

Norton Andre

Sasha Miller

RYCERZ CZY ZBÓJ

Knight or Knave

Tom II cyklu

Dąb, Cis, Jesion i Jarzębina

Przekład Ewa Witecka

Wydanie oryginalne: 2001

Wydanie polskie: 2003

PROLOG

W swojej jaskini Mroczne Tkaczki mozoliły się nad Siecią Czasu, dodając najpierw przydymioną zieloną nić, potem niebieską, później jaskrawozieloną, a na końcu złotą. Szybko i zręcznie poruszały pomarszczonymi, brązowymi rękami. Każde kolejne pasmo pogrążało się w Odwiecznej Sieci, zanim wypuściły je z rąk, ale wzór nie był jeszcze wyraźny.

Najmłodsza z trzech Tkaczek dotknęła miejsca, gdzie matowo-zielona nitka krzyżowała się z niebieską.

– Czy uchodzi, żebyśmy połączyły ze sobą dwoje śmiertelników, choć jedno z nich wkrótce umrze? – zapytała.

– Uchodzi i jest całkiem poprawne – odparła Najstarsza Tkaczka. – Spójrz tylko tutaj.

Wskazała na deseń, który zaczynał się tworzyć w Sieci Czasu. Z wyglądu i struktury przypominał burzę śnieżną; przemieszczał się, przybierając groźne kształty, z których każdy był okropniejszy od poprzedniego. Najmłodsza Tkaczka wzdrygnęła się i odwróciła głowę.

– Czy to temu będą musieli stawić czoło? – szepnęła.

– Wszystko w swoim czasie, Sostro – powiedziała spokojnie Średnia Tkaczka. – Jeszcze daleko do tego punktu; na razie dotarliśmy do miejsca, gdzie sytuacja musi się zmienić.

– I nadal nie wiemy, jaka to będzie zmiana – dodała Najstarsza. – Sieć Czasu sama nam to pokaże.

– A więc ten niefortunny związek może zapobiec okropnej przyszłości?

– Być może. Być może. Zachowaj cierpliwość. Sieć Czasu musi nam to zdradzić. Zawsze to robi w odpowiedniej chwili.

Najmłodsza Tkaczka znów skupiła uwagę na ostatnich splotach Odwiecznej Sieci.

– W tym miejscu nic nie jest dobrze połączone – zauważyła.

– Nie możemy się przejmować sprawami śmiertelników – wyjaśniła Najstarsza Tkaczka, dodając kolejną nić. – Jest tak jak jest, a będzie tak jak będzie. Nic tego nie zmieni. Liczy się tylko Sieć Czasu. Gdybyśmy się zatrzymały z litości nad ludźmi, których losy połączyły się w ten sposób, Sieć tak się splącze, że już nigdy nie doprowadzimy jej do porządku. Nie mów o tym więcej.

Najmłodsza Tkaczka pochyliła głowę na znak zgody. Ciągle jednak powracała do

niedawno dodanych nici, dotykając ich brązowymi, pomarszczonymi palcami. Tak, była to płatanina, ale na jej oczach ułożyła się i stała częścią całości.

Jedna z tych nici życia, matowo-zielona, przetarła się i pękła. Najmłodsza Tkaczka oderwała ją ostrożnie, pozostawiając w sieci fragment, który w jej dłoni wydłużył się, zaczął się zmieniać i umacniać niedawno rozpoczęty wzór. Kiedy pozostałe dwie Tkaczki spojrzały ponad ramionami Najmłodszej, jaskrawozielona nić nieoczekiwanie podchwyciła wątek opuszczony przez jej mniej błyszczącą sąsiadkę. Teraz już wyglądała na mocną i trwałą; pozostały na niej szorstkie w dotyku miejsca.

– Tak! – oświadczyła Średnia z Trzech Sióstr. – Właśnie to było potrzebne. Teraz możemy kontynuować pracę.

A ludzie tak jak zawsze dotąd wierzyli, że mogą postępować wedle własnej woli, robić to, co uznali za słuszne, chociaż nici ich żywota przechodziły przez palce Mrocznych Tkaczek.

Najmłodsza Tkaczka powiodła wzrokiem po skończonym wzorze. Tak, jest tu zapisane życie ludzi i ich śmierć, i zagłada królestw. Zrozumiała, że jej Najstarsza Siostra powiedziała prawdę. Te, które trzymają w dłoniach losy świata, nie mogą sobie pozwolić na łaskę ani na litość. Byłoby to szaleństwem – i, co gorsza, zniszczyłoby ich dzieło.

Patrzyła z zainteresowaniem, jak wzór się zmienia, żeby dostosować się do wplecionych ostatnio nici. Poznała, co się dzieje. Nowa, mocna, wytrzymała nić, jeszcze nie Ta, Która Dokona Zmiany, lecz bliska niej, zaczęła brać górę, wywierać wpływ na wszystkie inne, jakich dotknęła. A więc to ona starała się wydostać na powierzchnię Odwiecznej Sieci. Wszystko było w porządku. Uspokojona i wypoczęta Tkaczka raz jeszcze przejęła pracę na Krosnach Czasu.

1

Drobny deszcz padał bez przerwy od wielu, dni w stołecznym mieście Rendelsham, zatrzymując w domach wszystkich tych, których obowiązki nie zmuszały do wyjścia. Było niezwykle zimno jak na tę porę roku. Słudzy palili w kominkach, a wilgotne, miękkie drewno, którego musieli używać – bo zapasy suchego opału spalono w zimie – słały kłęby dymu ponad miasto. W domach, z powodu nie całkiem sprawnych kominów, taka sama zasłona dymna wisiała w powietrzu, zmuszając do kichania i kasłania ludzi, którzy kulili się w ciepłej odzieży, choć jeszcze nie tak dawno zamierzali schować ją aż do następnej zimy.

Ta przymusowa beczynność miała też swoje dobre strony. Wydawało się, że wszyscy na dworze zajmowali się nader ważnym problemem: co począć z Jesionną, córką zmarłego króla Borotha, niedawno przybyłą do Rendelu z Bagien Bale, gdzie spędziła niemal całe życie. To prawda, była nieślubną córką, ale miała niezaprzeczalne prawa do tronu, wystarczające, aby obalić nowego króla Floriana, gdyby tylko Jesionna się na to zdecydowała.

W wielu rezydencjach ta sprawa była przedmiotem licznych domysłów i przypuszczeń. W podrzucaniu plotek prym wiedli domownicy Królowej Wdowy Ysy, która często naradzała się z panem Royance'em, przewodniczącym Rady Regentów, i hrabią Harousem, obecnym Wielkim Marszałkiem Rendelu. Ten jednak wolał działać samodzielnie. Najwyżej zaczął się zalecać do pani Jesionny.

Tego dnia pani Marcala z Valvageru – w rzeczywistości Marfey, zwana Królową Szpiegów – poprosiła o posłuchanie królową Ysę, która chętnie ją przyjęła.

Powitała Marcalę w swoich prywatnych komnatach i poleciła damom dworu:

– Przynieście grzane wino i pikantne ciasteczka, a potem zostawcie nas same.

Marcala pozwoliła, żeby pani Ingrid zawiesiła jej wilgotną od deszczu opończę przy kominku, by wyschła. Sama też zbliżyła się do ognia, rozcierając zziębnięte ręce.

– Zapomniałam, kiedy ostatni raz widziałam światło słońca.

– Cieszę się z twojego przybycia, ale rozumiem, że tylko bardzo ważna sprawa mogła cię skłonić do opuszczenia zamku Cragden w taką pogodę. Usiądź przy kominku, zaraz się ogrzejesz.

Pani Ingrid wniosła tacę z dzbankiem wina, dwoma kielichami i talerzem pełnym ciasteczek. Marcala nalała wina sobie i Królowej Wdowie. Zaczekała, żeby Ingrid wyszła, zanim zaczęła mówić.

– Gdybym mogła zaczerpnąć ciepło z wnętrza mojego ciała, nie potrzebowałabym

opończy – powiedziała z nutą goryczy w głosie. Usiadła na niskim krześle, wskazanym jej przez Ysę; starała się wyglądać na osobę pozostającą w bliskiej zażyłości z prawdziwą władczynią Rendelu. – Zamiast tego muszę gnić w Cragdenie, podczas gdy Harous flirtuje z Jesionną tu, w stolicy.

– Nasz zacy hrabia na pewno nie zachowuje się niestosownie.

– Nic na ten temat nie wiem. Pamiętam jednak, że Jesionna przez wiele lat żyła w Krainie Bagien i potrafiła obronić się przed wszystkimi niebezpieczeństwami, jakie jej zewsząd zagrażały. Harous nie zdołałby oczarować jej tak bardzo, żeby uległa jego pochlebstwom przed ślubem, chociaż to on ją uratował i przywiódł tutaj.

Ysa spojrzała uważnie na fałszywą arystokratkę, którą sama stworzyła – na najlepszego szpiega spośród wszystkich, jacy jej służyli. To ona umieściła Królową Szpiegów wśród domowników wielmoży, mogącego zagrozić jej planom. Zwróciła uwagę na wzmiankę o małżeństwie i na wyraźną pretensję w głosie Marcali. Zdawała sobie sprawę, że źródłem tej urazy jest zazdrość, a korzenie zazdrości wywodzą się z czaru, który królowa sama rzuciła na swoją służkę. Zrobiła to, żeby mieć pewność, iż Marcala zainteresuje się tylko Harousem. Dzięki temu Ysa mogła całkowicie kontrolować zakochaną w Harousie Marcalę, najpierw wyrażając, a potem cofając aprobatę dla jej związku z panem na zamku Cragden. Dopilnowała też, aby jej czar podziałał również na Harousa i skłonił go do pokochania Marcali. Lecz takie słabości jak porywy serca nie miały żadnego wpływu na ambicje hrabiego. Właśnie to stanowiło mankament planu królowej Ysy.

– Ale przecież uległaś marszałkowi – zauważyła Królowa Wdowa, starając się zachować obojętny ton. Z satysfakcją zobaczyła, że Marcala zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

– Od czasu do czasu odwiedzał moje komnaty. Uznałam, że to odpowiednie posunięcie – usprawiedliwiła się Królowa Szpiegów. – Z jakim skutkiem? Mówi, że mnie kocha. Kiedy jesteśmy sami, zachowuje się tak, jakby to była prawda. Ale cały czas zaleca się do Jesionny. I mówi, że robi duże postępy.

Ysa wysiłkiem woli zachowała obojętny wyraz twarzy. Miała dość zmartwień z królem Florianem i jego ostatnimi wybrykami. To dobrze, że Harous uderza w konkury do Jesionny przynajmniej dopóty, dopóki ta dziewczka zachowuje rezerwę wobec niego. Ale gdyby Jesionna uległa jego urokowi... Nie, to byłaby katastrofa.

– Czy rozmawiałas z panią Jesionną? – zapytała Ysa.

– Nie. Chociaż Harous wyraźnie mi tego nie powiedział, czuję, że chce, abym trzymała się z daleka od jego rezydencji w Rendelsham, gdzie ulokował Jesionnę. Dlatego nie miałam okazji do odwiedzenia tej damy. Zresztą uważam, że nie zechciałaby mi się zwierzyć. – Marcala skrzywiła usta. – Księżniczka to ktoś znacznie lepszy ode mnie. Choćby tylko bagienna księżniczka.

Ysa zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Tak, bagienna księżniczka! A mimo to rozumiała uczucia Marcali.

– To całkiem naturalne. Nie możesz zmusić się do obdarzenia jej cieplejszymi uczuciami. Przecież stoi ci na drodze.

– Gdybyś tylko mogła znaleźć dla niej kogoś, pani, jakiegoś innego szlachcica...

– A znasz kogoś odpowiedniego? – Ysa wypła łyk wina, doskonale zdając sobie sprawę, że Marcala nie zdradza jej wszystkich swoich myśli. To rzeczywiście był bardzo delikatny problem. Jesionna, ostatnia znana dziedziczka Rodu Jesionu, który w dawnych czasach wydał wielu królów, i w dodatku oficjalnie uznana nieślubna córka zmarłego króla Borotha, stała się kimś więcej niż irytującym bękartem z Bagien Bale czy nawet, wedle określenia Marcali, bagienną księżniczką. Jako niezamężna dziedziczka potężnego niegdyś rodu skupiła na sobie uwagę frakcji politycznej niechętniej królowi Florianowi, nieważne, czy chciała tego, czy nie; stała się pokusą dla każdego prowincjonalnego panka, który chciałby zająć wyższe miejsce w hierarchii społecznej. Przez małżeństwo ze zbyt potężnym wielmożą Jesionna może zagrozić nie tylko Florianowi, lecz także jego następcy, kiedy się taki urodzi. A gdyby zaś poślubiła szlachcica niższego stanem, nadal pozostanie niebezpieczna. Znajdą się tacy, którzy uznają to za zniewagę i z zadowoleniem posłużą się tym pretekstem do wystąpienia przeciw Koronie.

Ysa zastanowiła się, czy pogłoski o Rannore, nowej dziedziczce Rodu Jarzębiny po śmierci Laherne, są prawdziwe. No cóż, czas pokaże, czy pojawi się jeszcze jedna pretendentka do tronu, która zakwestionuje pretensje Jesionny.

– Może znalazłabym odpowiedniego kandydata – powiedziała wolno Marcala. Postawiła pusty kielich na tacy i nie napełniła go ponownie. – Przeczuwam jednak, że Jesionna nie wyjdzie za nikogo, jeśli tego nie zechce. Nie nauczono jej tłumienia własnych uczuć, co nastąpiłoby, gdyby otrzymała odpowiednie wychowanie.

– A co proponujesz?

– Zapytaj ją, pani.

Teraz Królowa Wdowa uniosła brew. Tego się nie spodziewała po wszystkich upokorzeniach, jakie musiała znieść – po sprowadzeniu nieślubnego dziecka Borotha do własnego pałacu, po rozmowie twarzą w twarz z Jesionna. Nie widziała tej dziewczyny od tamtego strasznego dnia śmierci męża. Royance przyprowadził wtedy Jesionnę do komnaty konającego, dając Ysie szansę poparcia tej krzepkiej gałązki Rodu Jesionu zamiast cherlawego, niezdarnego, niegodnego tronu owocu jej związku z Borothem.

A teraz nowy król, Florian, poszedł w ślady ojca, zadając się z Rannore. Wieść głosi, że jej kuzynka Laherne zmarła w położu zaledwie w kilka miesięcy po przybyciu do Rendelsham. Plotkowano, że Florian ponosił za to odpowiedzialność i

że ta hańba przyspieszyła śmierć wiekowego Erfta. Rządy po nim przejął jego młodszy brat Wittern, rówieśnik i przyjaciel Royance'a. Ysa dzisiaj zamierzała się zająć tą sprawą, a nie problemem Jesionny i jej ewentualnego małżeństwa. Królowa westchnęła. Jedna sprawa jest równie przykra, jak druga. Musi zająć się obiema, ale każdą w odpowiedniej porze. Marcałę ma teraz pod ręką, a Rannore i jej opiekun, Wittern z Rodu Jarzębiny, jeszcze nie dotarli do stolicy.

– Poślij po Jesionnę – rozkazała Ysa. – Każ posłańcowi przyprowadzić ją tutaj, a sama zaczekaj ze mną.

Marcała pochyliła głowę.

– Tak jest, Wasza Królewska Mość.

Potem wstała i wyszła, żeby wykonać rozkaz Królowej Wdowy.

Obern zgiął i znów rozprostował ramię, które złamał w walce z olbrzymimi ptakami na szczycie klifu na skraju Bagien Bale. Było znów całe i sprawne, chociaż swędziało trochę w słotną pogodę. Tego dnia pragnął tylko jednego – wrócić do domu. Brakowało mu towarzystwa innych Morskich Wędrowców, tęsknił za swobodnym wypłynięciem statkiem na morze, gdzie morskie powietrze wywiałoby z niego miazmaty wielkiego miasta.

To jednak zależało od woli hrabiego Harousa. Na razie hrabia trzymał Oberna w Rendelu jako swojego "gościa", a syn Snolliego nadal nie wiedział dlaczego.

Odkąd hrabiowski medyk oświadczył, że Obern już nie musi nosić ręki na temblaku, od czasu do czasu pozwalano mu pojechać na patrol. Jeżeli nie planowano zbyt oddalenia się od zamku Cragden lub potyczki z Ludźmi Bagien, którzy nadal napadali na uczciwych rendeliańskich farmerów, mógł jechać z drużynnikami Harousa, kiedy tylko zechciał. Monotonia życia zaczęła mu jednak dokuczać, odkąd przeniesiono go wraz z Jesionna do Rendelsham, do wielkiego domu hrabiego położonego u podnóża góry, na której wznosił się zamek królewski.

A jednak w końcu pobyt w nowym miejscu okazał się naprawdę interesujący. Dotychczas Obern nie miał okazji nauczyć się obchodzenia z końmi, a dziś uważano, że bardzo dobrze sobie z tym radzi. Nigdy też nie przebywał wśród wielmożów z kontynentu, teraz zaś mógł ich obserwować i poznawać ich zwyczaje. I nigdy dotąd nie brał udziału w królewskim pogrzebie ani koronacji; tymczasem mógł patrzeć, jak młody król Florian włożył na skronie koronę Rendelu.

Obern obrzucił Floriana taksującym spojrzeniem. A więc to on, jak doniesiono w raporcie, przybył do jego ojca Snolliego z gotowym tekstem traktatu. Obern miał ochotę się roześmiać, ale jego śmiech zakłóciłby koronację. Obnażony do pasa nowy król wyglądał dostatecznie dobrze podczas ceremonii namaszczenia, ale tylko dlatego, że jeszcze nie dało się dostrzec skutków rozpusty. Miał muskularne, młode ciało; cóż,

król Boroth, jego ojciec, roztył się dopiero w ostatnich latach życia. Wyglądało na to, że księżę Florian pójdzie w jego ślady. Obern i Jesionna, na skutek nalegań hrabiego Harousa, stali daleko w tłumie. Harous oświadczył, że obecność Jesionny mogłaby wprowadzić zamęt podczas koronacji, lecz z drugiej strony uznano by to za afront, gdyby córka Borotha się na niej nie pojawiła. A co do Oberna... skoro dorównywał pozycją wysoko urodzonemu szlachcicowi, tak jak ona musiał się tam pokazać.

Obernowi podobało się, że stoi obok Jesionny w tłumie wypełniającym Wielką Świątynię Wiecznego Blasku. Przypadło mu też do gustu, że może osłaniać ją przed potrąceniem przez nieuprzejmego nieznajomego. A najbardziej lubił patrzeć na nią samą, na jej piękną twarz, gibkie ciało i na srebrnozłote włosy opadające jej na plecy niczym drogocenna kaskada.

Cieszył się również z tych rzadkich okazji, kiedy razem spacerowali po zamku Rendelsham, mijając możnych panów zajętych własnymi sprawami. Jednego z nich rozpoznał: pana Royance'a z Grattenboru, przewodniczącego Rady Regentów, który wypytywał go w Wielkiej Sali rezydencji Harousa tej nocy, kiedy umarł stary król. Innych pokazała mu Jesionna: Gattora z Bilth, Valka z Mimonu, Jakara z Vacasteru, Liffena z Lerklandu i jeszcze jednego, którego córka Borotha nie spotkała tamtej pamiętnej nocy, Witterna z Rodu Jarzębiny. Ten ostatni dopiero niedawno stanął na czele tego wysokiego Domu. O tych wszystkich wielmożach Obern nie wyrobił sobie żadnej opinii; tylko pan Royance wydał mu się mądrym, doświadczonego i z gruntu uczciwym człowiekiem.

Samym miastem Rendelsham Obern zainteresował się z powodu jego obcości. Przywykł do trybu życia, jaki prowadzili Morscy Wędrowcy, i do miast zbudowanych znacznie bardziej prymitywnie. Tutaj, zamiast skupiska małych, solidnych chat, zewsząd otaczały go kamienne, tynkowane białe budynki z mnóstwem rzeźb i ozdób. Realistycznie wyrzeźbione posągi baśniowych stworów na okapach wydawało się, że zaraz zeskoczą na nieostrożnych przechodniów w dole. Woda deszczowa tryskała z paszczy tych stworów na ulice, z dala od ścian, które mogłaby uszkodzić. Było to pomysłowe rozwiązanie.

Obern i Jesionna wybrali się na dziedziniec Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku, aby zobaczyć cztery olbrzymie drzewa symbole Czterech Wielkich Domów Rendelu. Przechodzący obok uprzejmy kapłan powiedział im, że Jarzębina odzyskała energię i nawet Jesion odżył w cudowny sposób, a jego młode pędy zdominowały martwe, stare gałązki. Jednak Dąb nadal powoli, choć stale chylił się do upadku, a Cis trwał jak zwykle. Obern dał kapłanowi monetę, którą wygrał od swoich kompanów na zamku. Wdzięczny Rendelianin zaprowadził ich do wnętrza świątyni i pokazał im jej wszystkie cuda, nawet trzy tajemnicze okna tak ukryte, aby nie zauważyli ich przypadkowi przybysze. Na rozkaz jej królewskiej wysokości jedno okno zasłonięto

kotarą; jak poinformował ich kapłan, nikomu nie wolno go było dotknąć pod groźbą śmierci. Drugie okno ukazywało jezioro na Bagnach Bale, z którego coś wynurzało się na powierzchnię. Lecz Jesionna najdłużej wpatrywała się w trzecie, z wyobrażeniem Sieci Losu.

– One się poruszają – powiedziała cicho. – Ręce Mrocznych Tkaczek się poruszają.

Jednak Obern nie mógł tego dostrzec. Ale te miłe wycieczki przerwało nadejście zimnych dni. Wprawdzie Obern przywykł do ostrego klimatu, ale te chłody w samym środku lata były nienormalne. Z wdzięcznością przyjął podbity futrem kaftan i opończę z garderoby rezydencji Harousa i nie opuszczał domostwa hrabiego tak długo, jak na to pozwalał mu jego niespokojny duch. Zaczął też nosić czapkę nawet wewnątrz budynku, tak jak Rendelianie, i przekonał się, że dzięki temu przestał marznąć. Jesionna też się denerwowała, gdy musiała zbyt długo siedzieć w pałacu. Uwięzieni w murach zbliżyli się do siebie jeszcze bardziej niż dotychczas. Rozmawiali często o olbrzymich zmianach, jakie spowoduje odkrycie królewskiego pochodzenia dziewczyny. Tego dnia pani Marcala przybyła do Rendelsham z zamku Cragden, aby odwiedzić Królową Wdowę Ysę. Królowa Szpiegów nie odwiedziła stołecznej rezydencji Harousa, ale Jesionna skorzystała z okazji, by ukryć się w komnatach Oberna, kiedy jej dawna mentorka przebywała w stolicy Rendelu.

– Nigdy tego nie pragnęłam – zwierzyła się Obernowi, gdy siedzieli przy kominku, dzieląc się gorącym napitkiem, który kucharz Harousa wyczarował z soku jabłkowego z dodatkiem aromatycznych przypraw. – I naprawdę wołałabym, żeby mnie to ominęło. Moja opiekunka i protektorka Zazar przepowiedziała, że będę musiała pójść inną drogą. Nigdy jednak nie przypuszczałam, że to nowe życie będzie takie skomplikowane.

– Wyglądasz zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. – Obern uśmiechnął się lekko. – Chociaż tamte skórzane spodnie...

– Ze skóry luppersa.

– Właśnie. Więc tamte spodnie sprawiały wrażenie bardzo praktycznych i dostosowanych do twojego dawnego trybu życia.

– Ty sam również trochę się zmieniłeś.

Obern skierował wzrok na strój, który teraz nosił: obcisły kubrak, kaftan, a na wierzchu ciepła opończa. Nie nosił już wąskich, wiązanych na krzyż spodni ani futrzanej kurtki tak grubej, że sztylet nie mógł jej przebić. Poprawił aksamitną czapkę na głowie.

– Zabrali moje stare ubranie. Powiedzieli, że wyglądam w nim jak Cudzoziemiec. Słyszac to, Jesionna parsknęła śmiechem.

– Ależ ty jesteś Cudzoziemcem! A jeśli już o tym mowa, wszyscy, którzy nie

pochodzą z Bagien Bale, są Cudzoziemcami. – Spoważniała. – Nawet ja teraz jestem Cudzoziemką. Ale nie należę też do tego świata. Czuję się tak, jakby nigdzie nie było dla mnie miejsca.

– Zawsze będziesz miała miejsce u mojego boku.

Podniosła na niego oczy i uniosła brwi ze zdziwienia.

– Co to ma znaczyć?

– Nie powinienem był tego powiedzieć, przepraszam. – Obern wpatrzył się w ogień i wzruszył ramionami. Orzeł czy reszka? Kochał ją czy tylko jej pożałował? Naprawdę za dużo myślał o tej dziewczynie, a ten dzień wydał mu się równie dobry, jak każdy inny na sprawdzenie, czy kieruje nim miłość. – Po prostu... gdybyśmy byli w innej sytuacji, przyniósłbym ci dary i zaczął układać się z twoją... twoją protektorką o zapłatę ślubną, którą miałbym jej za ciebie dać.

Jesionna zarumieniła się; Obern podejrzewał, że to nie z powodu bliskości kominka.

– W innej sytuacji?

– Jestem żonaty.

– Och!

– Zostaliśmy sobie przyrzeczeni, kiedy oboje byliśmy bardzo młodzi – dodał pospiesznie Obern. – Przedtem jej nie znałem. Jest dobrą dziewczyną i okazała dużo odwagi podczas podróży na południe z naszego zniszczonego kraju.

Jesionna odsunęła się od niego trochę.

– Opowiedz mi o waszej podróży.

Syn Snolliego powtórzył dla niej opowieść o bitwach stoczonych przez Morskich Wędrowców z najeźdźcami z Północy, o ucieczce z ich ojczyzny i o długiej podróży, która zawiodła ich do Nowego Voldu. Nie wspomniał Jesionnie o swoim pierwszym spotkaniu z olbrzymimi ptakami ani o potworze, który próbował z morza wdrapać się na jego statek. Nie chciał straszyć dziewczyny; niech raczej myśli, że te gigantyczne ptaszyska to tylko wybryk natury, a nie, jak sam w końcu uwierzył, zapowiedź, że uśpione na mroźnej Północy złe moce obudziły się i zaczęły działać.

– Twoi współplemieńcy muszą być bardzo odważni – powiedziała Jesionna.

Obern wzruszył ramionami.

– Jedni bardziej, inni mniej, tak jak wszyscy ludzie.

– Jak się nazywa twoja żona?

– Ma na imię Neave. Kiedy płynęliśmy do tego kraju, nocami brakowało mi ciepła jej ciała. Musiała płynąć na innym statku niż ja, bo nie mogłem dopuścić, żeby jej obecność mnie rozpraszała. Poza tym, gdyby jeden statek zatonął, pozostałe mogły ocaleć. Tak postąpili ci spośród nas, których żony przeżyły zagładę naszego miasta. Wkrótce po przybyciu tutaj Neave zachorowała. Spędzałem z nią mało czasu. A

odkąd cię spotkałem, prawie o niej nie myślałem.

Policzki Jesionny znów się zaróżowiły; w końcu zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

– Nie mogę cię do tego zachęcać.

– To i tak nie leży w twojej mocy. Jest tak jak jest – odrzekł Obern. – Kocham cię.

– Przemawia przez ciebie wdzięczność za uratowanie życia. Byłeś naprawdę ciężko ranny, zanim tu przybyliśmy.

– Przyznaję, że to też ma znaczenie – powiedział Obern. – Ale mimo to kocham cię. Czy możesz mnie za to potępić?

Jesionna wstała nagle.

– Nie wolno ci mówić o takich sprawach, to niehonorowe. A ja nie powinnam tego słuchać z tego samego powodu. Bardzo cię lubię, Obernie, ale proszę, uwierz mi, że to wszystko, czego możesz oczekiwać. Przy najbliższej okazji porozmawiam z hrabią Harousem i poproszę go, żeby pozwolono ci wrócić z powrotem do domu.

– To znaczy do Neave. Ale po nocach i tak będę myślał o tobie.

Jesionna uciekła z jego komnaty, zatraskując za sobą drzwi. Obern zrozumiał, że wedle rendeliańskiego zwyczaju musiał posunąć się za daleko, choć przecież Jesionna nie została wychowana na Rendeliankę, tak jak on na Rendelianina.

Och, gdyby tylko... Nie pozwolił sobie na dokończenie tej myśli. To nie wina Neave, że już jej nie kochał, jeśli rzeczywiście kiedyś tak było. I nikt nie zawinił, że on, Obern, zakochał się w Jesionnie. Tak bardzo pragnął, żeby się okazało, że dziewczyna tylko ze skromności nie chciała mówić o miłości do niego.

Tym razem Ysa się pomyliła. Wittern z Domu Jarzębiny, następca swego starszego brata, Erfta, wiekowy, lecz znacznie zdrowszy od niego, przybył wcześniej, niż się spodziewała. Jeszcze kiedy naradzała się z Marcalą, Witterna dopuszczono przed oblicze króla Floriana. Towarzyszyła mu Rannore. Stała z opuszczoną głową, najwyraźniej zawstydzona.

– Och, to ty – westchnął władca Rendelu, gdy przyprowadzono tych dwoje do jego komnaty. Siedział rozwalony przy kominku, grając z jednym z dworzan w grę planszową. Kupka monet leżała obok planszy; pewnie gracze robili zakłady.

– Chciałbym, żeby Wasza Królewska Mość zamienił ze mną kilka słów na osobności – oznajmił Wittern. – Proszę o to jak o łaskę.

Król zabębnił palcami po planszy, zastanawiając się, gdzie przesunąć pionek. Wreszcie wyprostował się i skinieniem ręki odprawił święte.

– Bądźcie w zasięgu głosu – polecił.

Dworzanie uklonili się i przeszli do najdalszego kąta komnaty. Zbili się w

gromadkę, otuleni ciepłymi płaszczami, ale nadal im było zimno. Jeden z nich polecił gestem słudze, żeby przyniósł przenośny piecyk i rozpałił w nim ogień. Wreszcie wygnani od kominka dworzanie poczuli się lepiej.

– No, dobrze, czego chcesz? – zapytał Florian. Nie zmienił pozycji i nie poprosił starego wielmoży ani młodej kobiety, by usiedli.

– Myślę, że Wasza Królewska Mość dobrze wie. – Wittern wziął Rannore za rękę i zmusił, żeby zrobiła krok do przodu. – Ta dama jest w ciąży i to z tobą. Nie dość, że pohańbiła Laherne, że umarła, wydając na świat twoje dziecko, które też odeszło z tego świata, to teraz chciałbyś tak samo postąpić z jej kuzynką. Nie zniosę tego, panie.

– A co zrobisz, żeby mnie zmusić do ożenku, jeśli nie zechcę tego zrobić?

Oczy Witterna zabłyśły.

– Nie jestem taki jak mój brat, Wasza Królewska Mość, a Rannore nie przypomina swojej kuzynki. Pochodzimy z mocniejszej gałęzi rodu. Mam wpływ w kraju. Jeżeli nie ożenisz się z nią dobrowolnie, zostaniesz do tego zmuszony.

Florian odchylił głowę do tyłu i ryknął śmiechem.

– Ty? – powiedział w końcu, ocierając łzy z oczu. – Ty chciałbyś mnie zmusić? Och, przypuszczam, że powinienem podziwiać twoją bezczelność. Posłuchaj mnie, starcze. Zrobię to, co zechcę, kiedy zechcę, gdzie zechcę i z kim zechcę. Ty zaś nie znajdziesz w sobie dość godnej mężczyzny stanowczości, żeby mnie powstrzymać. A teraz wynoś się.

Łzy popłynęły po policzkach Rannore. Odezwała się po raz pierwszy:

– Mówiłeś, że mnie kochasz – powiedziała łamiącym się głosem. – A ja wiem, że cię kochałam. Inaczej nigdy bym ci nie pozwoliła zbliżyć się do mnie. Teraz już cię nie kocham, ale muszę być posłuszna zasadom honoru. Nie urodzę jeszcze jednego królewskiego bękarta. Dość się nasłuchałam o dziewczynie, którą spłodził twój ojciec, i o kłopotach, jakich mimowolnie przysporzyła.

Florian wyprostował się na krześle.

– Nikomu nic nie powiesz o tej sprawie – oświadczył niezbyt pewnie, przez co jego rozkaz wywarł mniejsze wrażenie. – Wynoś się i to zaraz!

– Opowiemy o tym i o czymś więcej! – warknął Wittern. – Kazałeś nam się wynosić, więc cię posłuchamy. Bądź jednak pewien, że znowu się spotkamy i to wkrótce.

Białowłose wielmoża i jego wnuczka opuścili królewską komnatę. Dworzanie zajęli swoje dawne miejsca przy kominku. Florian dokończył ruch na planszy, nad którym się przedtem zastanawiał.

Jego przeciwnik, drobny szlachcic imieniem Piaul, wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Wasza Królewska Mość przegrywa – odparł i zaatakował swoim pionkiem, co zakończyło grę. Zgarnął monety i wszyscy wybuchnęli śmiechem, z wyjątkiem króla

Floriana.

Jesionna szła do komnat Królowej Wdowy. Zastanawiała się dlaczego kobieta, która jest jej najzagorzalszą nieprzyjaciółką, wezwała ją do siebie. Miała wrażenie, że serce podchodzi jej do gardła; drżała jak ptak schwyty w pułapkę. Zrobiło się jej jeszcze ciężiej na sercu, gdy ujrzała panią Marcałę, stojącą przy krześle królowej. Ysa uśmiechnęła się dość chłodno i wyciągnęła na powitanie smukłą rękę. Cztery Wielkie Pierścienie zabłyśły w blasku ognia.

– Podejdź bliżej, pani Jesionno, żebym mogła ci się przyjrzeć.

Jesionna posłuchała, mając nadzieję, że nie ugną się pod nią kolana. Radowała ją świadomość, że dobrze wygląda dzięki staraniom swojej służebnej Ayfare. Ayfare miała dość rozsądku, żeby nalegać, by Jesionna nie wkładała sukni, w której się zjawiała w sypialni starego króla. Ta, którą miała dziś na sobie, z ciemnoniebieskiego aksamitu, dobrze chroniła przed chłodem, niezwykłym w środku lata. Jesionna włożyła też pantofelki tego samego koloru. Zgodnie ze zwyczajem zostawiła drewniane chodaki, które wszystkie kobiety nosiły dla ochrony przed błotem, przy wejściu do zamku.

Dziewczyna postanowiła, że nie włoży dziś podarowanego przez Harousa naszyjnika z herbem Domu Jesionu, lecz inny jego dar, łańcuch ze srebra i lapis lazuli. Włosy skromnie spływały jej na plecy, jak przystało na pannę. Złożyła głęboki ukłon, jak nauczyła ją Marcała.

– Dziękuję Waszej Królewskiej Mości – odezwała się do damy o surowym obliczu, siedzącej przed nią nieruchomo. Ysa również miała na sobie aksamitną suknię, ciemnozielonej barwy, a jej klejnoty – z wyjątkiem Czterech Wielkich Pierścieni – wykonano ze złota i szmaragdów. Ysa miała piękną twarz, ale dłonie, choć białe i kształtne, sprawiały wrażenie wychudzonych. I tylko one zdradzały wiek Królowej Wdowy.

– Jestem zaszczycona, że zechciałaś mnie przyjąć – dodała Jesionna.

Ysa lekko skinęła głową.

– Miałam powód, by po ciebie posłać – odparła. – Podejdź tu i usiądź. Pani Marcała z nami zostanie, bo twoje odpowiedzi dotyczą także i jej. – Wskazała na dwa niskie krzesła stojące w pobliżu.

Marcała usiadła na jednym z nich, szeleszcząc suknią i roztaczając wokół woń perfum z lilii, których zawsze używała. Jesionna była zadowolona, że Ayfare, urodzona plotkarka, znała znaczenie wonności z tych niebieskich kwiatów i wybrała dla swojej pani perfumy o zapachu cytryny. Powiedziała, że królowa Ysa nienawidzi woni tych pachnideł, które tak bardzo lubiła jej wielka rywalka, matka Jesionny.

Nikt nie wziął od dziewczyny mokrej od deszczu opończy, więc powiesiła ją na

kołku przy kominku, obok płaszcza Marcali. Kiedy Jesionna usiadła, nastrój wcale się jej nie poprawił. Wyczuwała, że jej życie osiągnęło punkt krytyczny, nie miała jednak pojęcia, o co tu chodzi. Zapragnęła, żeby Zazar, potężna Mądra Niewiasta z Bagien Bale, która ją wychowała, znalazła się u jej boku. Ale równie dobrze mogła pragnąć gwiazdki z nieba. Jesionna pojęła, że rozum to jedyna broń, dzięki której przetrwa to, co miało nadejść.

Jej niepokój musiał udzielić się Królowej Wdowie. Ysa znowu uśmiechnęła się chłodno.

– Nie lękaj się, dziecko – stwierdziła. – Nie zrobimy ci krzywdy. Chcemy tylko wiedzieć, co się teraz dzieje w twoim życiu.

– Niegodna jestem, aby Wasza Królewska Mość zwracała na mnie uwagę.

– Twoja skromność przynosi ci zaszczyt, ale jest niestosowna. Będę z tobą szczerą. Nie powitałam cię z radością, bo przez długi czas starałam się przekonać siebie, że w ogóle nie istniejesz. Jednak przybyłaś i już nie mogę cię ignorować.

– Pani, przepraszam za to, że tu jestem. Zdaję sobie sprawę, że przypominam ci niemiły okres twojego życia. Musisz jednak zdać sobie sprawę, że nie wybierałam okoliczności towarzyszących moim narodzinom. Gdybym mogła to zmienić, uczyniłabym to, choćby tylko po to, aby oszczędzić ci zmartwień.

Królowa zaszczyliła Jesionnę lodowatym uśmiechem.

– Dobrze powiedziane. Znać po tobie królewskie pochodzenie; Zazar wychowała cię lepiej, niż przypuszczałam. Może masz w sobie więcej zalet, niż byłam skłonna ci przypisać. Muszę wyjaśnić, dlaczego po ciebie posłałam. Otóż dużo się o tobie mówi w całym Rendelu. O tobie, o twoim miejscu na dworze, o twoim przyszłym mężu.

Zaskoczona dziewczyna podniosła wzrok.

– Nie myślałam o małżeństwie, Wasza Wysokość!

– A jednak musisz wyjść za mąż. Problem w tym, za kogo.

– Nie chcę wyjść za mąż – powtórzyła Jesionna. – Jeśli w ogóle kiedyś wezmę sobie męża, to tylko kogoś, kogo kocham.

– A nie kochasz hrabiego Harousa? – zapytała Marcala.

Jesionna spjrzała na nią. Marcala wyglądała pięknie w brokatowej sukni koloru lawendy, ale brzydka zmarszczka przecinała jej czoło.

– Nie, pani, nie kocham go – odpowiedziała dziewczyna. – Niezmiernie go podziwiam i zawsze będę mu wdzięczna, że zabrał mnie z Bagien Bale, jak przepowiedziała moja protektorka. Od samego początku dobrze mnie traktował i zachowywał się w stosunku do mnie przyzwoicie. Obawiam się, że ktoś inny nie postąpiłby ze mną tak uprzejmie.

Marcala prychnęła głośno. Już chciała coś powiedzieć, ale Królowa Wdowa powstrzymała ją gestem.

– A jednak plotki głoszą, że Harous chce cię poślubić.

Krew ciepłą falą napłynęła do policzków Jesionny. Te dzisiejsze rozmowy o małżeństwie budziły w niej niepokój. Pragnęła stąd uciec, ale musiała odpowiedzieć.

– Powiedział mi, że tego pragnie.

– Daj spokój! – oświadczyła Marcala, nie zwracając uwagi na niezadowolenie Ysy. – Chyba nie jesteś aż taka głupia, żeby nie rozumieć, że to szaleństwo? Gdyby Harous cię poślubił i zawładnął całym twoim dziedzictwem, stałby się tak potężny, że wszyscy inni wielmoże zwróciliby się przeciw niemu. A tego bym nie zniosła!

– Pani! – wtrąciła ostro Królowa Wdowa. – Marcalo! Wystarczy. Zapominasz się!

– Tak, Wasza Królewska Mość – odparła skarcona dama, pochyliła głowę i zagryzła wargi.

Królowa znowu zwróciła się do Jesionny.

– Pani Marcala, mimo tego impulsywnego wybuchu, ma rację. Twoje małżeństwo z hrabią Harousem byłoby co najmniej niestosowne. W dalszym ciągu pozostaje problem, kogo powinnaś poślubić.

– Wiem o kimś takim – wtrąciła Marcala.

Ysa zmarszczyła brwi.

– Mów – poleciła. W jej głosie wyraźnie zabrzmiała ostrzegawcza nuta.

– Mam na myśli Oberna. Jest synem Naczelnego Wodza Morskich Wędrowców, a zatem kimś w rodzaju członka rodziny królewskiej. Niedawno został ranny, ale czuje się już dobrze i z rozkazu Harousa nadal mieszka w jego stołecznej rezydencji. Obern i Jesionna są przyjaciółmi.

Jesionna ze świstem wciągnęła powietrze do płuc. Propozycja Marcali, która nastąpiła tak szybko po niepożądanym wyznaniu Oberna, wydała się jej prawie nie do zniesienia. Dostrzegła na szczęście możliwość uniknięcia takiego losu.

– Ale on już jest żonaty. Bardzo pragnie wrócić do Nowego Voldu... do dawnego Jesionowa.

Ysa ściągnęła wargi w zamyśleniu.

– Tak, to zła wiadomość. Pod wieloma względami Obern byłby dla ciebie idealnym mężem. W dodatku potrzebujemy jego ludu bardziej niż dotąd. To potężny sprzymierzeniec, a traktat, który mieliśmy z nimi zawrzeć, został spartaczony przez... nieważne przez kogo. – Zacisnęła ręce, pocierając Pierścienie. – W przeszłości nieraz anulowano małżeństwa ze względów dynastycznych. Może uda się to zrobić i tym razem.

– Wasza Królewska Mość, nie...

Królowa wdowa wbiła wzrok w Jesionnę, która natychmiast umilkła.

– Ośmielasz się sprzeciwiać mojej woli? Zapominasz się.

– Błagam o wybaczenie Waszą Królewską Mość. Chodziło mi tylko o to, że nie

chciałabym zniszczyć czyjegoś szczęścia.

– Nie ty o tym zdecydujesz. Muszę ci jednak powiedzieć, że nie powinnaś dłużej pozostawać w rezydencji Harousa. Ja lepiej cię upilnuję. Musisz przenieść się do zamku i proszę, abyś zajęła się tym natychmiast. Szambelan przygotowuje dla ciebie komnaty. A teraz możesz odejść. Mam dużo pracy.

Odprawiona w ten sposób Jesionna natychmiast wstała z krzesła i skierowała się do drzwi. Druga dama udała, że też zamierza się podnieść, lecz Ysa ją powstrzymała.

– Marcalo, zostań na chwilę.

Przed odejściem Jesionna zdążyła jeszcze zauważyć wielkie zadowolenie na twarzy pani Marcali. O co tu chodzi? – zapytała się w duchu. Wyglądało na to, że Marcali udała się jedna z wielu intryg, które ciągle knuła.

Pomyślała, że wróci do tego później; cieszyła się, że przynajmniej na razie udało się jej wymknąć z sieci zastawionej przez najmiłościwszą Królową Wdowę Ysę. Lecz jak zdoła uniknąć kurateli tej niebezpiecznej damy, kiedy zamieszka pod jej dachem, to zupełnie inna sprawa. Poczwała obrzydzenie do pełnego intryg życia na dworze królewskim.

Miała nadzieję, że jej mąż, kimkolwiek będzie, podzieli jej uczucia i że będą żyli w ciszy i spokoju z dala od Rendelsham.

Obern przyjął wiadomość o natychmiastowych przenosinach Jesionny z rezydencji Harousa na zamek Rendelsham ze spokojem. W końcu robiła to tylko na rozkaz Królowej Wdowy. Nie mógł wiedzieć, co zaszło podczas prywatnej audiencji, na którą Ysa wezwała Jesionnę. Wątpił, by dziewczyna zwierzyła się królowej, że wyznał jej miłość.

Te przenosiny wprawdzie pozbawiły Oberna towarzystwa dziewczyny, ale uwolniły ją też spod wpływu Harousa, co nie było takie złe. Obern wyczuwał instynktem zakochanego, że hrabia również jej pragnie i że wiąże z jej osobą misterne, awanturnicze plany.

Kiedy Jesionna opuściła apartamenty Ysy, żeby zacząć się szykować do przeprowadzki, Królowa Wdowa spróbowała uspokoić Marcałę. Sługa przyniósł wiadomość o przedwczesnym przybyciu Witterna; Ysa ustaliła więc porę spotkania z przywódcą Rodu Jarzębiny i z kilkoma innymi wielmożami. Potem odprawiła Marcałę, która miała wrócić do zamku Cragden. Królowa wdowa i tak poświęciła więcej czasu na rozwiązywanie problemów obu kobiet, niż mogła sobie pozwolić.

Sługa uklonił się i wyszedł, aby wykonać polecenia władczyni, Ysa zaś podeszła do biurka, żeby napisać list. Kiedy skończyła – a była zadowolona z jego treści – zrobiła jego dokładną kopię. Potem wysłała posłańca do Nowego Voldu z uprzejmym pismem. Prosiła w nim, aby Snolli, Naczelnny Wódz Morskich Wędrowców, przybył do Rendelsham, gdzie odzyska ukochanego syna, który już całkowicie wyzdrowiał. Dodała na końcu, że dzięki tej wizycie zapanują dobre stosunki między ich ludami. Nie wyjaśniła jednak, w jaki sposób ma do tego dojść. Wołała to omówić w bezpośrednim spotkaniu. Na pewno Snolli zechce czegoś w zamian.

Po załatwieniu tej sprawy Królowa Wdowa, pan Royance i marszałek Harous spotkali się, żeby stawić czoło królowi Florianowi. Przy stole Rady Królewskiej Royance zajął miejsce u szczytu. Wittern i Rannore ulokowali się w głębi komnaty, poza zasięgiem blasku świec. Rannore oparła głowę na ramieniu dziadka, który oburącz trzymał jej dłoń. Florian wszedł ostatni i usiadł naprzeciw Royance'a.

– Pan Wittern z Domu Jarzębiny zapoznał nas z problemem, który dręczy jego samego i jego wnuczkę – zaczął Royance, marszcząc surowo śnieżnobiałe brwi. – Uważam ich prośbę za uzasadnioną. Ty, królu Florianie, ponosisz winę za stan tej damy i musisz za to odpowiedzieć przed jej opiekunem. Nie próbuj okryć jej większym wstydem.

– Nie chciałbym być dłużej hrabią na zamku Cragden i marszałkiem zamku Rendelsham – podjął Harous – gdyby władca, którego bronię własnym ciałem i ze wszystkich sił, miał się okazać niegodny tronu naszego królestwa. Człowiekiem, który traktuje wysoko urodzone damy jak zabawki i porzuca je, kiedy mu się znudzą.

– Obaj jesteście dla niego zbyt mili. Ja powiem otwarcie, bo nauczyłam się tej sztuki, będąc żoną nieżyjącego króla Borotha – odezwała się Ysa. Wstała i pochyliła się do przodu, opierając dłonie o blat stołu, a Florian skulił się i cofnął w krzesło. – Florianie, twój ojciec też zhańbił pewną szlachetnie urodzoną damę, ale zachowywał się tak ostrożnie, że wszyscy dowiedzieli się o tym o wiele później. I dobrze wiesz,

jakie kłopoty spowodował jego brak rozwagi.

– Nie wolno ci mówić do mnie w ten sposób! – oburzył się Florian, ale po drzeniu jego głosu Ysa poznała, że jej syn po prostu nadrabia miną.

– Mogę i będę! – odparowała ostro, jakby strzeliła biczem. Wyciągnęła ręce, a Wielkie Pierścienie, źródło prawdziwej władzy w Rendelu, zabłyśły w blasku świec. – One pokazują, że mogę. Pierścienie nadal cię odrzucają, bo inaczej już dawno dobrowolnie przeniosłyby się do ciebie, tak jak kiedyś przybyły do mnie. Ty masz być królem? Wyrosłeś na rozpieszczonego i zepsutego młokosa, bo miałam zbyt wiele na głowie, aby poświęcić dość czasu na twoje wychowanie. Dowiedz się, smarkaczu, że to ja zrobiłam cię królem, ogłaszając to w komnacie mojego zmarłego męża. Równie dobrze mogę zrzucić cię z tronu.

Florian zbladł.

– Nie odważyłabyś się!

– Nie zmuszaj mnie, żebym ci udowodniła. Chociaż bardzo mi się to nie podoba, ta dziewczka, bękart mojego męża, może się okazać bardziej godna tronu niż ty. Dobrze zrobisz, stosując się do moich wskazówek zarówno w tej, jak i w wielu innych sprawach, bo w gruncie rzeczy nie masz wyboru.

Słowa Królowej Wdowy odbiły się echem i zawisły w powietrzu. Florian wiercił się na krześle, zerkając na boki, jakby szukał drogi ucieczki. Nie śmiał spojrzeć w oczy nikomu z siedzących przy stole Rady. Nagle jednak dokonana się w nim zmiana. Podniósł głowę i uśmiechnął się po kolei do wszystkich.

– Ależ to oczywiste, że ożenię się z Rannore! – zawołał. – Jak mogliście pomyśleć, że tego nie zrobię? Po prostu zabawiłem się trochę waszym kosztem, zażartowałem z was wszystkich. I tak dobrze was nabrałem, że uwierzyliście, iż porzuciłbym najdroższą dla mnie istotę. – Przeszedł przez komnatę do miejsca, gdzie siedzieli Wittern i Rannore. Oni również wstali. Wittern schylił głowę przed swoim władcą, a Rannore złożyła głęboki ukłon.

– Nie, nie, mowy nie ma – oświadczył Florian. Wziął Rannore za ręce i podniósł ją – Jesteśmy sobie równi, ty i ja. Zostaniesz moją królową, jeśli się zgodzisz. Powiedz, że to zrobisz. Powiedz mi, że na zawsze zasiądziesz u mego boku wraz z naszym synem.

– Jeśli tylko tego pragniesz – odparła drżącym głosem Rannore – a mój dziadek wyrazi zgodę.

– Och, bardzo pragnę. A ty, panie Wittern? Czy wyrazisz zgodę na nasz związek?

Ysa zobaczyła, jak tłumione dotąd uczucia pojawiły się na twarzy Witterna – wstręt, pogarda i niedowierzanie, gdy pojął, jak cyniczny jest młody król. Dobrze znała te uczucia, bo często reagowała w ten sposób na wybryki syna. Wreszcie wielmoża opanował się i skinął głową.

– Zgadzam się, Wasza Królewska Mość.

– W takim razie wyprawimy wesele najprędzej jak to możliwe – powiedział dziwnie wesołym tonem Florian. – Nie chcemy zbytnio tego odwlekać, prawda? Ludzie mogą zacząć plotkować.

A potem, ku przerażeniu i zakłopotaniu wszystkich, król zachichotał.

Iaobim i Haldin, niegdyś dumni Morscy Wędrowcy, teraz uwięzieni na lądzie, stali na warcie. Inni mężczyźni, nie będący wojownikami, trudzili się, wznosząc osłonę nad niewielkim poletkiem zboża. Wszystko z powodu niespotykanych o tej porze roku chłódów. Uznano, że takie schronienie może zatrzymać resztki ciepła i ogrzać wędnące rośliny. Łucznik Dordan strzegł drugiej strony pola. Wszyscy trzej wojownicy narzucili ciepłe opończe na kolczugi.

Robotnicy ustawili pale w pewnej odległości od siebie wzdłuż i wszerz poletka, a każdy pał wieńczyła poprzeczna belka. Teraz naciągali na te podpory długie pasy cienkiej tkaniny. Iaobim poprawił tkwiący w pochwie miecz, serdecznie znudzony obowiązkami wartownika.

– Powinniśmy być teraz na “Śmigłej Mewie” – mruknął jego towarzysz dostatecznie głośno, żeby Iaobim go usłyszał – zamiast niańczyć pole ze zbożem.

Iaobim roześmiał się.

– Dostałeś rozkazy od naczelnego wodza tak samo jak ja – powiedział. – Myślisz, że opowieści o napadach Ludzi z Bagien to tylko bajeczki dla niegrzecznych dzieci?

Haldin westchnął i oparł się na włóczni.

– Nie mam żadnej pewności, że to prawda. Dopóki nie zobaczę dowodów, nie uwierzę...

Przerwał mu krzyk Dordana z drugiej strony pola.

– Nadchodzą! – zawołał, nakładając strzałę na cięciwę łuku.

Iaobim i Haldin co sił w nogach pobiegli w stronę łuczника, starając się nie deptać delikatnych roślinek i jednocześnie nie zniszczyć osłony, którą ich współplemieńcy wzniesli z takim trudem. Dotarli do Dordana. Iaobim ocienił oczy ręką, próbując dostrzec, co zaniepokoiło ich towarzysza.

– Masz chyba lepszy wzrok – oświadczył w końcu. – Ja nic nie widzę.

– Zniknęli tam, w zagłębieniu terenu – wskazał Dordan. – Ale nadchodzą tędy.

W tej chwili Ludzie z Bagien znaleźli się na szczycie małego wzniesienia. Biegli równym truchtem, szybko zbliżając się do Morskich Wędrowców. Było ich sześciu – nie, ośmiu. Iaobim spojrzał na swoich towarzyszy.

– Mamy mniejszą szansę na zwycięstwo, niż przypuszczałem. Nie podoba mi się to.

– Zobaczą, co zdołam zrobić dla wyrównania tej szansy, zanim dobiegną – odparł

Dordan, westchnął i wypuścił strzałę.

Jeden z napastników upadł i już się nie podniósł. Jego towarzysze zatrzymali się tylko na chwilę, a potem znowu ruszyli w tym samym kierunku. Stało się jasne, że ich celem jest pole i pracujący na nim robotnicy. Dordan ponownie strzelił i jeszcze jeden Człowiek z Bagien zatrzymał się, chwytając za nogę. Sterczała z niej strzała Dordana. Łucznik zdążył wystrzelić jeszcze raz, a potem, z mrozącym krew w żyłach wrzaskiem, Ludzie z Bagien rzucili się na Morskich Wędrowców.

Iaobim żałował przez chwilę, że nie wziął tego dnia włóczni. Włócznie to doskonała broń do walki z Ludźmi z Bagien, podobnie jak nabijane odłamkami muszli maczugi. Walka na miecze pozwala wrogom zbyt blisko się zbliżyć, zanim się z nimi skończy. Uchylił się, gdy jeden z napastników skoczył ku niemu, i zabił go jednym ciosem miecza. Kątem oka zauważył, że jego towarzysze mają podobne zajęcie. W ciągu kilku sekund wszyscy Ludzie z Bagien leżeli na ziemi – martwi lub konający, z wyjątkiem tego, którego zranił Dordan. Ten zdołał przemknąć za walczącymi, najwidoczniej zamierzając zaatakować Iaobima od tyłu, ale jeden z rolników rozwalił mu głowę motyką, którą przedtem wykopywał zielsko.

– Dziękuję ci, Ranse – powiedział Iaobim.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odrzekł farmer.

Trzej wojownicy szybko dobili rannych wrogów i odciągnęli ciała Ludzi z Bagien na bok, żeby im się przyjrzeć.

– Wygląda na to, że im też dokucza chłód – skomentował Haldin. – Nie są ubrani wyłącznie w bagienny muł. Czyje to skóry noszą?

– Tych piekielnych skaczących potworów, które można znaleźć na Bagnach Bale – odrzekł Dordan. – Mają też napierśniki. – Wskazał na toporne zbroje wzmocnione muszlami, jakie większość zabitych miała na sobie. Wyciągnął parę pustych worków zza pasa jednego z zabitych. – Przybyli tu gotowi zabrać do domu tyle, ile zdołają unieść.

– Hmm... – Iaobim przykucnął obok ciała które oglądał. – Zastanawiam się, co Obern by o tym powiedział.

– Nie możemy go niestety zapytać. Prawdopodobnie jest bezpieczny w ciepłym, dużym domu gdzieś w wielkim mieście na północy. A usługują mu słudzy magnata, który go pojmał. – Haldin dał znak paru najbliższym farmerom, którzy zaczęli kopać płytki grób. – Przebywa tam już tak długo, że chyba bez trudu mógł uciec i wrócić do nas.

– Może niezbyt pali się do ucieczki – odrzekł Dordan z szerokim uśmiechem. – Dama, którą te mieszcuchy zabrały z Krainy Bagien wtedy, gdy schwytały Oberna, to ładna dziewczka jak na mieszkankę lądu, chociaż chuda i blada. Może właśnie teraz nieźle się z nią zabawia.

Haldin roześmiał się głośno i nawet Iaobim musiał się uśmiechnąć. Nie miał pojęcia, co zamyśla Snolli, ich naczelny wódz; nie rozumiał, dlaczego natychmiast nie udał się do tego miasta i nie zażądał uwolnienia syna. Wiedział jednak, iż Snolli to przewidujący człowiek. Zapewne ułożył jakiś dalekosiężny plan. Ciekawe, co też teraz porabia Obern.

– Myślę, że nie grożą nam powtórne odwiedziny mieszkańców Bagien, przynajmniej na razie – rzekł Iaobim po chwili. – Haldinie, wróć do zamku i zamelduj, że pogłoski się potwierdziły. Ludzie z Bagien nauczyli się przekraczać rzekę graniczną także w tym miejscu, nie tylko tam, gdzie skręca ona na północ. Od tej pory zawsze wtedy, kiedy nasi ludzie znajdują się poza mocnymi murami twierdzy, będą potrzebowali ochrony uzbrojonych wojowników. To straszne wydarzenia i niebezpieczne czasy. W tych dniach nie można bezpiecznie wędrować po Rendelu.

Całe Rendelsham wrzało od nowin o bliskim ślubie króla Floriana, szybko zaaranżowanym i jeszcze szybciej przygotowanym. I chociaż wszyscy wiedzieli, że narieczona, Rannore z Domu Jarzębiny, okazała się płodna nieco wcześniej, niż tego wymagał zwyczaj, większość mieszkańców stolicy o tym nie wspominała. W każdym razie publicznie.

Oczywiście Jesionna miała być obecna na ślubie. W zaniku Rendelsham przydzielono jej apartamenty dla gości – a było ich wiele – znajdujące się w jednym z bliźniaczych trzypiętrowych skrzydeł centralnej budowli, gdzie mieszkała rodzina królewska i gdzie znajdowały się kwatery urzędników, którzy naprawdę zarządzili krajem. Wielki ochmistrz ulokował Jesionnę w komnatach na drugim piętrze, dostatecznie blisko serca pałacu, aby jej służebna Ayfare mogła łatwo kontaktować się z resztą służby i zdobywać najnowsze plotki. Sama Jesionna też była mu za to wdzięczna; apartamenty znajdowały się na tyle blisko, że mogła szybko zjawić się na wezwanie królowej, ale dostatecznie daleko, aby nie musiała się niepokoić, iż spotka Ysę za każdym razem, gdy otworzy drzwi. A wzywano ją często, bo chcąc nie chcąc, miała wziąć udział w pospiesznych przygotowaniach do ślubu. Mistrz ceremonii, ustalając przebieg uroczystości, poinformował ją, że będzie szła tuż przed młodą parą na czele orszaku, niosąc obrączki ślubne.

Jesionna omal nie wpadła w panikę. Zwróciła się z prośbą o pomoc do Ayfare, z którą zdążyła się zaprzyjaźnić.

– Nie mogę tego zrobić! – jęknęła. – Nie mogę w taki sposób pokazać się na dworze. Jestem tu tylko dlatego, że Królowa Wdowa tak rozkazała, a nie na własne życzenie.

– No, no, moja kochana, nie przejmuj się tak bardzo – odparła uspokajająco Ayfare i pogłaskała Jesionnę po włosach. – Zachowujesz się tak, jakby wszyscy mieli

na ciebie patrzeć. Nie bój się, moja mała. Znajdziesz się w cieniu króla i jego żony. To oni będą w centrum uwagi. – Mrugnęła porozumiewawczo. – Zresztą i tak wszyscy będą szeptać za plecami, licząc na palcach i próbując odgadnąć, w którym miesiącu ciąży jest młoda żona.

Jesionna musiała się uśmiechnąć mimo woli. W tej sprawie nie musiała czekać, aż Ayfare przekaże jej najnowsze plotki. Wszyscy o tym mówili, a także opowiadali, jak Wittern, nowy przywódca Domu Jarzębiny, przywołał do porządku króla Floriana.

– Wieść niesie, że wszyscy uczestnicy orszaku ślubnego będą ubrani w stroje ze złotogłowi i białego aksamitu – ciągnęła Ayfare. – Mówi się, że ma to być bardzo dziewiczy ślub.

Jesionna roześmiała się głośno. Bardzo się cieszyła, że pani Marcala przydzieliła jej Ayfare na osobistą służącą. Nowa przyjaciółka Jesionny była młodsza od innych służek Marcali i przypuszczalnie mniej doświadczona. Delikatne rysy Ayfare i pełne godności zachowanie sugerowały, że ona także może być nieślubną córką jakiegoś wielmoży. Służąca wspomniała o tym kiedyś i ta okoliczność jeszcze bardziej zbliżyła do siebie obie dziewczyny.

Jesionna odkryła, że w uroczystościach weselnych weźmie udział niemal cały dwór. Zgodnie ze swoim urzędem kasztelana zamku Cragden, marszałka dworu i Obrońcy Rendelsham, Harous poniesie królewski miecz, tak jak podczas koronacji. Royance, również tak samo, jak podczas tamtej ceremonii, ma nieść królewską buławę. Podobnie z innymi wielmożami: każdy będzie trzymał jakiś emblemat, symbol lub oznakę swego urzędu, a to, jak dowiedziała się Jesionna, było godnym zazdrości zaszczytem. Ayfare powiedziała jej, że nawet Obern będzie w tym uczestniczyć. Ponieważ nie piastował żadnego oficjalnego stanowiska, poniesie model statku Morskich Wędrowców jako symbol przymierza, które Królowa Wdowa i król Florian zamierzają zawrzeć z jego ludem.

Na myśl o Obernie ubranym w złotogłów Jesionna pokiwała głową ze zdumieniem. No cóż, przynajmniej cała ta krzątanka i rozgardiasz odwróci uwagę Ysy – a także, jak miała nadzieję, Harousa i Oberna – od sprawy jej własnego małżeństwa.

Zdobyta przez Ayfare informacja o kolorach wybranych dla orszaku ślubnego okazała się prawdziwa i służąca, odesławszy nadworną krawcową, sama zajęła się projektowaniem i uszyciem sukni z białego aksamitu dla Jesionny. Salon w jej apartamentach wkrótce zalegały rysunki sukni innych dam oraz skrawki i ścinki z aksamitu.

Nawet Jesionna, która polubiła wytworne i wygodne rendeliańskie stroje, ale niewiele wiedziała o modzie, doceniła talent Ayfare. Jej suknia była odważnie rozcięta, ukazując spodnią szatę ze złotogłowi, delikatnie haftowaną złotą nicią z

leciutką domieszką błękitu. Więcej haftowanego złotogłowiu widać było na szyi i przy rękawach; również poduszkę, na której Jesionna miała nieść obrączki ślubne, uszyto z tej samej tkaniny.

– Kiedy skończę, będziesz pięknie wyglądała, pani, piękniej niż panna młoda – oświadczyła zachwycona służka.

– Będę wyglądała jak widmo – sprzeciwiła się Jesionna. – Jestem za blada, żeby nosić czystą biel.

– Większość uczestników może to samo powiedzieć o sobie, łącznie z narzeczoną. Powiedziano mi, że ostatnio ma dziwnie zielonkawą cerę.

Jesionna musiała zagryźć wargi, i to mocno.

– Ayfare!

– Tak jest, pani – służąca posłusznie ucichła, ale figlarne iskierki lśniły w jej oczach.

Jesionna wiedziała, że przy następnej złośliwej i zuchwałej uwadze Ayfare zapomni o swojej pozycji społecznej i parsknie śmiechem.

Były to miłe chwile wytchnienia, tu, w miejscu, gdzie niebezpieczeństwo czyhało za każdym rogiem poza przydzielonymi Jesionnie przytulnymi apartamentami. Zbliżyły też do siebie obie dziewczyny.

Na zamku w Nowym Voldzie Naczelný Wódz Morskich Wędrowców Snolli popatrzył w zamyśleniu na posłańca w liberii Królowej Wdowy, który stał przed nim.

– Daj ten list Kasaiowi – powiedział, wskazując na niskiego mężczyznę z bębmem zawieszonym na szyi, który trzymał się w pobliżu. – To mój zaufany doradca. Czyta też lepiej i łatwiej w waszym języku niż ja.

Kasai wziął zwinięty dokument, ukłonił się uprzejmie, przyciskając go do czoła, otworzył i zaczął czytać.

– Na początku są zwyczajowe kwieciste frazesy – powiedział do wodza Morskich Wędrowców w ich własnym języku. – Ach, nareszcie coś ważnego. Jej Królewska Mość pisze, że Obern żyje i cieszy się dobrym zdrowiem, jego rany już się zagoiły i gotów jest wrócić do domu. – Spojrzał na Snolliego, a potem na posłańca, który uprzejmie udawał, że nic nie słyszy. – Królowa jest pewna, że ucieszy nas ta dobra nowina, bo od dawna uważaliśmy go za zmarłego. – Czytał dalej. – Mamy poczekać i zabrać go od nich za dwa tygodnie, bo wtedy odbędzie się jakieś wielkie wesele.

– Księcia?

– Zdaje się, że ten pe... ten miły młody mężczyzna – jest teraz królem. Właśnie się żeni, a Obern ma wziąć udział w tej ceremonii. To powinno poprawić humor Obernowi, jeżeli myśli on o młodym królu to samo, co my wszyscy. To znaczy wysoko go ceni – dodał na użytek posłańca.

Posłaniec bezmyślnie skinął głową, a Snolli omal nie parsknął głośnym śmiechem. Tak, to w stylu tych intrygantów ze stolicy Rendelu posłać kogoś, kto rozumiał mowę Dorocznych Kupców, bardzo podobną do ojczystego języka Morskich Wędrowców.

– Królowa Wdowa przeprasza, jeśli nas obraziła, nie zapraszając ciebie, ale droga ze stolicy do naszego miasta jest bardzo długa i wszystko wskazuje na to, że królewski ślub właśnie się odbywa – prychnął Kasai. – Zapewne panna młoda jest przy nadziei. Królowa twierdzi, że i tak nie mieliby dość czasu, żeby cię ugościć, a tym bardziej uzgodnić warunki traktatu między naszymi ludami. Możesz zabrać tak liczną świtę, jak tylko zechcesz. Jest tu jeszcze więcej, ale to znowu kwieciste frazesy.

Snolli skinął głową i zwrócił się do rendeliańskiego posłańca:

– Po powrocie podziękuj Królowej Wdowie za dobre nowiny i powiedz jej, jak bardzo się cieszymy, że Obern żyje. Powiedz też, że nie czujemy się obrażeni. Przybędziemy, kiedy będzie gotowa nas przyjąć, i zabierzemy ze sobą Dakina – dodał. – Pozostał z nami zamiast Harvasa, jednego z naszych ludzi, kiedy rozważaliśmy warunki traktatu pomiędzy księciem, a teraz królem Florianem, a Morskimi Wędrowcami. Myślę, że obaj z radością powrócą do swoich. Uważam również, że z powodu zmiany sytuacji zaproponowany nam przez króla Floriana traktat całkowicie się zdezaktualizował. Lepiej zrobimy, zaczynając wszystko od nowa, a pobyt w Rendelsham powinien nam to ułatwić.

– Tak, panie – odrzekł posłaniec. – Powtórzę twoje słowa mojej pani, którą teraz należy nazywać Królową Wdową Ysą. Jeśli nie będziesz mi miał za złe, panie, to powiem jeszcze, że...

– Tak?

– Myślę, że uznasz moją panią za bardziej skłoną do ugody niż król. On jest zdolny, lecz młody, ona zaś jest bardziej... stanowcza.

– Nie wątpię w to – powiedział sucho Kasai.

– Powiedz też Królowej Wdowie, że wiemy o tym, iż Ludzie z Bagien nauczyli się przebywać rzekę Graniczną, bo od czasu do czasu sami odpieramy ich ataki – dodał Snolli. – Ten fakt oraz wieści o cudownym ocaleniu Oberna od śmierci powinny umocnić pokój między naszymi ludami, który dotychczas nie był wcale pewny.

– Przekażę jej to, panie Snolli. – Posłaniec uklonił się i odszedł.

Naczelną wódz Morskich Wędrowców odetchnął głęboko.

– I co o tym myślisz, Kasai?

Dobosz Duchów splunął w ognisko, które trzeba było rozpalić z powodu niezwykle chłodów w środku rendeliańskiego lata.

– Myślę, że Obern zasłużył sobie na miano wybrańca losu. Biorąc pod uwagę

wszystkie okoliczności, powinien już dawno być martwy. Tymczasem przebywa w luksusach, zamiast gnąć w lochu, tak jak przytrafiłoby się to każdemu innemu. Co więcej, myślę, że królowa... Co to znaczy Królowa Wdowa?

– Przypuszczam, że to żona zmarłego króla, dziedzicząca tytuł po mężu.

– No więc myślę, że ona ma jeszcze inne zamiary niż tylko wydanie nam Oberna. Mogła przecież to zrobić w każdej chwili.

– Tak, zgadzam się z tobą. Ci Rendelianie są tacy śliscy jak węże morskie i założę się, że ich ukąszenie jest znacznie bardziej niebezpieczne. – Snolli rozejrzał się po komnacie. Od czasu zaginięcia Oberna zaczął ponownie meblować opustoszały zamek. Wyszukiwał sprzęty, które łupieżcy ukryli przed laty, zamierzając, później odzyskać.

Większość ścian w Wielkiej Sali zdołały teraz ozdobić arrasy przedstawiające Rendelian przy pracy, w zabawie lub podczas zalotów. Znikły stoły i krzesła pośpiesznie zbite przez cieśli Snolliego, chociaż nowe meble były zbyt ozdobnie rzeźbione jak na gust Snolliego.

Z czasem zamek w Nowym Voldzie będzie odzwierciedlał upodobania i gust Morskich Wędrowców, a nie Rendelian. Snolli przekonał się jednak, że większość przedmiotów, które początkowo brał za przejaw zbędnego luksusu, służyła jakiemuś celowi. Gobeliny i zasłony na ścianach nie pozwalały, aby zimno i wilgoć z zamkowych murów przenikały aż do kości, a szyby w oknach znacznie lepiej chroniły przed zimnym wiatrem niż natłuszczony papier. Co więcej, szaty z podbitego futrem aksamitu były cieplejsze niż same futra, chociaż ten, który je nosił, wyglądał na fircyka.

No cóż, nikomu to nie szkodziło. Stwierdziwszy to w duchu, Snolli skupił myśli na znacznie ważniejszym problemie: jak wyżywić swój lud. Długotrwałe chłody w porze dojrzewania zbóż zniszczyły prawie wszystkie zasiewy i wódz zrozumiał, że trzeba będzie sięgnąć do zapasów ziarna, które Rendelianie zrobili na wypadek suszy lub nieurodzaju, bo ich własne całkowicie się wyczerpały. Morscy Wędrowcy w Nowym Voldzie żywili się teraz głównie złowionymi w morzu rybami i mięsem zwierząt, które zdołali upolować. Niektórzy spośród nich umierali. Cóż, należy bardzo ostrożnie postępować z groźną Królową Wdową Ysą i zaakceptować taki traktat, jaki mu ona przedstawi.

Gdyby warunki paktu okazały się zbyt uciążliwe, będzie miał później dość czasu na renegotjację. A może nawet, pomyślał ożywiony bojowym duchem Morskich Wędrowców, wyruszy na wojnę.

– Nie zamierzam czekać dwa tygodnie tylko dlatego, że rendeliańska Królowa Wdowa tak mi każe – oświadczył Snolli. – Zresztą niczego jej nie obiecywałem.

– Zauważyłem – odrzekł Kasai. – Zastanawiam się, czy jej posłaniec też się

zorientował. Prawdopodobnie nie. Za bardzo starał się udawać, że nic nie rozumie, żeby później o wszystkim zameldować swojej pani.

– Mamy smutną nowinę dla Oberna – skrzywił się Snolli, a Kasai z powagą skinął głową. – O jego żonie. A zresztą kto wie, co nas może spotkać w drodze i opóźnić marsz? Powiadom naszych ludzi. Wiesz, których chcę zabrać ze sobą. Zaopatrzymy się w prowiant i ruszymy w drogę jutro lub najpóźniej pojutrze. Jeśli zdążymy, obejrzymy sobie królewski ślub. Jeżeli nie i tak nic złego się nie stanie.

Kasai skinął głową i odszedł, by wykonać rozkaz naczelnego wodza.

Kiedy zamęt wokół przygotowań do wesela króla Floriana stawał się zbyt uciążliwy dla Jesionny, uciekała do innych części zamku Rendelsham. Obern nie mógł jej towarzyszyć – wszystko przez te niepożądane oświadczenia, o których Królowa Wdowa nie powinna się dowiedzieć – więc zaczęła sama wędrować po siedzibie władców Rendelu.

Jednym z pierwszych miejsc, które odwiedziła, była znana jej już Wielka Świątynia Wiecznego Blasku. Weszła do środka z grupą pielgrzymów, licząc na to, że dostrzeże tego miłego kapłana, który pokazał jej i Obernowi cudowne, zmieniające się obrazy w oknach. Ucieszyła się bardzo, gdy go zobaczyła.

Kapłan ją rozpoznał.

– Pani Jesionno – zagadnął z ukłonem – jak miło znów cię widzieć, pani.

– Muszę wyznać, że przyszłam tu w poszukiwaniu odrobiny ciszy i spokoju po krzątaniu i hałasie, jakie teraz panują w zamku królewskim – powiedziała Jesionna z kwaśnym uśmiechem.

– To dobre schronienie – odrzekł kapłan.

– Dziękuję ci... nie znam nawet twojego imienia ani tytułu.

– Nazywaj mnie Esander. Tutaj, w obliczu Odwiecznego, nie przywiązujemy wielkiej wagi do tytułów.

– A więc dziękuję ci, Esandrze.

– Tym razem nie przyszłaś ze swoim towarzyszem, pani.

– Nie. On jest... zajęty gdzie indziej, przygotowuje się do udziału w królewskim ślubie.

– Nie pokłóciliście się?

Jesionna poczuła, że się rumieni. Esander zbyt dokładnie czytał w ludzkich sercach. Może wynikało to z jego powołania.

– Nie, niezupełnie. Ale powinniśmy trzymać się z dala od siebie, przynajmniej przez jakiś czas.

– Zachowaj swoją tajemnicę tak długo, jak zechcesz. Pamiętaj jednak, że moim obowiązkiem jest pomagać ludziom w rozwiązywaniu ich problemów. Kiedy będziesz gotowa, możesz mnie tu znaleźć. Czy chciałabyś lepiej poznać Wielką Świątynię Wiecznego Blasku?

– Bardzo! – zawołała Jesionna. – Ale myślałam, że już pokazałeś nam... to znaczy mnie, wszystko.

– Zaledwie małą cząstkę. Czy wiedziałaś na przykład, że w głębi góry, na której zbudowano Rendelsham, mieści się ogromna biblioteka?

Jesionna zamrugła zaskoczona. Biblioteka! Toż to nieopisane bogactwo. Zazar nauczyła ją czytać i pisać, ale dziewczyna nigdy nie mogła sobie pozwolić na czytanie ksiąg dla przyjemności.

– Nie, nie miałam o tym pojęcia.

– Założę się, że nawet najwyżsi dostojnicy tego dworu o tym nie wiedzą. Ja sam odkryłem ją niedawno. Gęsta zasłona z pajęczyn pokrywała drzwi biblioteki. Można dotrzeć do niej tylko przez jedno pomieszczenie Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku, tajemnym przejściem i stromymi schodami prowadzącymi w dół.

Jesionna przypomniała sobie tunele i schody pod Galinthem, zrujnowanym miastem w Krainie Bagien, gdzie również zgromadzono tabliczki zawierające starożytną, zapomnianą wiedzę.

– Czy mogłabym ją obejrzeć?

– Gdybym nie uważał, że można ci bezpiecznie powierzyć tę tajemnicę, nie zrobiłbym tego. – Kapłan uśmiechnął się i siateczka zmarszczek otoczyła jego łagodne oczy. – Chodź ze mną, pani.

Jesionna z entuzjazmem podążyła za kapłanem przez kręte tunele, aż dotarli do ukrytych drzwi.

– Później sama poznasz tę drogę i nie będziesz potrzebowała przewodnika – powiedział.

– Później?

– Tak, pani Jesionno. Ty tu wrócisz i nie tylko po to, aby uciec przed nudnym życiem w stolicy, z dala od wolności, do której przywykłaś od dziecka. Czasami dane mi jest dojrzeć przelotny cień tego, czego nie mógłbym poznać, o czym nikt mi nie powiedział. Widzę w tobie kogoś, kto powinien wiele się uczyć. Wiem, że nasza Królowa Wdowa interesuje się pewną dziedziną wiedzy, niektóre księgi, które chciałyby zdobyć, są również ukryte w świątynnej bibliotece. To naszej pomocy zawdzięcza swoje osiągnięcia, bo prowadziliśmy poszukiwania nawet w innych zakonach, aby spełnić jej życzenia. Gdyby wiedziała o istnieniu skarbu, który ty zaraz ujrzysz, już dawno by go stąd zabrała. Ale pilnujemy go i jest bezpieczny pod naszą opieką.

– Postaram się okazać godna zaufania, jakim mnie obdarzyłeś.

– Wiem doskonale, że tak będzie – odrzekł Esander. Zapalił latarnię z osłoną i podając Jesionnie butelkę z zapasową oliwą, dotknął sprężyny otwierającej tajemne drzwi. – Oliwy w latarni wystarczy na dotarcie do biblioteki i godzinę nauki, zanim jej płomyk zacznie gasnąć. Dzięki zapasowi w butelce będziesz mogła przyświecać sobie w powrotnej drodze. Nie należy za długo przebywać w mroku.

– Rozumiem.

Z sercem bijącym ze strachu i z niecierpliwości Jesionna weszła za kapłanem w mrok zalegający za drzwiami.

Kiedy Jesionna następnym razem odwiedziła świątynię, próbowała sama odnaleźć ukrytą bibliotekę; Esander szedł za nią. Parę razy skręciła w niewłaściwą stronę, ale kapłan zapewnił ją, że i tak bardzo łatwo trafiła.

– Wychowałam się w Krainie Bagien – odpowiedziała. – Moje życie zależało często od tego, czy zapamiętałam miejsca, gdzie już kiedyś byłam, i sposób w jaki się stamtąd wydostałam. – Nie wspomniała o niewielkiej, prostokątnej deseczce o korzennym zapachu, magicznym przewodniku podarowanym jej przez Zazar. Oczywiście mogłaby nastawić go na ten ukryty pokój, ale w jakiś sposób czuła, że byłoby to nadużycie tego cennego przedmiotu. Zostawiła więc prowadzącego-do-domu tam, gdzie ulokowała go na początku pobytu w Rendelu – na dnie małej szkatułki podarowanej przez Harousa. Wcisnęła go pod wyściółkę i przykryła naszyjnikiem z herbem jej rodu, tajemniczą bransoletą znalezioną na ramieniu szkieletu w katakumbach Galinthu i innymi mniej kosztownymi błyskotkami, które zgromadziła.

– Nie musisz iść ze mną – zapewniła kapłana. – Znajdę drogę w obie strony, a twoją nieobecność prędzej czy później ktoś na pewno zauważy.

– Znajdziesz latarnię razem z hubką, krzesiwem i butelką oliwy za każdym razem, gdy tu wrócisz. Obiecuję ci to.

– A ja jeszcze raz ci dziękuję.

Zapaliła latarnię i z pochylona głową weszła do tunelu. Esander czekał, aż zniknie mu z oczu, po czym zamknął za nią drzwi.

Jesionna szła pewnym krokiem w półmroku. Prawie zbiegła po schodach i pomknęła korytarzem prowadzącym do drzwi biblioteki, niedawno oczyszczonych z pajęczyn, za którymi czekał wspaniały skarbiec informacji. Minęła inne drzwi, prawie ukryte pod warstwami kurzu i festonami utkanymi przez dawno nieżyjące pająki, ale nie uległa ciekawości. Te sekrety mogą poczekać, może na zawsze. Nie chciała lekceważyć świeżo odkrytych tajemnic, zajmując się mniej ważnymi sprawami.

Esander znalazł w zakamarkach zapomnianej biblioteki stół i krzesło, odkurzył je i ustawił dla Jesionny podczas jej pierwszej wizyty w podziemiach. Na tym stole dziewczyna zostawiła do dalszego przejrzenia trzy wielkie woluminy zawierające wiedzę, która wydała się jej interesująca. Wiedziała, że oliwa w latarni nie wystarczy na długo. Postawiła latarnię na stole, ustawiła osłonę tak, by silny promień światła padał na pierwszą księgę, usiadła i zabrała się do czytania.

Wyglądało to na wcześniejsze, bardziej kompletne wydanie jednej z tabliczek,

które zaczęła rozszyfrowywać w zrujnowanym mieście na bagnach. Litery widniały na stronicach – na prawdziwych stronicach, które można było odwracać, w przeciwieństwie do glinianych tabliczek. Jesionna pomyślała o Mądrusi, porośniętej futrem istotce, która tak bardzo pomogła jej w ruinach Galinthu. Zapragnęła, by Mądrusia lub inne podobne do niej stworzonko mogło jej teraz towarzyszyć. W tej przepastnej komnacie i w podziemnych korytarzach rozlegały się dziwne echa; nie miała pewności, czy to ona sama je obudziła. Jediną dobrą stroną okazał się brak pajaków, które, jak się zdaje, zniknęły dawno temu, może dlatego, że kiedy już zjadły wszystkie owady, same zdechły z głodu. Przypomniała sobie podobne do kawałków kości przedmioty, które rozsiewały światło w podziemiach grodu na moczarach. Jeśli Galinth był niegdyś częścią Rendelu i jeżeli całą zgromadzoną tam wiedzę ukryto tu, pod Wielką Świątynią, może znajdzie coś do nich podobnego...

Jesionna wstała i uniosła latarnię. Drgnęła z zaskoczenia na widok identycznych “kości” umieszczonych wysoko na ścianach. Ich blask mógłby oświetlić całą wielką komnatę. Były jednak ciemne. Jak je włączyć?

To oczywiście, powiedziała sobie Jesionna. Odpowiedź znajdzie w księgach, jeśli okaże się dostatecznie bystra, aby rozpoznać czar, zaklęcie czy cokolwiek było do tego konieczne. Wróciła do stołu i zaczęła pilnie czytać, pragnąc dowiedzieć się więcej o tym rodzaju Mocy. Była ona zdecydowanie bardziej skomplikowana niż pierwotna magia, do jakiej przywykła u Zazar.

Zdawało się jej, że znalazła to, czego szukała w trzecim woluminie. Sprawdziła poziom oliwy w latarni. Światło jeszcze nie zaczęło migotać, postanowiła więc zaryzykować.

Mając nadzieję, że prawidłowo wymawia słowa, zaczęła wypowiadać je na głos. Nagle, tak nieoczekiwanie, że aż zakłuło ją pod powiekami, wszystkie “kości” zabłyśły jaskrawym blaskiem. Jesionna zasłoniła oczy, czekając, aż przywykną do światła. Kiedy już mogła patrzeć, z niebotycznym zdumieniem ujrzała stojącą na stole Mądrusie, wpatrzoną w nią uważnie.

– Och! – zawołała. – Jak to cudownie! – Wyciągnęła rękę, aby dotknąć istotki, spodziewając się usłyszeć ciche, przyjazne mruczenie. Lecz ku przerażeniu dziewczyny Mądrusia odskoczyła i znalazła się poza zasięgiem jej palców. – Och, proszę, wróć do mnie! Tak mi Ciebie brakowało!

Mądrusia, kołysząc się jak kaczka, zrobiła kilka kroków i usiadła na otwartej księdze, rozpościerając łapki tak, żeby zasłonić jak najwięcej słów, nadal widocznych wokół jej pulchnego zadka. Wpatrywała się w Jesionnę ze złowrogą miną, jakby dziewczyna bezwiednie w coś zawiniła.

Jesionna stanęła nieruchomo. Wiedziała, że Mądrusia rzadko robiła coś bez powodu.

– Czy to Zazar cię przysłała? – zapytała.

Mądrusia odwróciła wzrok i wydała cichy, szczebiotliwy dźwięk, którego nie dałoby się usłyszeć, gdyby nie to, że w wielkiej rendeliańskiej bibliotece panowała głęboka, niczym niezmacona cisza.

Jesionna zastanowiła się, przypominając sobie ostrzeżenia Zazar na temat przekraczania własnych umiejętności.

– To magia, prawda?

Mądrusia znów zaszczebotała, ale nie ruszyła się z miejsca, zasłaniając sobą słowa zaklęć w magicznej księdze.

– Uważam, że to wiadomość przesłana mi przez moją protektorkę. Przypuszczam, że chce, abym czytała i uczyła się, zanim zacznę działać. Czy o to chodzi?

W odpowiedzi Mądrusia zsunęła się z księgi, by Jesionna mogła ją zamknąć, i pozwoliła dziewczynie pogłaskać swoje miękkie futerko. Gdy Jesionna pieściła tę dziwną, inteligentną istotkę, Mądrusia zaczęła się rozplýwać; ręce dziewczyny przeszły przez nią, jakby była cieniem. Wreszcie zniknęła całkowicie.

Jesionna zdała sobie sprawę, że nogi się pod nią uginają i że musi usiąść. Na szczęście od uruchomienia magicznych lamp minęło dość czasu, żeby się zdążyła zastanowić i zebrać myśli, zanim wyruszy z powrotem ciemnym korytarzem.

Posłanie Zazar było jednoznaczne. Może czytać tyle, ile zechce, może nawet uczyć się zaklęć i rzucania czarów. Nie wolno jej jednak stosować zdobytej wiedzy w praktyce. W pewnym sensie Jesionna poczuła ulgę; zawsze niechętnie korzystała z tego, czego ją nauczyła Zazar.

Jest wiele innych ksiąg, które może jeszcze przeczytać. Jedną z nich, którą pobieżnie przejrzała, zawierała dzieje rendeliańskich magnackich rodów oraz Czterech Wielkich Pierścieni, powszechnie uważanych za przedmioty legendarne.

Czy to te same, które Królowa Wdowa nosi na białych, wypielęgowanych dłoniach? Jeśli tak, to Jesionnę rzeczywiście czeka wiele godzin pilnego czytania. Najwyraźniej tak długo, dopóki nie spróbuje znów rzucać czarów, nikt jej w tym nie przeszkodzi.

Nagłe pojawienie się i równie tajemnicze zniknięcie Mądruśki zaniepokoiły Jesionnę. Włała do latarni zawartość buteleczki, a ręce tak jej się trzęsły, że musiała uważać, aby nie rozlać oliwy. Szybko ruszyła do wyjścia z podziemnej biblioteki. Czekająca ją jeszcze ostatnia przymiarka sukni na ślub króla Floriana, który miał się odbyć już za dwa dni. I chociaż niewiele ją obchodziło monotonne życie zamku poza tajemniczymi zakamarkami Świątyni Wiecznego Blasku, może to uspokoi jej nerwy, poprawi humor i ułatwi naukę, kiedy następnym razem zapuści się do ukrytej w głębi góry wielkiej biblioteki.

Dzień, w którym miał się odbyć ślub Floriana, wstał jasny i zimny. Obern z wdzięcznością pomyślał o ciepłej szacie z aksamitu i złotogłowi, chociaż wcale mu się nie podobał krój i ozdoby, które uznał za godne fircyka. A mały złożony model statku, który miał nieść, wyglądał po prostu niepoważnie.

Wszyscy uczestnicy ślubnego orszaku otrzymali złote brosze z herbem Domu Jarzębiny, żółtą różą splecioną z gałązką cisu. Kiedy Obern zobaczył, że pan Royance przypina sobie broszę do kapelusza, zrobił to samo. Kobiety nosiły broszki tam, gdzie im się spodobało – na ramieniu, na piersi lub na nakryciu głowy. Paziowie czekali z koszami pełnymi podobnych ozdób, tyle że wykonanych z lichego metalu i pomalowanych na złoty kolor, aby rzucić je tłumom jako pamiątki.

Orszak zgromadził się w komnacie niedaleko bram zamku. Stamtąd weselnicy przejdą między zewnętrznymi murami i udadzą się do miasta dokładnie wyznaczoną trasą, a potem zawrócą do Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku. Tylko niewielka część mieszkańców stolicy mogła się zmieścić wewnątrz świątyni. Reszta będzie musiała czekać na zimnie, dowiadując się o tym, co się dzieje w środku od mających więcej szczęścia ziomków.

Obern wyciągnął szyję, żeby dostrzec Jesionnę, choćby przelotnie. W końcu odnalazł ją wzrokiem. Stała w pewnym oddaleniu od innych dam. Włosy przykryła welonem; dzisiaj tylko panna młoda będzie miała gołą głowę. Zauważyła go, uśmiechnęła się i pomachała mu ręką. Zaraz potem skierowała wzrok na poduszeczkę ze ślubnymi obrączkami, którą miała nieść.

Samą pannę młodą, bladą, wymizerowaną, niezdrowo wyglądającą, podtrzymywał z jednej strony dziadek, Wittern, a z drugiej pan Royance. Obern uznał, że ci dwaj to starzy przyjaciele, gdyż sprawiali wrażenie bardzo żytych. Royance podniósł rękę; jak za sprawą czarów pojawił się paż, zniknął równie szybko i wrócił z tacą, na której stała butelka i kielich. Sługa nalał nieco napoju do kielicha – sądząc po kolorze, było to dobre wino. Rannore pociągnęła łyczek, a potem drugi. Jej policzki zarumieniły się lekko.

Obern przyglądał się z zainteresowaniem, jak Królowa Wdowa odsuwa pana młodego na bok i wygłasza krótkie, lecz beznamiętne kazanie tak cichym głosem, że nie usłyszał tego nikt oprócz króla. Florian spochmurniał, patrząc na swoją przyszłą żonę; potem zerknął na Jesionnę, która zdawała się nie dostrzegać pełnego nienawiści wzroku przyrodniego brata. Było to jednocześnie ciekawe i niepokojące. Obern nie miał pojęcia, co zaszło między królem a jego matką, i jeszcze mniej wiedział o roli Jesionny w całej sprawie. Może z tego właśnie powodu Jesionnie kazano opuścić miejską rezydencję Harousa i przenieść się do zamku. Po chwili, z jeszcze większym zdumieniem zauważył, że matka i syn mierzą go taksującymi spojrzeniami.

Zapragnął dowiedzieć się czegoś więcej, ale nie wiedział, kogo zapytać. Jego

gorączkowe myśli przerwał dźwięk dzwonka w rękach mistrza ceremonii, który zaczął ustawiać uczestników uroczystości.

– Przejdź tutaj... a ty nie, ty tam – oznajmił mistrz. Sprawiał wrażenie wykończonego; bez wahania brał za ramiona wysoko postawionych spóźnialskich, kierując ich na wyznaczone miejsca. – Ruszamy przez te drzwi, jak tylko zegar wybije południe.

Obern uważał, że będzie szedł daleko z tyłu, więc trzymał się na uboczu. Ku jego zaskoczeniu mistrz ceremonii skinieniem przywołał go do siebie.

– Ty jesteś Obern z ludu Morskich Wędrowców, prawda? Tak, widzę to po symbolu, który niesiesz. Mam dla ciebie wieści, panie. Twój ojciec w towarzystwie tuzina wojowników jest w Rendelsham i wypytywał o ciebie. I to akurat dzisiaj! No cóż, mniejsza o to. Cudem znalazłem dla nich miejsce w jednym z mniej ważnych budynków w obrębie murów. Potem możesz spotkać się z nimi.

Obern zamrugał zaskoczony.

– Dziękuję ci, panie. To rzeczywiście dobre wieści.

Orszak ślubny już ruszył i właśnie wychodził z wielkich zamkowych wrót. Obern sprawdził, czy czapka mu się nie przekrzywiła, czy opończa dobrze leży, a spodnie się nie pogniotły. Później się dowie, dlaczego Snolli wybrał właśnie ten, a nie inny dzień, by przybyć z wizytą do Rendelsham.

Ślub dobiegł końca. Młoda żona nie zemdląła, świeżo upieczony mąż nie zepsuł uroczystości niestosownym komentarzem i w zamkowej Wielkiej Sali rozpoczęła się uczta. Było za dużo ludzi, by wszyscy mogli usiąść nawet w tak ogromnej komnacie, więc potrawy podano na długich stołach, a obok stopy talerzy, żeby każdy biesiadnik mógł coś sobie wybrać z wielkiej różnorodności dań. Pieczeń wieprzowa, udźce wołowe, mnóstwo przyrządzonego na różne sposoby ptactwa i osobny stół ze słodyczami, gdyż wiadano, że król ma do nich słabość – tego dnia nikt nie był głodny. Nikt też nie cierpiał pragnienia, bo wokół stały beczki z winem i piwem. Muzykanci grali na galerii umieszczonej wysoko nad Wielką Salą i niektórzy goście już zaczęli tańczyć.

Obern poszedł wraz z tłumem weselników do Wielkiej Sali, ale nie zamierzał zostać, bo chciał wyruszyć na poszukiwanie ojca. Ku swemu zaskoczeniu i rozbawieniu nie musiał iść daleko; Snolli i jego świta wzięli udział w uczcie i ochoczo pochłaniali wielkie ilości jadła, które przygotowano dla gości weselnych.

– Obern! – ryknął Snolli na widok syna. – Jak dobrze znów cię widzieć, chłopcze! Przez jakiś czas myśleliśmy, że nie żyjesz! Chodź tu i spróbuj tej pieczeni wieprzowej. Jest wyśmienita.

Obern uśmiechnął się szeroko. Widać było, że Snolli nie skąpił też sobie piwa. Przybyli z naczelnym wodzem wojownicy otoczyli Oberna. Kasai, Dordan, Iaobim – innych nie widział wyraźnie w tłoku – poklepywali go po ramionach i plecach, podsuwali talerze z jedzeniem, pytali, jak mu się wiodło. Odpowiadał im mimo wrzawy panującej w królewskiej jadalni:

– Całkiem nieźle. Złamałem sobie ramię podczas upadku z klifu. To cud, że niczego więcej sobie nie połamałem. Wydaje mi się, że wylądowałem na głowie. Nie, nie mam miecza... ale został bezpiecznie ukryty i wiem, gdzie go znaleźć. A co – słyhać w Nowym Voldzie?

– Wszystko w porządku, wszystko w porządku – odparł Snolli. – Jesteśmy tutaj, żeby zawrzeć traktat z Jej Królewską Wysokością. Poleciała nam się zjawić po weselu, ale woleliśmy nie czekać.

– Mielibyśmy opuścić porządny posiłek? – zawołał jeden z Morskich Wędrowców wśród śmiechu rozbawionych towarzyszy. – A zwłaszcza kompanię człowieka, który urodził się pod szczęśliwą gwiazdą! Drugiego takiego nie ma wśród żywych!

Obern zauważył, że Rendelianie z daleka omijają przybyszów i uśmiechnął się mimo woli. Jego współplemieńcy wyróżniali się prostym odzieniem narzuconym na kolczugi. Nie zamierzali zadawać sztyku wśród wyrafinowanych Rendelian, którzy patrzyli z góry na nieokrzyszanych przybyszów z Północy, a kiedy myśleli, że nikt nie widzi, przykładali do nosów perfumowane chustki. Jak bardzo Obernowi brakowało towarzystwa ojca i przyjaciół! Stwierdził, że bez żalu pozbędzie się dwornych manier, które musiał dotąd zachowywać.

– Wyglądacie tak, jakbyście naprawdę potrzebowali porządnego posiłku – oświadczył. – Odkryliście już, że zawód rolnika to ciężka praca?

Jego ojciec spoważniał i odciągnął Oberna na bok, na wyściełaną aksamitem ławkę w okiennej niszy, gdzie mogli znaleźć trochę prywatności.

– Chciałem powiedzieć ci o tym przed spotkaniem z Królową Wdową – zaczął i Obern natychmiast skupił na jego słowach całą uwagę. – Żle się dzieje w Nowym Voldzie. Pogoda nam nie sprzyja. Nigdy dotąd nie przeżyłem takiego zimnego lata. Miejscowe zboże gnije i nawet odporne na chłody ziarno, które przywieźliśmy ze sobą, walczy o przetrwanie. Rośnie tylko pod osłoną, która zapewnia mu trochę ciepła. Część naszych ludzi zmarła.

– Czy także ktoś, kogo znałem?

– Moi towarzysze mogli nazwać cię urodzonym pod szczęśliwą gwiazdą, ale los sprzyja tylko tobie. Neave nie żyje. Była chora, kiedy widziałeś ją po raz ostatni, a gdy uznaliśmy, że zginęła, straciła chęć do życia. Nie przeżyła nawet tygodnia.

Obern zastanawiał się nad tymi nowinami w milczeniu. Zasmuciła go wieść, że Neave wyruszyła w podróż, z której nikt nie wraca, ale nad obowiązkową żałobą górę zaczęło brać uniesienie. Już nic nie dzieli go od Jesionny! Starając się ukryć tę nieodpowiednią reakcję, zapytał:

– A mój syn? Co z moim chłopcem?

Snolli przez chwilę patrzył tępo, jakby nie rozumiał pytania.

– Z chłopcem? Ach, tak, miałeś z nią dziecko. Jak on się nazywa?

– Rohan. – Wojownicy z Ludu Morskich Wędrowców nie interesowali się zbyt swoimi dziećmi, dopóki nie podrosły na tyle, żeby się do nich przyłączyć. Obern był bardziej tolerancyjny niż większość jego towarzyszy.

– No właśnie... tak, przypominam sobie. Dobrze mu się wiedzie. Oddałem go na wychowanie Dagdyi. Ona hoduje zdrowe dzieci. Jeśli już o tym mowa, to ciebie też wychowała, prawda?

Obern skinął głową bez komentarza. Najwidoczniej Snolli po raz pierwszy pomyślał o Rohanie od chwili urodzenia wnuka, jakieś sześć, siedem lat temu. Gdyby jednak chłopiec umarł, Snolli na pewno by się o tym dowiedział, bo Rohan należał do jego rodu. Obern przestał martwić się o syna, wiedział, że mały jest w dobrych rękach.

Później będzie miał dość czasu, żeby zająć się przyszłością Rohana.

– Dziękuję, że powiedziałaś mi o Neave, ojcie – rzekł. – Czy miała godną śmierć?

– Nie słyszałem nic, co by temu przeczyło – odrzekł Snolli.

– W takim razie już do tego nie wracajmy – skomentował Obern. Zobaczył, że zmierza ku nim jeden z ochmistrzów. – Myślę, że Jej Królewska Mość już wkrótce wezwie was na spotkanie. Czy moja obecność będzie konieczna?

– Nie, nie. To będą tylko nudne, konkretne negocjacje między naszym ludem a Rendelianami. Cóż, nie ukrywam, że będziemy potrzebowali pomocy Rendelian. Mamy nadzieję, że zyskamy dostęp do ich magazynów z żywnością. Ty byłeś tylko pretekstem do naszej podróży tutaj.

– W takim razie zostawię was. Mam coś do zrobienia.

– Idź, idź, wszystko dobrze się skończy dla takiego szczęściarza jak ty – odparł serdecznie Snolli. Obaj wstali z ławki przy oknie. – I zmień ubranie – dodał ze śmiechem. – Wyglądasz cudacznie.

Obern również parsknął śmiechem, spoglądając w dół na strój z białego aksamitu i złotogłowia, który musiał włożyć na królewskie wesele.

– Nie musisz mi tego powtarzać, ojcie! Odszukam cię później.

I ruszył w tłum, rozglądając się za Jesionną. Wiedział, że jego ukochana lubi muzykę i taniec. I chociaż nie miał w tym dużej wprawy, liczył jednak, że mimo to dziewczyna spojrzy na niego przychylnie.

Jesionna nie weszła do Wielkiej Sali. Uczestnicząc w orszaku ślubnym i w samym weselu, nabrała obrzydzenia do tłumów i ścisku. Zdała sobie sprawę, że skupia na sobie uwagę, co wcale jej nie odpowiadało. Cichaczem wymknęła się do budynku, gdzie mieściły się jej apartamenty. Zamierzała poprosić Ayfare, aby potem przyniosła jej coś do zjedzenia.

Ale nie dotarła nawet do wejścia. Pięciu mężczyzn w liberii króla Floriana zastąpiło jej drogę.

– Proszę, odejdźcie na bok – powiedziała, siląc się na rozkazujący ton. – Dajcie mi przejść.

– Otrzymaliśmy rozkazy – odparł jeden ze sług, którego zachowanie wskazywało, że jest dowódcą. – Król chce was widzieć.

– Po co? – zapytała Jesionną.

– Król sam wam to powie, kiedy uzna za stosowne. A teraz chodźcie z nami.

– Nie...

Zanim zdołała powiedzieć coś więcej, narzucono na nią grubą tkaninę, która sftumiła okrzyk. Rozpoznała błysk brokatu – może to była zasłona okienna – zanim

pociemniało jej przed oczami. Zawinięto ją w tę tkaninę i skutecznie unieruchomiono.

Obawiała się, że nastąpi najgorsze, ale najwyraźniej żaden z napastników nie zamierzał za dużo sobie pozwalać. Pewnie tylko wykonywali rozkazy – ale czyje? Floriana? Jeśli tak, to dlaczego? Ale nie było nikogo, kto mógłby jej odpowiedzieć na to pytanie. Słudzy ponieśli ją w nieznanym kierunku; było tu zimno, bo poczuła chłód nawet przez okrywającą ją grubą tkaninę. Potem wrzucono ją bez ceremonii do wozu, na co wskazywało skrzywienie kół. Rozpoczęła podróż w nieznaną, a wóz coraz to podskakiwał na wybojach.

Obern, pomyślała z rozpaczą. Mój przyjacielu, gdybyś tylko wiedział, co się dzieje, mógłbyś mi pomóc...

W Sali Rady Królowa Wdowa Ysa i pan Royance spotkali się z Naczelnym Wodzem Morskich Wędrowców, któremu towarzyszył jego ziomek, niski mężczyzna, nie wiadomo dlaczego niosący bęben. Gdy Ysa zwróciła oczy na Snolliego, zrozumiała, dlaczego niezdarna próba wynegocjowania traktatu przez jej syna od samego początku była skazana na niepowodzenie. Tęgo chytrego orła morskiego na pewno rozbawiły wysiłki Floriana.

– Bądźmy ze sobą szczerzy – zaczęła Ysa. Siedziała u szczytu stołu, a ręce złożyła w taki sposób, żeby Cztery Wielkie Pierścienie były widoczne. Royance zajął miejsce naprzeciwko niej. – Mogliśmy uznać was za najeźdźców, ale woleliśmy powitać was jako ważnych sprzymierzeńców.

– To mądra decyzja – odparł Snolli. – Zwłaszcza że na razie najechaliśmy tylko pusty zamek i pobliskie tereny.

Ysa musiała przyznać, że to prawda. Zauważyła też, że wódz unika tytułowania jej. Uznała, że Snolli po prostu nie wie, jak ma się do niej zwracać.

– Nazywają cię Naczelnym Wodzem, prawda? – zapytała. – Lud Rendelu nadal zwie mnie Jej Królewską Mością, chociaż już nie jestem żoną króla, a tylko wdową po nim. Powinni mnie tytułować Wasza Wysokość.

– W takim razie niech będzie Wasza Wysokość – odpowiedział Snolli i wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Czy przypadkiem Wasza Wysokość wie, czym by tu przepłukać gardło z kurzu, którego nałykaliśmy się w podróży?

Mimo woli królowej wargi drgnęły z rozbawienia. Dobrze widziała, ile trunków połknęli Snolli i jego towarzysze, wystarczyłoby tego, aby zmyć kurz wielotygodniowej podróży. Mimo to dała znak i paż przyniósł dzbanek i kielichy.

– To wystarczy dla mnie – stwierdził Snolli, sięgając po dzbanek. – A teraz przynieś trochę dla Jej Królewskiej Mości i naszych przyjaciół.

Ysa już otwarcie wybuchnęła śmiechem i nawet Royance prychnął cicho z rozbawienia.

– Jakie to bezpośrednie! Przypomniałeś mi, jakże sztuczne stało się nasze życie tu, w zamku Rendelsham! – zawołała.

Royance zabrał głos, chociaż proszono go, żeby uczestniczył w spotkaniu tylko jako świadek.

– Tak, jestem tego samego zdania. Myślę, że nasze ludy mają sobie wiele do zaoferowania. – Skinieniem głowy przeprosił Królową Wdowę i dodał: – Mów dalej, pani, i wybacz, że się wtrąciłem.

Zabrał głos towarzysz wodza Morskich Wędrowców.

– Wszystko jest możliwe – powiedział i pogładził bęben, jakby nie zdawał sobie sprawy, co robi. – Musimy się dowiedzieć, jakie warunki nam proponujecie i w jakiej mierze są one zgodne z naszymi warunkami... Wasza Wysokość – dodał jakby po namyśle. Przejął tacę przyniesioną przed chwilą przez pazia i nalał wina Ysie i Royance'owi, zanim sam się obsłużył.

Snolli zwrócił się w jego stronę.

– To jest Kasai, mój Dobosz Duchów. To jeden z moich najbardziej zaufanych doradców. Potrafi przebić wzrokiem zasłonę oddzielającą ten świat od innych.

Ysa wątpiła, czy coś takiego w ogóle jest możliwe, ale pomyślała o swoim małym wysłanniku, Vispie, ukrytym w klatce w komnacie na szczycie najwyższej wieży w Rendelsham. Ta istotka, wezwana przez Ysę dzięki magicznym obrządkom, spełniała przecież takie same usługi dla niej samej. Skinęła głową ze zrozumieniem.

– Dobrze jest mieć taką pomoc – powiedziała. – Nigdy nie wiadomo, kiedy będziemy potrzebować jej najbardziej.

– Właśnie, Wasza Wysokość. A teraz przejdźmy do sedna sprawy. Może lepiej od razu powiem, czego pragną Morscy Wędrowcy, a potem Wasza Wysokość wyjawi, co zgadza się nam dać. Wtedy będziemy mogli rozpocząć pertraktacje. – Snolli uśmiechnął się szeroko, białe zęby zabłysły na tle ciemnej brody. – Co na to powiesz, pani?

Ysa nie była w tak dobrym nastroju od dnia, kiedy wymusiła na Florianie propozycję małżeństwa z Rannore, toteż łaskawie skinęła głową.

– Zaczynaj, proszę – powiedziała.

Najważniejsze były statki. Rendel mógł pochwalić się tylko garstką okrętów wojennych, a i te rozpadały się ze starości. Lecz można było zarekwirować nieliczne statki kupieckie i przebudować je tak, aby powiększyły rendeliańską flotę. Morscy Wędrowcy zaproponowali, że obsadzą je załogami. Chodziło też o pełne prawa własności do starej twierdzy, Jesionowa, nazwanego Nowym Voldem. Dochodził do tego otaczający twierdzę teren, poczynając od najdalej wysuniętego na południe brzegu do lekkiego zwężenia między rzeką Rendel a rzeką Graniczną, skąd jedna droga prowadzi do stolicy, a druga w stronę Dębowego Grodu. Morscy Wędrowcy

chcieli mieć prawo do patrolowania tych dróg. Na wschodzie granica sięgałaby do miejsca, gdzie rzeka Rendel łączy się z rzeką Rowen, a na południu do brzegu morza. Zachodnią granicę stanowiłaby rzeka Graniczna.

W ogólnych zarysach tak wyglądała posiadłość Domu Jesionu w czasach jego świetności. Ysa spojrzała na Royance'a, który skinął głową.

– Zgoda – powiedziała.

Potem przeszli do kwestii wzajemnej pomocy, zwłaszcza na terenach nadgranicznych, co mogłoby ukrócić coraz częstsze napady Ludzi Bagien.

– Możemy obronić nasze ziemie, Wasza Wysokość – zadeklarował Snolli. – W rzeczy samej dokonaliśmy tego na dzień lub dwa przed wyruszeniem w podróż do Rendelsham. Ale nie jesteśmy urodzonymi kawalerzystami. Większości z nas trudno jest patrolować w ten sposób tereny, które tego wymagają, zarówno wasze, jak i nasze. Cierpią na tym nasze zadki, jeśli wolno mi tak powiedzieć. – Uśmiechnął się z tak prostoduszną przebiegłością, że Ysa ponownie musiała powstrzymać wesołość. – Gdybyśmy przyjęli patrole morskie i piesze, a wasi ludzie – konne, powinniśmy wspólnymi siłami wypędzić napastników tam, gdzie ich miejsce. Chyba zgodzisz się ze mną, pani?

– Jestem pewna, że zdołamy dojść do porozumienia w tej sprawie – powiedziała Ysa. – Royance?

– Porozmawiam z hrabią Harousem, który jest Wielkim Marszałkiem Rendelu, i opracujemy szczegóły na podstawie tej propozycji. Czy to jest dla was do przyjęcia?

– Oczywiście – odrzekł Snolli, machając lekceważąco ręką. – Sądząc po tym, co do tej pory widzieliśmy, czeka nas tyle bitew i potyczek, że dla każdego znajdzie się miejsce i coś do roboty.

– Czy jeszcze czegoś potrzebujecie? – zapytała Ysa.

Snolli spoważniał.

– Żywności – powiedział otwarcie. – Wasza Wysokość, jeśli nie zdobędziemy dostępu do magazynów tu, w stolicy, nasz lud będzie głodował. Zjedliśmy już to, co zabraliśmy ze sobą, uciekając z Północy. Mieliśmy nadzieję, że jakoś się wyżyjemy, ale te niespotykane w lecie chłody zniszczyły nasze zasiewy, a zbyt częste polowania mogą doprowadzić do wytępienia dzikiej zwierzyny. Żywimy się głównie rybami, co nie jest zdrowe.

– W Rendelu mamy te same problemy – odrzekła Ysa. – Przezornie zrobiliśmy zapasy, ale nawet ty, wodzu, musisz przyznać, iż nie są one niewyczerpane.

– Nie prosimy o wiele. Tylko tyle, żebyśmy mogli przetrwać do czasu, aż słońce znowu zacznie ogrzewać pola, lub ulepszymy sposób wykorzystania specjalnych osłon upraw, które wynaleźli nasi rolnicy. Osłony te zatrzymują ciepło w ziemi i pozwalają ziarnu rosnąć. Nasz lud mieszkał niegdyś na Północy, w bardziej nawet

prymitywnych warunkach niż ci, którzy nazywają siebie Nordornianami. Jesteśmy zresztą z nimi spokrewnieni.

Ysa przypomniała sobie szlachcica, który przed laty przybył do Rendelu prosząc, by pozwolono w nim osiąść jego ludowi, a ona odmówiła mu z powodu błahego incydentu sprowokowanego przez Floriana. Bez wątpienia działała zbyt pochopnie. Ale ten poseł nigdy nie wrócił, a ona była zbyt zajęta, aby wrócić do tej sprawy.

– Wasza Wysokość musi równie dobrze jak my zdawać sobie sprawę – ciągnął Snolli – że na Północy narasta wielkie niebezpieczeństwo.

Niesłyszalny dla innych dźwięk napełnił Salę Rady, aż zjeżyły się włoski na karku Królowej Wdowy. Zawsze rozpoznawała Moc, gdy się z nią zetknęła, ale nie wiedziała skąd teraz napływa. Wreszcie zdała sobie sprawę, że to Kasai, doradca wodza Morskich Wędrowców, pogładził swój bęben i że to z niego emanowała Moc. A przecież nie uwierzyła Snolliemu, była pewna, że tylko się przechwala. Kto by pomyślał, że taki nieokrzesany lud ma dostęp do Mocy? A przecież zjawiła się tu, tak namacalna, że Ysa mogłaby dotknąć jej ręką. Zadrżała lekko i musnęła Cztery Wielkie Pierścienie, pocieszając się świadomością, że ma własny zapas magicznej energii.

– Tak, jedno niebezpieczeństwo nadchodzi po drugim i nikt nie wie, kiedy nam zagrożą, ale na pewno tak się stanie. – Kasai wyrecytował melodyjnie te słowa w rytm swojego bębna. Oczy miał zamknięte, twarz doskonale nieruchomą, bez wyrazu. Nie można było nawet uznać wypowiedzi Dobosza Duchów za skutek nadmiaru wypitego wina, bo jego kielich stał nietknięty. Moc otaczała go niemal widoczną aurą. – Może za rok, może dopiero wtedy, gdy syn syna Naczelnego Wodza stanie się dorosłym mężczyzną, ale na pewno nam zagrożą. – Wreszcie Kasai jakby ocknął się z transu i spojrzał na Snolliego. – Przepraszam, wodzu.

– Nie musisz przepraszać – odparł Snolli. – Wiem, że zawsze mówisz prawdę. Pani – zwrócił się wódz do Ysy – tak jak ci powiedziałem, Kasai jest Doboszem Duchów i widzi to, czego inni nie mogą dostrzec.

– To wielki dar. Proszę, powiedz mi więcej.

Snolli dopił wino i ponownie napełnił kielich.

– Cyornas, król Nordornu, jest strażnikiem Pałacu Ognia i Lodu. Istota, której strzeże, zaczęła się budzić i on jako pierwszy stawi jej czoło. Sam nie może jednak wygrać. Nie zdoła też tego uczynić wasz kraj, nie bez naszej pomocy. Wielka Ohyda, jak nazywa ją Cyornas, przybędzie brzegiem morza, pędząc przed sobą uciekinierów z Nordornu. My, Morscy Wędrowcy, walczyliśmy ze sługami Wielkiej Ohydy, ale musieliśmy przed nimi uciekać. Mamy już doświadczenie. Niech Wasza Królewska Mość pomoże nam przetrwać, a w zamian za to dostanie do dyspozycji moją flotę i obsadzone moimi załogami wasze okręty wojenne.

Ysa odchyliła się w krześle. Wbrew woli słowa Snolliego wywarły na niej wielkie wrażenie. Nie przypuszczała że tego nieokrzesanego i prymitywnego człowieka stać na taką elokwencję, a tym bardziej że jego doradca może przywoływać Moc, po prostu gładząc palcami bęben. Spojrzała na Royance'a. Sprawiał wrażenie równie przejętego propozycją Snolliego, jak ona sama.

Royance odchrząknął.

– Wasza Królewska Mość, Naczelnny Wódz Morskich Wędrowców i jego towarzyszy powiedzieli nam prawdę. Jak słyszymy walczy on z tym samym, z czym my z kolei będziemy musieli walczyć, bez względu na to, ile czasu zabierze Wielkiej Ohydzie dotarcie do nas. Nie mam wątpliwości, że te niezwykle chłody, które teraz dają się nam we znaki, to zapowiedź czegoś znacznie gorszego – jak wiatr, który zwiastuje deszcz. Jeśli więc zechcesz, pani, posłuchać mojej rady, uczyni, co następuje: przyjmij propozycje Snolliego w całości, daj nawet więcej, niż poprosił, żeby oba nasze ludy mogły przetrwać nadciągające nieszczęście.

– A zatem je przyjmuję – oświadczyła Królowa Wdowa. – Poślij po skrybę, atrament i pieczęcie. – Wstała. – Traktat będzie gotowy jutro i wtedy go podpiszemy.

– Jesteś sprawiedliwą niewiastą, mądrzejszą niż większość kobiet. Uściśnijmy sobie ręce dla przypieczętowania naszej umowy.

Ku konsternacji Ysy Snolli splunął na dłoń, którą do niej wyciągnął. Przerazona spojrzała na Royance'a, ale on siedział z odwróconą głową i zamkniętymi oczami, masując nasadę nosa i starając się ukryć twarz. Drżały mu ramiona, pewnie od powstrzymanego śmiechu.

Snolli czekał. Królowa Wdowa przywołała na pomoc cały swój majestat i świadomość, że różne ludy mają różne zwyczaje. W końcu napluła delikatnie na miękką, wypielęgnowaną dłoń. Snolli chwycił jej rękę z takim entuzjazmem, że Ysa aż zachwiała się na nogach.

– Nigdy tego nie pożałujesz, pani! – powiedział. – Kasai!

Dobosz Duchów również podał jej oplutą, twardą rękę. A potem tak długo nalegali na powtórzenie tej ceremonii z panem Royance'em, że wielmoża musiał wstać i pójść w ślady swojej królowej.

Gdy tylko mogła już odejść, Królowa Wdowa wycofała się do swoich komnat, gdzie najpierw wyszorowała ręce, a następnie przeszła ukrytymi schodami do swojego tajemnego pokoju na wieży, gdzie czekał na nią jej mały wysłannik Visp. Postanowiła, że nie pozwoli mu dłużej leniuchować. Visp od dawna wysypiał się w wyściełanym jedwabiem koszyku, jadł suszone owoce i orzechy i nic nie robił, podczas gdy Ysę pochłaniały przygotowania do ślubu Floriana i Rannore.

Jeśli Kasai, Dobosz Duchów, się nie pomylił, miała trochę czasu. A gdyby jej

plan się powiódł i Obern ożeniłby się z Jesionną, żaden z ich synów jeszcze przez wiele lat nie będzie dorosłym mężczyzną. Nie powinna jednak zaniedbać sprawy. Atak z Północy może nastąpić wcześniej i bez ostrzeżenia.

Chciała teraz sprawdzić prawdziwości przepowiedni Kasaia, a także wypróbować nowy element swojej magicznej więzi z Vispem. Dotychczas musiała czekać aż do jego powrotu, aby poznać informacje, które zdobył. Teraz odkryła taki czar, który pozwoli jej widzieć wydarzenia jednocześnie z Vispem.

Zgodnie ze swoim zwyczajem, zmyła z twarzy kosmetyki, ubrała się w skromną aksamitną szatę i zaintonowała zaklęcie. Na koniec odsunęła kotarę i otworzyła okno. Potem wyjęła skrzydlatą istotkę z jej wygodnego koszyka i zajrzała w zaspane oczka.

– Leć – powiedziała – i donieś mi o wszystkim, czego się dowiesz.

Rzuciła Vispa w stronę północnego okna komnaty. Senne stworzonko niepewnie pomachało skrzydełkami i zawisło w powietrzu, ale zaraz pomknęło we wskazanym przez Ysę kierunku. Zanim dotarło do odsuniętej teraz kotary, stało się niewidzialne.

Ysa szybka poprawiła swój wygląd, znowu się ubrała, a potem usiadła na obitym czerwonym aksamitem krzesła. Musi się przekonać, czy jej nowy czar wymaga wzmocnienia lub utrwalenia, a potem, bez względu na to, jaką decyzję podejmie, zejdzie na dół, by czekać na powrót Vispa do komnaty na wieży. Zamknęła oczy. Pod powiekami zobaczyła znajomy krajobraz. Rozpoznała zamek Rendelsham nawet z góry, bo Visp okrążył go w locie, szukając kierunku. Potem skrzydlaty stworek rozpoczął lot nad okolicą, ale nie skierował się na północ, jak pragnęła Ysa, lecz raczej na północny zachód. Królowa zobaczyła wóz jadący drogą i zauważyła, że Visp chciał podlecieć bliżej niezgrabnego wehikułu. Wysłała w myśli rozkaz do swego latającego wysłannika, który teraz – niechętnie, zdaniem Ysy – poleciał na północ.

Więź zaczęła zanikać, ale królowa zdała sobie sprawę, jak bardzo może jej się przydać w przyszłości. Później, kiedy znajdzie na to czas, umocni nowy czar i uczyni go trwałym. Była zadowolona, że w razie nagłej potrzeby może skontaktować się z Vispem. Zeszła ukrytymi schodami, żeby napisać list. Dawno już minął czas na ponowne otwarcie negocjacji z Nordornianami. Teraz żałowała, że źle przyjęła ich wysłannika – jak on się nazywał? – hrabiego Bjaudena. Nigdy nie wrócił po tamtym niefortunnym wieczorze przed laty, kiedy Florian tak fatalnie się wobec niego zachował.

Najpierw jednak powinna pokazać się tym spośród weselnych gości, którzy mieli zostać jeszcze na kilka dni. Chciała też mieć oko na swego syna. Król Florian miał bardzo zadowoloną minę, kiedy widziała go przelotnie podczas uczyty weselnej, ale przeczuwała, że nie miało to nic wspólnego z jego nową pozycją małżonka.

Obern nigdzie nie mógł znaleźć Jesionny, chociaż przeszukał wszystkie zamkowe sale i nawet odważył się zajrzeć do kilku prywatnych komnat. Poszedł krytym kruzgankiem w stronę budynku, gdzie znajdowały się jej apartamenty. Nagle zapłakana kobieta wybiegła, jakby na niego czekała, i chwyciła go za ramię.

– Ty jesteś Obern z ludu Morskich Wędrowców?

– Tak.

– Och, panie, błagam cię, pomóż mi! – zawołała dziewczyna. – Moja pani została porwana...

– Uspokój się – polecił Obern i delikatnie uwolnił ramię. Nie było to łatwe, bo zacisnęła palce tak mocno, jakby chciała rozedrzeć złotogłów. – Mówisz, że ktoś porwał twoją panią?

– Właśnie tak, panie! – Wytarła oczy rękawem, najwidoczniej nie chcąc robić sceny. – Pani Jesionna. Nie ma jej!

– Wiem, że nigdzie nie można jej znaleźć, ale...

– Wejdz do środka, proszę, a powiem ci, co wiem. Widziałam wszystko.

Obern bez słowa poszedł za dziewczyną do komnat Jesionny. Kiedy się tam znaleźli, zaczęła trajkotać jak nakręcona.

– Och, widziałam wszystko – mówiła – pięciu mężczyzn w królewskiej liberii ją schwytało i przykryło jednym z eleganckich obrusów, które zdjęto na czas uczty weselnej, żeby się nie pobrudziły, a na ich miejsce położono zwyczajne, i pani Jesionna szamotała się, ale ich było zbyt wielu i chciałam wołać o pomoc, ale kto by wtedy opowiedział, co się stało, gdyby oni mnie także schwyтали, i och, panie, musisz jej pomóc...

– Na pewno pomogę – odparł ostro Obern. – Musisz jednak wziąć się w garść. Jak się nazywasz?

Dziewczyna przełknęła ślinę i znowu wytarła oczy.

– Jestem Ayfare, panie, służebna pani Jesionny i jej przyjaciółka.

– A teraz powiedz mi, czy wiesz, dlaczego pani Jesionna miałaby zostać porwana?

– Nie mam pojęcia, panie, ale naprawdę ją porwali. A brokatowy obrus był tak gruby, że nikt nie mógł usłyszeć jej krzyków, a może zaraz zemdląca. Och, panie, czy możesz jej pomóc? Czy jej pomożesz?

– Przysięgam na moje życie i na honor – odparł ponuro Obern. Zacisnął dłoń na

rękojeści miecza. Broń pożyczona mu przez Harousa, którego musiał uważać za swojego patrona, nie była tak piękna jak dzieło Rinbella, dar od ojca. – Ale najpierw muszę się dowiedzieć, dokąd ci mężczyźni ją zabrali.

– Niestety, tego nie wiem, panie. Bałam się pokazać, kiedy odeszli. Jeśli jednak nosili królewską liberię, musieli ją zabrać do jednego z królewskich domów. Już raz tak się stało z pewną dostojną damą.

Obern zmarszczył brwi.

– Ale nie wiadomo, do którego domu?

– Musisz, panie, jakoś dotrzeć do króla, a on będzie mógł odpowiedzieć na twoje pytanie.

Obern skinął głową, zastanawiając się. Z jego rendeliańskich znajomych przebywających teraz w stolicy to Harous najlepiej znał sposób myślenia króla Floriana. Jednak Obern zdawał sobie sprawę, że nie może zwrócić się do Wielkiego Marszałka Rendelu. Hrabia Harous sam zalecał się do Jesionny. Na pewno wykorzysta informacje od Oberna, nic mu nie da w zamian i wyruszy na poszukiwania. Obern, owładnięty głuchym gniewem typowym dla mieszkańców Północy, postanowił, że tylko on jeden i nikt inny uratuje Jesionnę.

Większość Rendelian, których Obern poznał, to zwykli żołnierze; zapewne żaden z nich nie potrafi dostarczyć mu potrzebnych informacji. A może pójść od razu do Królowej Wdowy? Skrzywił się na tę myśl. Wszyscy dobrze wiedzieli o wrogości Ysy do nieślubnej córki jej największej rywalki. Obern rozumiał, że wdowa po królu Borocie publicznie martwi się o Jesionnę wyłącznie ze względów politycznych i że tak naprawdę wcale nie obchodzi jej los dziewczyny. Mało prawdopodobne, że mu w czymś pomoże.

A więc do kogo się zwrócić? Obern zmarszczył brwi w namyśle, aż przypomniał sobie pewne imię i twarz.

Royance z Grattenboru, przewodniczący Rady Królewskiej. Obern dowiedział się, że rodzina tego wielmoży jest sojusznikiem Domu Dębu i że w młodości był on bliskim towarzyszem starego króla. Chociaż już w podeszłym wieku, Royance był urodzonym wojownikiem, co dało się dostrzec w jego zachowaniu i postaci. Obern zauważył podobieństwo starego dostojnika do bursokoła wędrownego, który to ptak był herbem Royance'a. Jeżeli wielmoże miał w sobie coś z dzikiej natury tego ptaka, na pewno przejmie się tym wypadkiem i pomoże, chociażby tylko wskazując Obernowi prawdopodobny kierunek. Morski Wędrowiec postanowił więc poprosić Royance'a o posłuchanie.

– Zostań tutaj – polecił Ayfare – i staraj się zachowywać tak, jak gdyby nic się nie stało, jakby twoja pani dobrze się bawiła na uczcie weselnej. Wrócę, kiedy tylko będę mógł.

– Och, dziękuję ci, panie. – Ayfare z widocznym wysiłkiem spróbowała wziąć się w garść, choć nadal nie mogła opanować drżenia ciała. – Moja pani niejedną raz mówiła o tobie. Jeśli ktoś może ją ocalić, to tylko ty, panie.

Powstrzymawszy chęć dowiedzenia się, co też Jesionna mogła o nim opowiadać, Obern wyruszył na poszukiwanie przewodniczącego Rady Regentów.

Znalazł Royance'a w Wielkiej Sali, gdzie grupka starszych mężczyzn, wśród których był dziadek młodej królowej, prowadziła poważną naradę. Obern zrozumiał, że nie może sam im przeszkodzić, postanowił więc załatwić to inaczej. Skinieniem ręki przywołał służącego i posłał go do Royance'a z prośbą o krótką audiencję z zaznaczeniem, że sprawa jest pilna.

Patrzył, jak jego wysłannik dyskretnie szepce Royance'owi do ucha. Białowłose wielmoża podniósł oczy i Obern energicznie skinął głową. Potem Royance z kolei pokiwał głową i sługa wrócił z przesłaniem od niego.

– Pan Royance powiedział, że mam cię, panie, zaprowadzić do jego prywatnego gabinetu – oświadczył – i że przyjdzie do ciebie za kilka minut.

– Dziękuję ci.

Obern wszedł za służącym po schodach na górę. Minęli kilka korytarzy i dotarli do drzwi, które jego przewodnik otworzył, ukazując przestronną komnatę z mniejszym pokoikiem z boku.

– Czy mogę coś ci przynieść, panie?

– Cokolwiek, czego mógłby pragnąć pan Royance – odparł Obern. – Dla mnie nic.

Myśl o oddawaniu się przyjemnościom, podczas kiedy musi udowodnić, że Jesionna jest w niebezpieczeństwie, jeszcze podsyciła gniew, który w nim płonął.

Sługa uklonił się. Zanim jeszcze drzwi się za nim zamknęły, do komnaty wszedł Royance. Obern stwierdził z ulgą, że wielmoża nie wygląda na oburzonego, chociaż zachowywał się szorstko.

– Jaką ważną sprawę masz do mnie? – zapytał Royance. – Podjęliśmy już decyzję razem z twoim ludem... czy macie jeszcze jakieś żądania?

Obern nie miał pojęcia, o czym mówi stary Rendelianin. Wypalił gniewnie i otwarcie, jak mógł to zrobić tylko Morski Wędrowiec:

– Chodzi o Jesionnę, panie. Panią Jesionnę. Została porwana i sądząc po tym, co widziano, to sprawka króla!

Royance uniósł śnieżnobiałe brwi i wskazał na krzesła przy kominku.

– Co to za zamieszanie, chłopcze?

Znajomy służący przyniósł tacę, na której stała butelka i dwa kielichy.

– Och, doskonale. Grzane wino. To dobry rocznik, nie ten, który podajemy na

dole. Napij się. Dobrze ci to zrobi, zapewniam. – Machnięciem ręki Royance odprawił sługę i nalał wina sobie i gościowi.

Obern niechętnie wziął od niego kielich i pociągnął łyżek. Przekonał się, że Royance miał rację. Gorący trunek rozgrzał to miejsce w duszy Oberna, które jakby zamarzło, kiedy syn Snolliego usłyszał opowieść Ayfare. Spróbował się opanować, zdusić w sobie gniew i strach.

– Dziękuję ci, panie. Przepraszam za moje maniery, ale musisz wiedzieć, że dopiero niedawno przybyłem do Rendelu i...

– Tak, tak, wiem wszystko. A teraz chcę usłyszeć to, co najważniejsze. Mówisz, że pani Jesionna została porwana? I to przez króla? Co to za zagmatwana opowieść?

Obern powtórzył relację służącej, łącznie z informacją, że porywacze nosili królewską liberię.

– Jesteś pewny, że to wszystko prawda? – mruknął stary wielmoża.

– Ona sprawiała wrażenie głęboko o tym przekonanej. Trudno jest nie poznać królewskiej liberii.

Rzeczywiście, królewskie mundury były bardzo charakterystyczne: ciemnoczerwone, z naszytym herbem przedstawiającym stojącego na tylnych łapach niedźwiedzia na tle liści dębu, otoczonego dewizą “Siła zwycięża”. Obern poruszył się w krześle, walcząc z desperackim pragnieniem podjęcia natychmiastowej akcji. Niepotrzebne pytania tylko opóźniają ratunek.

– Wszyscy gwardziści i studzy pałacowi są tak ubrani – zastanawiał się głośno Royance. Obern był wściekły, że jak mu się wydawało, dostojnik nie zdradzał najmniejszego zaniepokojenia. – Mówiłeś, że było ich pięciu?

– Tak stwierdziła służebna. Bardzo się bała o swoją panią.

Royance milczał tak długo, że Obern zdążył wypić całe grzane wino. Wreszcie starszy mężczyzna powiedział:

– Dobrze, że do mnie przyszedłeś, młodzieńcze.

– Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem cię, panie, w zamku hrabiego Harousa tej nocy, kiedy umarł stary król, zrozumiałem, że jesteś człowiekiem honoru – odparł Obern. Nadal szalał ze zniecierpliwienia; pragnął coś zrobić. Człowiekowi czynu trudno jest panować nad sobą wśród zbyt spokojnych rendeliańskich dworzan.

– Właśnie ten honor mnie zobowiązuje. Obawiam się, że przyniosłeś mi wieści o całkiem niehonorowych czynach. Król chce, żeby go widziano z nową żoną, co jednak nie przeszkadza mu rozkazać, żeby jego największą rywalkę... – Royance wypowiedział te słowa z lekkim, lecz wyraźnym naciskiem – ...porwano w tajemnicy. Zapewne zamierza zająć się nią później.

Obern znów oparł dłoń na rękojeści miecza. Nie odważył się zapytać, w jaki sposób Florian zamierza “zająć się” Jesionną. Odstawił kielich na tacę, próbując

nadrabiać miną, choć z każdą chwilą ogarniał go większy niepokój.

– W takim razie musimy sprowadzić ją z powrotem – oświadczył. – To znaczy ja muszę sprowadzić ją z powrotem. Rozumiem, panie, że ty, jako przewodniczący Rady Regentów, nie możesz sobie pozwolić na udział w rozwikłaniu takiej sprawy.

– Jesteś mądry, młody Obernie. Nie mógłbym tego zrobić, ponieważ moje wpływy po części biorą się z tego, że jestem bezstronny. Nie mogę otwarcie ci pomóc, ale zrobię, co w mojej mocy. Na początek powiem ci, dokąd, moim zdaniem, uprowadzono tę młodą damę.

– Wskaż mi tylko kierunek, panie, a znajdę ją – Och, żeby mógł już zacząć! Był gotów do działania, musiał tylko dosiąść konia.

– Wszystko wskazuje na to, że Florian kazał zabrać ją do któregoś z odległych zamków, z dala od tych, które zwykle odwiedza. Na pewno jednak nie do opuszczonego Dębowego Grodu. Mógł polecić, by uwięziono ją w zamczku myśliwskim, którego, jeśli wierzyć plotkom, już używał do realizacji takich wątpliwych celów.

Obern z trudem przełknął ślinę z obawy przed następnym pytaniem. Ale uważał, że musi je zadać.

– Czy... czy myślisz, panie, że on zrobi jej krzywdę?

– Nie sądzę, żeby groziło jej natychmiastowe niebezpieczeństwo – orzekł Royance, ale mimo tych dodających otuchy słów zmarszczył brwi. – Jak znam naszego nowego króla, a znam go od kołyski, to jeszcze nie podjął decyzji. Pewnie chciał tylko, żeby zniknęła mu z oczu i z dworu. Nie może planować tego, czego się obawiasz najbardziej, czyli pohańbienia. Przecież jest jego przyrodnią siostrą. Gdyby pragnął jej śmierci, nasłałby mordercę, a nie pięciu mężczyzn do schwywania jednej słabej dziewczyny. Z tego wynika, że jeśli szykuje dla niej śmierć lub hańbę, chce być przy tym obecny. Myślę, że na razie pani Jesionnie nic nie grozi. Ale nie ociągałbym się w drodze.

Obern już wstał.

– Wyjadę natychmiast, jak tylko znajdę jakiegoś konia.

Po raz pierwszy na wargach Royance'a pojawił się lekki uśmiech.

– Myślę, że przedtem chciałbyś zmienić odzienie.

Obern spojrział na swoje weselne szaty z aksamitu i złotogłowa i poczerwieniał jak burak.

– Tak, panie, zapomniałem o tym. To znaczy, tak bardzo mi się... – Urwał, zmieszany.

Royance uśmiechnął się szerzej.

– Nieważne, młodzieńcze. Wierz mi albo nie, ale ja też kiedyś byłem zakochany. Umiesz posługiwać się mapą?

– Tak, panie. Wszyscy Morscy Wędrowcy uczą się tej sztuki.

– To dobrze. Pokażę ci pewną mapę... na pewno zrozumiesz, że nie mogę ci jej dać... ukazującą lokalizację bardzo prywatnego, bardzo tajnego zamczku myśliwskiego króla. Będziesz musiał zapamiętać to wszystko, a potem przekazać tę informację twoim towarzyszom. Tak, towarzyszom. – Royance podniósł rękę, by powstrzymać protesty Oberna. – Musisz zabrać ze sobą oddział liczący co najmniej tyłu zbrojnych, ilu porwało panią Jesionnę. Samotna eskapada byłaby oczywiście bardzo romantyczna i bohaterska, ale kompletnie nieodpowiedzialna. Chodzi o ułożenie rozsądnego planu i użycie siły w odpowiedzi na siłę.

Obern powstrzymał się od gniewnej riposty. Stary wielmoża miał rację.

– Dobrze znasz ludzi, panie – odparł. – Rzeczywiście wyobraziłem sobie, jak wpadam do zamku i zabieram Jesionnę...

– I wyruszasz z powrotem, wioząc ją przed sobą na siodle – z lekkim sarkazmem dokończył za niego Royance. – Uwierz mi, młodzieńcze, na pewno będzie ci wdzięczna, jeżeli nie zginiesz podczas próby uwolnienia jej. A teraz słuchaj mnie i zapamiętaj to, co ci powiem.

– Tak, panie.

Royance wyjął mapę Rendelu z długiej szuflady i rozłożył ją. Obern podszedł, żeby się jej przyjrzeć.

– Tutaj – powiedział, wskazując punkt na mapie, ukryty wśród fałd, które musiały oznaczać góry. – Tu wyjeżdżał nasz zmarły król, kiedy zamierzał polować albo łowić ryby w pobliskich rzekach i strumieniach. Później Florian używał tego miejsca jako kryjówki, gdzie mógł baraszkować ze swoimi kolejnymi kochankami bez świadków, nie licząc królewskich gwardzistów stojących na warcie za drzwiami.

Obern zastanawiał się, kogo zabrać ze sobą. Na pewno łucznika Dordana, Kethera i Iaobima. Ci poradzą sobie z każdym Rendelianinem. Wszyscy trzej bywali z nim na różnych wyprawach, kiedy groziły im poważne kłopoty, i wiedział, że może na nich polegać. Przyniósł bliżej świecę i dobrze przyjrzał się mapie, zapamiętując każdy szczegół. Florian może i nie chciał pohańbić Jesionny, ale nie wiadomo, czy jego słudzy nie podejmą takiej próby.

– Jeżeli zabrali Jesionnę właśnie do tego zamczku, bądź pewien, panie, że ją znajdziemy – powiedział. – Jeśli tylko tam jest, przywiozę ją z powrotem. – Nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co robi, Obern wysunął miecz z pochwy na długość ręki i wepchnął go z powrotem z głośnym szczękiem, który odbił się echem w komnacie.

Pół godziny później, zanim jeszcze ponury, zimny zmierzch zaczął przesłaniać niebo na zachodzie, Obern i jego trzej towarzysze mknęli przez most na rzece Rendel

w stronę gór. Tuż za miastem biegnąca na zachód droga rozwidlała się i Obern skręcił w tę stronę.

– Ślady wozu – zawiadomił Iaobim. Pochylił się do przodu w siodle, aby przyjrzeć się zakurzonej drodze. – Myślicie, że to oni?

– Czyżby nie jechali konno? – zapytał Kather. – Wóz tylko by ich opóźniał.

– Obok są ślady koni. Pewnie wieźli na wozie więźnia – od rzekł Iaobim. – Zwłaszcza jeśli ta dama była związana.

– Czy jest szansa, że wkrótce ich dopędzimy? – Obern obserwował niebo z powątpiewaniem.

– To mało prawdopodobne. – Iaobim zmrużył oczy i popatrzył w górę. – Na pewno jedziemy szybciej niż wóz, ale nie wątpię, że oni lepiej od nas poradzą sobie w ciemności. Muszą znać drogę, a my nie możemy narażać koni... mogą okuleć, jeśli potkną się o coś takiego. – Wskazał na spory głaz, jakimi był usiany trakt. – Ta droga jest źle utrzymana. Wygląda na to, że nikt tędy nie jeździ. Są na niej tylko ślady porywaczy.

– Jeżeli musimy zwolnić, to przynajmniej uważajmy – odparł Obern, zaciskając zęby. Ponaglił konia. – Mamy jeszcze kilka godzin światła dziennego.

Wykorzystajmy je jak najlepiej.

Jego towarzysze skinęli głowami. Wszyscy byli ciepło ubrani w kaftany i spodnie z grubej wełny; podbite futrem opończe narzucili na kolczugi. Obern wiozł w podróźnej sakwie podobny strój dla Jesionny, kiedy ją uratują. Morscy Wędrowcy pognali wierzchowce jak się tylko dało, ale jazda była ciężka. Zapadła noc, zanim dotarli do miejsca, gdzie droga stała się znośna. Obern uznał, że źle utrzymany trakt miał zniechęcić niechcianych gości do wizyt, kiedy nowy król używa rozrywek.

– Chyba się zbliżamy – powiedział cicho.

– Chyba tak. Czy to światło błysnęło między tamtymi drzewami? – Dordan wziął łuk. – Dobrze, że dzisiejszej nocy świeci księżyc. Przynajmniej widzimy, gdzie jedziemy.

Zsiedli z koni i przywiązali je na długich postronkach, żeby zwierzęta mogły szczypać trawę. Potem najciszej jak mogli ruszyli w stronę, w której Dordan zauważył światło.

Dordan nie pomylił się. Ostrożnie dotarli do krzaków okalających polanę. Przed nimi, na otwartej przestrzeni wznosił się zameczek myśliwski. Obern orientował się mniej więcej w planie budowli, bo odwiedził podobny zameczek należący do hrabiego Harousa. Na parterze powinien być duży salon, a na piętrze cztery małe sypialnie. Prawdopodobnie są tu tylko jedne drzwi; drugie, z tyłu, mogą prowadzić do osobnego budynku, gdzie mieści się kuchnia. Sądząc po rozmiarach zameczku, był on przeznaczony dla bardzo niewielkiej liczby osób. Komin oznaczał, że w środku jest

duże palenisko do pieczenia upolowanej zwierzyny. Latarnia ze świecą w środku stała w jednym z okien. W panującej ciszy Morscy Wędrowcy usłyszeli głosy kłócących się mężczyzn.

– Ja twierdzą, że możemy robić z tą dziewczką, co nam się spodoba – upierał się jeden.

– Nie, nie możemy bez królewskiego pozwolenia. Nie dotarło do twojego kurzego mózdzku, że ta jest wyjątkowa, skoro zadał sobie aż tyle trudu?

– Durniu, ona jest siostrą króla. W każdym razie przyrodnią siostrą. Na pewno nie sprowadził jej tutaj dla rozrywki. W każdym razie nie dla własnej.

Wtedy wtrącił się czwarty, głęboki, władczy głos:

– Dla króla nie miałyby to żadnego znaczenia, sądząc po tym, jak postępuje ostatnio. – Obern sięgnął do rękojeści miecza i omal go nie wyciągnął, ale powstrzymał się w porę. Szczęk stali natychmiast by go zdradził. Przełknął z trudem ślinę; czuł w ustach gorycz żółci. – Ale musimy pamiętać, że to on tu rządzi. Mamy trzymać tu dziewczkę do przyjazdu króla. Takie są rozkazy.

Rozległy się narzekania, ale nikt się otwarcie nie sprzeciwił. A potem usłyszeli głos Jesionny, zachrypnięty, ale wolny od strachu:

– Jeśli wiecie, co jest dla was dobre, natychmiast zawieziecie mnie z powrotem do miasta! – powiedziała.

– A kto nas do tego zmusi? – zaciekawił się Głęboki Głos. – Nikt nawet nie wie, że nie ma cię w pałacu, pani.

– Mnóstwo ludzi zauważyło moją nieobecność – odpowiedziała wyzywająco Jesionna. – Odkrycie tego, co się stało, nie zabierze im dużo czasu.

– Nawet jeśli tak, nie będą wiedzieli, gdzie cię szukać – oświadczył Głęboki Głos z lekkim rozbawieniem.

– Ach tak? W takim razie, skoro czekamy, żeby zobaczyć, kto za mną przyjedzie, moglibyście rozpaść ogień. Nie mam odpowiedniego stroju na taką wyprawę. Chciałbym też napić się wody. Za długo łykałam kurz z waszej winy.

– Zuchwała dziewczka! Zresztą niech ci będzie. Ty, Nigal, przynieś trochę wody. Na dworze jest studnia. Savros, rozpał ogień. Jego Królewska Mość nie będzie zadowolony, jeśli jego ukochana siostrzyczka nabawi się odmrożeń. – Głęboki Głos roześmiał się z własnego dowcipu.

Obern popatrzył na swoich towarzyszy, którzy w odpowiedzi skinęli głowami. Nie musiał ich ostrzegać; wiedzieli, że skoro głosy gwardzistów niosły się daleko w zimnym, nieruchomym powietrzu, to wrogowie usłyszą każdy odgłos wywołany przez przybyłych z odsieczą. Dordan ostrożnie nałożył strzałę na cięciwę. Studnia, o której wspomniał Głęboki Głos, znajdowała się między kryjówką Morskich Wędrowców a głównymi drzwiami zameczku. Obern nachylił się do Kathera.

– Zobacz, czy są tu tylne drzwi – szepnął.

Kather kiwnął głową, natychmiast ruszył w mrok i zniknął za rogiem.

Ledwie towarzysze stracili go z oczu, z zameczku wyszedł Nigel z wiadrem w rękę. Zaczął kręcić studziennym kołowrotem, który zaskrzypiał głośno. Nie wróżyło to nic dobrego czekającym w ciemnościach. Jeżeli hałas ucichnie zbyt gwałtownie, zaalarmuje porywaczy. Ale na razie przydał się do zagłuszenia ruchów Kathera, który nie musiał uważać na każdy krok i unikać każdej gałązki leżącej na drodze. Dordan zaczekał, aż Nigel wyciągnie kubeł z wodą na brzeg studni i przeleje jego zawartość do przyniesionego wiadra. Rozległo się pohukiwanie sowy; w tej samej chwili łucznik wypuścił strzałę, a królewski sługa upadł na ziemię i już się nie poruszył.

Obern podszedł do niego, połamał strzałę tkwiącą w ciele, ściągnął z zabitego szkarłatny kubrak i włożył przez głowę. Gdy wejdzie przez drzwi, porywacze mogą zawahać się na moment, biorąc go za wracającego z dworu towarzysza. Teraz skinieniem głowy dał znak Dordanowi i Iaobimowi. Łucznik przewiesił przez ramię swoją ulubioną broń i wyciągnął miecz; to samo zrobił Iaobim.

Obern postarał się zrobić jak najwięcej hałasu, spuszczając wiadro z powrotem do studni. W tym czasie jego towarzysze zajęli pozycje po obu stronach drzwi frontowych. Obern wrócił na drogę, wyjął miecz, wziął głęboki oddech i dobrze wycelowanym kopniakiem otworzył drzwi. Jeden z porywaczy klęczał przy palenisku; odłożył na bok hubkę i krzesiwo i podkładał do ognia. Dwaj inni przyglądali się temu. Czwarty, prawdopodobnie Głęboki Głos, trzymał się w pobliżu Jesionny. Na jedną niebezpieczną chwilę Obern pozwolił sobie spojrzeć na ukochaną. Z pobladałą twarzą, podkrążonymi oczami, w pogniecionej, podartej i brudnej sukni nadal była piękna jak legendarna Panna Wodna.

Obern z okrzykiem bojowym zaatakował gwardzistę, którego nazywał w myśli Głębokim Głosem. Dordan i Iaobim rzucili się na dwóch próżniaków i powalili ich na podłogę. Savros, który rozpałał ogień, poderwał się i skoczył osłonić swojego dowódcę. Chwilę potrwało, zanim Obern go zabił. Przez ten czas Głęboki Głos dopadł Jesionny. Jedną ręką przycisnął dziewczynę do siebie, a drugą przyłożył jej sztylet do gardła.

– No i co teraz zrobimy, młokosie? – zapytał zaskakująco łagodnym tonem. – Jak nas wytropiłeś? Zresztą nieważne. Teraz sprawa jest prosta: zrobisz krok do przodu i ta dama umrze. Oczywiście możesz mnie zabić, ale co ci to da?

Obern dobrze znał takich ludzi. Byli zawsze lojalni wobec tych, którym służyli. Wiedział, że ten tutaj w razie konieczności spełniłby swoją groźbę, niezależnie od przewagi liczebnej wroga.

– Ty tam, z łukiem. Nawet nie myśl o jego użyciu. Ta dama będzie martwa, zanim wypuścisz strzałę. – Głęboki Głos postawił Jesionnę na nogi i nie odrywając sztyletu

od jej gardła, ruszył razem z nią w stronę stołu. – Jestem Lathrom, sierżant osobistej gwardii Jego Królewskiej Mości. A ty?

– Obern, z ludu Morskich Wędrowców. Moi przyjaciele też.

– Słyszałem o was. – Lathrom zmusił Jesionnę, aby usiadła na krześle przy stole.

– Cóż... znaleźliśmy się w sytuacji, kiedy żadna strona nie może zwyciężyć. Co powiecie na propozycję, żeby o tym porozmawiać?

– To kto według ciebie nie może zwyciężyć? – Kather wszedł do komnaty przez tylne drzwi.

Nawet tak zahartowanego w bojach weterana jak Lathrom można było wziąć przez zaskoczenie. Odwrócił się instynktownie, zdumiony pojawieniem się jeszcze jednego nieprzyjaciela ze strony, gdzie się go nie spodziewał. Obern bez wahania rzucił się na sierżanta. Zaatakował go tak gwałtownie, że przeturlali się przez komnatę i uderzyli z impetem w przeciwległą ścianę. Obern przetoczył się po oszołomionym Lathromie, przygważdżając go do podłogi. Czekaając, aż gwardzista się ocknie, trzech towarzysze Oberna stali nad nim z w pogotowiu, z obnażonymi mieczami w dłoniach.

– No i co, Katherze? – powiedział Obern, dysząc ciężko, i zaprezentował szeroki uśmiech. – Naprawdę powinniśmy porozmawiać o sytuacji. Chyba zgodzisz się ze mną, sierżancie?

– Poddaję się – powiedział Lathrom. – Możesz mi wierzyć, wiem, kiedy należy zrezygnować.

Obern ostrożnie wstał. Lathrom po chwili zrobił to samo. Unikając gwałtownych ruchów, sierżant rozpiął pas z mieczem i upuścił go. Nie miał już sztyletu, który wypadł mu z ręki, kiedy Obern go przewrócił.

– Znajdźcie jego sztylet – polecił syn Snolliego.

– Ja go mam. – Jesionna wstała i uniosła broń. Nagi brzeszczot załśnił w blasku płomieni. Chociaż nie trzymała sztyletu jak wyćwiczony wojownik, widać było, że umiałaby się nim posłużyć.

Obern chciałby ją objąć, upewnić się, że nic się jej nie stało. Lecz Jesionna wcale nie trzęsała się ze strachu, jak tego oczekiwał. Patrzyła na nich zdecydowana i stanowcza niczym Morski Wędrowiec.

– Jak się czujesz, pani?

– Nic mi się nie stało, tylko dokucza mi pragnienie i jestem zmarznięta. I głodna, I... – Głos Jesionny załamał się lekko – ...Naprawdę bardzo się cieszę, że cię widzę.

– Już wszystko dobrze. Katherze, przyprowadź nasze konie. W mojej sakwie jest ciepłe odzienie dla ciebie, pani. Zabraliśmy też prowiant. Głupio zrobilibyśmy, opuszczając to miejsce przed nadejściem poranka, więc musimy zostać tu na noc. Ale będziemy mieli się na baczności. – Obern zwrócił się do Lathroma: – Rozumiesz, że

musimy cię związać, prawda?

Lathrom wzruszył ramionami.

– Dałem ci moje słowo. Ale możesz mnie związać, jeśli tego chcesz. Ja na twoim miejscu zrobiłbym to samo. Nie masz powodu, żeby mi ufać.

– To prawda. Zresztą możesz to uznać za komplement, skoro mamy taką przewagę liczebną.

Iaobim wykręcił sierżantowi ręce do tyłu, żeby je związać, ale Obern go powstrzymał.

– Zastanowiłem się i doszedłem do wniosku, że możemy zaufać twojemu słowu. Iaobim, przywiąż mu jedno ramię do stołu w taki sposób, żeby nie mógł rozsypać węzłów. Nie chcielibyśmy, abyś opuścił nas w nocy, Lathromie.

Iaobim wyszczerzył zęby w uśmiechu; żeglarze umieją wiązać węzły, a on był jednym z nich. W mgnieniu oka przywiązał prawe ramię Lathroma do nogi stołu w taki sposób, że sierżant nie mógłby się poruszyć, nie ciągnąc go za sobą, a końce sznura okręcił wokół przeciwległej nogi, poza zasięgiem rąk więźnia.

Obern obejrzał dzieło Iaobima i skinął głową z aprobatą.

– Dobrze. Nadal może sam jeść. A teraz, Dordanie, dorzuć jeszcze jedno porządne polano do ognia.

Przez najbliższą godzinę ogrzali się i najedli, a także wynieśli ciała czterech zabitych gwardzistów, które rano mieli położyć na wozie, aby przewieźć do Rendelsham. Morscy Wędrowcy rozwinęli maty i rozłożyli wokół pokoju, pilnując drzwi nawet podczas snu. Na górze były sypialnie, ale nie chcieli się rozdzielać. Teraz wszyscy chrapali, łącznie z Lathromem, który nie miał maty, ale zdawał się tego nie zauważać.

Obern usiadł cicho. Jesionna, odwrócona do niego plecami, siedziała z podwiniętymi nogami na wielkiej skórze przy ogniu przysypanym na noc popiołem.

– Nadal się boisz? – zapytał.

Podniosła na niego oczy.

– Nie. Po prostu nie mogłam zasnąć.

– Cóż – powiedział lekko Obern – miałaś dziś sporo wrażeń. Niecodziennie bierze się udział w królewskim weselu, a potem zostaje porwanym i zawiezionym do zameczku myśliwskiego.

Nie bawił jej ten żart.

– Wiem – odparła. Wszystkie mięśnie jej ciała były napięte, a pięści zaciśnięte. – Dlaczego Florian to zrobił?

Obern wzruszył ramionami.

– Zagrasz mu, Jesionno. Może tego nie rozumiesz, może nie słuchasz plotek, ale istnieje opozycja przeciw królowi Florianowi. A ty jesteś córką jego poprzednika.

– Jestem tym, kim jestem. Zazar dobrze mnie nazwała: Jesionna Pogrobowiec, Jesionna Córka Śmierci. Niczego nie pragnę poza swobodą! – odparła porywczo, choć starała się mówić cicho.

– Wiem, że nie uczestniczysz w ich spiskach. Gdybyś mogła się od tego uwolnić, zrobiłabyś to. Ale nie masz na to wpływu. – Bardzo pragnął wziąć ją w ramiona i pocieszyć. Zrozumiał jednak, że Jesionna musiałaby bardzo pragnąć pocieszenia, żeby się na to zgodzić.

Milczeli jakiś czas. Jesionna podniosła drewnienko przygotowane na podpałkę i poruszyła nim popioł. Gałązka zapaliła się i dziewczyna wrzuciła ją do paleniska.

– Kiedy mnie porwali, mogłam pragnąć tylko jednego: żebyś przybył i znalazł mnie. I zrobiłeś to.

– Jak mógłbym tego nie zrobić?

– Zawsze byłeś moim przyjacielem. – Uśmiechnęła się lekko. – Nawet kiedy na

jakiś czas straciłeś głowę i podejrzewałeś, że rzucę cię na żer podwodnym drapieżnikom w Krainie Bagien.

Odpowiedział jej uśmiechem.

– Nie pamiętam prawie nic z tego, co się stało od upadku z klifu aż do przebudzenia, gdy zmywałaś ze mnie krew. Pomyślałem, że umarłem i że pielęgnuje mnie Panna Wodna, jedna z córek Władcy Morza.

– Twój miecz nadal tam jest, w ruinach Galinthu. I twoja zbroja.

– Zbroję można zastąpić – odrzekł Obern. – Przyznam jednak, że brak mi mojego miecza. Był najlepszy z mieczy Snolliego, wykuł go Rinbell.

Odniosł wrażenie, że Jesionna go nie słucha.

– Mówisz, że król jest o mnie zazdrosny – odezwała się. – A to znaczy, że mam pewną władzę. Po powrocie do stolicy zrobię, co się da, żebyś odzyskał swój miecz.

– Dziękuję ci. – Znowu zapadło milczenie. Obern przysunął się do dziewczyny. – Jesionno, wiesz, że dopóki jesteś sama i bezbronna, narażasz się na następny taki incydent. A wtedy może mnie tutaj nie być i nie będę mógł znowu cię uratować, chyba że...

– Chyba że co?

– Chyba że mnie poślubisz.

Usiadła prosto i odsunęła się od niego.

– Powiedziałaś ci, żebyś już nigdy o tym nie mówił...

– Wiem, ale dostałem nowe wiadomości. Snolli, mój ojciec, Naczelnny Wódz Morskich Wędrowców, opowiedział mi, jak wygląda sytuacja w Nowym Voldzie. Naród głoduje, wielu moich ziomków zachorowało i umarło. Wśród nich była moja żona Neave.

– Och, Obernie, tak mi przykro.

– Dziękuję ci. Neave była dobrą kobietą, ale zaręczono nas, chociaż prawie się nie znaliśmy. Ona spełniła swój obowiązek. – Urwał, bo po raz pierwszy zastanowił się, co to zaaranżowane małżeństwo naprawdę znaczyło dla Neave. Zawsze była milcząca.

– Snolli powiedział, że umarła godnie. U mego ludu to wielka pochwała. Mam nadzieję, że kiedyś tak powiedzą o mnie.

Jesionna siedziała spokojnie, ale ciemny rumieniec wypłynął jej na policzki. Obern odważył się wziąć ją za rękę. Była zimna jak lód. Dziewczyna podniosła głowę.

– Obernie, wiem, że żywisz uczucia, których nawet dobrze nie rozumiesz. Musisz wszystko przemyśleć, zanim zdecydujesz, czego naprawdę chcesz.

– Miałem na to dość czasu, gdy przebywaliśmy w zamku hrabiego Harousa, a potem w Rendelsham. Moje uczucia się nie zmieniły, stały się tylko silniejsze.

Gdybyś zachęciła mnie chociaż trochę, odesłałbym Neave, bo jest taki zwyczaj wśród Morskich Wędrowców. Oczywiście zapewniłbym jej byt do końca życia. Zrobiłbym wszystko, żeby tylko móc cię poślubić. Śmierć Neave w niczym nie zmieniła moich uczuć. Po prostu żał mi jej, i to wszystko.

– Obernie, musisz wiedzieć, że nie kocham cię taką miłością, jak ty mnie. Wiem, że mogę na tobie polegać, ufam ci. Kiedy mnie porwali, pierwszą myślą, jaka przyszła mi do głowy, była nadzieja, że mnie odnajdziesz. Myślę jednak, że to nie wystarczy.

Miał nadzieję, że podczas tej rozmowy nie będzie musiał przypominać Jesionnie brutalnej rzeczywistości. Nie widział jednak innej drogi.

– Ten związek byłby dobry dla naszych ludów, Jesionno. Umocniłby więź między Morskimi Wędrowcami a Rendelianami, a może nawet przyczynił się z czasem do zmniejszenia napięcia między Rendelem a Krainą Bagien.

Jesionna zamrugała i Obern zrozumiał, że nie zastanawiała się dotąd nad tą stroną sprawy. Wykorzystał tę przewagę.

– Wiem, że mnie nie kochasz... w każdym razie jeszcze nie. Ale czy przynajmniej uważasz mnie za przyjaciela?

Rumieniec na jej policzkach pociemniał.

– Tak.

– To na pewno wystarczy. Zobaczysz. – Ostrożnie przyciągnął ją do siebie i pocałował. – A teraz zaśnij. Przysięgam ci, że nic cię nie obudzi. Już nigdy.

Ułożył Jesionnę obok siebie na futrzanym dywanie i przykrył ich oboje swoją opończą. Pod wpływem ciepła ogniska i jego ciała dziewczyna zaczęła powoli się odprężyć. Potem zasnęła.

Już nigdy, przysiągł sobie w duchu. Jesionno, teraz, kiedy jesteś moja, nie pozwolę, żeby cokolwiek cię skrzywdziło.

Następnego ranka, zanim wyruszyli do Rendelsham, Obern odciągnął Lathroma na stronę. Rozmawiali żywo jakiś czas, a gdy skończyli, Obern polecił, żeby już nie wiązano sierżanta i zwrócono mu wolność. Jego towarzysze unieśli brwi, ale nie zaprotestowali.

Powrót był znacznie spokojniejszy, nie tak dramatyczny i niebezpieczny jak podróż do zameczku myśliwskiego. Jesionna, która teraz dosiadała konia jednego z królewskich gwardzistów, jechała z Obernem, a Dordan trzymał się blisko nich. Lathrom wsiadł na wóz, którym wieziono ciała zabitych; Kather i Iaobim podążali z tyłu. Dochodziły do nich uwagi wypowiedane półgłosem przez mieszkańców stolicy, którzy patrzyli na ten dziwny orszak kierujący się prosto do zamku królewskiego.

– Co zamierzasz powiedzieć królowi? – zapytała Jesionna.

– Przyznam ci się, że nie mam żadnego planu. Ale nie obawiaj się. Od czasu,

kiedy ocalałaś mi życie, zdobyłem sobie reputację wybrańca losu, więc mam nadzieję, że ten los coś mi podpowie.

Stajenni i gwardziści zajęli się wozem i jego zawartością. Lathrom, na nalegania Oberna, towarzyszył Jesionnie i Morskim Wędrowcom.

– Wykonując rozkazy, postępowałeś lojalnie i uczciwie – stwierdził syn Snolliego – spróbuję więc uchronić cię przed karą za niepowodzenie powierzonej ci misji.

– Jeżeli ci się to uda i ocale życie, wystąpię z gwardii królewskiej i zostanę twoim wasalem. Mam nadzieję, że się na to zgodzisz.

– Tym bardziej powinienem podjąć tę próbę.

Obern wysłał napotkanego służącego, żeby poprosił dla niego o audiencję u króla, Królowej Wdowy i pana Royance'a. Po zaskakująco krótkim czasie zaprowadzono ich do Sali Rady. Czekali tam na nich nie tylko Florian, jego matka i pan Royance, lecz także hrabia Harous i dwóch członków Rady Regentów – Gattor z Bilth i Wittern, przywódca Domu Jarzębiny.

Król Florian, siedzący u szczytu stołu, podniósł oczy. Trudno było wyczytać coś z jego twarzy. Gestem przywołał lokaja, żeby podał kielichy z grzaniem winem. Jeden taki kielich stał tuż obok ręki Floriana i widać było, że król już nieraz go opróżnił.

– Powiedziano mi, że przywozłeś moją drogą siostrę z miejsca, dokąd została porwana bez moich rozkazów. Podejdźcie, ogrzejcie się i przyjmijcie nasze podziękowania.

Obern wystąpił do przodu i złożył ukłon.

– Było to naszym obowiązkiem wobec króla i królewskiej siostry – rzekł i powiódł wzrokiem wokół stołu. – A także wobec wszystkich tu obecnych.

– Dobrze mówisz – odezwała się Królowa Wdowa. Siedziała na prawo od króla, rękę trzymając przed sobą, żeby dobrze widać było Cztery Wielkie Pierścienie. – Proszę, opowiedz nam szczegółowo o tym niefortunnym incydencie.

Royance, zajmujący miejsce naprzeciw króla, poruszył się na krześle.

– Tak, powiedz nam, co się stało, żebyśmy wiedzieli, kogo nagrodzić, a komu wymierzyć karę.

– Co się tyczy kary, czterech z pięciu gwardzistów, którzy porwali panią Jesionnę, nie żyje. A ich dowódca, sierżant Lathrom, moim zdaniem sprawiedliwy i uczciwy człowiek, powiedział mi, że wypełniał rozkazy, które uznał za zgodne z prawem, chociaż teraz ma co do tego wątpliwości.

– Rozkazy? Czyje rozkazy? – Florian gniewnie spojrzał na Morskiego Wędrowca.

Obern zrozumiał, że musi postępować ostrożnie, jeśli chce uratować Lathromowi życie. Od chwili, kiedy go pokonał, poczuł do niego sympatię. Tak bywa wśród wojowników – zwyciężając godnego siebie przeciwnika, zyskują przyjaciela.

– Był przekonany, że rozkazy pochodzą od ciebie, królu Florianie. Inaczej nie

odważyłby się podnieść ręki na tę damę.

Przy stole zapanowało wyraźne poruszenie. Wszyscy wydawali się wstrząśnięci.

– Ale – ciągnął Obern – później w to zwątpił. Teraz uważa, że osoba, która go wysłała, udawała, że to twoje rozkazy, aby zdyskredytować cię w oczach twoich wrogów.

Florian zwrócił ponure spojrzenie na Lathroma.

– Czy to prawda, sierzancie?

Lathrom przykląkł z opuszczoną głową.

– Tak, królu mój i panie – powiedział głębokim głosem. – Obern mówi prawdę. Nie twierdzą tak, żeby ocalić głowę; po prostu doszedłem do takiego wniosku.

– Jak się nazywa osoba, która wydała ci rozkazy?

– Nikogo nie widziałem – odparł Lathrom. – Rozkaz dostałem na kartce, która przeszła przez wiele rak, zanim trafiła do mnie. – Z kieszeni kubraka wyjął kawałek papieru i podał Obernowi, który z kolei przekazał go królowi.

Florian spojrział na karteczkę i rzucił na stół, ale Gattor podniósł ją i przeczytał:

– “Zabierz panią Jesionnę do zameczku myśliwskiego przy na bliższej okazji.

Rozkaz króla”.

Uniósł brwi, chociaż senny wyraz jego twarzy nie uległ zmianie.

– To w pewnym stopniu potwierdza opowieść tego gwardzisty.

Florian zarechotał tak głośno, że Królowa Wdowa aż się wzdygnęła.

– Gdybym rzeczywiście wydał takie polecenie, zapewniam was, że nie zostałyby żadne dowody. Dlatego wolę dać ci wiarę, sierzancie. No, wstań. Ocaliłeś głowę. Ale znajdę człowieka, który uknuł ten spisek, a on nie będzie miał tyle szczęścia.

Wdzięczny za darowanie życia Lathrom wstał i mijając Oberna mruknął:

– Zdaje się, że twoje szczęście udziela się innym. – Uśmiechnął się szeroko. –

Twoi ludzie mówili mi o tym.

Obern skinął głową i jeszcze raz uklonił się królowi.

– Wasza Królewska Mość jest jednocześnie łaskawy i sprawiedliwy. Jeśli się nie mylę, pan Royance wspominał coś o nagrodzie.

– Och, tak, tak, oczywiście. Ile chcesz? Zaraz każę przynieść pieniądze.

– To, czego pragnę, nie da się przeliczyć na pieniądze – odparł Obern. – Pokornie proszę o rękę pani Jesionny.

Zgromadzeni w Sali Rady zareagowali bardzo różnie. Królowa Wdowa wyglądała na zaskoczoną, ale nastawioną przychylnie; pan Gattor sprawiał wrażenie jeszcze bardziej sennego; hrabia Harous zmarszczył brwi; na twarzy pana Witterna malowało się zaskoczenie, a król powiedział: “Nie!”, Tylko pan Royance zasłonił usta ręką, aby ukryć uśmiech.

– Pochodzę z wysokiego, choć nie królewskiego rodu – oświadczył Obern. – Co

więcej, reprezentuję lud, który może być potężnym sojusznikiem dla Rendelu. Co może być bardziej naturalne niż przypiecztowanie tego przymierza moim małżeństwem z tą damą?

– Rzeczywiście, nic innego – podchwyciła Królowa Wdowa i zwróciła na syna tak groźne spojrzenie, że każdy inny człowiek zadrżałby ze strachu. – A ty masz czelność nie aprobować tego?!

– Może zareagowałem zbyt pochopnie – odrzekł król. – Dama z królewskiego rodu i jakiś Morski Wędrowiec...

– Który, chciałabym przypomnieć, panie, najprawdopodobniej uratował życie twojej siostrze – wtrącił Obern. Musiał podnieść głos, aby zwrócić na siebie uwagę. – Czy wydaje ci się, że wrogowi, który polecił ją porwać, chodziło o jej bezpieczeństwo?

– Młody Obern mówi prawdę – oświadczył Royance. – Myślę jednak, że powinniśmy najpierw wysłuchać zdania tej damy. Nie wygląda mi na taką, która pokornie ulega losowi. – Ukłonił się Jesionnie. – Co powiesz na to, pani?

Jesionna zrobiła krok do przodu.

– Nie zamierzałam wyjść za mąż, dopóki nie spotkam kogoś, kto zawładnie moim sercem. Teraz jednak rozumiem, że to było dziecinne marzenie. Wiem, że to małżeństwo ochroni nie tylko mnie, lecz także króla, mojego brata, przed następnym takim incydentem, który mógł okryć hańbą jego samego, a mnie tym bardziej. Wiem też, że moje małżeństwo z Obernem przyczyni się do przyjaźni naszych narodów. Szanuję Oberna i uważam go za przyjaciela. Myślę, że to wystarczające powody do poślubienia go, jeżeli mój brat i obecni tu członkowie Rady Regentów wyrażą to zgodę.

Chociaż Królowa Wdowa nie miała prawa głosu w zatwierdzaniu spraw, którymi zajmowała się Rada, pierwsza zabrała głos.

– Popieram takie rozwiązanie. Powinniście wszyscy zrobić to samo.

Gattor skinął głową, a zaraz po nim Wittern. Royance wyraził swoją aprobatę, mówiąc stanowczym tonem;

– Zgadza się.

Królowa Wdowa utkwiała wzrok w Harousie. Niechętnie, jakby ten ruch sprawiał mu ból, hrabia skinął wreszcie głową. Na koniec Ysa zwróciła się do swojego syna.

– Widzisz, jak się rzeczy mają. Moglibyśmy wyrazić zgodę bez twojej aprobaty, ale będzie lepiej, jeśli się do tego przychylicz.

Florian niecierpliwie machnął ręką.

– Och, dobrze. Nawet pozwolę, żeby ślub odbył się tutaj, w zamku. Tylko nie za szybko po moim.

– Stało się – skomentował Royance. Zwrócił się do Jesionny i Oberna, który

mocno trzymał ją za rękę.

– Urządzimy ślub za cztery tygodnie od dziś. W ten sposób będziemy mieli dość czasu na przygotowania. Czy mogę mieć ten zaszczyt, że jako pierwszy pocałuję narzeczoną?

Czas płynął Jesionnie bardzo szybko. Przed ślubem Floriana wydawało się jej, że ma mnóstwo zajęć, chociaż uważała się za niewiele znaczącą uczestniczkę uroczystości. Ten ślub, choć miał być znacznie mniej wspaniały, zajmował jej całe dnie. Musiała załatwić mnóstwo spraw. Gdyby nie mogła codziennie na godzinkę wymknąć się do ukrytej biblioteki, na pewno by oszalała. Radość i entuzjazm Ayfare z powodu bezpiecznego powrotu jej pani również przeminęły; powierzono jej wszystkie te sprawy, które nie wymagały osobistej aprobaty Jesionny.

Jesionna początkowo zamierzała ubrać się na niebiesko, w barwy Domu Jesionu, ale uznała za nietakt włożenie sukni podarowanej przez Harousa tutaj, w Rendelu. Zamierzała jednak nosić naszyjnik, który też jej podarował. Trochę się bała reakcji hrabiego na jej ślub z Obernem, ale wydawało się, że pogodził się z tym faktem. Życzliwe wyjaśnienia pana Royance'a pomogły jej to zrozumieć.

– Pan marszałek jest zbyt ambitny – powiedział. – Pewnego dnia może go to zgubić, ale jeszcze nie teraz, dzięki twojemu Obernowi. Lubię tego chłopca. Ma inicjatywę. Miał też dość rozumu, aby uniknąć nieprzyjemnej sytuacji i tak przedstawić bieg wypadków, by ochronić godność króla. Mogę tylko mieć nadzieję, że nasz król ma tyle rozsądku, iż zapamięta, co Obern dla niego zrobił.

Royance zawiadomił Jesionnę, że służba przygotowuje dla niej apartamenty w głównym skrzydle zamku królewskiego.

– Są już twoje – rzekł. – Zawsze możesz w nich zamieszkać, gdy przybędziesz do Rendelsham. Mieszczą się na tym samym piętrze, chociaż w innym skrzydle, co komnaty króla i Królowej Wdowy.

Jesionna skinęła głową. Targały nią sprzeczne uczucia. Cieszyła się, że będzie mieszkać z dala od Ysy i jej syna, tym bardziej po oświadczeniu Royance'a, że odmowa nie wchodzi w rachubę. Zresztą Obern będzie ją chronił. Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że zgoda na to małżeństwo była mądrą decyzją. Wołałaby jednak, żeby mogli po prostu zakraść się do Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku, poprosić Esandra o wygłoszenie formuły zaślubin i mieć to z głowy.

Zdawała sobie sprawę, że Obern czuje prawie to samo, co ona.

– Ale taka jest cena ślubu z wielką damą – powiedział ze śmiechem. – I ze względu na to zgodzę się na wszystko.

On również szukał wytchnienia od zgiełku przygotowań do drugiego w ciągu miesiąca wesela osoby z królewskiego rodu, wyruszając do Krainy Bagien z kilkoma

Morskimi Wędrowcami i Lathromem, który wystąpił z gwardii królewskiej i był teraz jego najbliższym towarzyszem. Tam, na podstawie niejasnych wspomnień i niezbyt dokładnej mapy sporządzonej przez Jesionnę, odnaleźli zrujnowane miasto Galinth i odzyskali miecz Oberna. Jak należało się spodziewać, Ludzie z Bagien odkryli ich i zaatakowali. Morscy Wędrowcy odparli atak, nie ponosząc żadnych strat. Ale gdy Jesionna się o tym dowiedziała, serce podeszło jej do gardła na myśl, iż Obern mógłby zostać ranny lub zabity.

Chyba jednak go kocham, jeśli tak się czuję, pomyślała i ze zdwojoną energią wróciła do weselnych przygotowań. Aby uczcić odwagę Oberna, postanowiła włożyć bransoletę z opalizującego kamienia znalezioną w katakumbach Galinthu wśród kości mężczyzny, które tam porzucono.

Nikogo nie zaskoczyło, że nie znaleziono winnego porwania królewskiej siostry. Jesionna przestała o tym myśleć; uznała, że ta tajemnica nigdy nie zostanie rozwiązana. Od tej pory to Obernma jej strzec przed wszelkimi niespodziankami. Prawie nie zwracała uwagi na nowiny ze świata zewnętrznego. Zauważyła jednak, że Snolli, jej przyszły teść, pozostał w Rendelsham; widać nie chciał po raz drugi odbywać ciężkiej podróży w tak krótkim czasie. Wódz, kiedy przedstawiono mu Jesionnę, obejrzał ją od stóp do głów.

– Pamiętam cię – powiedział na powitanie. – Widziałem, jak Rendelianie zabierali cię z Krainy Bagien. Byłaś wtedy chuda i blada i nadal taka jesteś. Ale Obern chce się z tobą ożenić i to mi wystarcza.

Objął ją niedźwiedzim uściskiem, omal nie łamiąc jej żeber, i poszedł dalej swoją drogą.

Jego towarzysz, Kasai, zwany Doboszem Duchów, okazał się bardziej rozmowny.

– Szliśmy tropem Oberna i patrzyliśmy, jak Bagniaki zaatakowały tych, którzy was pojмали. Musieliśmy walczyć z tymi, którzy ocaleli. – Uśmiechnął się szeroko. – Chcesz, żebym przepowiedział ci przyszłość? Mam ten dar.

Jesionna rozważyła jego propozycję. Nie chciała jej lekceważyć, ale w końcu pokręciła głową.

– Raczej wolałabym nie wiedzieć, co mnie czeka. Co innego, gdybym mogła to zmienić. A jeśli przyszłość okazałaby się nieprzyjemna? Wtedy byłabym znacznie bardziej nieszczęśliwa, niż gdybym wcale jej nie знаła. Ale dziękuję ci za propozycję.

– Bystra z ciebie kobieta. Nie mówię tego często. – Kasai uklonił się i ruszył za swoim wodzem.

Złe maniery Morskich Wędrowców nie raziły Jesionny, gdyż wychowała się w Krainie Bagien, gdzie takie zachowanie uznano by za szczyt galanterii. W gruncie rzeczy lepiej się czuła w ich towarzystwie niż w otoczeniu Rendelian, chociaż polubiła wygodne życie, jakie wiedli. Zaniepokoiła ją jednak pewna zmiana w

zachowaniu Oberna teraz, gdy znowu znalazł się wśród swoich. Przypuszczała, że Morscy Wędrowcy okazywanie przywiązania do swoich kobiet uważali za niemęskie. Może jednak, pomyślała, robią to tylko na pokaz. Na pewno prywatnie Obern będzie inny, bardziej czuły i kochający.

Nowi ludzie odwiedzali zamek Rendelsham, łącznie z nowym ambasadorem z dalekich północnych krajów. Nazywał się Gaurin i, jak mówiono, był synem poprzedniego ambasadora, hrabiego Bjaudena, który nigdy nie wrócił z misji do Rendelu. Jesionna puściła mimo uszu tę informację, bo dotyczyła spraw, które wydarzyły się na długo przed jej przybyciem do stolicy Rendelu. Może spotka Gaurina na swoim ślubie, a może nie.

Wyznaczone przez Royance'a cztery tygodnie minęły, zanim Jesionna się spostrzegła, i oto stała wraz z Obernem przed kapłanem z Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku – nie był to Esander, lecz ktoś znacznie wyżej postawiony. Była dziwnie otepiała. Gdy powtarzała słowa przysięgi małżeńskiej, miała wrażenie, że obserwuje ceremonię ślubną z pewnej odległości. Zauważyła, że Obern zadrżał, i zrozumiała, że on to bardzo przeżywa. A potem wszystko się skończyło i orszak ślubny opuścił Wielką Świątynię, przez dziedziniec kierując się do zamkowej Wielkiej Sali, gdzie na gości czekała uczta weselna – znacznie skromniejsza niż po ślubie Floriana, lecz dostatecznie wystawna dla królewskiej siostry. Jesionna miała nadzieję, że przynajmniej niektórzy z gości przybyli po to, aby uhonorować ją i jej męża, a nie w nadziei na suty posiłek w kraju, w którym zaczynało brakować pożywienia.

Zresztą pogoda trochę się poprawiła. Wprawdzie nie było tak ciepło jak powinno pod koniec lata, ale jeśli Jesionna szybko znajdzie się pod dachem, nie będzie musiała narzucać podbitej futrem opończy na białą, wykończoną błękitem suknię. Ciemnozielony, obcisły kubrak Oberna był obszty futrem wokół szyi i rękawów i haftowany złotymi oraz srebrnymi nićmi. Ten kolor przypomniał Jesionnie tamten zielony sznur, który Zazar pokazała jej dawno temu, w innym życiu. U pasa Obern nosił miecz, dzieło Rinbella. Jesionna dotrzymywała mu kroku. Spojrzeli na siebie z uśmiechem.

– Jesteś moim mężem – mruknęła, a on uściśnął jej palce.

– Jeszcze nie całkiem – odparł. – Wybacz mi, dłużej już nie mogę czekać. Nasza nieobecność w niczym nie przeszkodzi gościom weselnym.

Weszli do zamku. Kiedy dotarli do miejsca, gdzie korytarze się rozchodziły, Obern nagle skręcił i wyciągnął Jesionnę z orszaku. Przy akompaniamencie dobrodusznego śmiechu, kpin i rubasznych żartów poprowadził ją do nowych apartamentów, które im przydzielono. Potem zamknął drzwi i wziął żonę w ramiona.

Godzinę później, gdy Jesionna wciąż jeszcze czuła na twarzy gorące rumieńce, przyłączyli się do weselników w Wielkiej Sali. Biesiadnicy już zaczęli jeść. Król Florian i jego nowa żona pojawili się na chwilę, lecz Królowa Wdowa została i pełniła honory domu. Był też Harous z uczeponą jego ramienia Marcalą. Powitał Jesionnę lekkim skinieniem głowy i wypowiedział półgłosem zdawkowe gratulacje. Marcalą zmierzyła spóźnialskich wzrokiem od stóp do głów, uśmiechając się porozumiewawczo. Rumieniec jeszcze mocniej rozpalił twarz Jesionny. Złękła się, że Marcalą rzuci jakąś niestosowną uwagę, ale jej dawna mentorka ścisnęła mocniej ramię Harousa i odeszła na bok.

Jesionna zauważyła Snolliego i jego świtę. Tłoczyli się wokół beczulek z piwem, śmiejąc się z jakiegoś tylko dla nich zabawnego żartu. Miała nadzieję, że ów dowcip nie dotyczył wstydliwego powodu spóźnienia młodej pary.

Lathrom, przyjaciel Oberna, też był z nimi. Zachowywał się swobodnie, bez skrepowania. Najwidoczniej został całkowicie zaakceptowany przez swoich towarzyszy. Na galerii orkiestra zaczęła grać, ale nikt jeszcze nie tańczył. Zgodnie ze zwyczajem młoda para prowadziła pierwszy taniec.

– Tylko jeden, a potem się wymigam – oznajmił Obern. – Ale ty baw się dobrze. Wiem, jak lubisz tańczyć.

Poprowadził ją na środek sali. Inne pary, prowadzone przez Harousa i Marcalę, natychmiast ustawiły się za nimi szeregiem. Wszyscy zaczęli wykonywać powolne, majestatyczne figury popularnego tańca.

Obern nieźle się spisał, ale Jesionna wiedziała, że jej mąż nie ma talentu ani zamiłowania do piasów, tak jak ona sama. Gdy taniec się skończył, Obern pochylił się w ukłonie nad ręką żony i przyłączył się do Snolliego i jego towarzyszy. Natychmiast zjawił się następny chętny.

– Czy dostąpię zaszczytu zatańczenia z tobą, pani? – zapytał.

Jesionna zauważyła, że tancerz ma na sobie strój barwy wiosennej zieleni. Nieoczekiwane wspomnienie wieczoru sprzed lat odżyło w jej pamięci. Jej protektorka Zazar przyniosła kłębek zawiązanych w węzły różnokolorowych sznurków i wyciągnęła cztery, pozornie na chybił trafił. Jesionna zawsze zastanawiała się, dlaczego Mądra Niewiasta to zrobiła. Teraz zrozumiała, że Zazar chciała poznać jej przyszłość.

– Królowa – powiedziała wtedy Mądra Niewiasta, wskazując na najbardziej błyszczący z trzech złotych sznurków. – Król. – Najbardziej matowy nazwała Księciem. Ten był najcieńszy ze wszystkich, brakowało na nim wielu węzłów i żaden nie wyglądał na skomplikowany. A potem podniosła zieloną nić. – Nieznany krewny.

Jesionna przypomniała sobie następne słowa Zazar tak wyraźnie, że prawie je

usłyszała: “Wszystko szybko się zmienia. To nie jest kolor twojego klanu, ale ty jesteś zielona, o tak. Niedouczone w wielu sprawach, o tak”. Podniosła ten zielony sznurek i przesuwała go między kciukiem a palcem wskazującym. Był niewiele grubszy od tego, który nazwała Księciem, i też miał niewiele węzłów. Ale kilka z nich było podwójnych i poczwórnych.

Kiedy Zazar trzymała każdy z tych węzłów, Jesionnie wydało się, że czuje ucisk na karku, jakby to ją schwyły mocne palce jej protektorki. Dreszczyk podniecenia, słaby, lecz wyraźny, wstrząsnął wtedy całym jej ciałem, i teraz się powtórzył.

Ten zielony sznurek powinien oznaczać Oberna, pomyślała. Ale tak nie było. Dlaczego? Jaki okrutny figiel spłatało jej życie?

– Kim jesteś? – zapytała oszołomiona.

– Jestem hrabia Gaurin, ambasador Nordornu. Znam już twoje imię, pani. Czy zatańczysz ze mną, Jesionno?

– Oczywiście – odparła, ledwie poruszając wargami. Czowała się zupełnie inaczej niż podczas ceremonii ślubnej. Hrabia Gaurin wziął ją za rękę i mocny dreszcz przeniknął całe jej ciało. Wykonywała figury tańca machinalnie, jak marionetka. W pewnej chwili nawet się potknęła. Obecność Nordornianina ją oszałamiała; bała się, że zemdleje.

– Źle się czujesz, pani?

Popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek.

– Nie... chyba nie. Ale te tłumy, ten tumult...

– Podejrzewam, że nic dziś nie jadłaś przez cały dzień.

– Nie mogłam.

– Pozwól, pani, że znajdę miejsce, gdzie będziesz mogła odpocząć, z dala od wszystkich, i przyniosę ci coś do zjedzenia i picia.

Chciała odmówić, ale spojrzała mu w oczy i zdała sobie sprawę, że nie może. Gaurin był piękniejszy nawet niż Harous, którego uważała za najurodziwszego z mężczyzn, nie mówiąc już o Obernie, jej mężu, silnym przecież i przystojnym człowieku. Usiłowała przywołać jego obraz – płowe włosy i oczy koloru morza – zamiast wizji mężczyzny, na którego patrzyła, ale nie zdołała.

Nie odrywała wzroku od pociągłej twarzy o delikatnie rzeźbionych, arystokratycznych rysach. Ambasador miał włosy koloru miodu, ciemniejsze niż jej własne, oczy ni to zielone, ni to błękitne i skórę zbrązowiałą od słońca, mimo wyjątkowo chłodnego lata, ciemniejszą od włosów. Pełne wdzięku ruchy ambasadora Nordornu w dziwny sposób podkreślały jego widoczną siłę fizyczną. Jesionna pomyślała, że nie zdoła się na niego dość napatrzeć i tylko wysiłkiem woli przywołała się do porządku.

– Dobrze... dziękuję. Poproszę o plaster jakiegoś drobiu i doprawiony korzeniami

sok jabłkowy. Poleciłam naczelnemu kucharzowi, żeby go dla mnie przygotował.

Zaprowadził ją do wnęki prawie niewidocznej z Wielkiej Sali, przysunął dwa krzesła i posadził Jesionnę na jednym z nich.

– Zaraz wracam – powiedział.

Jesionna patrzyła przez nierówne szyby z bąbelkami powietrza, nic nie widząc. Ledwie zdając sobie sprawę z tego, co robi, przesunęła dłonią po ciele. Nadal czuła dotknięcie palców świeżo poślubionego męża, obudzone tym gestem. Czy mogła patrzeć na tego... obcego, wiedząc, że to, co czuła, mogło być tylko zapowiedzią czekających ją rozkoszy.

Z trudem odsunęła od siebie tę myśl. Nie, powiedziała sobie. Nie. To złudzenie, rezultat pełnych napięcia dni, wybryk wybujałej wyobraźni. Przecież nic nie jadła prawie od dwóch dni... a do tego ta nagła utrata dziewictwa... czego mogła oczekiwać? Wysiłkiem woli spowolniła oddech i spróbowała uspokoić bijące mocno serce. Miała nadzieję, że Królowa Wdowa jej nie widzi. Ani pani Marcala.

A potem Gaurin stanął przy niej i Jesionna zadrżała, gotowa; stracić panowanie nad sobą na jedno jego słowo, choćby jedno spojrzenie. Podsunął jej talerz z plastrem bażanta przybranym owocami.

– Musisz zjeść coś lekkiego, bo inaczej ci zaszkodzi, pani – rzekł. – Jesteś bardzo blada.

– A ty bardzo uprzejmy, panie – odparła. Przyjęła kielich z aromatycznym sokiem jabłkowym i wypila duszkiem. To pomogło. Zaczęła skubać owoce. Mięso może poczekać. – Dziękuję, że zabrałeś mnie stamtąd, zanim zrobiłam z siebie widowisko.

– Jak mogłem tego nie zrobić? Pani Jesionno, spotkaliśmy się dziś, ale czuję się tak, jak gdybym znał cię przez całe życie. Czy mogę mówić szczerze?

– Oczywiście – odpowiedziała, jednocześnie obawiając się i wyczekując jego następnych słów.

– Mówi się, że Nordornianie to ludzie zimnokrwisci, ale tak twierdzą tylko ignoranci i głupcy. Kiedy po raz pierwszy ujrzałem cię, pani, doznałem wstrząsu, poczułem, że znam cię tak dobrze, jak nikogo innego. Nigdy czegoś takiego nie przeżyłem. Wiem, to może wydawać się absurdalne, lecz tak właśnie jest. Poczuję się tak od razu, zanim jeszcze ujrzałem to – wskazał na jej bransoletę. – Skąd ją masz?

Utkwiła wzrok w ozdobie. Początkowo nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego włożyła ją właśnie tego dnia.

– Znalazłam ją – powiedziała i opisała, w jakich okolicznościach.

– Mówisz, że ten mężczyzna nie został pogrzebany?

– Nie. Do chwili, gdy tam dotarłam, został z niego tylko szkielet. Uczciłam jego pamięć i zdawało mi, że w jakiś sposób podarował mi tę bransoletę. Był to

najpiękniejszy przedmiot, jaki kiedykolwiek posiadałam. Przechowuję starannie ten dar, chociaż nie noszę go często.

Gaurin wziął Jesionnę za rękę i dotknął bransolety zdobiącej jej ramię.

– Ona należała do mojego ojca.

Spojrzała na niego, nie próbując uwolnić ręki z uścisku.

– W takim razie ten przedmiot należy do ciebie, jest własnością twojego Domu – odparła. Zdjęła bransoletę i podała mu ją.

– Może rozwikłam tę tajemnicę pewnego dnia. – Trzymał klejnot w dłoni, nie patrząc na niego. – Jesionno...

Nachylił się niżej. Jeszcze chwila i ich usta się spotkają. To niemożliwe!

Odsunęła się od niego, zmusiła się, aby się odwrócić.

– Panie, za dużo sobie pozwalasz.

– A może tylko widzę to, co dostrzegłoby nawet dziecko? Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia taką miłością, o jakiej śpiewają pieśni, miłością, która jest wyrokiem Losu. I myślę, że ty czujesz to samo. Powiedz mi, pani, czy to prawda?

Nie mogła go okłamać, nawet gdyby chciała.

– Tak – westchnęła. – Ale to szaleństwo.

– To jest to, co mój lud nazywa błyskiem słońca o północy – powiedział Gaurin. – Czasami przytrafia się jednemu, czasami drugiemu, rzadko obojgu. Ale niekiedy tak właśnie się dzieje. To nie szaleństwo, to połączenie dwóch dusz, które kochały się poprzez wieki i zostały rozdzielone na jakiś czas. Znałem cię już dawno, pani.

– I ja cię znałam, na pewno. Oby pomogły mi wszystkie moce na tym i na innym świecie, bo nie możemy się połączyć. Jestem mężatką.

– Naprawdę, pani? Wiesz, o co pytam, prawda? Jeżeli jeszcze do końca nie stałaś mu się żoną, można unieważnić małżeństwo. To łatwe. A co do zastrzeżeń, jakie mogliby mieć król lub Królowa Wdowa, zajmuję wyższą rangę niż Obern z ludu Morskich Wędrowców. A sojusz z naszym ludem jest równie ważny, jak z Rendelianami, jeśli nie bardziej. Nawet gdyby tak nie było, kocham cię i wiem, że ty też mnie kochasz...

– Ale ja naprawdę jestem jego żoną...

Gaurinowi słowa zamarły na ustach; zgasło całe jego ożywienie. Popatrzył na Jesionnę, a jego oczy powiedziały to, co czuło serce.

– Jak to możliwe? – wyszeptał.

Gończy rumieniec zalał twarz Jesionny. Utkwiła wzrok w talerzu. Straciła apetyt, jakby plaster bażanciego mięsa zaczął cuchnąć. Jej ciało, które nadal czuło dotyk rąk Oberna...

– Cóż, możliwe – odparła tonem ostrzejszym, niż zamierzała. – To wszystko, co powinieneś wiedzieć.

Jesionnę paliła twarz, zaczerwieniona aż po białka oczu, za to Gaurin zbladł pod opalenizną. Jeden mięsień drgał na jego policzku.

– W takim razie to musi wystarczyć. Ale wiedz, najdroższa Jesionno, że w głębi duszy, której tylko ja mogę dotknąć, jesteś moja i tylko moja. Nie pokocham już żadnej innej kobiety... nie w tym życiu.

Ktoś, kto nie wiedział, że Nordorianie potrafili posługiwać się Mocą, zdziwiłby się widząc, że Gaurin przytknął bransoletę do ust, dmuchnął na nią i oddał Jesionnie. Dziewczyna odniosła wrażenie, że opalizujący blask rozjarzył się na krótko, a potem przygasł.

– Niech to będzie dowodem naszej miłości – powiedział z powagą. – Ta bransoleta nas połączyła i stało się to z woli Przeznaczenia, jakby to mój ojciec zaaranżował nasz związek. Jeżeli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebowała, włóż ją, i pomyśl o mnie. – Na pewno się o tym dowiem i nawet jeśli będzie nas dzielić pół świata, jeśli będę musiał samotnie pokonać całą armię, znajdę się u twego boku.

Zatoneła spojrzeniem w jego oczach.

– W takim razie nie odważę się jej włożyć, bo nigdy nie przestanę o tobie myśleć. – Mimo to wsunęła ją na rękę. Bransoleta była dziwnie ciepła, czuła to nawet przez rękaw sukni. – Otworzyłeś przede mną serce, więc będę równie szczerą. Jestem twoja i tylko twoja, wiem, że moje serce kocha tylko ciebie, lecz moje ciało należy do innego. Gdybyśmy spotkali się wcześniej o dzień, o godzinę... Ale za późno na żale. Zostałam żoną innego mężczyzny. Tak, kocham ciebie, ale jego również kocham i szanuję, bo wiele mu zawdzięczam: uratował mi życie, tak jak ja jemu. Mimo to nigdy cię nie zapomnę. – Musiała odwrócić wzrok. – Nie wiem jak to przeżyję.

– Jesionno... – Pocałował jej palce. Znowu poczuła mrowienie w całym ciele.

– Co zrobimy, jeśli się znów spotkamy...

– Poradzimy sobie, ponieważ musimy. Z mojej strony nie musisz się niczego obawiać. Wiem też, że twoje szlachetne serce nie pozwoli ci złamać przysięgi małżeńskiej.

Tak bardzo jej pragnął! Opanował się z widocznym wysiłkiem. Wstał i pomógł jej się podnieść.

– Pani Jesionno, jeśli lepiej się czujesz, pozwól, że odprowadzę cię z powrotem do najszcześniejszego z ludzi, twój mąż, Obern z ludu Morskich Wędrówców. Jeśli ma w sobie choć cząstkę poety, bardzo mu ciebie brakowało.

Poprowadził dziewczynę do Wielkiej Sali, gdzie Obern przyjemnie spędzał czas wśród swoich towarzyszy, stanowczym ruchem włożył mu dłoń Jesionny w rękę, ukłonił się i zniknął w tłumie.

Królowa Wdowa Ysa siedziała przy biurku, udając, że pisze list. W rzeczywistości myślami była bardzo daleko; część uwagi z konieczności poświęciła pani Marcali, która krążyła tam i z powrotem przed kominkiem.

Visp, mały skrzydlaty wysłannik królowej, przyniósł same niejasne informacje o tym, co się działo na Północy; wszystko zdawała się spowijać zimna mgła barwy brudnego śniegu. Mimo to Ysa odniosła wrażenie, że gromadzą się tam ciemne siły, choć jeszcze nie są gotowe do natarcia. Co ciekawsze, te siły uważały, że są nie do wykrycia. Miała niewyraźne odczucie, że coś w tamtych stronach poczuło się zaskoczony, kiedy przechwyciła Vispa i wyciągnęła z niego to, czego się dowiedział. Ysa doszła do wniosku, że nie przypadkiem niezwykle o tej porze roku chłody teraz nieco zelżały.

Choćby tylko z tego powodu Visp znowu okazał się nieoceniony. Oczywiście, chłód powróci z nadejściem zimy, ale świadomość, że upłynie trochę wody, zanim ta niewidzialna, nieznana siła ruszy na południe, dodawała królowej otuchy. Mimo to niemądrze by było marnować czas, jaki jeszcze im pozostał. Zanotowała w pamięci, że powinna umocnić wyłączną lojalność Vispa wobec siebie. Zapamiętała, jak mały wysłannik skręcił i pofrunął do wozu uwożącego porwaną Jesionnę do miejsca ustalonego przez Floriana podczas żalosej próby usunięcia rywalki...

Słowa Marcali wyrwały Królową Wdowę z zamyślenia.

– Widziałaś, pani, jak ambasador Nordornu tańczył z naszą błotną księżniczką, jak jej nadskakiwał? Ona najwidoczniej nie miała nic przeciwko temu, chociaż dopiero przed godziną wyszła za mąż.

– Zauważyłam to – odrzekła Ysa, a pióro drgnęło w jej ręce, zostawiając brzydki kleks na papierze listowym. – Ale przecież nie zaszło nic niestosownego. Może po prostu wyobraźnia cię ponosi, Marcalo.

– Może nie widziałaś tego co ja, pani – odparowała tamta. – Trzymał ją za rękę, a sądząc po ich minach, nie rozmawiali o tym, jak udana była uczta weselna.

– Napięcie ostatnich dni źle wpłynęło na Jesionnę. O ile wiem, i nic nie jadła w ostatnich paru dniach. – Ysa popatrzyła na Marcalę, zastanawiając się, co naprawdę się kryje za tymi oskarżeniami. Czy obawiała się, że Jesionna i Obern nie są prawdziwym małżeństwem i że Harous mógłby znów uderzyć do dziewczyny w konkury? Na pewno nie. Odgłosy z ich komnaty, kiedy Obern prawie wniósł młodążoną do środka, dotarły na korytarz i do wielu ciekawskich uszu.

– To nie wchodzi w grę. Myślę, że gdyby nie ten mały antrakt... – roześmiała się cicho Marcala i nawet Ysa się uśmiechnęła – ...od razu by z nim uciekła.

– Gaurin odziedziczył tytuł swego ojca i pochodzi z królewskiego rodu. Pod pewnymi względami lepiej by było, gdybyśmy poczekał z wydaniem Jesionny za mąż, ale trudno, już się stało. A Nordornianie potrzebują nas bardziej niż my ich. Nie tak, jak Morskich Wędrowców.

Marcala prychnęła.

– My potrzebujemy Morskich Wędrowców? To nonsens, pani.

– Rendel nie ma floty wojennej – wyjaśniła Ysa. – Dotychczas nie bardzo jej potrzebowaliśmy, więc przeznaczaliśmy nasze statki na handel. Są jednak sprawy, o których nie wiesz nawet ty, Królowo Szpiegów. Za chmurami na Północy czai się niebezpieczeństwo. Mam nadzieję, że zdołamy je powstrzymać, wysyłając przeciw niemu Morskich Wędrowców. Oni już z nim walczyli i niektórzy z nich przeżyli tę walkę. Tak powiedział mi Snolli.

Marcala skłoniła głowę.

– Proszę Waszą Wysokość o wybaczenie. Tak bardzo się martwię, myśląc, gdzie pan Harous ulokuje swoje uczucia, że prawie zapomniałam o wszystkim innym. Musisz jednak przyznać, pani, że ten epizod z Gaurinem i Jesionną wyglądał podejrzanie.

– Wyłącznie dla tych, którzy to zauważyli – oświadczyła Ysa. – Myślę, że tylko ty i ja do nich należymy. – A jednak musiała przyznać Marcali rację. Między Gaurinem a Jesionną dało się wyczuć napięcie, dziwne między świeżo poślubioną żoną, a gościem weselnym. Gaurin wyglądał na zalotnika, który przybył do obiektu swoich westchnień i przekonał się, że oddano go innemu.

Ysa siedziała nieruchomo jak posąg, rozmyślając i pocierając Wielkie Pierścienie na kciukach i palcach wskazujących. Marcala nie pomyliła się; tamtych dwoje zachowywało się jak świeżo zaślubionapara. W takim razie coś między nimi zaiskrzyło. Ale jak najlepiej wykorzystać tę wiedzę?

Przez chwilę rozważała pomysł unieważnienia małżeństwa Jesionny z Obernem i wydania jej za Gaurina. Szybko jednak odrzuciła ten zamiar. Było tak, jak powiedziała Marcala: Rendelianie bardziej potrzebowali Morskich Wędrowców niż Nordornian. Przynajmniej na razie. Teraz lepiej nic nie zmieniać. A kto wie, co przyniesie przyszłość?

Wypowiedziała głośno to, co nasunęło się jej na myśl:

– Poniechaj zamiaru poślubienia hrabiego Harousa.

Strach i konsternacja odbiły się na twarzy Marcali.

– Może Wasza Wysokość uważa, że nie jestem jego godna, ale zapewniam, że pochodzę ze szlacheckiego rodu, przynajmniej ze strony ojca. I słyszałam, że tamta

dama – dodała z naciskiem – zachorowała i umarła.

Ysa doskonale zrozumiała, o czym mówi Królowa Szpiegów. Z wysiłkiem przybrała obojętną minę. A więc prawdziwa Marcala z Valvageru nie żyje, a fałszywa nie musi obawiać się zdemaskowania. Królowa Szpiegów ma długie ręce; jeśli, nawet nie zrobiła tego osobiście, było wielu takich, którzy zabiliby, gdyby im zapłacono. Ysa postanowiła złagodzić swoje słowa.

– Oczywiście zrezygnujesz z zamiaru małżeństwa z hrabią Harousem tylko na jakiś czas. Zresztą nie upadaj na duchu. Kochanka zawsze ma większe wpływy niż zwykła żona. Powinnaś o tym wiedzieć.

– Wiem, Wasza Wysokość, ale...

– Wszystko będzie dobrze, tylko posłuchaj mnie w tej sprawie. Jak mogłabym posyłać cię po informacje, które tylko Królowa Szpiegów potrafi zdobyć, gdybyś musiała pilnować ogniska domowego Harousa? Małżeństwo nie jest ci przeznaczone, wierz mi. W każdym razie jeszcze nie teraz.

Ku uldze Ysy Marcala nie próbowała dłużej się spierać. Spuściła wzrok i złożyła głęboki ukłon.

– Zrobię wszystko, co mi polecisz, pani – odparła. – Wiem, że pewnego dnia, w odpowiedniej chwili, dobrze mi zapłacisz za wszystkie moje usługi.

– Oczywiście – przytaknęła Ysa, powstrzymując dreszcz strachu z powodu tej jawnej groźby. – Dobrze ci zapłacę.

Obern zaproponował, żeby natychmiast opuścili Rendelsham i udali się do Nowego Voldu.

– Tamtejszy zamek to gniazdo twoich przodków – przypomniał Jesionnie – i dlatego powinnaś w nim zamieszkać. Nie tutaj, w tym kłębowisku dworaków, szpiegów, ambasadorów i wielmożów.

Serce Jesionny zadrżało. Przez chwilę myślała, że Obern robi aluzję do Gaurina, że ktoś zauważył i doniósł mu o tym, co zaszło między nią a ambasadorem Nordornu po ślubie. Lecz zachowanie Oberna wskazywało, że mówi to nieświadomie. Po prostu wyliczał te strony życia na dworze królewskim, które uznał za uciążliwe. Tak jak ona.

– Dobrze – odparła. – Ja również pragnę opuścić to miejsce. Musiała pogodzić się z faktem, że tylko zmieni jedną kamienną klatkę na drugą. Uznała też, że dobrze zrobi, wyjeżdżając do miejsca, gdzie nawet z oddali nie ujrzy Gaurina. Obern jest jej mężem i to jemu musi wierzyć i wobec niego być lojalna. Tak, wszystkim wyjdzie na dobre, jeśli znajdzie się bardzo daleko od wszystkiego, co mogłoby jej przypominać męczyznę o włosach barwy miodu, którego jedno spojrzenie z drugiej strony Wielkiej Sali zamku Rendelsham przyspieszyło bicie jej serca. Powiedziała sobie surowo, że Gaurin nie może stać się częścią jej życia, a więc musi się go wyrzec,

zarówno dla jego, jak i dla jej dobra.

Gdyby tylko mogła narzucić swoim snom taką dyscyplinę! Co noc wędrowała ręką w rękę z Gaurinem po nieznanach krainach. Wpatrywali się w siebie z zachwytem, rozmawiając o sprawach, których potem nigdy nie potrafiła sobie przypomnieć. Kiedy nadchodził ranek, a wraz z nim rzeczywistość, musiała się powstrzymywać wysiłkiem woli, żeby nie wyskoczyć z łóżka swego męża i nie pobiec do mężczyzny, którego kochała naprawdę.

– Kiedy stąd wyjedziemy? – zapytała Oberna. – Czy uda się jeszcze w tym tygodniu?

– Widzę, że tak jak ja masz serdecznie dosyć tego miejsca – odrzekł. – Niech będzie w tym tygodniu, jeśli tego chcesz. Każ Ayfare zabrać się do pakowania naszych rzeczy, a ja załatwię wóz, którym je przewieziemy.

Jesionna zgodziła się i ochoczo pomagała służącej w pakowaniu. Ayfare miała im towarzyszyć, tak jak Lathrom i kilku jego ludzi, którzy woleli połączyć swój los z byłym dowódcą i z Morskimi Wędrowcami.

Kiedy nadszedł czas pożegnania z królem Florianem, Królową Wdową i innymi członkami dworu królewskiego, Jesionna zauważyła, że monarcha i jego matka nie wydawali się szczególnie zmartwieni perspektywą jej wyjazdu. Niczego innego się zresztą nie spodziewała. Była nawet wdzięczna Florianowi, że nie próbował rzucać jej kłód pod nogi tylko dla perwersyjnej przyjemności pokrzyżowania planów nielubianej siostrze.

– Twoje apartamenty w królewskiej siedzibie zawsze będą na ciebie czekały, gdybyś chciała złożyć nam wizytę – oświadczyła Królowa Wdowa. Twarz miała nieprzeniknioną, jak fasada domu z pozamykanymi okiennicami, więc Jesionna nie mogła odgadnąć myśli Ysy.

Florian był po prostu obojętny, za to jego nowa żona, Rannore, uściśnęła rękę Jesionny i powiedziała ciepło:

– Szkoda, że nie miałyśmy dość czasu, aby się zaprzyjaźnić. Cóż, może będziesz często tu bywać.

– Na pewno, Wasza Królewska Mość – odrzekła Jesionna, kłaniając się tak, jak ją nauczono. – Wiedz, że zawsze będę twoją przyjaciółką, pani, jeśli zechcesz przyjąć moją przyjaźń.

– A więc to ustalone. – Rannore przytuliła policzek do policzka Jesionny. – Jesteśmy przyjaciółkami na zawsze.

Harous i Marcala pożegnali Jesionnę oficjalnie, życząc jej szczęśliwej podróży, a hrabia pocałował ją w rękę.

– Zawsze pamiętaj, pani, o starożytnej dewizie twego rodu – powiedział, wskazując na naszyjnik, który jej podarował i który teraz nosiła otwarcie. – “W

każdym Jesionie wieczny płomień”. A bez płomienia Jesionny na dworze będzie znacznie smutniej.

Uznała te słowa za komplement bez znaczenia. Za to bardzo utrudniły jej rozstanie słowa, jakie powiedział jej na pożegnanie pan Royance.

– Z czasem zacząłem bardzo się tobą interesować, pani Jesionno z Rodu Jesionu, a teraz z Ludu Morskich Wędrowców – oświadczył. – Tobą i twoim odważnym małżonkiem. Obyście nie przebywali długo poza dworem królewskim.

– Będziemy się spotykać tak często, jak tylko się da – zapewniła Jesionna i pod wpływem nagłego impulsu pocałowała w policzek siwowłosego wielmożę. Pan Royance uśmiechnął się w odpowiedzi ciepło, bez odrobiny zwykłego chłodu.

A potem Jesionna i Obern odjechali wraz ze świtą – mniejszą niż należała się jej jako księżniczce, ale i tak za dużą jak na jej gust. Usiłowała jechać obok Oberna, który jednak ciągle wyprzedzał ją o pół końskiej długości. Raz spróbowała go dogonić, ale mąż pogalopował do przodu. Lathrom i jego ludzie stanowili eskortę. Snolli i jego wojownicy wyjechali już kilka tygodni wcześniej i kurz już dawno przykrył ślady kopyt ich koni. Żołnierze ciągnęli losy o to, kto ma jechać wozem, na którym ulokowała się Ayfare, by pilnować kufrów i skrzyń. Wszyscy zbrojni z orszaku Jesionny rywalizowali o względy jej pięknej służki.

Ludzie z Bagien nadal od czasu do czasu robili wypadki na drugi brzeg rzeki Granicznej, ale nasi podróżni nie natknęli się na nich po drodze. Pewnie widok dobrze uzbrojonych żołnierzy Lathroma zniechęcił nieprzyjaciół. Na widok młodej pary napotkani wędrowcy uśmiechali się otwarcie i czasami życzli im szczęścia.

Jesionna interesowała się okolicą, przez którą jechali. Droga wiła się między niskimi wzgórzami. Kiedy dotarli do odnogi traktu prowadzącej na wschód, Obern poinformował żonę, że teraz podróżują przez dawne ziemie Domu Jesionu.

– Przejechaliśmy w bród rzekę Rendel blisko zamku Cragden i drugi raz ją przebędziemy w pobliżu ujścia. Kiedy dotrzemy do tego miejsca, zobaczymy wieże zamku Nowego Voldu, dawnego Jesionowa.

– A więc będziemy mieszkali nad morzem?

– Tak, choć moim zdaniem za blisko Bagien Bale. Kiedy przybyliśmy tam po raz pierwszy, zamieszkujący te grzędzawiska wrogowie trzymali się swojego brzegu rzeki Granicznej. A teraz można natknąć się na nich nawet w polu, gdzie usiłujemy wyhodować zboże na zimę, jakbyśmy sami ich szukali.

– Mogę spróbować porozumieć się z Ludźmi z Bagien i wtedy zaprzestaną ataków na was... na nas – poprawiła się.

Wzruszył ramionami.

– To dobry pomysł, ale obawiam się, że niewykonalny. Gdybyś zapuściła się na Bagna Bale, ich mieszkańcy mogliby spróbować cię porwać, jak zrobił to już ktoś

inny. – Parsknął śmiechem.– Ale z innego powodu.

Serce w niej zadrzało, bo pomyślała o Gaurinie. Zaraz jednak zrozumiała, że Obern miał na myśli jej przyrodniego brata. Uśmiechnęła się do niego, ale nie odpowiedział uśmiechem.

– Mijamy coraz więcej pól, na których dojrzewają spóźnione uprawy – powiedziała. – Wydaje się, że osłony, o których mówiłeś, okazały się skuteczne. Może nadchodząca zima nie będzie tak ciężka dla Morskich Wędrowców, jak się obawiałeś.

– Początkowo baliśmy się, że to sama ziemia nas odtrąca. Ale teraz te niespotykane chłody mniej dają się we znaki.

I rzeczywiście, jechali między polami pokrytymi młodym, zielonym zbożem, prawie sięgającym kolan – już bez osłon, jak gdyby sama ziemia usiłowała nadrobić stracony czas. A powietrze było tak ciepłe, że Jesionna zdjęła podbitą futrem szubę i narzuciła lekki płaszcz na strój podróży.

– Miejmy nadzieję, że tak zostanie.

Czy może rozmawiać z Obernem o czymś więcej niż o pogodzie i zbiorach? To prawda, nie wypadało powtarzać za dnia słów, które mąż szeptał jej do ucha w nocy, kiedy wszyscy spali. Ale skąd się wziął ten chłód? Gdzie się podziały czasy, kiedy nigdy nie brakowało im tematów do rozmowy. Czy Obern okazywał jej czułość tylko wtedy, kiedy szukał dla siebie miłości?

Gaurin...

Nie! Stanowczo przegnała tę myśl. Musi o nim zapomnieć. Gaurin już dla niej umarł. Na końcu tej drogi czeka ją nowe życie w zamku w Nowym Voldzie. Z Obernem. Jej mężem.

Pierwsze dni w Nowym Voldzie minęły Jesionnie jak z bicia strzeł. Na jej komnaty przeznaczono całą wieżę. Żeby je urządzić, trzeba było wiele krzątania, zamieszania, biegania tam i z powrotem, przenoszenia rzeczy i układania ich tak, jak poleciła to Ayfare. Sposób ustawienia mebli nie spodobał się służącej i trzeba było je przesuwać po kilka razy. Jesionna uciekła przed tym chaosem i wróciła, gdy wszystko było gotowe.

Ku swojej konsternacji dowiedziała się, że Obern może nie nocować we wspólnym łóżu, jeśli tylko zechce.

– Takie są zwyczaje Morskich Wędrowców – wyjaśniła jedna z dworek, które jej przydzielono. – Gdyby byli przykuci do naszych posłań, czy mogliby wyruszać na morze i przywozić nam skarby? Ale nie musisz się martwić, pani. W tym roku jest już na to za późno i musimy przygotować się do zimy. Będzie tu często, aby ogrzać twoje łóżo. – Zachichotała i wypięła brzuch do przodu. – Czeka go trochę pracy, żeby

nadrobić stracony czas. Do czasu ślubu większość żon ma już pełne łona. To najlepszy sposób na zdobycie męża.

Reszta dam również parsknęła śmiechem.

Jesionna była prawie pewna, że nie żartowały. Okno w jej sypialni wychodziło na zatokę; widziała pasmo błękitnej wody, którą zapamiętała z podróży po jaskiniach nadmorskiego urwiska, kiedy uciekała przed olbrzymimi ptakami z Bagien Bale. To wtedy znalazła Oberna, rannego, potrzebującego jej opieki. Okno miało mocne okiennice i w razie potrzeby można było zasłonić je dodatkowo nasączonymi olejem skórami. Jesionna wiedziała jednak, że przyjemna morska bryza, taka jak dzisiejsza, może w następnym tygodniu zamienić się w sztormową wichurę. Cieszyła się, że jej łożo miało grube, wełniane zasłony i baldachim dla ochrony przed zimnem i że na każdym piętrze wieży było dostatecznie dużo kominków.

Pewnego popołudnia, w pierwszym miesiącu pobytu Jesionny w Nowym Voldzie, kiedy właśnie wyjmowała odzież z kufra, żeby ją rozprostować, Obern ku jej zaskoczeniu przyprowadził ładnego, mniej więcej dziesięcioletniego chłopczyka.

– Przybył ktoś, kogo powinnaś poznać – powiedział. – To jest Rohan.

– Życzę ci ciepła i jasności dobrego dnia, pani – przemówił chłopiec i uklonił się sztywno. Jesionna uśmiechnęła się. Najwidoczniej pouczono go, co ma powiedzieć.

– Ja również życzę ci dobrego dnia – odparła. – Czy jesteś Morskim Wędrowcem?

– Jeszcze nie, pani, ale pewnego dnia nim zostanę. – Podniósł oczy na Oberna. – Chcę być taki, jak mój ojciec.

Zaskoczona Jesionna utkwiała wzrok w Obernie. Dopiero teraz zauważyła podobieństwo. Taki sam owal twarzy, identyczny kolor włosów...

– Ojciec? Chcesz powiedzieć, że...

– Tak – odrzekł Obern z dumą. – To jest mój syn.

W uszach Jesionny zadźwięczało zdanie, które stanowczo zbyt często słyszała od czasu przybycia do Nowego Voldu, kiedy chciała zrobić coś choćby trochę innego: “To nie leży w zwyczaju u Morskich Wędrowców”. Niekiedy myślała, że jeśli usłyszy to jeszcze raz, zacznie sobie wrywać włosy z głowy. Podobnie jak podczas pobytu na zamku Cragden, próbowała się przystosować do otoczenia. Dowiedziała się niedawno, że wedle zwyczajów Morskich Wędrowców mężczyzna nie zwraca większej uwagi na swoje dzieci. A jednak Obern przyszedł do niej ze swoim synem.

– Ja... ja nie wiedziałam, że masz syna.

– Teraz już wiesz. Rohan wychowuje się u Dagdyi.

– U Dagdyi – powtórzyła Jesionna oszołomiona.

– Tak, to wspinała przybrana matka. Kiedy moja matka zmarła na zarazę, Dagdyja przejęła jej obowiązki i, jak sędzę, nieźle mnie wychowała. Mam nadzieję, że

Lathrom też zostanie jednym z nauczycieli Rohana.– Obern uśmiechnął się promiennie do swego syna. – Chciałem, żebyście się poznali. Mam nadzieję, że zostaniecie dobrymi przyjaciółmi.

– Oczywiście – odparła ledwie dosłyszalnie Jesionna. Najwidoczniej oddawanie dzieci na wychowanie było kolejnym zwyczajem Morskich Wędrowców.

– Ja również mam nadzieję, że zostaniemy dobrymi przyjaciółmi, pani. – Rohan znowu się uklonił i ruszył za swoim ojcem, który opuścił komnatę Jesionny.

Jesionna usiadła, bo nagle nogi się pod nią ugięły. Dlaczego aż do tej chwili Obern nie powiedział jej, że ma syna? Dlatego, odpowiedziała sobie sama, że nie leży to w zwyczaju Morskich Wędrowców. Oni nie okazują zainteresowania ani swoim dzieciom, ani żonom. Tyle się dowiedziała już po krótkim pobycie w Nowym Voldzie.

Przyłożyła rękę do brzucha, zastanawiając się, czy to się choć trochę zmieni, kiedy urodzi własne dziecko.

– Obernie, muszę się udać do Krainy Bagien! – przekonywała Jesionna. Toczyli ten spór już od kilku dni i stwierdziła, że Obern jest równie przeciwny tej podróży jak wtedy, kiedy po raz pierwszy poruszyła ten temat ponad tydzień temu.

– Nie ma takiej potrzeby – powtórzył. – Po prostu przeżywasz to, co każda kobieta przy pierwszym dziecku. Przyślę Dagdyę, żeby z tobą porozmawiała.

– Rozmawiałam z Dagdą i nawet ona musiała przyznać, że to coś więcej, że nigdy się z czymś takim nie spotkała. Chcę się udać do Krainy Bagien i spotkać się z Zazar. Ona zastępowała mi matkę, a w takiej chwili jak ta... – Zacisnęła mocno usta. Obern miał kamienny wyraz twarzy, co znaczyło, że cokolwiek jeszcze powie, nie wyrze na nim żadnego wrażenia. Pewna myśl przyszła jej do głowy. – Dobrze – oświadczyła. – Jeszcze raz poradzę się Dagdyi, chociaż nie sądzę, że to coś zmieni.

– Kobiety rodzą dzieci od początku świata – odparł Obern. – To nie różni się od innych, nawet jeśli jest twoje.

Zauważyła, że nie powiedział “nasze”, ale wolała o tym nie wspominać. Chociaż bardzo ją kochał – a nie miała najmniejszych wątpliwości, że ją kocha na swój sposób – nadal był Morskim Wędrowcem. Nic dziwnego, że gdy wrócił do swoich, znowu myślał jak jeden z nich.

Minęły cztery miesiące, odkąd się zorientowała, że zaszła w ciążę. Czuła jednak w brzuchu chłód, a nie ciepło. Teraz powinna już poczuć pierwsze słabe ruchy dziecka, ale ciążyło jej tylko bezwładne brzemię. Czuła się naprawdę okropnie; była pewna, że nie jest to normalne u ciężarnej kobiety. Nie dokuczały jej specjalnie poranne mdłości, które tak wielu dawały się we znaki. Mimo to nie miała sił ani apetytu. Kiedyś zaczęła szyć koszulkę dla dziecka, ale nie miała serca do dalszej

pracy. Chciała tylko leżeć w łóżu, nic nie robiąc, czekając na śmierć...

Nie! Takie myślenie może sprowadzić nieszczęście.

Początkowo Jesionna nie przyjęła z radością wieści o ciąży, ale szybko zmieniła nastawienie. Nowe życie, własne dziecko, na pewno zbliży do niej Oberna, a ją do niego. Będzie też miała czym się zająć, żeby nie myśleć o tym, którego przysięgła zapomnieć.

Naprawdę starała się dotrzymać tej przysięgi, a mimo to Gaurin każdej nocy przychodził do niej w snach. Ostatnio już się nie uśmiechał, a na jego twarzy malowała się głęboka troska. Czasami coś mówił; z trudem rozumiała jego zniekształcone przesłanie, gdy twierdził, że ona, Jesionna, potrzebuje takiej pomocy, jakiej nawet on nie może jej udzielić.

Czyżby ona również nawiedzała go w snach? Inaczej skąd by wiedział, że z nią nie wszystko w porządku?

Przegnała tę myśl. Może później, kiedy dotrze do Zazar i gdy Mądra Niewiasta wszystko uporządkuje, Jesionna odważy się nad tym zastanowić. Na razie jednak musi skupić resztki energii na opuszczeniu Nowego Voldu i samotnym powrocie do Krainy Bagien.

Postanowiła zwierzyć się Ayfare. Kiedy opowiedziała służącej o swoich planach, ta skinęła głową, ale zaraz zmarszczyła czoło z powątpiewaniem.

– Rozumiem, pani, dlaczego chcesz odwiedzić swoją przybraną matkę, zwłaszcza w tych okolicznościach. Ale żeby oddać sprawiedliwość panu Obernowi, czy nie ma on racji nalegając, abyś porozmawiała z Dagdya?

– Z jego punktu widzenia zapewne tak. Ale kobiety Morskich Wędrowców są silne i zdrowe. Przypuszczam, że Dagdya nigdy nie widziała kobiety w takich tarapatach jak ja. – Jesionna potrząsnęła parą spodni, które wyjęła z szafy Oberna. – Kobiety z Ludu i Bagien są inne. Niektóre są źle ukształtowane, wiele z nich ma cielesne wady. Takie kobiety rodzą z trudem. Niejeden raz przebywałam w pobliżu chaty Zazar, kiedy dawała ciężarnej kobiecie miksturę, która miała usunąć martwe dziecko z jej ciała. Zawsze mnie odsyłała, a mimo to wiedziałam o wszystkim.

– Pani! – Ayfare zasłoniła rękami usta. – Nie mów tego...

– Muszę stawić czoło faktom. Czuję chłód tam, gdzie powinno być ciepło. Jeżeli moje dziecko nie umarło, to ja sama na pewno wkrótce umrę, bo tu nie ma nikogo, kto umiałby mnie pielęgnować. Muszę pójść do Zazar.

– W takim razie udasz się do niej z moją pomocą. Ale... zamartwiałbym się, nie wiedząc, co się z tobą dzieje. A jeśli pożre cię bagienny drapieżca lub coś jeszcze gorszego? Słyszałam różne okropne opowieści. Będę ci towarzyszyć.

Jesionna ujęła w dłonie ręce Ayfare, wdzięczna za jej lojalność.

– Poczuję się lepiej, gdy tylko będę miała świadomość, że jestem w drodze do

Mądrej Niewiasty – odrzekła. – Znam Bagna i to, co się na nich dzieje, a ty nie.

Musisz tu zostać. Tylko utrudniłabyś mi i spowolniła podróż.

– Czy sądzisz, pani, że ja urodziłam się w ogrodzie różanym? Potrafię zadbać o siebie... i o ciebie, skoro już o tym mowa.

Jesionna znowu się sprzeciwiła, ale Ayfare twardo stała przy swoim zdaniu, więc jej pani w końcu musiała ulec.

– No, dobrze – powiedziała – ale musisz zdobyć dla siebie spodnie. Spódnice będą ci tylko przeszkadzać, gdybyś musiała ratować się ucieczką.

Ayfare uśmiechnęła się szeroko.

– Będę gotowa za godzinę. Przygotuję też mały tobolek z prowiantem. Wystarczy, że wydasz rozkaz i ruszamy w drogę.

W głębi duszy Jesionna bardziej cieszyła się z towarzystwa Ayfare, niż niepokoiła o jej bezpieczeństwo. Szybko przebrała się w strój Oberna.

Zarówno spodnie, jak i koszula były o wiele na nią za duże, ale przepasała je paskiem wysoko nad zimnym brzemiem w brzuchu i mocno okręciła rzemieniami nogi i ramiona. Kiedy skończyła, uznała, że wygląda to nieźle, chociaż brakowało jej nagolenników z muszli, które zawsze nosiła na Bagnach Bale. Gdy zaplecie włosy w warkocze i narzuci opończę z kapturem, a Ayfare zrobi to samo, może wartownicy na murach zamkowych wezmą je za dwóch młodzieńców, którzy wyruszają w swoich sprawach.

Jesionna знаła drogi, którymi należało wędrować po Bagnach, i uznała, że dotrą wraz z Ayfare do chaty Zazar bez przygód – pod warunkiem, że unikną ukąszeń węży i że Mieszkańcy Głębin – gigantyczne luppersy, takie jak ten, który omal jej nie dopadł – nie wyruszą na łowy. Tamtego dnia Jesionna dowiedziała się, że podwodne strachy lubią również mięso żywych istot nie tylko martwych. Tamten olbrzymi luppers pożarł jednego z trzech młodych myśliwych, którzy tropili ją w złych zamiarach Pogrzebała w swojej szkatułce i wyjęła maleńki, kwadratowy kawałek drewna, wypolerowany od długoletniego użytkowania, który ukryła pod wyściółką. Przytknęła go do nosa. Nadal zachował nieco dawnego, ostrego, korzennego zapachu. To był prowadzący-do-domu. Niestety, ustawiła go na Galinth, zrujnowane – miasto w północnej części Krainy Bagien, gdzie Zazar ją zostawiła, aby samodzielnie szukała skarbnicy dawnej wiedzy. Nie miała później okazji do skierowania magicznego przewodnika na siedzibę Mądrej Niewiasty, bo spotkała Oberna, potem sama została pojmana przez Harousa i opuściła Bagna Bale. Z powrotem włożyła czarodziejski przedmiot do szkatułki. Zanim przygotowała się, do drogi, wróciła Ayfare ubrana w podróżny strój; niosła tobolek pachnący świeżym chlebem.

– Ukradłam go, gdy się suszył w koszyku – powiedziała wesoło służąca – a do tego trochę wędlin. Mam też butlę piwa, manierki z wodą i pół placka. – Podniosła

tobołek i zarzuciła go na plecy. – W opończy na tym wszystkim wyglądam jak garbus.

– Dobrze się spisałaś – pochwaliła Jesionna z uśmiechem. – Nikt nigdy by cię nie rozpoznał. Okręć nogi rzemieniami tak jak ja, bo na Bagnach są węże i owady, których musimy unikać za wszelką cenę. Ale pospiesz się. Musimy już ruszyć w drogę. Chcę dotrzeć do Krainy Bagien przed nocą.

– Ja też wolałabym znaleźć się w chacie Mądrej Niewiasty, pani, przed zapadnięciem zmroku – odparła Ayfare, szybko wykonując polecenie Jesionny. Dobrze o niej świadczyło, że nie okazała strachu przed niebezpieczną wyprawą. – Może uda się nam, jeśli się postaramy.

– Jeżeli dopisze nam szczęście, znajdziemy się tam tuż po zmroku. A jeśli nie, na Bagnach są rośliny, które mogą nam poświecić. – Jesionna wyciągnęła ze szkatułki jeszcze jeden skarb ze swego dawnego życia. – A jeżeli wszystko zawiedzie, postaram się ulokować w cieniu tego.

Ayfare przyjrzała się nieufnie zawieszonemu na sznurku, okrągłemu kamieniowi z dziurką pośrodku.

– Czy to jakaś broń? Rzucasz nim we wroga?

Jesionna roześmiała się. Nie bardzo wiedziała, jak wytłumaczyć działanie czarodziejskiego wisiorka.

– Nie. Ten... ten kamień wydaje pewien dźwięk, kiedy kręcę nim nad głową. Wtedy rzuca na mnie cień. Dzięki niemu nieraz uniknęłam grożącego mi niebezpieczeństwa.

– W takim razie miejmy nadzieję, że podziela równie dobrze dla nas obu. A teraz w drogę!

8

Chociaż Jesionna się spodziewała, że wartownicy na murach zamku podniosą alarm, obie dziewczyny zdołały się wymknąć niepostrzeżenie. Przeszły na drugi brzeg rzeki, a potem skierowały się prosto na zachód, otwartą przestrzenią do rzeki Granicznej. Jesionna bez trudu odnalazła wodospad i jaskinie, gdzie niegdyś schowała się przed olbrzymimi ptakami. Wiedziała, że w pobliżu znajduje się bród, i właśnie tam się udały. W tym miejscu rzeka była płytka, ale nurt bystry, musiały więc stąpać bardzo ostrożnie. Słońce przeszło już prawie połowę drogi na nieboskłonie.

– Moja wioska... to znaczy wioska, gdzie mieszka Zazar... leży prawie dokładnie na zachód od nas – powiedziała Jesionna. – Jeżeli pójdziemy tak, żeby słońce cały czas świeciło nam prosto w twarz, zanim zniknie za górami, bez trudu do niej trafimy. Nawet Cudzoziemiec mógłby to zrobić. A ja nie jestem Cudzoziemką. Zresztą wyraźnie widać drogi.

– Niektóre. Obawiam się, że nie wszystkie.

– Ja poprowadzę. A teraz idź za mną i zachowaj ostrożność. Przecież jesteś Cudzoziemką. – Tak jak ja teraz, pomyślała Jesionna, ale nie powiedziała tego głośno. Nie należy niepotrzebnie straszyć Ayfare.

Co jakiś czas zatrzymywały się, aby wypocząć i zjeść zabrany przez Ayfare prowiant. W miarę jak mijało popołudnie i zbliżał się wieczór, luppersy zaczęły się budzić. Niebawem rozpoczęły swoją serenadę. Takie kwilenie, ćwierkanie i krakanie Jesionna znała od dzieciństwa, lecz od czasu do czasu z głębi Bagien dochodziły basowe ryki, a niekiedy powietrze rozdzierał dziki okrzyk, który zaraz cichł.

Ayfare wzięła Jesionne za rękę.

– To tylko żeby ci pomóc, gdybyś się potknęła – powiedziała, ale głos jej drżał.

– Nie obawiaj się. Dobrze wykorzystaliśmy czas, a jeśli nie zapomniałam wszystkiego, czego się nauczyłam o Bagnach, wioska Zazar jest zaraz za następnym zakrętem, za małym pagórkiem.

Teraz, kiedy prawie dotarły do celu podróży, zapasy energii, które Jesionna zgromadziła na tę wyprawę, wyczerpały się. Poczowała się słabo. Wysiłkiem woli zmusiła się do dalszego marszu, bo rozumiała, że Ayfare nie spotka nic dobrego, jeśli sama spróbuje wejść do wioski, której wodzem był Joal.

Kiedy weszły na szczyt pagórka, ukryły się za trzcinnami i omszałymi konarami, a Jesionna zaczęła obserwować wioskę. Ruch był niewielki, co oznaczało, że większość mężczyzn jest na łowach. To dobrze, pomyślała. Najlepiej będzie, jeśli wejdziemy od

tyłu.

Poprowadziła Ayfare, której nie musiała przekonywać, żeby szła bardzo cicho i ostrożnie brzegiem polany, na której leżała wioska, w stronę chaty Zazar. Węższa ścieżka prowadziła do miejsca, z którego Mądra Niewiasta miała zwyczaj wyruszać na Bagna; prawie znikwała w podmokłej ziemi, bo Zazar rzadko szła dwa razy tą samą drogą.

– Teraz – powiedziała Jesionna cicho.

Dziewczyny przebiegły przez niewielki kawałek odkrytego terenu, okrążyły chatę i dopadły do drzwi. Jesionna, bez zwyczajowego gwizdu identyfikacyjnego ani okrzyku “ognisko Zazar”, odsunęła zasłonę drzwiową i potykając się, przeszła przez próg. Nagle opuściły ją wszystkie siły. Osunęła się na kolana, zrobiło się jej ciemno w oczach i upadła na polepę.

Unosiła się w niezwykłym świetle, ale nie w tym, w którym odwiedzał ją Gaurin. Cienie przemieszczały się tam i z powrotem tuż poza zasięgiem jej wzroku; raz ocknęła się na tyle, że Zazar mogła podnieść jej głowę i napić gorzkim napojem. Jesionna słabym ruchem usiłowała odsunąć kubek.

– Wypij wszystko – powiedziała surowo Mądra Niewiasta. – Tylko szybko, to nie zauważysz smaku.

Jesionna zrobiła, co jej kazano. Niewiele zapamiętała z późniejszych wydarzeń. Raz tylko poczuła ostry, bolesny skurcz mięśni. Zaraz potem wyslizgnęło się z jej ciała coś małego, twardego i bardzo zimnego. Poczuła wielką ulgę, wydało się jej, że się unosi na spokojnej toni niewidzialnego jeziora. Jak łatwo by było odejść całkowicie, pograżać się coraz głębiej i głębiej...

Głowa odskoczyła jej w bok i zabolął policzek. Otworzyła oczy i ujrzała nad sobą Zazar, która podniosła rękę, żeby w razie potrzeby uderzyć jeszcze raz.

– Nie umrzesz mi tu, o nie! Za ciężko pracowałam, by cię uratować!

Słowa Mądrej Niewiasty podziały na dziewczynę jak rzucone kamiki; każde trafiło w cel.

– Mam tu dla ciebie bulion. Nie jest taki niesmaczny jak tamto lekarstwo. Wypij go.

Jesionna zrozumiała, że jeśli Zazar uzna to za konieczne, użyje siły, żeby utrzymać ją przy życiu. Pociągnęła duży łyk bulionu, bo inaczej gorący płyn rozlałby się na jej szyję. Ayfare pojawiła się z drugiej strony. Podtrzymała Jesionnę jedną ręką, drugą ostrożnie przytknęła kubek do warg swojej pani.

– Dziękuję ci – powiedziała słabym głosem Jesionna.

– Tak lepiej – oświadczyła Zazar. – Ugotowałam go z mięsa, które przyniosłaś, z dużą ilością soli. A teraz zechciej mi łaskawie powiedzieć, dlaczego zwlekałaś tak

długo. Dotarłaś tu ledwie żywa...

– Moja pani skarżyła się na złe samopoczucie – wtrąciła się Ayfare – ale mąż nie chciał jej słuchać, a tamtejsze położne nie miały o niczym pojęcia.

Zazar odchrząknęła.

– Już to mówiłaś. Ale chcę usłyszeć o tym od Jesionny.

– Ayfare mówi prawdę – odparła Jesionna i zdumiała się, jak bardzo ją zmęczyło wypowiedzenie tych kilku słów. Czuła, że gorący bulion dodał jej nieco sił. – Nikt nie chciał mnie skrzywdzić. Oni po prostu nie wiedzieli, co się dzieje.

– No cóż i tak omal cię nie zabili. – Zazar usiadła na stołku przy łożu... jej własnym łożu, uświadomiła sobie Jesionna. – Dziecko w tobie umarło, ale twoje ciało nie mogło go usunąć w naturalny sposób. Zamiast tego zatrzymało cię powoli. Jeszcze jeden dzień i już nie mogłabym nic zrobić. I tak minie dużo czasu, zanim odzyskasz zdrowie, więc musisz to robić gdzie indziej. Nie możesz tu pozostać, nawet w moim domu. To zbyt niebezpieczne.

Jesionna zamknęła oczy. Ayfare trąciła ją kubkiem, więc wypła jeszcze trochę bulionu.

– Dlaczego? – zapytała, lękając się odpowiedzi.

– Joal już nie jest wodzem. Tusser wyzwał go na pojedynek i pokonał. Potem Joal zniknął. Nie sądzę, żeby dobrowolnie poszedł do sadzawki.

– Do sadzawki? – Ayfare wyraźnie nie miała pojęcia, o Zazar mówi.

– Tam, gdzie Lud Bagien wrzuca swoich zmarłych. Na strawę dla podwodnych potworów. Mieszkańców Głębin.

Ayfare wzdrygnęła się.

– Taki jest zwyczaj – powiedziała Jesionna. – Tusser to syn Jaola. Znam go, dorastałam razem z nim, ale on mnie nienawidzi z różnych powodów. Zresztą umarli i tak nic nie czują.

– Tylko że Joal jeszcze żył – odparła Mądra Niewiasta. – Wprawdzie istniały między nami różnice zdań, ale nigdy bym nie życzyła takiej strasznej śmierci.

– W takim razie masz rację – zgodziła się Jesionna. – Moja obecność tutaj może tylko ściągnąć na ciebie niebezpieczeństwo. Muszę wrócić do Nowego Voldu.

– Niby jak? – zapytała starsza kobieta. – Jesteś za słaba, żeby wstać z łoża, nie mówiąc już o powrocie do miejsca, gdzie na pewno umrzesz bez fachowej opieki.

– Dam sobie radę. Muszę.

Zazar prychnęła przez nos.

– Na pewno nie dasz sobie rady bez mojej pomocy. Leż spokojnie. Mam pewien pomysł.

Jesionna nie zdołała nic więcej wyciągnąć z Mądrej Niewiasty. Wiedziała tylko, że Zazar odbyła szeptem krótką rozmowę z Ayfare, po czym obie opuściły chatę,

pozostawiwszy chorej jedzenie i butelkę wody. Po kilku godzinach Mądra Niewiasta wróciła sama.

– Jak się teraz czujesz? – spytała.

– Jestem znacznie silniejsza – odrzekła Jesionna. – Wstałam z łoża i zrobiłam kilka kroków, chociaż mnie to zmęczyło.

– Nie powinnaś była tego robić, ale mam nadzieję, że nic się nie stało.

– Chciałam zobaczyć, czy mogłabym biec, gdybym musiała.

Zazar uśmiechnęła się nieoczekiwanie.

– Mogłabyś – pocieszyła wychowankę. – Ale nie musiałaś się tym martwić.

Wszyscy zdrowi mężczyźni wyruszyli na łowy, żeby dostarczyć mięsa do zasolenia na zimę. A my zaczekamy, aż przybędzie twój mąż z oddziałem uzbrojonych żołnierzy, aby zabrać cię do Rendelsham. On jest Nordornianinem, prawda?

Jesionna drgnęła.

– Myślę, że można by tak go nazwać, chociaż naprawdę nie jest Nordornianinem. To syn Naczelnego Wodza Morskich Wędrowców. Nazywa się Obern.

Te słowa najwyraźniej zaskoczyły Mądrą Niewiastę.

– Ale on nie był... Nieważne. Co się stało, to się nie odstanie. Mroczne Tkaczki musiały w tym mieć jakiś cel, chociaż jeszcze go nie znamy. Zanim zostawiłam twoją służącą przy brodzie, dałam jej prowadzącego-do-domu, który wskaże drogę do mojej chaty. Będą tutaj jutro, jeśli twój Obern choć trochę cię ceni.

Jesionna zamknęła oczy.

– Na pewno – powiedziała. Przynajmniej na tyle mogła liczyć. Może oskarży ją o to, że go nie posłuchała i wyruszyła na mokradała, może nawet obwini za utratę dziecka, ale przybędzie po nią.

Pomyliła się. Kiedy Obern, pozostawiwszy żołnierzy na zewnątrz, wszedł do chaty, natychmiast oskarżył Zazar o spowodowanie ucieczki Jesionny.

– Gdybyś się nie wtrącała... – powiedział groźnym tonem.

Zazar nigdy nie pobłażała głupocie.

– Gdybym się nie wtrącała, twoja żona już by nie żyła! – warknęła. Szybko, nie szczędząc ponurych szczegółów, przedstawiła mu sytuację. – Kiedy dotarła tutaj, ledwie żyła i to dlatego, że ty nie pozwoliłeś jej przybyć do mnie w porę.

Obern pohamował nieco gniew.

– Ale przecież kobiety rodzą dzieci przez cały czas. Co takiego zrobiłaś, Jesionno, że twoje dziecko umarło?

– Nic nie zrobiłam – odparła Jesionna. – Nic. Pragnęłam tego dziecka, naszego dziecka. – Wszystko teraz zależy od jego następnych słów, pomyślała.

– A jednak umarło. A ty uciekłaś do Krainy Bagien. Może właśnie dlatego

umarło.

Jesionna odwróciła wzrok. Trudno będzie usunąć rozdźwięk, jaki między nimi powstał. Może nigdy się to nie uda. A przecież to jest jej mąż, z którym związała się na całe życie. Co gorsza, on może nawet nie wie, że istnieją między nimi jakieś nieporozumienia.

Musi wyjaśnić wszystko raz na zawsze, bo inaczej całkiem się zagubi.

– Jeżeli uważasz, że moje postępowanie miało inny cel niż ratowanie dziecka, w takim razie powinniśmy się rozstać.

Trzeba zapisać na korzyść Oberna, że się zmieszał.

– Nigdy nie uwierzyłbym w żadne złe opowieści na twój temat – zapewnił.

– Więc uwierz w to, co ci teraz powiem – odpowiedziała ochryłym, nieswoim głosem – Może naprawdę i powinniśmy się rozstać. Ale to przyniosłoby ci wstyd w oczach Morskich Wędrowców. “Mężczyzna, który nie umie pokazać żonie, gdzie jest jej miejsce”, szeptaliby za twoimi plecami. Zawsze ty się liczyłeś, nigdy ja. Nigdy nie pomyślałeś o mnie, nie wziąłeś pod uwagę mojego dobra. Nie porzuciłam cię. Umierałam, Obernie. Zazar powiedziała, że jeszcze jeden dzień i nawet ona nie zdołałaby mnie uratować. Poszłam tylko po pomoc, bo jej potrzebowałam, a ty nie mogłeś lub nie chciałeś tego uznać.

– Wiem, że miałaś swoje powody. Ale kiedy przekonałem się, że mnie opuściłaś, bardzo trudno było mi to znieść.

Jesionna odwróciła oczy.

– Tak, wiem. – Te słowa zabrzmiały fałszywie w jej własnych uszach. Wydawało się jej, że przemawia do kamienia. Obern nadal nie rozumiał, co miała na myśli, i może nigdy nie zrozumie. Gdyby to pojął, sam zawiózłby ją do Krainy Bagien.

– Jestem Morskim Wędrowcem, a my inaczej traktujemy nasze kobiety niż mężczyźni z kontynentu.

– Przepraszam, zostaw na później – wtrąciła Zazar. – Bo ty przepraszasz swoją żonę, prawda?

Obern skinął głową, choć bez entuzjazmu.

– To dobrze. Zabrałeś lektykę, jak ci powiedziałam?

– Zabrałem. Można ją umocować tak, aby konie ją niosły, kiedy przedostaniemy się przez rzekę Graniczną. – Zwrócił się do Jesionny: – Lathrom dowodzi moimi ludźmi. Zabierzemy też Ayfare, żeby pielęgnowała cię w drodze. Nadal nie rozumiem, dlaczego nie mogłabyś wrócić do Nowego Voldu, zamiast ryzykować długą podróż do Rendelsham...

– Nie musisz rozumieć – powiedziała otwarcie Zazar, która wyraźnie straciła do niego cierpliwość. – Po prostu zrób to. Bądź mi posłuszny!

– No dobrze, pojedziemy do Rendelsham – Obern skinął głową Mądrej

Niewieście – i znowu zamieszkamy w tym domu wariatów, który nazywa się stolicą. Ale kiedy wyzdrowiejesz, wrócimy do Nowego Voldu. Zgadzasz się?

– Niech tak będzie – odparła Jesionna. Tak samo jak Obern nie chciała znów znaleźć się w pobliżu króla Florianiana i Królowej Wdowy Ysy. Uznała jednak, że Zazar słusznie robi, posyłając ją tam, gdzie doświadczeni lekarze będą czuwać nad jej powrotem do zdrowia.

Obern wziął Jesionnę na ręce i mimo jej zapewnień, że może sama dojść do lektyki, wyniósł ją na zewnątrz. Trzymał żonę przez chwilę w ramionach i patrzył na nią; dopiero wtedy dostrzegła głęboką troskę w jego oczach, troskę, która uzewnętrzniła się pod postacią gniewu.

– Tylko dlatego straciłem nad sobą panowanie, że tak bardzo się o ciebie bałem – powiedział. – Gdyby kiedykolwiek coś ci się stało...

– Teraz będę bezpieczna, bo ty tu jesteś – odrzekła Jesionna. Oparła głowę na jego piersi. Zaświtała jej słaba nadzieja, że może jeszcze zdołają uratować trochę z tego, co niegdyś ich łączyło. Może Obern nauczy się inaczej traktować kobietę, która nie pochodzi z ludu Morskich Wędrowców.

– Pokażę wam drogę do rzeki Granicznej – oświadczyła Zazar. – A potem kto wie, kiedy znowu się zobaczymy.

– Na pewno nie w takich samych warunkach – rzucił Obern. Przytulił mocniej Jesionnę, zanim ulokował ją w lektyce.

– Mimo swojej porywczosci jesteś dobrym człowiekiem – przyznała Zazar. – Tym gorzej, że... No cóż, to nieważne.

– Jak mogę się z tobą porozumieć, pani, żeby informować cię o stanie zdrowia Jesionny?

Mądra Niewiasta uśmiechnęła się niespodziewanie.

– Znajdę sposób, aby się z tobą skontaktować. A teraz ruszajcie. – Położyła rękę na rękawie Oberna. – Zaczekaj. Ty masz syna, prawda? Dziecko twojej zmarłej żony.

– Tak. Nazywa się Rohan. – Obern sprawiał wrażenie równie zdziwionego, jak sama Jesionna. Nie powiedziała Zazar o chłopcu. A może wymknęło się jej coś wtedy, kiedy przez jakiś czas nie wiedziała, co robi. Jeśli tak, na pewno wypaplała też swojej protektorce o Gaurinie i o tym, jak bardzo go kocha. To wyjaśniałoby tajemnicze uwagi Mądrej Niewiasty.

– Poślij po niego, kiedy dotrzecie do Rendelsham – poinstruowała Zazar Oberna. – Będzie wielką pociechą dla Jesionny po stracie jej własnego dziecka.

– Tak zrobię – obiecał Obern. A potem mała grupka wędrowców wyruszyła przez otwartą przestrzeń do miejsca, gdzie zaczyna się droga i Jesiennie łatwiej będzie podróżować.

Mimo lepszych teraz warunków podróży – Ayfare wymościła lektykę tak, by uczynić ją jak najwygodniejszą – Jesionna była ogromnie wyczerpana. Chwilami żałowała, że nie umarła w Krainie Bagien. W końcu ujrzała wieże Rendelsham. Nie zatrzymując się, minęli zamek Cragden i skierowali się prosto do siedziby królewskiej. Tam zewsząd nadbiegli słudzy, aby pod czujnym okiem Ayfare zanieść Jesionnę do jej komnat, które, zgodnie z obietnicą Królowej Wdowy, czekały w gotowości na jej przyjazd. Inni poszli powiadomić króla i jego matkę o przybyciu gości.

Jesionna zapadła w głęboki sen w chwili, gdy położono ją na łożu, i obudziła się późnym rankiem następnego dnia. Czuła się znacznie lepiej. Mistrz Lorgan, najstarszy i najbardziej doświadczony ze wszystkich medyków zatrudnionych w zamku Rendelsham, siedział przy niej.

– Cudem uszłaś z życiem, pani – powiedział – jeżeli choć połowa z tego, co mówi twoja służąca jest prawdą.

– Na pewno opuściła połowę tej historii – odparła Jesionna i ziewnęła. – Ale jestem tutaj, żyję i kazano mi pozostać, aż całkiem wyzdrowieję.

– Ach, tak, poleciła ci to Mądra Niewiasta. – Lorgan uśmiechnął się. – Nie zaskoczyło mnie, że cię tu skierowała. Od lat utrzymujemy ze sobą ożywione kontakty. Przysłała mi też to. – Pokazał Jesionnie strzęp kory pokryty niezrozumiałymi gryzmołami. – To przepis na pewien lek, który mam przygotować, a twoja służebna podawać ci go codziennie. Powinien wkrótce postawić cię na nogi, pani, chyba że Zazar nie wykryła wszystkich twoich dolegliwości. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Ale to raczej nieprawdopodobne.

Zjawiała się Ayfare, niosąc na tacy talerze z pokrywkami i kryształowy kubek, zawierający zielony płyn. Nawet z tej odległości Jesionna czuła jego ostry zapach.

– Śniadanie, pani – powiedziała Ayfare. – Lub kolacja, jeśli zechcesz to tak nazwać. Ale musisz zjeść wszystko i wypić lekarstwo do ostatniej kropli. Sama je przygotowałam.

– Widzę, że jesteś w dobrych rękach, pani – skomentował mistrz Lorgan, wstając z krzesła. – Lubię, kiedy moimi pacjentami opiekuje się osoba, która potrafi zmusić ich do robienia tego, co trzeba. Życzę ci dobrego dnia i żegnam do jutra rana.

Jesionna pożegnała go w chwili, gdy zamykał za sobą drzwi. Ayfare z trudem posadziła ją na łożu, podparła poduszką, zawiązała pod brodą serwetkę i postawiła tacę na kolanach, zanim Jesionna zorientowała się, co się dzieje.

– Najpierw jajka – zarządziła Ayfare. – Potem trochę chleba i owoców, jeśli zdołasz je zatrzymać w żołądku, a na końcu mikstura. – Cofnęła się i skrzyżowała ramiona na piersi, najwidoczniej gotowa stać nad swoją podopieczną, dopóki posiłek nie zostanie zjedzony.

Jesionna uznała, że nie ma sensu z nią dyskutować, więc podniosła pokrywkę z pierwszego talerza. Były tam trzy jajka na miękko, doskonale ugotowane, ułożone na grzankach. Kromki chleba z masłem i serem leżały na następnym talerzu, a w misce były świeże, obrane i pokrojone owoce...

– Jak mam dać temu radę? – jęknęła. – Od tak dawna nie jadłam...

– Tym bardziej powinnaś teraz zjeść, pani. Jesteś taka chuda, że nie widać cię pod kocami.

Jesionna posłusznie zabrała się do jajek, kładąc je do ust z kawałkami grzanek. Ta kombinacja smakowała zaskakująco dobrze i zanim się zorientowała, zjadła wszystko. Nie podano dziś słodkiego sosu, który, wedle Jesionny, psuł smak tej potrawy. Uśmiechnęła się do Ayfare, wdzięczna, że służąca pamiętała o jej upodobaniach. Zjadła jeszcze kromkę chleba z serem i skubnęła trochę owoców.

– To było naprawdę dobre, ale zjadłam już mnóstwo i nie zmieszczę ani kęsa więcej.

– Jeszcze jest lek do wypicia – przypomniała Ayfare.

– Ale to cuchnie jak... jak...

– Jak na Bagnach Bale? Mogę się z tym zgodzić, ale lepiej smakuje niż pachnie. Spróbowałam go.

Jesionna nie miała wyjścia, więc pociągnęła łyżeczkę. Ayfare powiedziała prawdę. Niezależnie od mocnego, bagiennego odoru – Zazar stosowała znane sobie lecznicze zioła i rośliny, tak jak Mistrz Lorgan sam komponował skład swoich eliksirów – mikstura nie miała nieprzyjemnego smaku, choć wyczuwało się goryczkę. Jesionna opróżniła kubek i położyła się, znowu bardzo zmęczona.

– Gdzie Obern? – zapytała.

– Kiedy zobaczył, że jesteś w dobrych rękach, pani, wrócił do Nowego Voldu, żeby przywieźć swojego syna, tak jak mu poleciła tamta dziwna stara kobieta. Czy to ona cię wychowała?

– Tak. To Zazar, Mądra Niewiasta, naprawdę sławna osoba. Wydaje się, że słyszała o niej większość Rendelian. Myślę, że moja matka usiłowała do niej dotrzeć, zanim ja się urodziłam. Zaraz potem umarła. Dopiero teraz zaczynam rozumieć, jakie miałam szczęście, że Zazar wzięła mnie na wychowanie.

Ayfare przynosiła różne nowiny – o przyjazdach i odjazdach tego czy tamtego wielmoży. Wiedziała również – co najbardziej interesowało Jesionnę – że hrabiego Gaurina nie ma na dworze królewskim.

– Czy wrócił do swojej ojczyzny? – zapytała ostrożnie Jesionna.

– Na razie. Wyruszył, aby sprowadzić do Rendelu więcej swoich ziomków. Z tego, co słyszałam, na Północy źle się dzieje.

Chociaż Jesionna bardzo pragnęła znów zobaczyć ukochanego, była to wyjątkowo

niesprzyjająca pora do odnowienia znajomości, więc pod pewnym względem ucieszyła się, że tu go nie ma.

– Oby miał bezpieczną podróż – mruknęła i ziewnęła. – Jak to możliwe, że po tak krótkim czasie znowu chce mi się spać?

– Możliwe. Zaśnij spokojnie i nie martw się o nic, pani. Jestem tu po to, żeby się tobą opiekować, a wkrótce będą tu z tobą twój mąż i przybrany syn.

Jesionna westchnęła z zadowoleniem i posłuchała Ayfare.

W innej części zamku król Florian chodził tam i z powrotem po komnacie z gniewną miną, a jego ostatnia kochanka, Jacyne, żona drobnego urzędnika dworskiego, siedziała rozwalona na szezlongu. Jadła przyprawione korzeniami i posłodzone orzechy ze srebrnego talerza. Była prawie naga, jeśli nie liczyć niedbale zarzuconej lekkiej sukni. Pewnie uważała, że wygląda kusząco, ale nie wywierała żadnego wrażenia na Florianie.

– Nie rozumiem, po co to całe zamieszanie – powiedziała. – Twoja siostra nie może ci zaszkodzić, nawet gdyby tego chciała.

– Nie w tym problem – odparł niecierpliwie Florian. – Ważne, że jest tutaj, a ja znacznie lepiej się czuję, kiedy przebywa gdzie indziej. Gdziekolwiek, byle nie tu.

– No cóż, w takim razie lepiej przyzwyczaj się do jej obecności – wzruszyła ramionami Jacyne – ponieważ ona nigdzie się nie ruszy, dopóki nie pozbędzie się trucizny z organizmu.

Florian zatrzymał się w pół kroku.

– Jakiej trucizny? – zapytał podejrzliwie. – Chcesz powiedzieć, że ją otruto? To niemożliwe, pomyślał. Ktoś rozsiewa plotki.

– Wszystko odbyło się całkiem naturalnie, kochanie – odparła Jacyne, wkładając następny orzech do ust. – Czasami coś nie wychodzi. Była w ciąży, dziecko umarło, ona nie mogła go z siebie wyrzucić... na pewno nie będziesz chciał poznać wszystkich wstrętnych szczegółów. Ale uratowała ją ta czarownica z Bagien Bale.

Oblizwała palce, a Florian popatrzył na nią z nieskrywanym obrzydzeniem. Początkowo wydawała mu się bardzo zabawna, ale jej ordynarne zachowanie zaczynało go irytować. Najpierw sądził, że to tylko poza, później jednak domyślił się, że Jacyne to zwykła dziewczka, która poślubiła mężczyznę znacznie wyższego od niej stanem.

– To rzeczywiście wielkie nieszczęście – powiedział z roztargnieniem.

A potem przestał myśleć o tym zdarzeniu, bo uznał je za nieważny, kobiecy problem. Miał inne sprawy na głowie, kazał więc Jacyne ubrać się i zostawić go samego. Kiedy wymknęła się przez prywatne ukryte drzwi, posłał po Rawla, sługę, który “pomógł” mu przed kilku laty w sprawie ambasadora Nordornu. Jak on się

nazywał? A tak, Bjauden. Rawl załatwił wszystko starannie i skutecznie, nigdy nic się nie wydało. Potem jeszcze kilkakrotnie wykonywał podobne zadania.

A teraz, kiedy Jesionna powróciła do Rendelsham po niefortunnym ocaleniu jej przez tamtego Morskiego Wędrowca i po niewłaściwym zinterpretowaniu przez sierżanta Lathroma królewskich rozkazów... Florian mruknął z niezadowoleniem. Każdy głupiec by zrozumiał, że należało wykończyć Jesionnę przy najbliższej okazji. Instrukcje w tamtej notatce – to okropne, że nie została zniszczona – były tylko przykrywką na wypadek, gdyby coś się nie udało. Cóż, powinien być wdzięczny losowi, że ta notatka jednak istniała. Lecz Rawl go nie zawiedzie. Florian musi uderzyć szybko i raz na zawsze rozwiązać ten problem, zanim wokół jego siostry zacznie się tworzyć polityczna frakcja.

Rozległo się ciche pukanie w te same ukryte drzwi, przez które wyszła Jacyne. Po chwili Rawl wśliznął się przez nie do środka.

– Czy Wasza Królewska Mość mnie wzywał?

– Tak. Mam dla ciebie specjalne zlecenie.

Rawl wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Wasza Królewska Mość wie, że zawsze może na mnie liczyć.

– Hmm, tak – odparł nieco kwaśno Florian. Dostatecznie dobrze płacił Rawlowi za dotychczasowe usługi. I znowu zapłaci, kiedy tamten dowie się, co ma zrobić. – Do zamku niedawno wróciła pewna dama. Została kiedyś porwana i uwolniono ją, zanim... eee... spotkało ją coś nieodwracalnego. Chcę, żebyś to naprawił. Bywało, że odsyłałeś innych na Bagna, zarówno żywych, jak i umarłych. Myślę, że dobrze się stanie, gdy ta dama tam powróci. Przecież stamtąd pochodzi.

– Ale to księżniczka – przedstawił Rawl swoje wątpliwości. – Proszę o wybaczenie, panie, ale czy sugerujesz, że znowu powinna zostać porwana?

– Właśnie.

– Odradzałbym to, panie.

– Z jakiego powodu?

– Czy mogę mówić otwarcie, panie?

Florian skinął głową:

– Nie czas na tajemnice.

– No cóż, ja nie brałem w tym udziału, ale na zamku i w stolicy plotkowano, że to ty stałeś za porwaniem księżniczki, panie. Nie mogli ci tego udowodnić i w tym los ci sprzyjał. Ale gdyby to miało się powtórzyć teraz, gdy powróciła pod twój dach... – Rawl wymownie wzruszył ramionami. – Będziesz pierwszym, którego zaczną podejrzewać po fakcie.

Florian zastanowił się nad słowami sługi, marszcząc brwi. Do licha, Rawl miał rację. Trzeba usunąć Jesionnę, ale jak to zrobić? Rawl odezwał się, jakby czytał w

myślach króla:

– Musimy znaleźć inny sposób na osiągnięcie celu. Służba mówi, że ta dama jest chora.

– Tak. Straciła dziecko i to zatręło jej organizm.

– No cóż, o to właśnie chodzi.

Florian zamrugał, początkowo nie rozumiejąc, co Rawl ma na myśli. Potem przypomniał sobie słowa pani Jacyne: “Wszystko odbyło się całkiem naturalnie, kochanie”. I w bardzo dogodny sposób. Jesionna na pewno przyjmuje lekarstwa. Wystarczy dodać odpowiednią dawkę trucizny do mikstury, a kłopotliwa siostra umrze spokojnie i nikt nie będzie nic podejrzewać. Co więcej, znał kogoś, kto może to zrobić. Trucizna to nie w stylu Rawla, zresztą nie pozwoliliby mu się zbliżyć do komnat Jesionny. Ale Jacyne mogłaby się tym zająć, jeśli uda się ją przekonać, że to nic złego. Mógłby jej udowodnić, że w ten sposób bardzo poprawi swój status społeczny. A potem...

Uśmiechnął się, układając w myśli resztę planu. Był piękny, doskonały. Bezbłędny. I co najlepsze, Rawl może okazać się pożyteczny. Po śmierci Jesionny poleci mu zabrać jej ciało na moczary, żeby pożarły je tamtejsze głodne drapieżniki. A ponieważ trzeba będzie włożyć jakieś zwłoki do misternie zdobionej i starannie zamkniętej trumny – ciało Jacyne będzie jak znalazł. Kiedy dotrze do niej, że dała się nabrać, trzeba będzie się jej pozbyć. Może nie jest zbyt inteligentna, ale w końcu zrozumie, jaką rolę odegrała, a ma za długi język, by pozostawić ją przy życiu.

– Masz rację, Rawl. To był taki nagły pomysł, ale ty udowodniłeś mi, że nie powinienem działać pod wpływem impulsu. Ale bądź gotów, bo mogę mieć dla ciebie inną robotę.

– Wasza Królewska Mość może na mnie polegać. – Rawl zasalutował niezdarnie, posłał królowi porozumiewawczy uśmiech i odszedł tą samą drogą, którą przyszedł.

Florian też się uśmiechnął, ale nie był to miły uśmiech. Od razu zaczął dopracowywać szczegóły planu usunięcia siostry i kochanki.

Wszyscy wiedzieli, że są ludzie, którzy zarabiają na życie produkując trucizny działające szybko i podstępnie. Z tego powodu każdy wielmoża zatrudniał medyków, których obowiązkiem było sprawdzanie na obecność trucizn wszystkiego, nawet części garderoby. Para rękawic lub wspaniale haftowana koszula, ofiarowana w podarunku, mogły zabić obdarowanego. Dostojnicy dbali też o swoich kucharzy, których dobrze opłacali, żeby nie dali się przekupić. A mimo to takie niebezpieczeństwo nadal istniało. W świecie, gdzie przeciwnicy polityczni nie cofali się przed niczym, mądrzy ludzie stosowali wszelkie środki ostrożności.

Florian też uważał się za mądrego, więc posłał po Jariada, którego Mistrz Lorgan dobrze wyuczył zawodu medyka. Jariad okazywał wyjątkową lojalność wobec swego władcy, a w dodatku miał talent nie tylko do wykrywania znanych trucizn, ale także do zbierania nowych i rzadkich. Cóż, bardzo pożyteczne zamiłowanie. Gdyby istniał urząd Królewskiego Truciciela, Jariad doskonale by do niego pasował. Mało kto wiedział o nim coś więcej niż to tylko, że jest jednym z medyków zatrudnionych na zamku Rendelsham.

Jariad uniósł brew, kiedy Florian wyjaśnił mu, czego potrzebuje, oczywiście nie mówiąc, dla kogo ma być przeznaczony napój.

– Powinno to być coś działającego powoli, nie sądzisz? – zapytał Florian. – Wtedy wszyscy uznają to za nieuleczalną chorobę. Całkiem naturalną.

– Myślę, że znam właśnie taką miksturę, panie – odparł Jariad. Ukłonił się i wyszedł, a Florian zaczął się zastanawiać, jak namówić Jacyne, aby dodała truciznę do lekarstwa, które podawano Jesionnie.

Królowa Wdowa Ysa odprawiła ostatniego petenta; przez cały dzień musiała zajmować się sprawami, za które powinien odpowiadać Florian. Kiedy zostanie sama, sprawdzi, dlaczego jej syn ostatnio trzyma się z dala od ludzi.

Może za długo już nie odprawiała swojego rytuału. Zbliżyła do ust Pierścień na palcu wskazującym prawej ręki i dotknęła go czubkiem języka.

– Cis – powiedziała.

Jak zwykle zmienił się sposób, w jaki postrzegała otoczenie. Miała wrażenie, że niewidzialna częśćka jej samej krąży po zamku, pragnąc się dowiedzieć, co porabia głowa Domu Cisu, jej własnego Rodu. Teraz tą głową był Florian. A oto i on.

Ostatnio jego obsesją stała się szermierka. W Wielkiej Sali odbywały się

ćwiczenia, podczas których aranżowano pojedynki między uczniami, a Florian uczestniczył w nich z zapalem. Właśnie teraz tym się zajmował. Cóż, lepsze to niż gdyby się zabawiał z jedną z licznych kochanek, które utrzymywał ku konsternacji swojej nowej żony.

Ysa na próbę dotknęła językiem Pierścienia na kciuku prawej ręki.

– Dąb – mruknęła... i zobaczyła ten sam obraz. To interesujące. Ba, nawet niepokojące. Musi ukryć przed Florianem fakt, że przynajmniej Pierścienie uważają go za głowę dwóch z Czterech Wielkich Domów Rendelu. Rody Cisu i Dębu zawsze były sprzymierzone, ale, o ile wiedziała, dotychczas nikt jednocześnie nie stał na czele obu naraz.

Niech Florian traci czas na szermierkę i dziewczki i pozostawi matce rządy nad królestwem. Przecież to właśnie do niej przyszły dobrowolnie Cztery Wielkie Pierścienie. To z nią pozostały. Z tego wynika, że to ona najlepiej nadaje się do rządzenia.

A potem, wiedząc, co zobaczy, polizała drewniane oczka pierścienia na kciuku lewej ręki.

Tak, była tam – bazienna księżniczka, jak mówiła o niej Marcala. Leżała pogrążona we śnie; może śniła o mężczyźnie, który nie był jej mężem. Źle wyglądała, pogłoski musiały zatem być prawdziwe. Ysa zadała sobie pytanie, czy woli Jesionnę żywą, czy martwą.

W końcu dotknęła czubkiem języka ostatniego Pierścienia – Jarzębiny, zawsze najsłabszego ze wszystkich Domów, tradycyjnie sprzymierzonego z Jesionem, tak jak Dąb i Cis były sojusznikami.

Dwa obrazy, oddzielne i wyraźne, a mimo to tworzące jedną całość. Pan Wittern i nowa królowa, Rannore. Widok ten dał Ysie do myślenia. Kiedy Florian jest głową Domów Cisu i Dębu, a jego żona zajmuje co najmniej tak samo ważne miejsce w Domu Jarzębiny, to znaczy, że zbyt wielką władzę mógł skupić w swoich rękach ktoś, kto się do tego zupełnie nie nadawał. Może dobrze się stało, że króla tak pochłaniają uciechy łoża i szermierka.

Ponownie dotknęła językiem Pierścienia na kciuku lewej ręki, by przywołać obraz Jesionny, córki zmarłego męża i swojej największej rywalki. Dziewczyna poruszyła się we śnie, jakby wyczuła, że Ysa ją obserwuje. Królowa Wdowa natychmiast się wycofała.

Może naprawdę powinna przewyciężyć niechęć do tej dziewczyny. W każdym razie musi poczekać, aż odbierze Florianowi część władzy, zanim odkryje on jej prawdziwy zasięg i zacznie używać w niewłaściwy sposób. Bardzo wiele zależy też od tego, czy dziecko Rannore będzie chłopcem czy dziewczynką. Ysa zagryzła wargi, doskonale zdając sobie sprawę, że w tej chwili potrzebuje wszystkich

sprzymierzeńców, jakich zdoła pozyskać. Jesionna musi żyć.

– Oczywiście, że to jej nie zaszkodzi – powiedział Florian., Przyciągnął do siebie Jacyne i pogłaskał po policzku; wiedział, że lubi tę pieśczoć. – Wiesz, jacy są medycy... tak sobie nawzajem zazdroszczą, że jeśli jeden odkryje lekarstwo na jakąś chorobę, po zostali go nie użyją, nawet gdyby ich pacjenci mieli umrzeć.

– Powtórz mi, co chcesz, żebym zrobiła.

Florian zaprowadził Jacyne do stołu i posadził na krześle. Sam usiadł naprzeciw niej i położył na blacie małe flakoniki.

– Mojej siostrze polecono wypijać codziennie porcję pewnej mikstury, którą Mistrz Lorgan sam przygotowuje. Masz się zgłosić do niego i zaproponować, że będziesz nosić lekarstwo do komnat mojej siostry. Na pewno się zgodzi, bo bywa tak zajęty, że często może tam pójść dopiero w południe i lekarstwo wietrzeje. Wlej do kubka sześć kropel z tej fiołki, ani mniej, ani więcej, a w ciągu kilku dni stan zdrowia mojej siostry bardzo się poprawi. Jestem pewien, że tak się stanie.

– To chyba nie będzie łatwe...

– Łatwe, łatwe. To niewybaczalne, że Mistrz Lorgan sam o tym nie pomyślał. Ale, jak już mówiłem, medycy są o siebie zazdrośni.

– Musisz bardzo kochać swoją siostrę, skoro tak troszczysz się o jej zdrowie.

– O ile wiem mam tylko jedną siostrę – odparł złośliwie Florian. – Oczywiście bardzo mnie obchodzi, co się z nią dzieje.

– Dobrze, zrobię to. Obeszłabym się nawet bez tytułu i domu, który mi za to podarowałaś, ale doceniam twój dar. Jesteś szczodrym władcą, panie.

– Och, bywam szczodry dla kogoś, kto mnie zadowoli – odrzekł Florian. – Tak jak teraz.

Położył sakiewkę na stole obok fiołki. Jacyne podniosła ją i brzęk monet odbił się echem w komnacie. Zajrzała do środka.

– To złoto!

– Jak powiedziałem, niczego nie odmówię komuś, kto odda mi przysługę.

Uśmiechnęła się.

– W takim razie powinnam się postarać, żeby częściej robić dla ciebie... różne rzeczy. Dziś wieczorem?

– Może być. – Obiecał spędzić ten czas z Rannore, wiedział jednak, że uda mu się wyjść wcześniej, jeśli wykręci się bólem głowy. Może w tym czasie skorzystać z rozkoszy, jaką Jacyne ma mu do zaoferowania – póki jeszcze mu się to podoba.

Jacyne nie grzeszy rozumem, to prawda, ale nie jest całkiem głupia. W końcu zrozumie, jaką rolę odegrała w otruciu jego drogiej siostry, a wtedy Rawl otrzyma następne zadanie do wykonania. Teraz, kiedy los Jacyne był przesądzony, Florian

poczuł przyływ pożądania. Może poświęcić jej kilka wieczorów, jeśli to wystarczy, żeby milczała. I była uległa.

Kiedy Obern wrócił do Rendelsham z Rohanem, jak poleciła mu Zazar, spodziewał się, że Jesionna będzie wyglądała i czuła się znacznie lepiej. Przeraził się, gdy zobaczył, że jej stan bardzo się pogorszył, chociaż powitała go ciepło i poprosiła Rohana, aby usiadł na łożu i opowiedział jej o podróży do stolicy.

Ayfare odciągnęła Oberna na bok.

– Nie wiem, co dolega mojej pani – szepnęła – ale dosłownie gaśnie w oczach. Z każdym dniem jest słabsza.

– Czy ten medyk nic nie może na to poradzić?

– Nie. Jest równie zakłopotany, jak my wszyscy. Własnoręcznie przygotowuję posiłki dla mojej pani, tak jak to, lubi, i codziennie daję jej kubek mikstury do wypicia...

– Mikstury?

– Tak, panie, wedle przepisu tamtej kobiety z Krainy Bagien. Sam Mistrz Lorgan ją przygotowuje. Chociaż ostatnio...

– Co?

– Nie przynosi jej sam, jak na początku, bo jedna z dam dworu podjęła się tego zadania.

– Która dama?

– Jacyne, panie. – Ayfare zmarszczyła nos ze wstrętem. – Mówi się, że jest kochanką króla.

– Dziękuję ci, Ayfare. Powiedz mojej żonie, że mam coś do załatwienia. I niech Rohan odwiedza ją tak często, jak ona tego pragnie, nie męcząc jej. Może to ją rozweseli.

Pełen obaw ruszył na poszukiwanie pani Jacyne. Znalazł ją w grupie innych dam, zajętą haftem, jak wszystkie dworki po południu. Zaskoczona podniosła oczy, kiedy sługa zapowiedział Oberna, i poszła za nim do miejsca, gdzie mogli rozmawiać względnie swobodnie.

– Przyszedłem podziękować ci, pani, za troskliwą opiekę nad panią Jesionną – powiedział Obern. – Podobno zaoferowałaś się, że będziesz osobiście przynosić jej lekarstwo.

– Och, to nic takiego, panie. Zrobiłam, co mogłam, żeby jej pomóc. Czy ona czuje się lepiej, jak obiecał mi nasz król? Ja tylko podaję kubek służącej w drzwiach. Nigdy jeszcze nie pozwolono mi wejść i zobaczyć królewskiej siostry.

Król! Obawy Oberna pogłębiły się. A więc ten głupi, fircykowaty, koronowany bubek, którego Kasai nazywał ciotą, był w zamieszany! To źle wróżyło. Obern

wiedział, że nie może sobie pozwolić na wybuch gniewu, jeszcze nie. Musi najpierw poznać szczegóły. Z rozmysłem postanowił uciec się do kłamstwa.

– Tak, czuje się znacznie lepiej. Odzyskała rumieńce i blask oczu.

– To dobrze – ucieszyła się pani Jacyne. – A więc Jego Królewska Mość miał rację. Medycy są zazdrośni i Mistrz Lorgan nie chciał użyć lekarstwa, które by ją wyleczyło.

Obern postawił wszystko na jedną kartę.

– Teraz, kiedy wróciłem – powiedział tak ujmująco, jak potrafił – chętnie przejmę twój obowiązek dodawania tego leku do mikstury mojej żony. Na pewno rozumiesz, że sam pragnę ją pielęgnować.

Pani Jacyne skinęła głową.

– Oczywiście, panie. Zaczekaj tu, a przyniosę ci fiolkę.

Zdawał sobie sprawę, że podejmuje poważne ryzyko, ingerując w królewski plan. Miał tylko nadzieję, iż Florian wykorzystywał Jacyne jako nieświadome narzędzie. Jeśli tak było, nie będzie miała obiekcji. Gdyby wiedziała, że dolewa do leku Jesionny trującą substancję, która jej szkodzi zamiast pomagać, na pewno nie pozwoliłaby mu przejąć swoich obowiązków. Z tego wynika, że jest niewinna. Poczul się lepiej z tą świadomością.

Jacyne wróciła szybko i podała mu małą fiolkę. Obern podniósł buteleczkę pod światło i zobaczył, że jest prawie pełna. Odkorkował i wciągnął w nozdrza gorzki zapach. Poznał go.

– Dawka wynosi sześć kropli, nie mniej i nie więcej – wyjaśniła Jacyne. – Jego Królewska Mość dokładnie to sprecyzował.

– Od jak dawna pani Jesionna to bierze?

– Dopiero od pięciu dni.

Obern poczul ulgę. To znaczyło, że król nie zamierzał zabić Jesionny szybko; chciał pozwolić jej odejść z tego świata tak, żeby wyglądało to na naturalną śmierć. Jesionna na pewno wróci do zdrowia.

– Dziękuję ci, pani Jacyne. Sześć kropli. Zapamiętam.

Uklonił się uprzejmie, mimo zdenerwowania, i wrócił do swoich komnat. Tam ukrył fiolkę na dnie kufra, opieczętowawszy najpierw szczelnie korek woskiem. Gdyby jej zawartość wylała się na koszulę, którą by później włożył, bardzo by ucierpiał.

Wiele stworzeń żyjących w morzu używało trucizny jako broni, wstrzykiwanej do ciała ofiar poprzez ukłucie lub ukąszenie. Często też ukrywało je w swoim w soczystym, kuszącym mięsie. Morscy Wędrowcy od dawien dawna gromadzili wiedzę o takich substancjach. Obern znał tę truciznę – miksturę z pewnych podwodnych roślin, które spotykało się, nurkując po muszloryby. Gdy raz się o nie otrzesz,

poczujesz tylko piekący ból. Ale jeśli nieszczęsna ofiara zapłacze się w tych wodorostach, może skonać, zanim się utopi. Nurkowie uodparniali się na tę truciznę, jedząc liście podwodnych trucicieli. Obern sam tak robił. Zatrucie było tym groźniejsze, im więcej trucizny dostało się do organizmu. Zawartość tej fiołki... Tak, byłaby poważnym zagrożeniem, gdyby nawet tylko dotknąć nią skóry, a śmiertelnym, gdyby wetrzeć ją w ranę...

Obern czuł, że oślepia go wściekłość, ale nie pozwolił sobie na wybuch. Usiadł, zaciskając mocno ręce, aby nie dopuścić do nierozważnego czynu. Pragnął zasięgnąć rady Royance'a, tak jak poprzednio, ale rozumiał, że surowy starzec będzie lojalny przede wszystkim wobec swego króla. W najlepszym przypadku z miejsca go odprawi. W najgorszym może kazać uwięzić lub nawet stracić Oberna za to, co Morski Wędrowiec chciał głośno wykrzyknąć – że król morduje swoją siostrę. Jego słowa mogłyby zostać uznane za zdradę stanu.

A co doradziłby mu Royance, gdyby to ktoś inny, a nie król próbował otruć Jesionnę?

Nie mógł myśleć. Wiedział tylko, że jeśli czegoś nie zrobi, nie położy temu kresu, Florian znowu spróbuje i będzie ponawiał próby tak długo, aż Jesionna umrze.

– Och, czuję się znacznie lepiej! – powiedziała Jesionna tydzień później. Była już na tyle wyleczona, że jadła posiłki przy stole ustawionym w jej sypialni. Te posiłki stały się okazją do wesołych spotkań z Obernem i Rohanem. – Przez jakiś czas wydawało się, że mikstura, którą Zazar kazała mi przyjmować, szkodzi mi, ale potem zaczęła mi pomagać. Mikstura i fakt, że moja rodzina znów jest ze mną. – Uśmiechnęła się do nich obu, zwłaszcza do Rohana, a chłopiec odpowiedział jej promiennym uśmiechem. Mistrz Lorgan nie okazał zaskoczenia, kiedy Obern pojawił się przed jego drzwiami, prosząc o napój dla Jesionny.

– Już się robi – oświadczył. – To bardzo dobrze, że tak wiele osób chce dostarczać jej to lekarstwo. A jak się czuje twoja żona, panie?

– Dużo lepiej – zapewnił go Obern.

– Chętnie sam to zobaczę podczas następnej wizyty. W tej chwili jestem bardzo zajęty, ale na pewno przyjdę za tydzień.

– Powitamy cię z radością, panie. – Na pewno do tej pory Jesionna będzie znacznie zdrowsza, pomyślał.

Nie chciał się zastanawiać, jak później będzie wyjaśniał królowi nieoczekiwane wyzdrowienie Jesionny, ale coś mu przyszło do głowy. Jesionna wypija zawartość kubka.

– Dziwne, ale lek nie jest taki gorzki jak przedtem. Mistrz Lorgan musiał dać świeższe zioła.

– A może zaczął wreszcie myć mózdzierz i tłuczek – wtrącił złośliwie Rohan. – W Nowym Voldzie Dagdyta tłukła w mózdzierzu gorzkie jagody, a po nich cukier, którym słodziło się owsiankę. Inne kobiety zawsze się na to skarżyły, ja też.

Jesionna zachichotała.

– Nie winie cię za to! – powiedziała i podniosła oczy na Oberna. – Myślisz, że moglibyśmy czasami wyjeżdżać z zamku? Tak dawno nie byłam na świeżym powietrzu.

Plan, który Obern zaczął układać w myśli, kiedy ochłonął z gniewu, wymagał tylko wprowadzenia w życie. Rozważył go pod każdym względem i uznał za dobry.

Jeżeli mu się to nie uda wiedział, co będzie musiał zrobić. A jeśli przy tym ucierpi, to trudno, zapłaci tę cenę za bezpieczeństwo żony. Kiedy skończy z nikiem królem, Florian nigdy już nie skrzywdzi Jesionny. Obern miał nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze i że zrobi to jeszcze dzisiaj. Tymczasem ubrał się w najlepszy strój, ten, który nosił na swoim weselu – włożył ciemnozielony kubrak na ozdobioną koronkami białą koszulę i przypiął do czapki broszkę w kształcie okrętu.

– Na razie musi ci wystarczyć siedzenie przy oknie, droga pani – rzekł. – Mistrz Lorgan powinien dziś cię zbadać. Posłałem liścik, żeby mu o tym przypomnieć. Jeżeli oświadczy, że pozwala, obiecuję, że jutro opuścimy zamek.

– Czy ja też będę mógł pojechać z wami? – Rohan stanął przy ojcu, patrząc na niego błagalnie.

– Oczywiście, ale tymczasem poszukaj Lathroma i powiedz mu, że pozwoliłem ci pojechać na wycieczkę po okolicy. Powinno ci to sprawić przyjemność, tak długo byłeś tu zamknięty.

Rohan krzyknął z radości i pobiegł do drzwi tak szybko, że zapomniał o pożegnaniu. Obern chciał zawrócić syna, ale Jesionna go powstrzymała.

– Pozwól mu pobyć samemu. Proszę, nie karć go.

Obern pocałował ją w rękę.

– Pójdę mu przypomnieć, że musi zabrać oponczkę na wypadek, gdyby zaczęło padać.

Obern opuścił komnaty Jesionny, które zaczęły tracić woń choroby i lekarstw. Poszedł prosto do Wielkiej Sali. Wiedział, że Lathrom dobrze zaopiekuje się Rohanem i że jeśli teraz zacznie realizować swój plan, nie będzie miał odwrotu. Oboje, Jesionna i Rohan, są bezpieczni i nie przeszkodzą mu w niczym. Już nigdy nie nadarzy mu się lepsza sposobność.

Kiedy zbliżył się do wielkich drzwi sali, usłyszał szcęk broni. To dobrze. Trwała właśnie nauka szermierki pod kierownictwem fechtmistrza Sederna.

Wszedł do środka. Fechtmistrz ustawił swoich uczniów parami i teraz chodził

między nimi, poprawiając postawę jednego, pracę nóg innego. Florian zauważył Oberna i podniósł ramię na powitanie.

– Witaj, bracie – powiedział, a jego nosowa wymowa przywiodła Obernowi na myśl nadaśane dziecko. – Jak się czuje twoja pani?

– Niedobrze, Wasza Królewska Mość – odparł Obern, udając smutek, którego wcale nie czuł. – Boje się, że niebawem umrze. Przyszedłem tutaj, żeby rozproszyć czarne myśli, przestać choć na chwilę martwić się o zdrowie żony.

– Tutaj znajdziesz zapomnienie. Chcesz zmierzyć się na miecze z kimś z obecnych?

– Czemu nie? Ale wyszedłem z wprawy. Nie mógłbym poprosić żadnego z twoich towarzyszy o pobłażliwość.

Florian zarżał jak koń, co u niego oznaczało śmiech. Zupełnie jakby Obern w ogóle nie wspomniał o złym stanie zdrowia Jesionny.

– Mówi się, że Morscy Wędrowcy rodzą się z mieczami w dłoniach! Chyba jesteś zbyt skromny.

– Jestem pewien, że moje umiejętności są niczym w porównaniu z twoimi, panie. Podobno jesteś najlepszym szermierzem w Rendelu.

Było to bezczelne kłamstwo, ale Obern nie czuł oporów przed udawaniem w tym zamku. Wstrzymał oddech, bo wszystko zależało od następnych słów Floriana. Dotknął palcem swego miecza, dzieła Rinbella; jako bliski krewny króla miał prawo nosić broń w jego obecności.

– Jestem niezły – odparł Florian – ale chciałbym wypróbować swoje umiejętności z kimś spoza mojego dworu, kto nic nie zyska, pozwalając mi wygrać. Właśnie z kimś takim jak ty. Zechcesz stoczyć ze mną walkę, bracie? Oficjalny pojedynek? Ten, kto pierwszy trafi trzy razy, ten zwycięży.

Obern nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– To na pewno poprawiłoby mi nastrój, Wasza Królewska Mość. Ale żaden z nas nie jest przygotowany do oficjalnego pojedynku.

– Och, przecież masz swój miecz. Zdejmij kubrak, weź maskę i pikowaną kamizelkę. Znajdź taką, która na ciebie pasuje, a ja pójde do moich komnat i ubiorę się tak, żeby cały dwór mógł na mnie patrzeć. Wezmę też mój ulubiony miecz, którego szkoda mi na codzienne ćwiczenia. Zaczniemy od razu po moim powrocie, dobrze?

– Niech tak będzie, Wasza Królewska Mość. Przypieczętujesz to uściskiem dłoni?

– Oczywiście.

Obern napluł na dłoń i wyciągnął ją do króla. Po krótkim wahaniu Florian zrobił to samo.

Przypieczętowawszy w ten sposób umowę, król rozkazał, żeby położono maty i

przyniesiono podwyższenia dla widzów. Polecił też ogłosić w całym zamku, że Florian z Rendelu będzie walczył z Obernem z Ludu Morskich Wędrowców i że prosi się o przybycie wszystkich, którzy chcą to obejrzeć.

Florian wpadł do swoich apartamentów, nie posiadając się z radości. Nie dość, że jego znienawidzona siostra była bliska śmierci, to jeszcze miał teraz okazję pozbycia się szwagra, który mógł się stać równie kłopotliwy, gdy owdowieje.

Zrzucił przepocony strój ćwiczebny, włożył czystą koszulę i ciemnoczerwone spodnie w kolorze Domu Dębu. Obern wyglądał bardzo szykownie w ciemnozielonym ubraniu, a król nie chciał być od niego gorszy. Błyskawicznie umył twarz i ręce i uczesał włosy.

Wybrał pikowaną kamizelkę, której jeszcze nie nosił podczas ćwiczeń. Jej fason podkreślał mięśnie klatki piersiowej. Tak się spodobała Florianowi, że kazał uszyć pół tuzina takich samych. Kamizelka zapewniała znacznie lepszą ochronę niż wymagała okazja, ale przecież będą walczyć bronią, której brzeszczotów nie stępiono co mogło być niebezpieczne. Florian przypasał sztylet, drugi rodzaj broni dopuszczalny w walce tego typu. Potem wyjął z pochwy miecz o ozdobionej drogimi kamieniami rękojeści.

Prawdopodobnie to dość dobra broń, aby pokonać Oberna. Florian nie chciał jednak ryzykować: co będzie, jeśli nie zada mu śmiertelnego pchnięcia? Poszukał w szafce, wyjął butelkę, z której napełnił daną Jacyne fiolkę, tak dobrze przez nią wykorzystaną. Ostrożnie pomazał trucizną krawędź ostrza, poczekał chwilę, aż wyschnie, po czym schował miecz do pochwy.

Gotowe. Teraz nie musi nawet zadać Obernowi poważnej rany. Wystarczy go drasnąć, a trucizna zrobi swoje szybciej niż z jego żoną. Nawet nie trzeba zatruwać sztyletu. Król Rendel przypasał miecz i jeszcze raz przejrząwszy się w zwierciadle, opuścił swoje apartamenty, aby wrócić do Wielkiej Sali.

Stwierdził, że większość przygotowań już ukończono i że dworzanie zaczęli się schodzić, rozmawiając z ożywieniem. Królowej Wdowy nie było. Florian miał nadzieję, że matka się nie pojawi, bo zawsze denerwował się w jej obecności. Żony też nie zobaczył. Prawdopodobnie źle się czuje, jak zwykle, i przebywa w swoich apartamentach.

Mimo to przygotowano dla obu królowych krzesła na środku między rzędami ławek, które ustawiono po obu stronach Wielkiej Sali. Przez ogromną komnatę biegł szkarłatny dywan. To na nim będą walczyć pojedyńkowiec. Słudzy umieszczali pochodnie na ścianach i zapalali je. Widzowie toczyli głośnie rozmowy. Kiedy Florian stanął w drzwiach, niektórzy z nich powitali go spontanicznymi oklaskami.

Florian zauważył, że Obern również się przygotował. Zdjął kubrak i czapkę i

podobnie jak król włożył pikowaną kamizelkę na śnieżnobiałą, haftowaną koszulę. Pochwę miecza zastąpił sztyletem podobnym do tego, jaki miał Florian. Teraz ćwiczył ciosy mieczem który, jak natychmiast uznał Florian, był gorszy od jego własnego. Nie zdobiły go klejnoty ani żadne widoczne ornamenty, choć brzeszczot błyszczał jasno i wyglądał na wykuty z dobrej stali.

Na widok Floriana Obern podszedł z mieczem w jednej i maską w drugiej ręce.

– Zaczekamy jeszcze kilka minut, aby przybyło więcej widzów, którzy pragną obejrzyć umiejętności swojego króla? – zapytał.

– Oczywiście – odparł Florian. Uśmiechnął się wspaniałomyślnie i poklepał przyjaźnie Oberna po ramieniu. – Ostatnio mieliśmy tu za dużo pesymizmu i ponuractwa, dość kłopotów z chorymi kobietami i gadaniny o groźbie z Północy. Król i jego brat dostarczą dworowi rozrywki!

– Jak sobie życzysz, panie.

Obern zręcznie zaszalował Florianowi mieczem, a król uniósł brew. Ten Morski Wędrowiec nieźle włada bronią. Może za dobrze. Ale i tak nie ma powodu do niepokoju. Nawet jeśli Florian przegra w tym pojedynku, na pewno trafi przeciwnika co najmniej raz. A wtedy Obern straci wszystko.

Ku lekkiemu zaskoczeniu Floriana były sierżant, Lathrom, wystąpił do przodu. Za nim stał chłopiec szalenie podobny do Oberna. Musiał to być jego syn, o którym Florian słyszał, ale jeszcze go nie widział. Chłopiec był ładny i król natychmiast poczuł do niego niechęć.

– Obern będzie potrzebował sekundanta, królu – powiedział Lathrom. – Czy pozwolisz mi na ten zaszczyt?

– Tak. Moim sekundantem będzie fechtmistrz Sedern. Za waszą zgodą – dodał Florian, ponieważ przypominając sobie zasady kurtuazji konieczne przy pojedynku.

– Nie ma nikogo lepszego – oświadczył Obern. Skinął głową w stronę Sederna, a ten ukłonił się w odpowiedzi.

Morski Wędrowiec zwrócił się do syna:

– Rohanie, myślałem, że cię tu nie ma. Nie musisz tego oglądać. Ale skoro już przyszedłeś, usiądź gdzieś i cokolwiek się stanie, nie wtrącaj się. Zrozumiałeś?

– Tak, ojciec. Ale ja wiem, że go pokonasz!

Obern parsknął śmiechem.

– To niegrzecznie, chłopcze. Mówisz o królu.

– Nie obchodzi mnie to. Ja...

Lathrom zatkał Rohanowi usta ręką i odwrócił go w stronę rzędów krzesel.

– Posłuchaj ojca – rzekł i chłopiec posłusznie, choć niezbyt chętnie zrobił, co mu kazano.

– Przepraszam – przerwał milczenie Obern.

Florian wzruszył ramionami. Wolał okazać wielkoduszność, chociaż gdyby chłopiec powiedział coś jeszcze, mógłby zmienić zdanie.

– Dzieci są tylko dziećmi. To dobrze, że twój syn cię popiera.

– Tak jak ty popierałeś swojego ojca.

Florian obrzucił Oberna ostrym spojrzeniem, ale Morski Wędrowiec zdawał się nie mieć żadnych ukrytych myśli. Cóż, może nie słyszał o napiętych stosunkach między księciem następcą tronu a królem Borthem za życia tego starego monarchy. Florian doskonale wiedział, że ojciec nimi gardził. Odwzajemniał to uczucie z nawiązką; życzył ojcu śmierci i czekał, kiedy usunie mu się z drogi. Ale to stare dzieje. Było to na długo, zanim Obern zajął wysoką pozycję na rendeliańskim dworze po ślubie z siostrą Floriana. Nieślubną siostrą, lecz z królewskiego rodu.

Król uznał, że Obern nie zamierzał go zdenerwować i przestał o tym myśleć.

Sekundanci już ustawiali po obu stronach dywanu małe stoliki; stały na nich dzbany z rozcieńczonym winem i kielichy dla walczących, by mogli odświeżyć się między rundami. Obu rywalom przydzielono medyków – królowi Mistrza Lorgana, Obernowi jednego z jego najbardziej utalentowanych asystentów. Lathrom i Sedern spróbowali wina z dzbanów, żeby sprawdzić, czy nie zatrute. Wytarli brzegi kielichów i ponownie postawili je na stolikach.

Wrócili na środek dywanu i czekali, aż przeciwnicy się zbliżą. Do tego czasu większość krzeseł była już zajęta a szepty dworzan i dam dworu napełniały powietrze jak szum trzepoczących owadzich skrzydełek.

Fechtmistrz Sedern wystąpił naprzód i w Wielkiej Sali zapadła cisza.

– Odbędzie się popisowy pojedynek między naszym najmiłościvszym królem Florianem a jego czcigodnym kuzynem i bratem Obernem z Ludu Morskich Wędrowców. Pojedynek posłuży rozrywce dla nas wszystkich – oświadczył Sedern. – Będą walczyli przez trzy rundy, a ich czas będzie dokładnie mierzony. – Podniósł miniaturową klepsydrę. – W pierwszej rundzie będą walczyć w maskach i kamizelkach, w drugiej bez masek, a w trzeciej, gdyby pojedynek potrwał tak długo, także bez kamizelek, mieczami i długimi sztyletami. Ten, kto pierwszy trzy razy pod rząd trafi swego przeciwnik zostanie uznany za zwycięzcę. Jeżeli po trzech rundach obaj rywale zdobędą jednakową liczbę trafień, będą walczyć dopóty, dopóki nie stanie się jasne, kto zwyciężył, a kto przegrał.

Obaj mężczyźni skinęli głowami.

– Jesteście gotowi do walki?

– Ja jestem – powiedział Florian.

– Tak – odparł Obern.

Zajęli stanowiska na szkarłatnym dywanie, krzyżując ostrza. Lathrom podszedł do

nich i jednym szybkim ruchem w górę rozdzielił oba miecze.

Florian natychmiast ruszył do ataku, Obern zaś się cofnął. Zaczęli od wzajemnego badania swoich umiejętności; od czasu do czasu wykonywali wypad, szukając słabych punktów przeciwnika.

Obern zaatakował i teraz to Florian się cofnął. Krążyli wokół siebie. Na ukrytej pod maską twarzy Floriana pojawił się wyraz głębokiego skupienia. Zanim zdał sobie sprawę, ile upłynęło czasu, Sedern ogłosił koniec pierwszej rundy. W sali zabrzmiały gromkie oklaski i podniecone głosy. Tu i tam przyjmowano zakłady. Wszyscy liczyli na ciekawsze widowisko w następnej rundzie, po zdjęciu masek.

Florian i Obern wrócili na swoje miejsca na przeciwległych krańcach szkarłatnej maty. Obern zdjął maskę i wytarł twarz ręcznikiem; odmówił wina.

– Później, kiedy skończymy – powiedział. Spojrzał na Floriana i podniósł głos, aby wszyscy go usłyszeli: – Kiedy będziemy świętować razem ze zwycięzcą!

– Zgoda – odparł Florian. Podniósł swój kielich, pozdrawiając Oberna, ale pociągnął tylko łyk. Potem również wytarł twarz i ręce. O dziwo, dłonie miał lepkie od potu. Ten Morski Wędrowiec okazał się lepszym szermierzem, niż przypuszczał. Florian był przyzwyczajony do maski, a Obern nie, mimo to król nie zdołał przebić się przez jego gardę. Ale to powinno się zmienić w drugiej rundzie. Florian postanowił, że wszelkimi sposobami, dozwolonymi lub nie, spróbuje zranić Oberna, nawet gdyby musiał przez to wytrzymać jeszcze jedną rundę.

Przeciwnicy znowu spotkali się na środku zaimprovizowanej areny. Kiedy Lathrom był pewien, że są gotowi do dalszej walki, pchnął do góry ich miecze i odskoczył, kiedy jednocześnie ruszyli do ataku. Florian zaczął wreszcie wyczuwać rytm swojej broni. Nagle znalazł się poza czasem i wszystko wokół niego zaczęło dziać się jakby wolniej. Inni szermierze mówili o takim zjawisku, ale Florian przeżywał je po raz pierwszy.

Widząc, że w pełni kontroluje sytuację, pozwolił się wyprzeć niemal do końca maty, licząc na to, że Obern zapomni o ostrożności. Opuścił na chwilę gardę, a wtedy, tak jak tego pragnął, Obern skoczył do przodu i niby we śnie ciął przeciwnika w lewe ramię. W tej samej chwili, chcąc zdążyć, zanim drugi cios Oberna spowoduje tymczasowe przerwanie walki, Florian zadał Obernowi podobną ranę. Słyszał, jak rozdziera się koszula Oberna, nitka po nitce pod ostrzem królewskiego miecza.

– Trafienia u obu stron! – zawołał Sedern.

– Zgoda – odparł Lathrom – ale król trafił później.

Florianowi ich głosy wydały się zniekształcane i zabrzmiały dziwnie głucho.

– Nie za późno – powiedział ze śmiechem. – Wszystko było w porządku. Czy odpoczniemy chwilę i pozwolimy medykom opatrzyć nasze rany?

Obern powoli, bardzo powoli skierował wzrok na miejsce, gdzie krew plamiła

jego nieskazitelnie biały rękaw.

– Nieraz poraniłem się gorzej, przechodząc przez krzaki – odparł. Odpocznę razem z tobą. – Wydało mu się, że wypowiada te słowa całą wieczność.

– Bardzo cię lubię, bracie – powiedział Florian i nie kłamał. Było mu prawie przykro, że ten mężczyzna, do którego nic nie miał, wkrótce umrze. Teraz mógł sobie pozwolić na okazanie uczucia.– W takim razie walczmy dalej.

Unosił się, lekki jak piórko, w dziwnym świecie poza czasem. Zanim Lathrom dał oficjalny sygnał, zaatakował jeszcze raz, nie zważając na plamę krwi przesiąkającą przez koszulę. Prawie nie czuł bólu. To nic, to mniej niż nic. Florian wiedział, że jest odważny i dość twardy, aby wytrzymać ból z kamienną twarzą.

Pełen wiary w siebie, niezwyciężony, parł do przodu i tłum widzów jęknął, gdy zadał drugą ranę niezdarne, powolnemu Obernowi – tuż obok pierwszej.

Jakaś kobieta jęknęła, a druga krzyknęła... krzyk dobiegł od drzwi. Florian mimo woli spojrział w tamtą stronę. Zobaczył Royance'a z dwiema kobietami. To niemożliwe, ale... jedna z nich to Jesionna, podobno umierająca, a druga – królowa Rannore w zaawansowanej ciąży...

Nagle bąbel czasu, w którym tkwił, pękł i wszystko wróciło swoje miejsce.

Obern spojrział w stronę wejścia, również zaskoczony. Potknął się o fałdę na dywanie, nadal unosząc miecz. Florian stał drodze i ostrze Oberna przeszło jego ciało.

– Nie! – zawołał Obern z przerażeniem w oczach, kiedy zrozumiał, co zrobił. – To był wypadek! Wybacz mi!

Florian też się potknął. Obern mocno chwycił rękojeść miecza i wyciągnął go z ciała monarchy.

Jakie to dziwne, pomyślał król. Miecz Oberna przebił moją kamizelkę tak łatwo jak nóż masło. Ten brzeszczot musi być lepszy, niż sądziłem. A potem kolana ugięły się pod nim i osunął się na podłogę.

Jesionna pobiegła co sił w nogach po wypolerowanej posadzce w stronę zaimprovizowanej areny. Straszny widok sparaliżował wszystkich innych w Wielkiej Sali.

– Obernie! – zawołała bez tchu. – Florianie...

Do tego czasu medycy i sekundanci dotarli do rannego króla. Medycy zignorowali Oberna, by zająć się Florianem. Florian zakaszał i krwawa piana wystąpiła mu na usta.

– Wasza Królewska Mość, obawiam się, że rana jest śmiertelna – powiedział Mistrz Lorgan. Był głęboko wstrząśnięty.

Rannore niezdarnie uklękła przy mężu. Leżał na macie, wijąc się z bólu.

– Jesionna przyszła do mnie, kiedy dowiedziała się o pojedynku – szepnęła. – Chciałyśmy was powstrzymać. Nie przypuszczałyśmy, że...

– Że Obern będzie tak niezdarny, by potknąć się o własne nogi i mnie przebić? – Florian jęknął. – Daj mi coś na ten ból, Mistrz Lorganie. Szybko!

– Jeśli zdołam, Wasza Królewska Mość. – Drżącymi rękami Lorgan otworzył po omacku jakąś fiołkę i wylał jej zawartość do kielicha, który podsunął mu drugi medyk.

– Porządne wina, nie tego rozcieńczonego wodą świństwa. – Florian znowu zakaszał.

– Och, panie, Wasza Królewska Mość to naprawdę był wypadek! – Jesionna bliska była omdlenia. – Błagam! Musisz w to uwierzyć!

– Uwierzyć? – wychrypiął Florian. – A czy to ważne?

– Tak, Wasza Królewska Mość – wtrącił Royance. – Wszystko widziałem. On się potknął i... – Wybacz Obernowi, panie, bo inaczej na pewno umrze z żalu przez ten nieszczęśliwy wypadek.

Rannore z płaczem położyła sobie na kolanach głowę Floriana, nie zważając na krew płamiącą jej suknię. Wzięła kielich z nierozcieńczonym wodą winem, do którego Mistrz Lorgan domieszał środek przeciwbólowy. Podała napój królowi, który wypił wszystko duszkiem. Niemal od razu poczuł się lepiej; musiała to być mocna dawka.

– To nieważne. Obern i tak umrze – odezwał się Florian. Zdołał się uśmiechnąć, choć krzywo. – Nawet gdybym trafił go jeden jedyny raz, i tak by umarł. – Zerknął przez ramię na miecz, który wypadł mu z ręki.

Obern otworzył szeroko oczy. Upuścił zakrwawiony miecz wykuty przez Rinbella

i chwycił się za ramię.

– Zostałem otruty! – jęknął. – Zabił mnie.

– Ależ pewno nie – pocieszył go Lathrom. Podniósł jednak miecz Floriana i obejrzał klingę. – Wydaje się, że jest na nim coś więcej niż krew...

– Nie dotykaj go – polecił Obern. Był bardzo blady, a grymas bólu wykrzywił mu twarz. Jesionna, choć osłabiona chorobą, objęła męża ramieniem, by go podtrzymać. – Wiem, co to jest.

Dworzanie i dworki zgromadzili się wokół nich; ktoś podsunął Obernowi krzesło. Opadł na nie, wdzięczny za pomoc. Jesionna, wyczerpana, nie mogąc dłużej stać, osunęła się na posadzkę u jego stóp. Lathrom zaczął drzeć koszulę Oberna, aby opatrzeć mu rany.

– Co ty mówisz? Oskarżasz króla?

– Tak, oskarżam króla. Powiedział prawdę. Ja umieram. Otruł mnie tą samą miksturą, którą kazał podawać Jesionnie. Jednak kiedy połyka się ją w niewielkich dawkach, zabija wolniej. I nie tak boleśnie.

Jakaś kobieta przepchnęła się przez tłum.

– Panie Obernie, panie Royance, to prawda! – Popatrzyła na króla. Wyraz jej śmiertelnie bladej twarzy świadczył, że zaczyna wszystko rozumieć.

– Kim jesteś? – zapytał Royance.

– Jacyne, dama dworu – odparła i szmer przebiegł przez tłum. – Florian... to znaczy król... dał mi pewien płyn, który miała codziennie dodawać do lekarstwa pani Jesionny. Przysiągł, że miało ją uzdrowić... Och, wybac mi! Nie wiedziałam!

– Wykorzystał cię – odrzekł Obern – jak nas wszystkich, w taki czy inny sposób. – Wyszczerył zęby w grymasie, który miał być uśmiechem.

Siedząca przy nim Jesionna patrzyła z przerażeniem. Wypadki biegły dla niej za szybko; była zbyt słaba, żeby zrozumieć wszystko od razu.

– Mężu... – zaczęła.

Podniósł się i z trudem uklonił Royance'owi, choć z wysiłku kroplisty pot wystąpił mu na czoło.

– Wykorzystałem dumę króla, żeby skłonić go do pojedynku ze mną. Zamierzałem udać, że się potknąłem i w ten sposób zabić go za to, co próbował zrobić swojej siostrze, a mojej żonie. Nikt by się nie zorientował. Ale to naprawdę był wypadek. Moja niezręczność nie była udana. – Powiódł wzrokiem po wstrząśniętych jego wyznaniem dworzanach. – Zamierzałem nawet błagać króla o wybaczenie, tak jak pan Royance zrobił to za mnie. Gotów byłem powtórzyć tę prośbę.

Jesionna wstała z trudem. Obern odwrócił się, aby na nią spojrzeć.

– Nigdy bym nie pomyślał, że tu przyjdiesz. Chciałem ci tego i oszczędzić.

– Gdybym tylko pojawiła się wcześniej! Gdybyśmy...

– To moja wina – podjęła słabym głosem Rannore. – Źle się czułam i długo mnie namawiałaś do opuszczenia komnaty.

– Wszyscy jesteście winni! – powiedział gniewnie Florian. – I zasługujecie na to, co was spotkało. Obern nie uniknie śmierci, tak jak uniknęła Jesionna przez jego wtrącanie się...

– Nie mów tego, Wasza Królewska Mość! – krzyknął Royance.

– Czy uważasz, że uda się zapewnić dobre zakończenie tej historii? – Florian znowu zakasłał. – W każdym razie dzięki lekarstwu oszczędzono mi bólu. To wielka łaska, jakiej ty nie zaznasz, Obernie. Umrzesz w męczarniach. Lorganie, zabraniam ci podawać mu ten sam lek, co mnie.

– Daj mu ten środek – polecił Royance. – Jeśli tego chce, oczywiście.

Obern wyprostował się z dumną miną. Jesionna już raz widziała taki wyraz jego twarzy, kiedy cierpiał i usiłował nie dać tego poznać po sobie.

– Nie wezmę twojego lekarstwa – rzekł. – Nikt też nie będzie mógł powiedzieć, że Obern z ludu Morskich Wędrowców zginął od zdrady, nawet jeśli zdradził go król Rendelu. – Popatrzył czule na Jesionne i dotknął jej policzka. – Daj miecz Rinbella Rohanowi, kiedy stanie się mężczyzną. Powiedz mojemu ojcu, że miałem godną śmierć.

Zanim zdołała go powstrzymać, wyciągnął z pochwy sztylet, który nosił u pasa, i wbił go sobie w serce. Kiedy wyciągnęła do niego rękę, zachwiał się i upadł u jej nóg. Umarł, zanim dotknął podłogi.

Odwróciła się na chwilę, bo usłyszała chrapliwy dźwięk. To Florian próbował się roześmiać.

– Nie rozumiecie, jakie to wszystko zabawne? Gdybym nie mógł użyć trucizny, to ja udawałbym, że się potknąłem, i pierwszy przebiłbym Oberna. Ale i tak nie żyje. Zwyciężyłem w tym pojedynku – dodał, krzywiąc twarz w szyderyczym uśmiechu. – To ja zwyciężyłem...

Potem jego twarz przybrała wyraz spokoju. Wciągnął powietrze do płuc i odetchnął głośno ostatni raz.

Royance rozkazał natychmiast odprowadzić Jesionnę i Rannore do ich sypialni. Mistrz Lorgan miał im podać napoje nasenne.

– Żadna z tych nieszczęsnych dam nie powinna była oglądać tego, co się tu stało – skomentował. – A teraz pošlijcie po Królową Wdowę – to znaczy po starszą Królową Wdowę. Nie wpuszczajcie jej do Wielkiej Sali, zanim nie zostaną usunięte ślady tej rzezi, a ciała przygotowane do pogrzebu. Po prostu powiedzcie jej, co się stało, i że to ja, troszcząc się o nią, nie pozwoliłem jej tu na razie przychodzić.

Zanim wpuszczono Królową Wdowę, wielką komnatę uporządkowano i starto

krw z podłogi. Ciała Floriana i Oberna, umyte i ubrane w czyste szaty, położono na bliźniaczych marach przed podwyższeniem, na którym stał tron. Twarze mieli spokojne, w skrzyżowanych na piersi rękach trzymali miecze, którymi się wzajemnie pozabijali.

– Że też mogło do tego dojść – mruknęła Ysa, po raz pierwszy wstrząśnięta do głębi. Uprzedzono ją, więc ubrała się w czarną suknię, zamiast zielonej lub ciemnoczerwonej jak zwykle. Włożyła też naszyjnik, kolczyki i bransolety z połyskliwego gagatu.

– Istotnie, Wasza Wysokość – odparł Royance. – To ponury dzień dla Rendelu.

– Jak się czuje Rannore? A jej dziecko?

– Mistrz Largon powiedział, że wszystko w porządku. Na razie poronienie jej nie zagraża.

Królowa Wdowa skinęła głową.

– A Jesionna?

– Przygniata ją bezbrzeżny smutek, tak jak Rannore. Uważa się za winną, że nie przerwała pojedynku, zanim się na dobre zaczęła.

– Wątpię, aby mogła cokolwiek zrobić. Skoro nawet ja nie wiedziałam... – Zmierzyła starego wielmożę przenikliwym spojrzeniem. – Wiesz więcej, niż mi powiedziałaś. Przejdźmy do bardziej ustronnej komnaty i tam opowiesz mi, co się wydarzyło.

Royance uklonił się i poszedł za Ysą do jej apartamentów, gdzie, tak często z nią się naradzał. Kiedy tak szli korytarzami, mijając grupki współczujących dworzan, zastanawiał się, co się stanie z królestwem, które ma dwie królowe wdowy, ale nie ma króla. Gdyby dziecko Jesionny żyło... I gdyby dziecko Rannore okazało się chłopcem...

Gdy znaleźli się za zamkniętymi drzwiami, Ysa posłała po wino. Zdążyła wychylić dwa kielichy, zanim Royance wypił pierwszy. Nie miał jej tego za złe; nie co dzień traci się syna, który był królem. Przestała go wypytywać dopiero wtedy, kiedy Royance powiedział jej wszystko, co wiedział.

– Mówiłeś, że Obern już wcześniej szukał u ciebie rady – zauważyła. – Dlaczego więc, skoro podejrzewał mojego syna o... o to, co, jego zdaniem, Florian robił, nie poradził się ciebie jeszcze raz? Na pewno mógłbyś mu wyperswadować to szaleństwo.

– Zrobiłbym to, Wasza Wysokość. Ale nic mi nie powiedział.

Królowa Wdowa wpatrzyła się w przestrzeń, machinalnie pocierając Pierścienie.

– Jesionna nie może zasiąść na tronie, tak samo jak Rannore – powiedziała bezbarwnym głosem. – Zajrzałam do kronik. To niezgodne z prawami i zwyczajami. Nie ma takiego precedensu, żeby kobieta rządziła sama, a już na pewno nikt

spowinowacony poprzez małżeństwo lub pochodzący z nieprawego łoża. Aż do tej pory nie trzeba było rozważać takiej możliwości.

Royance powstrzymał się od przypomnienia, że sama Ysa rządziła Rendelem od wielu lat, najpierw dzięki sile woli, a potem dlatego, że miała na rękach Cztery Wielkie Pierścienie – chociaż spowinowaciła się z rodem panującym tylko przez małżeństwo. Podniosła rękę, jakby przeczytała jego myśli.

– To one mnie wybrały, i dobrze o tym wiesz. To dlatego rządziłam jako regentka, kiedy to było konieczne. Ale nigdy nie pragnęłam samodzielnych rządów. O tym także wiesz.

– To prawda – potwierdził Royance.

– Dlatego teraz, kiedy Florian nie żyje... – Royance mógł niemal przysiąc, że królowa w duchu dodała “nareszcie” – a jego dziecko jeszcze się nie urodziło, Rendelem znowu będzie rządziła Rada Regentów, jak wtedy, gdy mój syn był małoletni. To jedyne rozsądne rozwiązanie. Zgadzasz się ze mną?

– Tak, Wasza Wysokość – odparł Royance. – Módlmy się, żeby dziecko nowej Królowej Wdowy okazało się chłopcem i żeby ten chłopiec był silny, zdrowy i przy pomocy nas wszystkich, a twojej najbardziej, stał się dobrym królem w przyszłości. Kiedy nieznane niebezpieczeństwo z Północy wciąż nam zagraża, Rendel nie może okazać słabości.

– Tak, módlmy się, żeby tak się stało. – Królowa wstała z krzesła, opanowana i spokojna. – Musimy urządzać królewski pogrzeb, a raczej dwa, jak przypuszczam, bo nie możemy obrazić naszych przyjaciół Morskich Wędrowców, ponizając Oberna, chociaż zabił króla.

– Wasza Wysokość...

– Jesteśmy sami, możemy rozmawiać szczerze. Obern zamordował Floriana, a Florian Oberna. Niech więc obaj mają równie wspaniałe pogrzeby. Musimy wysłać posłańców do Nowego Voldu. – Zaczęła chodzić tam i z powrotem, zaciskając i rozwierając ręce, nie ze zdenerwowania, ale przez natłok myśli. – Jesionna nie może tam wrócić. Nie może. Ja wiem, gdzie jest jej miejsce. Podaruję jej stary Dębowy Gród, który teraz prawie opustoszał. Dodam symboliczną załogę, która nie dopuści, aby zamek popadł w ruinę. Będzie to dość blisko, żeby mieć ją na oko, i jednocześnie tak daleko, że zadowolą nas obie.

Royance odważył się zapytać:

– Dlaczego dajesz Jesionnie Dębowy Gród?

Ysa zatrzymała się i spojrzała na Royance’a. Uśmiechnęła się lekko i wielmoża zrozumiał, że Królowa Wdowa znowu zaczęła układać plany i knuć intrygi. Teraz, gdy wypita za dużo wina i by w dobrym nastroju, może zdoła ją nakłonić, aby powiedziała mu więcej, niż zamierza. Czekał, starając się nie okazywać ciekawości.

– Gaurin wkrótce wróci z częścią swojego ludu. Pamiętasz go?

– Pamiętam. Hrabia Gaurin z Nordornu. Swego czasu wywarł na mnie duże wrażenie.

– Cóż – powiedziała Ysa, nadal się uśmiechając – wydaje się, że nasza błotna księżniczka także wywarła na nim wrażenie. On na niej też. I to w dzień jej ślubu!

– Nie słyszałem o niczym niestosownym.

– Nic takiego nie było, ale powietrze między nimi dosłownie iskrzyło, tak bardzo się sobie spodobali. Zastanawiałam się wtedy, czy nie unieważnić tego małżeństwa i wydać jej za Nordorniana, w którego żyłach płynie sporo królewskiej krwi.

Wstrząśnięty Royance próbował ukryć zaskoczenie.

– Och, nie patrz z taką dezaprobatą – powiedziała Ysa. Przechyliła butelkę z winem, wlała resztę do swojego kielicha i wypła. Zadzwoiła po służącą, żeby przyniosła więcej. – Po prostu muszą się upić tej nocy – skomentowała.

– Wasza Królewska Mość może robić to, co zechce.

– A jeśli zechcę wydać Jesionną za hrabiego Gaurina, żeby przypieczętować traktat między Nordornianami i naszym ludem? Co o tym myślisz?

– Uważam, że za wcześnie myśleć o przyszłym małżeństwie Jesionny, skoro tak niedawno owdowiała.

– No cóż, nie robię tego... na razie. Pomyśl, Royance, pomyśl. Nasz sojusz z Morskimi Wędrowcami jest mocny. Ale potrzebujemy też Nordornian, może bardziej niż oni nas. To oni będą pierwsi wiedzieli, jakie niebezpieczeństwo nadciąga z ich kraju i, co ważniejsze, jak najlepiej z nim walczyć. Nawet gdyby Jesionna i Gaurin znienawidzili się od pierwszego wejrzenia... – a zapewniam cię, że tak nie jest... – popracowałabym nad tym związkiem, gdy Obern wypadł z gry.

Przyniesiono drugą butelkę wina. Ysa sama nalała sobie pełny kielich i zaproponowała Royance'owi. Starzec odmówił i siedział bez słowa, wpatrując się w ogień. Nie mógł się pogodzić z tym, że śmierć króla Floriana, syna Ysy, i syna Naczelnego Wodza Morskich Wędrowców wywarła na Królową Wdowę tylko taki wpływ, że pobudziła ją do układania nowych planów i knucia spisków. A przecież musi stawić czoło tej prawdzie. Nagle na miejscu siedzącej naprzeciw niego kobiety w czerni zobaczył tłustą pajęczycę w środku pajęczyny, która szarpie tę czy inną nić, zmuszając wszystkich wokół, żeby tańczyli, jak ona im zagra.

– Jak Wasza Wysokość sobie życzy – odparł. – A teraz proszę, abyś pozwoliła mi odejść. Na pewno zechcesz opłakiwać syna w samotności.

– Chcesz powiedzieć, upić się w samotności – skomentowała Ysa. – Tak jak to robił mój zmarły mąż. I mój syn. – Wybuchnęła śmiechem. Zaczynała już bełkotać. – Dobrze, idź. Nikt cię nie zatrzymuje. Jutro zaczniemy wszystko od nowa.

Royance uklonił się głęboko i opuścił apartamenty Ysy, zamykając za sobą drzwi.

Skinieniem ręki przywołał jedną z dworek Królowej Wdowy, panią Grisellę.

– Ty, pani, i inne damy, musicie pomóc Jej Wysokości – polecił. – Obawiam się, że spędzi dzisiejszą noc przy butelce wina i będzie potrzebowała waszej pomocy.

– A któż może mieć jej to za złe? – odparła Grisella ze współczuciem. – Miała tyle smutku i zmartwień, że słabsza od niej kobieta niechybnie by zwariowała. Nie martw się, panie. Ztroszczymy się o nią.

Royance poszedł do swoich komnat. Ale niepokój w jego sercu pozostał.

Jesionna obudziła się z wywołanego środkiem nasennym snu z zaskakująco jasną głową. Musiała najpierw przypomnieć sobie wydarzenia z poprzedniego dnia.

– Obern nie żyje, prawda? – zapytała Ayfare.

– Tak, pani. Młody Rohan jest niepokieszony. Wiesz, że był tam i wszystko widział?

– Tego nie pamiętam. Całą uwagę skupiłam na Obernie. – Odsunęła nakrycie i wstała z łoża. Chociaż nadal słaba, wiedziała, że wraca do zdrowia. – Kiedy się ubiorę, przyślij do mnie Rohana. Zrobię co w mojej mocy, żeby go pocieszyć.

– Tak, pani. A teraz pozwól, że przyniosę ci śniadanie i opowiem, co się wydarzyło, gdy ty spałaś.

Jesionna usiadła przy stoliku, tym samym, który wstawiono do jej komnaty, kiedy była tak bardzo chora, aby mogła zjeść posiłek złożony z owoców i świeżo upieczonego chleba. Odłożyła na bok kilka owoców, które, jak wiedziała, Rohan lubił, w nadziei, że go skuszą. Służąca trajkotała cały czas; zawsze była istną kopalnią nowinek.

– Mówią, że Stara Królowa Wdowa zaczęła popijać. Nikt jednak nie wierzy, że to długo potrwa; miała za dużo do czynienia z pijaństwem w przeszłości i widziała, co zrobiło z jej mężem i synem. Po prostu w ten sposób okazuje smutek, chociaż nigdy nie kochała króla Floriana. Wdowa po nim opłakuje go samotnie, a jego ostatnia kochanka okazała się na tyle niedyskretna, że demonstruje wszystkim swoje uczucia. Także inne kobiety, które miały z królem przelotne romanse, ujawniają się teraz, jakby liczyły na hojne zapisy w jego testamencie...

Kiedy Jesionna słuchała tej powodzi informacji, coś ją zastanowiło.

– Dyskutujemy tu sobie o tej czy tamtej damie – powiedziała obojętnym tonem – więc chciałbym wiedzieć, czy ty również opowiadasz o mnie innym służącym?

Wstrząśnięta Ayfare zasłoniła usta rękami.

– Ależ skąd, pani! Ale inne opowiadają mi o wszystkim, więc czasami, jeśli nie ma w tym nic złego, mówię im, jak było naprawdę. Ale żeby plotkować o tobie z nudów?! Nigdy bym cię nie zdradziła. Nigdy!

– Dziękuję ci za to. A teraz pomóż mi się ubrać i przyślij do mnie Rohana.

Chłopiec zaraz przyszedł. Poczęstowała go owocami i poprosiła, by usiadł na podnóżku.

– Dziękuję ci, pani – rzekł uprzejmie. Wziął plasterek gruszki i zaczął go skubać.

Rozmawiali o błahych sprawach, aż wreszcie chłopiec zapytał:

– Co się teraz ze mną stanie?

Jesionna zastanawiała się nad tym. Rohan był sierotą, jego rodzice nie żyli, a jedyny krewny, Naczelnny Wódz Morskich Wędrowców, sprawiał wrażenie całkowicie obojętnego zarówno wobec niego, jak i innych dzieci.

– A czego ty byś pragnął?

– Gdyby to ode mnie zależało, chciałbym mieszkać z tobą, pani – odparł. – Ale prawdopodobnie tak się nie stanie.

– Stanie się, jeśli ja tego zechcę – zapewniła go Jesionna. – Oprócz Zazar, Mądrej Niewiasty z Krainy Bagien, ja również nie mam nikogo. Mój ród dawno wymarł, z wyjątkiem kilku dalekich krewnych, którzy nigdy nie słyszeli o mnie, a ja o nich.

Rohan pomyślał nad tym chwilę.

– A więc mamy tylko siebie, prawda?

– Tak. A to znaczy, że nikt nam niczego nie zabroni.

– W takim razie sprawa załatwiona. Czy mogę teraz odejść? Chciałbym jakiś czas pobyć sam lub może z Lathromem, jeśli nie masz nic przeciwko temu, pani. Był przyjacielem mojego ojca i on też jest smutny.

– Oczywiście, że możesz pobyć z Lathromem. Dobry z ciebie chłopiec, to miło, że myślisz o innych w takiej chwili jak ta.

Rohan poszedł do drzwi powoli, nie tak energicznie jak zwykle, a na drogę wziął jeszcze kawałek owocu. Jesionna patrzyła, jak odchodzi. Nic mu nie będzie, pomyślała, ale co ze mną? Nagle uświadomiła sobie, że zależy od niej los wielu ludzi – nie tylko Rohana, lecz także Lathroma oraz drużyny, którą dowodził. I Ayfare. Otwierała się przed nią mroczna przyszłość i nawet nie próbowała sobie wyobrazić, co przyniesie.

Zawsze może wrócić do Krainy Bagien. Ale teraz musi opiekować się Rohanem, a to nie jest odpowiednie miejsce dla niego ani – prawdę mówiąc – dla kogokolwiek innego. Nie chciała wracać do Nowego Voldu, bo nie podobały się jej zwyczaje i manieri Morskich Wędrowców. Ale perspektywa pozostania w Rendelsham, na zamku królewskim, wydawała się jej jeszcze mniej kusząca. Nie, to byłoby nie do zniesienia. Najgorsze w tym wszystkim było podejrzenie, że Królowa Wdowa każe jej zostać z Harousem, który przestał się do niej zalecać tylko na wyraźny rozkaz Ysy. A już pani Marcala na pewno nie powita jej z otwartymi ramionami.

No cóż, jeszcze nie musi stawić temu czoła. Najpierw odbędą się dwa pogrzeby, a ona sama jeszcze nie całkiem wyzdrowiała. Kiedy jednak będzie to miała za sobą,

powinna się zastanowić, co zrobić ze swoim życiem.

Nie chciała myśleć, że opłakuje śmierć Oberna prawie jak stratę dobrego przyjaciela. Na pewno serce nie pęka jej z żalu, jak powinno kochającej wdowie. Postanowiła pocieszyć Rannore. Dwie kobiety, których małżeństwa były dalekie od ideału, z pewnością będą miały sobie dużo do powiedzenia.

Dwa dni później w Rendelsham odbyły się dwa urządzone przez dwór pogrzeby, wspaniałe i wystawne, choć mało było czasu na przygotowania. Jesionna wzięła miecz wykuty przez Rinbella, dziedzictwo Rohana, a Oberna pogrzebano z bronią podarowaną mu przez Harousa. Florianowi włożono do rąk jego ozdobiony drogimi kamieniami miecz, który oczyszczono z trucizny. Obie trumny zaśrubowano i wstawiono do królewskiej krypty.

Po tygodniu Stara Królowa Wdowa wezwała do siebie Jesionnę. Poleciała jej stawić się o pierwszej po południu w swojej komnacie. Jesionna opuściła swoje apartamenty wcześniej, żeby złożyć wizytę Młodej Królowej Wdowie, jak już ją nazywano. Rannore przyjęła ją dość ciepło, ale miała zaczerwienione oczy; i widać było, że płakała. Prędko stało się jasne, że nie opłakiwała tylko Floriana.

– Królowe wdowy są najbardziej niepotrzebnym towarem na ziemi – powiedziała Jesionnie. – W przeciwieństwie do królewskich podopiecznych, takich jak ty. Czy znajdzie się mężczyzna o dostatecznie wysokiej pozycji, który by mnie poślubił? Kto będzie ojcem dla mojego dziecka? – Położyła rękę na brzuchu. – Kto mnie obroni przed zwalczającymi się frakcjami, które już teraz powstają? Niektórzy ze zwolenników Floriana... cóż, powiedzmy tylko, że troszczą się wyłącznie o siebie. Kiedy moje dziecko się urodzi...

– Gdybym tylko mogła zaoferować ci pomoc, zrobiłabym to bez namysłu – odrzekła Jesionna. – Ale mną również miota polityczna wichura i nie wiem, dokąd mnie zaniesie.

Rannore chwyciła ją za rękę.

– Jestem pewna, że Ysa ma co do ciebie jakiś plan. Tylko jeszcze nie wiem, jaki. Wiesz, że wszystko zależy od jej kaprysu. Proszę cię, bez względu na to, co się zdarzy, pozostań moją przyjaciółką.

– Oczywiście – obiecała Jesionna. – Nigdy nie ma się za wielu prawdziwych przyjaciół i cieszę się, że darzysz mnie przyjaźnią.

Pierwsza po południu zbliżała się szybko, więc Jesionna musiała się pożegnać.

Tym razem zastała Ysę samą. Natychmiast obudziło to czujność dziewczyny, bo Starej Królowej Wdowie zawsze ktoś towarzyszył – służąca, jedna lub kilka dworek, pani Marcala.

– Przyszłam tu, jak mi rozkazałaś, Wasza Wysokość – powiedziała.

– Podejdz bliżej i usiądź przy mnie.

Nawet z tej odległości Jesionna zorientowała się, że przyniesiona przez Ayfare plotka była prawdziwa. Od Ysy czuć było winem, ale zdawała się doskonale panować nad sobą, chociaż zachowywała się bardziej bezpośrednio niż zwykle. Jesionna usiadła na krześle przy kominku, naprzeciw Starej Królowej Wdowy. Ysa pochyliła się do przodu.

– Co byś powiedziała, gdybym ci wyjawiała, że masz poślubić hrabiego Gaurina? Że każę ci to zrobić.

To musiał być sen. Serce Jesionny drgnęło i zatrzepotało radośnie. Jakby trzeba było ją do tego zmuszać...

Własna radość wstrząsnęła nią do głębi. Przyzwoitość wymagała, żeby minął odpowiednio długi czas między śmiercią Oberna a jej ponownym zamążpójściem.

– Myślę, że pewno powinniśmy poczekać, aż minie okres żałoby – zaczęła. – No i... nie zapytałaś Gaurina o zdanie, pani.

– Ależ przeciwnie, zapytałam. Wysłałam do niego list. Właśnie jest w drodze do Rendelu ze swoimi rodakami. Wie, że sytuacja w naszym królestwie uległa nieodwracalnej zmianie. Napisałam mu, że jesteś teraz wolna i że pragnę zawrzeć przymierze z jego ludem poprzez jego małżeństwo z tobą. Odpowiedział, że zrobi wszystko, by przyjechać jak najszybciej, i że zjawi się tu za dwa dni, aby pojąć cię za żonę. On naprawdę tego pragnie, ale niech to nie wbija cię w pychę. Przybywający tu Nordornianie muszą osiąść na własnym kawałku ziemi, wedle wstępnego traktatu, jaki z nimi zawarłam. Kiedy wyjdiesz za małż za Gaurina, on i jego rodacy za dwa tygodnie będą mogli zamieszkać w Dębowym Grodzie. Wszystkie dochody z tych ziem, z wyjątkiem należnej Koronie części, są twoje. Czy to jasne?

– Tak, Wasza Wysokość – z trudem wykrztusiła Jesionna. – Całkowicie jasne.

Ysa przyjrzała się jej uważnie.

– Coś jest nie tak? Czy nie pragniesz tego małżeństwa? Sądząc po tym, co zauważyłam na twoim weselu...

Gorący rumieniec wypłynął na twarz Jesionny.

– Wasza Wysokość, ja...

– Nie próbuj przede mną udawać, dziewczyno. Widziałam cię. I wiem, że miałaś dość honoru, aby dotrzymać złożonej przysięgi. A teraz, kiedy proponuję ci realizację twoich najskrytszych marzeń, ty się wzdragasz? Dlaczego?

– Wasza Wysokość wspomniała o honorze. Nie uhonoruję Oberna, wychodząc za innego, kiedy on dopiero co spoczął w grobie.

– To bardzo ładnie z twojej strony, że o tym pomyślałaś. Je chcesz, może to być cichy, skromny ślub. Ale wyjdiesz za Gaurina i basta. – Ysa odwróciła się i wzięła kielich z winem ze stojącego obok stolika.

– Tak, Wasza Wysokość. – Najwyraźniej audiencja była skończona.

Jesionna wstała, ukłoniła się sztywno i wróciła do swoich apartamentów. Tam, oszołomiona, położyła się na łożu. Ayfare jak zawsze wiedziała o wszystkim dużo wcześniej. Jesionna podejrzewała, że jej służebna ma jakiś sposób zdobywania wiadomości o wszystkim, co się dzieje na zamku, zanim zaangażowane osoby w pełni zdadzą sobie z tego sprawę. Trajkotała radośnie, już planując ślub.

– Obern, twój zmarły mąż, pani, był dobrym człowiekiem i na pewno bardzo cię kochał na swój sposób, chociaż czasami bywał i nieuprzejmy. Ale, niestety, nie byliście dobraną parą, tak samo jak Młoda Królowa Wdowa i zmarły król. A ona nawet nie ma ukochanego, który pragnie ją poślubić.

– Ayfare!

– O, tak, pani, wiem, wiem. Między tobą, a hrabią Gaurinem nic nie było. A mimo to jest on twoim ukochanym.

Jesionna pozwoliła jej dalej mówić, ale już nie słuchała. Gaurin i ona. Zaślubieni sobie. I Dębowy Gród też będzie do niej należał. A przecież jeszcze przed kilkoma dniami niepokoila się, jak zatroszczy się o ludzi, którzy związali z nią swój los.

Gaurin przybył do zamku Rendelsham jeszcze wcześniej, niż obiecał. Musiał bez litości poganiać swoich ludzi, żeby tak skrócić tę podróż. Wezwano go do Wielkiej Sali, gdzie Ysa, Royance, Rannore i kilku członków Rady Regentów, wśród nich Harous, czekało wraz z Jesionną. Z twarzy Harousa trudno było coś wyczytać. Jeżeli miał nadzieję na małżeństwo z Jesionną po śmierci Oberna, doznał zawodu. Nie dał jednak nic po sobie poznać. Uderzająca była nieobecność pani Marcali, z którą Harous prawie nigdy się nie rozstawał, podobnie jak z bronią, oznaką urzędu Wielkiego Marszałka Rendelu.

Gaurin wszedł w towarzystwie pół tuzina swoich ludzi. Podróżna opończa powiewała wokół niego, kiedy wielkimi krokami szedł naprzód. Na jego widok Jesionna wzięła głęboki oddech. Nosił żałobę, jak reszta dworu, ale nie było smutku na jego twarzy. Prawie się rozpromienił, gdy zobaczył Jesionnę.

Stara Królowa Wdowa powitała przybysza z Północy.

– Jakie wieści nam przynosisz? – zapytała.

– Wielkie Zło, o którym jeszcze niewiele wiemy, przygotowuje się do drogi. Szuka teraz wiedzy o krajach poza miejscem, gdzie było uwięzione przez tak wiele lat. Kiedy uzna się za dostatecznie silne, przybędzie.

– Ale nie w tym roku?

– Nie. I możemy mieć nadzieję, że nie w następnym. Ale przybędzie.

– Przy twojej pomocy będziemy na to przygotowani. A teraz zajmijmy się radośniejszymi sprawami. – Ysa zwróciła się do Jesionny i skinieniem ręki poleciła

jej wystąpić naprzód. – Dla umocnienia więzi między waszym i naszym ludem zechciej, hrabio Gaurinie z Nordornu, oświadczyć otwarcie przed tym gremium, czy pragniesz poślubić przyrodnią siostrę naszego zmarłego króla, która jest teraz wdową.

Ujął dłoń Jesionny.

– Z całego serca – rzekł.

– A ty, Jesionno, księżniczko z Rendelu – ciągnęła Stara Królowa Wdowa, która według Ayfare już porzuciła picie – powiedz wobec tu zgromadzonych, czy pragniesz poślubić hrabiego Gaurina z Nordornu.

Chciała wykrzyknąć to na cały głos, ale się powstrzymała. Okazanie, jak bardzo tego pragnie, nie przyniosłoby zaszczytu ani jej, ani pamięci jej zmarłego męża.

– Rozkazałaś mi, pani, a ja się zgadzam – odparła. Zorientowała się, że Gaurin wyczuł drżenie jej ciała; uścisnął jej palce i pocałował je.

– Nadal jesteśmy w żałobie, więc nie będzie to wielka uroczystość – dodała Ysa.

– Czy to cię zadowoli, hrabio, czy też wolałbyś zaczekać?

– Przyjmę każdy warunek, jaki postawisz, pani, byleby Jesionną była moja. W ciągu godziny, jeśli to możliwe.

– W więc chodźmy wszyscy do Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku, bo czeka tam na was kapłan.

W lekkim pośpiechu opuścili Wielką Salę i przebyli pieszo krótki dystans między zamkiem królewskim a najwspanialszą świątynią Rendelu. Na prośbę Jesionny czekał na nich Esander, kapłan, który okazał jej przyjaźń. Teraz na oczach wielkich panów i pań: Rendelu Esander ujął w dłonie ręce Jesionny i Gaurina i połączył ich węzłem małżeńskim w tej najprostszej ze wszystkich ceremonii.

Nie tylko Jesionna uważała, że Rohan jest sympatycznym, bystrym i urodziwym chłopcem. Obawy Rohana o jego przyszłość po śmierci ojca okazały się bezpodstawne. Ciało Oberna jeszcze nie ostygło, gdy hrabia Harous poprosił, by pozwolono mu przyjąć chłopca na swój dwór jako pazia, ale pani Marcala i Stara Królowa Wdowa nie zgodziły się na to. Pan Royance też okazał zainteresowanie Rohanem i zaproponował swój dwór, lecz i jego propozycję odrzucono.

Jesionna rozumiała, dlaczego pani Marcala i Stara Królowa Wdowa wołały trzymać Rohana z dala od Harousa. W ten sposób powstałaby więź między hrabią a Jesionną, a tego Marcala by nie zniosła. Ale propozycja Royance'a otwierała przed osieroconym chłopcem wspaniałe perspektywy. Plotka głosiła, że Stara Królowa Wdowa nie ścierpiałaby, że przewodniczący Rady Regentów miał na swoim dworze kogoś w rodzaju zakładnika, którego mógłby wykorzystać do swoich celów.

Potem, ku zaskoczeniu zarówno Jesionny – która jeszcze przebywała w Rendelsham – jak i Rohana, przyszedł list od Snolliego, Naczelnego Wodza Morskich Wędrowców, nakazujący jej przywieźć chłopca do Nowego Voldu.

– Co to może znaczyć? – zapytała Gaurina.

– Wydaje się, że nasz wielki wódz poniewczasie zdał sobie sprawę, że młody Rohan jest teraz jego następcą u Morskich Wędrowców – wyjaśnił. – Musimy udać się do Nowego Voldu.

– Nie oddam im Rohana, żeby wychowali go na dzikusa!

– Od początku wychowywano go na dzikusa, a przecież całkiem nieźle sobie radził – zauważył trzeźwo Gaurin. – Obern również. Przyznam ci się, że gdyby nie był twoim mężem, mógłbym go polubić.

– Przestałam lubić Morskich Wędrowców, kiedy zamieszkałam wśród nich. W porównaniu z Ludźmi z Bagien są nawet dość cywilizowani. Ale mają inne zwyczaje niż my.

– No cóż, załatwimy tę sprawę. Wyślij do Snolliego wiadomość, że wyruszymy do Nowego Voldu dopiero wtedy, kiedy zdomowimy się w Dębowym Grodzie. To powinno na razie go zadowolić.

Nie otrzymali wezwania do natychmiastowego przybycia, więc Jesionna i Gaurin przenieśli się z Rendelsham do Dębowego Grodu. Zamek był położony na mierzei w miejscu, gdzie łączyły się dwie rzeki, Rendel i Rowen. Wykopano kanał, żeby zamienić ją w wyspę; teraz twierdza mogła obawiać się ataków tylko najbardziej

zdeteminowanych wrogów. Mury zewnętrzne nie wyglądały na masywne, ale zamek miał dwie bramy i dużo miejsca w środku, gdzie mogło pomieścić się wielu uchodźców z Nordornu wraz z rodzinami. Zamek był brudny i dość zrujnowany. Gaurin zaangażował kamieniarzy i szklarzy, aby naprawili ściany i zainstalowali nowe okna. Przez kilka tygodni powietrze w zamku pachniało świeżym wapnem i ługiem, którym go wyszorowano.

Nordornianie, którzy wraz Gaurinem uciekli przed gromadzącymi się siłami Złych Mocy na Północy, łatwo pomieścili się w części mieszkalnej twierdzy, podobnie jak Lathrom i jego ludzie. Gaurin zaoferował Lathromowi stanowisko dowódcy gwardzistów Dębowego Grodu, a Lathrom przyjął propozycję z wdzięcznością.

Jesionna wyniosła Ayfare na stanowisko zamkowej ochmistrzyni.

– Zgadzam się na to, pani – powiedziała dziewczyna – ale pod warunkiem, że nie będziesz miała innej osobistej służącej poza mną. Tylko ja mogę troszczyć się o ciebie w sposób, który odpowiada nam obu.

– Zatrudnij służbę w sposób, jaki uznasz za słuszny, i załatw wszystko wedle własnej woli. Nie zdołam zarządzać takim miejscem bez ciebie, bo nie mam w tym doświadczenia.

Udobruchana Ayfare w zadziwiająco krótkim czasie zgromadziła odpowiedni personel, niezbędny do prawidłowego funkcjonowania tak ważnego zamku jak Dębowy Gród. Jesionna przekonała się, że dzięki skutecznemu działaniu nowej ochmistrzyni ma znacznie mniej obowiązków.

Kilka miesięcy później, kiedy Jesionna prawie już zapomniała o żądaniach Snolliego, przyszedł do niego drugi list. Zrozumiała, że nie może dłużej odkładać tego, co nieuniknione. W końcu Snolli był dziadkiem Rohana, a ona tylko osobą, z którą chłopiec wolałby zostać.

Gaurin towarzyszył jej w podróży na południe z oddziałem zbrojnych jeźdźców. Początkowo Jesionna chciała wyruszyć samotnie, żeby nie podkreślać niepotrzebnie faktu, że ponownie wyszła za mąż niemal natychmiast po śmierci Oberna. Ale Gaurin nie ustępował.

– Moja obecność sprawi, że będą woleli powstrzymać się od gadania. Przynajmniej do naszego odjazdu – dodał z krzywym uśmiechem.

Była mu bardzo wdzięczna za to, że ją przekonał, kiedy weszli do Wielkiej Sali w Nowym Voldzie i zobaczyła gniewną minę Snolliego i ponure spojrzenia jego podwładnych. Z lodowatą uprzejmością – to znaczy w sposób, który wszyscy inni z wyjątkiem Morskich Wędrowców uznaliby za nieznośne grubiaństwo – poprosił, żeby usiedli.

– Opowiedz mi o śmierci Oberna – powiedział.

Jesionna myślała, że Snolli natychmiast zażąda oddania mu Rohana. Wdzięczna za zwłokę, chociaż tylko chwilową, zaczęła opowiadać o pojedynku Floriana i Oberna.

– Zdradziecki szubrawiec! – mruknął Dobosz Duchów, Kasai, kiedy dotarła do tej części swojej opowieści, gdzie zmarły król zatrął miecz, którego użył w pojedynku.

– I mówisz, że Obern sam przebił się sztyletem, gdy dowiedział się, że został otruty? – zapytał Snolli.

– Tak. Dał mi swój miecz dla Rohana i polecił ci powiedzieć, że umarł godną śmiercią. Pozbawił króla jego triumfu.

– W takim razie nie wszystko stracone. – Snolli zastanawiał się długą chwilę. – Ale jednak ty się do tego przyczyniłaś i to ty jesteś wszystkiemu winna – wygłosił w końcu uroczystym tonem.

Słyszac to Jesionna zrozumiała, że może jej grozić niebezpieczeństwo.

– Według praw Morskich Wędrowców ciąży na tobie wielka wina. Najpierw straciłaś dziecko Oberna, które byłoby moim wnukiem, a potem z twojego powodu umarł sam Obern. Nie wspomnę o skandalicznej przygodzie w zamczku myśliwskim króla. Cnotliwa kobieta umarłaby, zanim pozwoliłaby się porwać.

Twarz Jesionny oblał gorący rumieniec.

– Wasze prawa już nie są moimi i nigdy im nie podlegałam! Myślisz, że dobrowolnie udałam się do tego zamczku myśliwskiego? Panie, porwano mnie siłą! Myślisz, że chciałam stracić moje dziecko? Panie, omal przy tym nie umarłam! Uważasz, że miałam coś wspólnego z walką Oberna z Florianem, podczas gdy on ukrywał przede mną swoje plany tak długo, aż było za późno? Panie, ja straciłam męża!

– I szybko znalazłaś innego – odparł kwaśno Snolli. – Za szybko jak na mój gust.

Gaurin wstał z krzesła i stanął przed naczelnym wodzem, swoim zwyczajem opierając dłoń na rękojeści miecza. Jego pełna wdzięku postać górowała nad siedzącymi Morskimi Wędrowcami.

– W żyłach mojej małżonki Jesionny płynie królewska krew – odezwał się. Głos i zachowanie Gaurina nie miały w sobie nic wyzywającego, a jednak skupił on na sobie uwagę wszystkich obecnych. – Z tego powodu stała się celem dla każdego w stolicy, a nawet w całym królestwie, kto się obawiał, żeby nie objęła rządów. Wychodząc za mnie, zyskała nieco spokoju, jakim cieszyła się, gdy twój syn był jej mężem. Tu chodzi o znacznie większą stawkę, panie, niż twoje zranione uczucia.

Niemal namacalna cisza zapanowała w Wielkiej Sali. Siedzący obok Snolliego Kasai zaczął gładzić swój bęben.

– Jesteście w Nowym Voldzie, w twierdzy Morskich Wędrowców, ofiarowanej

nam przez Starą Królową Wdowę – odparł wreszcie Snolli. – Podlegacie więc prawom Morskich Wędrowców. Zgodnie z tymi prawami, jeśli zechcę, mogę kazać stracić Jesionnę za zdradę.

Gaurin ścisnął mocniej rękojeść miecza, chociaż jego głos był równie łagodny, jak przedtem.

– A wedle moich własnych praw, według praw kraju, w którym mieszkacie, a także, o ile wiem, praw Morskich Wędrowców, jeżeli zechcesz użyć przemocy, mogę spróbować ci to uniemożliwić.

Snolli jakby dopiero teraz zauważył, że jest otoczony przez ludzi Gaurina i że jeszcze więcej zbrojnych przybyszów czuwa poza Wielką Salą.

– Ośmielasz się grozić mi w moim własnym zamku?

– Ja ci nie grożę, panie, i dobrze o tym wiesz. Jeśli ktoś tu wypowiedział jakieś groźby, to tylko ty pod adresem mojej małżonki. Wygląda na to, że znaleźliśmy się w impasie.

Kasai zabębnił głośniejsze, a kiedy wszyscy zwrócili na niego oczy, zaczął mówić śpiewnie:

– Niebezpieczeństwo z Północy rośnie w siłę, gdy my słabniemy. Niech ci, którzy powinni być sprzymierzeńcami, nie zwracają się przeciw sobie. Dojdźcie do porozumienia i wypijcie czarę przyjaźni. Musicie zrozumieć, że wasz spór zakończył się, zanim jeszcze zaczął się na dobre.

Potem umilkł. Wydawało się, że zasnął.

Snolli również milczał w zadumie.

– Dobosz Duchów nigdy nie miał fałszywych wizji – rzekł w końcu. – Mówił o niebezpieczeństwie z Północy... To prawda jeśli staniemy się wrogami, nic nie zyskamy. Może nigdy nie połączy nas prawdziwa przyjaźń, ale postąpię tak, jak powiedział Kasai. Proszę tylko, aby Rohan wrócił do mnie i do jego ludu.

Chłopiec odezwał się po raz pierwszy:

– Chcę zostać z Jesionną, bo była dla mnie dobra. Zastępowała mi matkę, kiedy nie miałem innej.

– Zdanie takiego dzieciaka jak ty nic nie znaczy – odparł Snolli. – Ja nie zamierzam cię rozpieszczać.

– Nie proszę, aby mnie rozpieszczano. Ale jeśli spróbujesz zmusić mnie do pozostania w Nowym Voldzie, ucieknę.

– To komplikuje sprawę. – Snolli zwrócił się do Dobosza Duchów, który obudził się z transu. – Co na to powiesz?

– Pozwól mi omówić to z Gaurinem. Tylko on jeden tutaj zdaje się trzeźwo myśleć. Oczywiście oprócz mnie. Ty jesteś zbyt rozgniewany, a Jesionna to tylko kobieta.

Snolli skinął głową, a Kasai z Gaurinem wyszli do ustronnej komnaty. Lathrom podszedł bliżej do Jesionny. Nie zwracał na siebie uwagi, ale widać było, że zamierza strzec swojej pani. Pochwycił jej spojrzenie i skinął głową. Jesionna zrozumiała, że przeniósł na nią i na Gaurina dawną lojalność wobec Oberna.

Po zaskakująco krótkim czasie Dobosz Duchów i Gaurin wrócili do Wielkiej Sali. Kasai powiadomił przywódcę Morskich Wędrowców o decyzji, jaką podjęli.

– Rohan będzie spędzał ciepłą część roku z ludem jego ojca – rzekł. – W tym czasie pozna nasze zwyczaje i, jeśli zechcesz, wyruszy z nami na morze. Na zimę, kiedy i tak nic nie ma do roboty, wróci do Jesionny.

Snolli nie zapytał, czy taki układ odpowiada Jesionnie lub Rohanowi.

– Załatwione – powiedział, splunął na dłoń i podał ją Jesionnie. Kiedy uścisnęli sobie ręce, przestał się nią interesować. Zrozumiała, że nigdy nie łączyło ich cieplejsze uczucie i z pewnością już nie połączy.

Uściskała Rohana i zapewniła go, że ostatnio lata są krótkie i szybko mijają. Zaraz potem wraz z towarzyszami opuściła Nowy Vold, mając nadzieję, że nigdy nie będzie musiała tam wrócić.

Początkowo Jesionną obawiała się, że takie zmiany źle wpłyną na wychowanie i charakter chłopca. Wydawało się jednak, że Rohan dobrze się rozwija. Dziwnym trafem odziedziczył po przodkach bardziej skomplikowaną naturę niż przeciętny Morski Wędrowiec i czerpał strawę duchową zarówno od Jesionny, jak i od swego dziadka. Może to był jeden z sekretów jego uroku osobistego.

Mijały miesiące i Dębowy Gród zaczął wracać do poprzedniego stanu. Gaurin sprowadził piękne meble do części mieszkalnej i solidne sprzęty do koszar. Zlecił też tkaczkom i – hafciarkom, aby wykonały gobeliny i draperie na ściany, nie tylko dlatego że dostarczały dodatkowego ciepła, lecz także dla upiększenia swojej siedziby.

Nie zaniedbywał też ziemi. Jako kasztelan miał obowiązek dbać o to, żeby jego poddany dobrze się wiodło. Rozkazał, żeby rolnicy wznieśli osłony nad polami na wzór Morskich Wędrowców. To okazało się skuteczne, zwłaszcza że ktoś wpadł na pomysł zastąpienia ciężkiej tkaniny natłuszczonym papierem. Chociaż znacznie mniej trwały, papier taki zdawał się gromadzić jeszcze więcej ciepła. W rezultacie plony, choć niezbyt obfite, wystarczyły, a nawet można było zrobić niewielki zapas na ciężkie czasy. Nikt nie mógłby powiedzieć, że życie w Dębowym Grodzie było łatwe, ale pod rządami Gaurina stało się przynajmniej dość wygodne.

Pewnego chłodnego poranka Jesionna obudziła się, wstała z łoża, włożyła ciepłą szatę i wyjrzała na zewnątrz. Zaczynał padać pierwszy w tym roku śnieg. Niedługo sztuczne rozlewisko, osłonięte, o stojących wodach, zamarźnie na tyle, że dzieci i

dorośli będą korzystać ze ślizgawki. Prędko wskoczyła do łóża i wsunęła się zadowolona do ciepłej pościeli. Nie miała jeszcze ochoty wstawać; pragnęła, aby Gaurin był tu z nią. Potem przypomniała sobie, dlaczego obudziła się wcześniej, niż zamierzała. Tego dnia Rohan wracał z Nowego Voldu, a Gaurin właśnie wyruszył na polowanie.

Dziecko zapłakało w skrzydle zamku, gdzie mieścił się pokój dziecienny. To mała Hegrin się obudziła. Musi teraz zjeść śniadanie, a bywało, że nie pozwalała się karmić swojej niańce, Beacie. Dziewczynkę już dawno odstawiono od piersi i karmiono kleikiem, ale znowu ząbkowała i dlatego marudziła. Jesionna musiała zatem wstać z łóża, czy tego chciała, czy nie. Zarządzanie takim wielkim zamkiem nie pozwalało na leniuchowanie, mimo wydatnej pomocy Ayfare.

Gdy Jesionna ubrała się i dotarła do pokoju dzieciennego, Hegrin z zadowoleniem tuliła miękką zabawkę, a Beata karmiła ją kleikiem. Niania podniosła wzrok, kiedy Jesionna stanęła w drzwiach.

– Podgrzałam go trochę, pani – powiedziała z uśmiechem – i dodałam cukru. Wydaje się, że tak jej bardziej smakuje.

Malutka dziewczynka wgrzyła się w łyżkę. Jesionna usłyszała zgrzyt pierwszych ząbków o metal. Usiadła przy Hegrin.

– Chcesz kawałeczek chleba, kochanie? – zapytała, podając dziecku przylepkę.

Hegrin natychmiast porzuciła łyżkę i zabrała się do twardego przysmaku. Posłała matce taki szeroki i szczęśliwy uśmiech, że w Jesionnie serce stopniało. Jakaż ona była podobna do Gaurina, z tymi włosami barwy miodu i niebieskozielonymi oczami!

– Będzie zawracała w głowach młodzieńcom, kiedy dorośnie – powiedziała Beata. – Czy nie byłoby dobrze, gdyby pewnego dnia ona i Peres...

– Nie wolno nam nawet o tym myśleć – ucięła Jesionna. Wzięła dziewczynkę na kolana i połaskotała ją pod bródką, żeby tylko usłyszeć jej śmiech. – Pozycja naszego małego króla jest o wiele wyższa od naszej. To tak jakbyśmy żyli w innych światach.

– Wiem, pani, ale... nasz mały król urodził się w cztery miesiące po śmierci swego ojca, a wkrótce potem przyszła na świat Hegrin. A skoro ty, pani, i królowa Rannore jesteście takimi dobrymi przyjaciółkami... trudno o tym nie myśleć.

– Nieważne, kto jest czyją przyjaciółką. Wszyscy wiedzą, kto naprawdę rządzi Rendelem. Nie jestem pewna, czy Królowa Wdowa Ysa ucieszyłaby się, gdyby córka bagiennej księżniczki, jak nazywa mnie za plecami, poślubiła jej ukochanego wnuka.

– Moja maleńka Hegrin jest dość dobra dla każdego króla, prawda, kochanie? – Beata uśmiechnęła się do dziecka.

Zadowolona, że Hegrin jest zdrowa, szczęśliwa i dobrze nakarmiona, Jesionna oddała ją niańce.

– Czeka mnie trudny dzień. Rohan dzisiaj wraca. Wykap Hegrin, uczesz ją

starannie i ubierz w najlepszy strój. Będzie chciał ją zobaczyć.

– To miło, że traktuje ją jak swoją siostrzyczkę. Tak, pani, będzie czysta i roześmiana... jeśli nie wpadnie do słoika po dżemie.

Obie kobiety roześmiały się. Apetyt Hegrin na słodczyce stał się legendarny, odkąd opróżniła sobie cały słoik dżemu na kolana. Przyłapano ją w chwili, gdy z zachwytem zanurzała w dżemie rączki i ssała paluszki.

Jesionna usłyszała hałas dochodzący z wewnętrznego dziedzińca. To pewnie Rohan przybył. Szybko pocałowała Hegrin, sprawdziła, czy czepiec, który nosiła jak każda zamężna kobieta, nie przekrzywił się, i pospiesznie zeszła po schodach, aby powitać chłopca. Rohan właśnie wchodził do Wielkiej Sali, kiedy Jesionna znalazła się u podnóża schodów.

– Jesionna! – zawołał. Zrzucił ośnieżoną opończę, kilkoma skokami przebiegł dzielącą ich odległość i uściskał serdecznie przybraną matkę.

Odwzajemniła uścisk, a potem odsunęła Rohana na długość ramienia, przyglądając mu się krytycznie.

– Znowu urosłeś – powiedziała. – Jesteś wyższy ode mnie.

– Powinienem – odrzekł ze śmiechem. – Dziadek powiedział, że dzień moich urodzin na wiosnę będzie dla mnie początkiem Roku Tarczy, a to oznacza, że jestem już prawie mężczyzną. Gdzie jest Gaurin? A moja małeńka siostrzyczka?

– Gaurin powinien wrócić lada chwila. Jeździ teraz często na łowy, żeby zgromadzić zapasy mięsa na zimę. Dziś chciał upolować wyjątkową sztukę na twoją powitalną kolację. Hegrin właśnie kończy śniadanie. Potem będziesz musiał jej szukać wszędzie, bo zagląda do wszystkich kątów. Biega po całym zamku. Mieszkańcy rezydencji za nią nie nadążają.

Rohan roześmiał się. Znienacka w jego ręku pojawił się kwiat. Nie był prawdziwy – po prostu jedwab przemyślnie zwinięty na kształt pączka – ale wywołał uśmiech na ustach Jesionny.

– Weź to, Jesionno – rzekł chłopiec, podając jej jedwabny pączek. – Mam nadzieję, że potrafię zająć Hegrin przez jakiś czas. – Machnął ręką i pączek w ręku Jesionny rozkwitł.

– Powinieneś uważać – powiedziała Jesionna z westchnieniem. Za nimi służdy wnosili bagaże Rohana do komnat, które zawsze na niego czekały, a służąca wycierała kałużę pozostałą po roztopionym śniegu, który przybysze nanieśli do sieni. – Mam nadzieję, że nie chciałeś nikogo “zabawiać” w zamku Snolliego.

– Oczywiście, że nie. Ostatnio dziadek nie ma cierpliwości do rozrywek, nie mówiąc już o takich głupich sztuczkach magicznych, jakie umiem robić. Myślę, że się starzeje.

– Czy nadal żywi do mnie urazę za śmierć Oberna?

Rozmawiając weszli na górę po innych schodach i dotarli do oszklonej werandy, zwanej pokojem słonecznym, gdzie ustawiono stół i krzesła. Czekala tu na nich butelka podgrzanego, korzennego jabłecznika. Rohan nalał trunku w dwa kielichy, z przyjemnością wciągając w nozdrza jego zapach.

– Ach, wspaniale! Brakowało mi tego. A wracając do twojego pytania... tak, nadal cię za to wini, chociaż już raczej z przyzwyczajenia.

Gaurin wszedł do Wielkiej Sali, otrzepując śnieg z opończy. Rohan usłyszał go, odstawił kielich, zbiegł po schodach i powitał pana Dębowego Grodu. Jesionna podeszła do poręczy; nie chciała czekać, aż mąż przyjdzie na górę.

– Witaj – powiedział Gaurin na widok Rohana i uśmiechnął się do Jesionny. – Moja pani siedziała jak na szpilkach, czekając na twoje przybycie. Teraz znowu będzie wesoła.

Rozmawiając, weszli po schodach na górę, gdzie czekała na nich Jesionna.

– Polowanie było udane? – Jesionna z góry znała odpowiedź; Gaurin był w łowach równie dobry, jak we wszystkim, do czego przyłożył rękę.

– Będziemy mieli wspaniałą ucztę dziś wieczorem.

Uśmiechnęli się do siebie. Jesionna uwielbiała patrzeć, jak przy uśmiechu zmarszczki w kącikach ust męża stykały się z kurzymi łapkami wokół oczu. Dotknęła bransolety z opalizującego kamienia, którą zawsze nosiła, gdy Gaurina nie było w zamku.

– Myślałam o zabraniu Rohana do Krainy Bagien, zanim nadejdzie mroźna zima, aby zobaczyć się z Zazar – powiedziała, podając mu kielich z grzany jabłecznikiem.

– Pojedziesz z nami?

Gaurin kilkakrotnie odwiedzał Mądrą Niewiastę, zawsze w towarzystwie Jesionny.

– Oczywiście, moja droga. Czy ta wizyta ma jakiś specjalny cel?

– Rohan powiedział, że na wiosnę rozpocznie Rok Tarczy. Dawno temu Zazar nakazała mi, że kiedy ten czas się zbliży, mam go do niej przyprowadzić. Dodała, że będzie wtedy miała coś do zrobienia.

– Ja też chciałbym znowu zobaczyć babcię Zazar. – Rohan przytknął palec do nosa. – Udaje, że nie znosi, kiedy tak ją nazywam.

– W takim razie jedźmy jak najszybciej – zdecydował Gaurin. – Z każdym rokiem zimy w Rendelu są coraz sroższe. Chciałbym, żebyśmy wszyscy znaleźli się z powrotem tutaj, gdzie jest bezpiecznie i przytulnie, zanim burze śnieżne rozpętają się na dobre. Może tym razem Jej Wysokość Zazar zgodzi się wrócić z nami i spędzi zimę w komnatach, które dla niej przeznaczyłaś.

Jesionna wyjrzała przez najbliższe okno Wielkiej Sali. Rzeczywiście, pamiętała czasy, kiedy taki opad śniegu uważano by za obfity, nawet bez grzmotów i błyskawic,

które teraz mu towarzyszyły. Obecnie musieli spędzać większą część chłodnego lata na gromadzeniu opału na zimę; pod każdą ścianą wznosił się stos drewna wyższy niż rosły mężczyzna mógł sięgnąć ręką. Wszystko zostanie spalone przed nadejściem wiosny, a potem – trzeba będzie na nowo rozpocząć poszukiwania w kurczących się borach. Już teraz musieli ścinać żywe drzewa, bo nie starczało chrustu. Naruszało to zasoby leśne. Niektórzy biedacy palili torfem, zbieranym na skraju Bagien Bale, co łączyło się z pewnym ryzykiem. Nie wiadomo, ile minie zim, zanim również mieszkańcy Dębowego Grodu będą musieli postępować podobnie. Z zamyślenia wyrwała Jesionnę Beata, która przyniosła Hegrin z pokoju dziecinnego.

– Rohan! – zawołała uszczęśliwiona dziewczynka. Było to jedno z nielicznych słów, jakie znała.

Uwolniła się z ramion niańki i niepewnym krokiem podreptała do niego po wypolerowanej posadzce. Szybko podniósł ją do góry.

– I mówisz, że to ja urosłem? – zwrócił się do Jesionny. – Spójrz na tę ogromną dziewczynkę!

– Przywitaj się z ojcem – poleciła Jesionna małej.

Dziewczynka nie chciała puścić szyi Rohana. Kiwnęła tylko rączką w stronę ojca, patrząc z miłością na młodego człowieka.

– Tata – zaszczebotała.

– Gdybym był zazdrosny, powiedziałbym, że kocha ciebie bardziej niż mnie – rzekł Gaurin ze śmiechem.

– Na szczęście dla mnie tak nie jest, więc mam nadzieję, że nie wyzwiesz mnie na pojedynek, kiedy już Jesionna odda mi miecz mojego ojca, który powiesiła obok twojego przy kominku w Wielkiej Sali. Nadal nie radzę sobie z toporem bojowym, chociaż dość dobrze umiem rzucać sztyletem... ale nie wtedy, kiedy wisi mi na szyi panienka. – Rozluźnił uścisk Hegrin. – No, teraz lepiej. Przynajmniej mogę oddychać.

Mała chętnie by została ze swoim bożyszczem cały dzień. Rohan rozbawił ją sztuczką z kwiatem, a także zapalając świece bez dotykania ich, chociaż Jesionna zmarszczyła brwi.

– Jutro lub pojutrze wyruszymy do Zazar – powiedziała – i wołałabym, żebyś się nie popisował.

– Przed moją babcią? Mądrą Niewiastą? Bądź spokojna. Uśmiełaby się tylko z moich wysiłków. A zresztą – zwrócił się do Hegrin, która zaczęła popłakiwać słysząc, że muszą się rozstać – im szybciej tam pojedziemy, tym szybciej wrócimy, dziewczusko. Przywiozę ci nową zabawkę, a może nawet nową sztuczkę!

Jesionna uświadomiła sobie, że minął cały rok, odkąd odwiedziła Zazar – była u niej podczas ostatniego pobytu Rohana w Dębowym Grodzie.

– Nie miałam pojęcia, że czas tak szybko płynie – powiedziała do Mądrej Niewiasty. – W przyszłości postaram się poprawić.

Zazar prychnęła. Z biegiem lat niewiele się zmieniła, tylko jej język stał się jeszcze ostrzejszy, jeśli coś takiego w ogóle było możliwe.

– Masz własne życie i wcale mi to nie przeszkadza. – Skinieniem głowy wskazała na Gaurina. – Teraz, kiedy wreszcie poślubiłaś mężczyznę, którego ci przeznaczyły Mroczne Tkaczki.

– Obojętne, czy zrobiły to Tkaczki, czy jakaś inna siła, zawsze będę ci dziękował za ten wielki dar, jakim jest moja małżonka – odparł Gaurin. Ujął starą, pomarszczoną rękę Zazar i ucałował ją. Cofnęła ją, ale nie wyrwała, jak postąpiłaby z każdym innym, kto by sobie pozwolił na taką poufałość.

– Teraz ty, Rohanie. Usiądź przy moim ognisku. Niech Jesionna i Gaurin robią do siebie słodkie oczy, a ja dam ci coś. – Pogrzebała w koszyku i wyjęła pęczek ziół i traw. – Masz. To dla ciebie.

Jesionna rozpoznała wiele ziół z tego pęczka.

– Nie – powiedziała zaniepokojona. – Na pewno nie...

– Nie wtrącaj się! Przygotowałam je już jakiś czas temu, w oczekiwaniu, aż Rohan zbliży się do Roku Tarczy. O tak, wiem o wszystkim. Wiem nawet, że wkrótce otrzymasz wykuty przez Rinbella miecz, który przedtem należał do twojego ojca i dziadka. Ale weź to, co ci przygotowałam. Masz to nosić na hełmie zamiast pęku piór lub innych bezużytecznych śmieci.

– Zazar, niektóre z tych ziół są trujące – wtrąciła Jesionna.

– A inne lecznicze. Nie spodziewam się, żeby chłopiec chciał je zjeść. Posłuchaj mnie uważnie: wkrótce będą mu potrzebne. Pamiętaj, że nic nie robię bez powodu.

Jesionna odwróciła się z westchnieniem. Kiedy Zazar się uparła, nie należało z nią dyskutować. Mądra Niewiasta owinęła pęczek roślin – niektóre wyglądały zaskakująco świeżo jak na zioła, które zostały zerwane dawno temu – i włożyła go do tego samego koszyka, gdzie umieściła już podarunki dla Jesionny. Małżonka Gaurina wiedziała, że są tam balsamy, napoje i zioła lecznicze.

– Ciągle jeszcze się uczysz? – zapytała Zazar Jesionnę.

– Tak. Zaczny kapłan Esander dał mi kilka ksiąg z ukrytej biblioteki. Mówi, że to duplikaty. Inne mi pożyczka, a ja je czytam i zwracam. Chyba za każdym razem, gdy do Dębowego Grodu przybywa podróżny, który przejeżdżał przez Rendelsham, dostaję nową partię ksiąg od Esandra.

– To dobrze. Tylko pamiętaj: czytaj, ale nie próbuj praktykować tego, czego się uczysz.

Jesionna uśmiechnęła się.

– Nie będę ryzykować, że Mądrusia wróci, żeby usiąść na książce. Chociaż z

radością znów bym ją zobaczyła.

Ku zaskoczeniu Jesionny Zazar zachichotała.

– To był jej własny pomysł. Ja tylko poleciłam, żeby nie pozwoliła ci dłużej robić głupstw. Jeśli ty i Gaurin wróćcie w ciepłej porze roku... o ile kiedykolwiek będziemy mieli taką porę... myślę, że pozwolę ci znowu udać się do Galinthu. Znajdziesz tam coś, co może cię zainteresować.

Jesionna uniosła brwi, myśląc o szkielecie, z którego zdjęła bransoletę z opalizującego kamienia. Gaurin rozpoznał w niej skarb należący do jego Domu.

– Wrócimy – obiecała. – Jeśli sytuacja nam na to pozwoli. Chciałabym, żeby Gaurin zobaczył Galinth z tobą jako przewodniczką.

– Wracajcie teraz do Dębowego Grodu i po drodze uważajcie na grunt. Nawet zamrznięty, w pewnych miejscach może was wessać, jeśli nie będziecie ostrożni.

– Zawsze pamiętam twoje nauki. A co powiesz na to, żeby jechać z nami? Tam przynajmniej jest ciepło...

– Tutaj też nieźle sobie radzę. Ty przebywasz na swoim miejscu, Jesionno, Córko Śmierci, a ja na swoim. I tak pozostanie, chyba że wszystko się na tym świecie zmieni i będziemy zmuszone i robić to, co los nam wyznaczy.

Stara Królowa Wdowa Ysa znalazła się w niewygodnej sytuacji.

Jak należało się tego spodziewać, większość Rendelian zapomniała o zagrożeniu z Północy, które tak długo nie nadchodziło. Jediną jawną oznaką zbliżających się kłopotów było postępujące ochłodzenie klimatu, z krótkimi latami i mroźnymi, śnieżnymi zimami, ale ludzie przyzwyczaili się do tego i przystosowali. Kupcy i krawcy nigdy nie robili lepszych interesów – nawet zwykli ludzie kupowali odzież ze zgrzebnej wełny, czasami przemieszanej ze lnem, wielmoże zaś używali szat z drogiej wełny i podbitego futrem jedwabiu. Szlachetnie urodzone towarzystwo wręcz bawiło się w rywalizację w dziedzinie mody, wypatrując, kto kogo prześcignie w luksusie. Noszono długie, sięgające do pięt tuniki, uszyte z tkanin o najjaskrawszych kolorach, jakie farbiarze mogli wymyślić, całe w złotych i srebrnych haftach. Patrząc na korowód elegancików paradyjących po zamku królewskim, nikt by nie przypuszczał, że katastrofa czai się tuż za horyzontem.

Ysa jednak wiedziała, że niebezpieczeństwo tylko się opóźnia. Regularnie wysyłała swego małego sługę Vispa na Północ, aby, niewidzialny, obserwował rozwój wydarzeń i przynosił Starej Królowej Wdowie informacje, która dawały jej dużo do myślenia.

Właśnie przygotowywała Vispa do kolejnej takiej misji. Wyjęła go z wyścielanego futrem gniazdka i poinstruowała, co ma zrobić.

– Nie, nie na południowy wschód – zaprotestowała, bo stworzonko tam właśnie się zwróciło, machając skrzydełkami. – Później możesz sobie popatrzeć na Jesionnę. Teraz masz się mnie słuchać.

Stara Królowa Wdowa z westchnieniem puściła Vispa. I długo jeszcze patrzyła, jak kieruje się na północ i znika nad dachami stolicy. Mogła zmusić magicznego posłańca do posłuszeństwa, ale nigdy nie zdołała przewyciężyć jego niezrozumiałego przywiązania do Jesionny.

No cóż, przywiązanie musi na razie zejść na dalszy plan. Teraz ważniejsze było posłuszeństwo. Może Ysa będzie musiała poszukać innego sługi, dobrze znającego się na Mocy. Instynktownie czuła, że należy wezwać na pomoc każdego, kogo tylko się da, zgromadzić oddziały, przygotować się do tego, co może nadejść. Postawiła talerzyk z ziarnem i suszonymi owocami oraz miseczkę ze świeżą wodą, żeby Visp mógł zaspokoić głód i ugasić pragnienie po powrocie. Nie palił się ogień w przenośnym piecyku, więc nie chciał czekać na swojego latającego sługę w zimnej,

pełnej przeciągów komnacie na szczycie wieży, zeszła na dół do ogrzewanych pokoi. Tam, jako regentka, zajmie się sprawami państwa. Zanotowała w pamięci, żeby kazać uszyć wełniane kotary do okien w komnacie na wieży, zamiast cienkich zasłon źle chroniących przez zimnem przenikającym przez szyby.

Narastała groźba wojny domowej, a Ysa wiedziała, że musi tego uniknąć za wszelką cenę. Zastanawiała się, jak tego dokonać, i uznała, że jej plan nie tylko może okazać się skuteczny, lecz także posłużyć do realizacji podwójnego celu. Pozwoli bowiem zarówno wykorzystać wojowniczą rywalizację między tym czy tamtym wielmożą, jak i skłonić rendeliańskich młodzieńców, na których spadnie ciężar walki w przyszłości, do nauki żołnierskiego rzemiosła. Nie miała żadnych wątpliwości, komu powinna to powierzyć. Bez namysłu postanowiła polecić Harousowi wprowadzenie w życie tego projektu. Poprzez swoich agentów rozpuściła pogłoskę, jakby jeszcze jeden silny oddział z Nordornu miał zacząć służyć pod jej barwami. Nie była to prawda; ci Nordornianie, którzy zamierzali opuścić swój kraj, już przybyli do Rendelu. To od nich dowiedziała się, że Cyornas, król Nordornu, pozostanie na miejscu z niewielkim oddziałem swoich najwierniejszych poddanych. Kiedy siły Zła wreszcie wyruszą na południe, to oni przyjmą na siebie impet ich pierwszego ataku. Cyornas był strażnikiem Pałacu Ognia i Lodu, gdzie niegdyś uwięziono w grobowcu Wielką Ohydę, jak ją nazywano. Lecz kilka lat temu Pałac Ognia i Lodu poważnie uszkodziła grzmiąca gwiazda, która spadła na ziemię. Jedna ściana – ta, która przylegała do grobowca, gdzie spoczywała uśpiona Wielka Ohyda – pękła. Wtedy to Wielka Ohyda obudziła się, choć pozostała jeszcze w grobowcu; właśnie w tej chwili gromadziła nowe siły do ataku na krainę ludzi.

Ysa nie mogła wyjawic rendeliańskim wielmożom, czego się dowiedziała. Jeszcze raz musiała działać potajemnie – dźwigać brzemię, które Wielkie Pierścienie złożyły na jej barkach, knując i układając plany, dokonać tego, co, jak wiedziała, jest konieczne. Na jej stole leżały proklamacje, które miały zostać rozesłani po całym Rendelu, wzywając do okazania wierności i zaciągania się do armii. Niektórzy z rekrutów musieli należeć do szlachty, a i wszyscy poborowi mieli się uczyć sztuki wojennej.

Ysa nie próbowała ukrywać przed sobą tego, co musiało być oczywiste dla wszystkich, którzy otrzymają tę proklamację. W razie wojny wywodzący się ze szlachty rekruci staną się zakładnikami, którzy zapewnią monarchii dalszą pomoc swoich krewnych.

– Że też do tego doszło – mruknęła do siebie Ysa. – Dlaczego musimy używać takich metod, żeby miał kto bronić naszego kraju? Z odrobiną goryczy pomyślała, że najbardziej lojalnymi mieszkańcami Rendelu są ci, którzy przybyli tu z północy, uciekając przed pierwszymi oznakami niebezpieczeństwa. Na przykład Morscy

Wędrowcy, którzy teraz władali dawnym Jesionowem. Cóż, mieli motyw; kiedy zniszczono ich domy, mogli tylko zebrać ocalałych współplemieńców i ruszyć na południe. A Nordornianie, pod wodzą hrabiego Gaurina, uciekli tylko po to, aby znowu walczyć ze wszystkich sił, kiedy wróg zaatakuje Rendel. To dobrze, że zawarła przymierze z takimi niezłomnym ludem.

Ysa usiadła i zaczęła podpisywać i pieczętować proklamacje. Pomyślała, że niewielu takich dzielnych ludzi można znaleźć wśród rendeliańskich wielmożów, których imiona pojawiły się na tych wezwaniach. Na przykład Gattor z Bilth. Ten nigdy nie walczył otwarcie, gardząc zbrojnym starciem jako metodą rozwiązywania sporów. Gattor sprawiał wrażenie człowieka niemrawego i działającego powoli. Sam jego wygląd tego dowodził: był gruby, o okrągłej twarzy i wiecznie sennych oczach. Ale to były tylko pozory. Gattor zawsze trzymał się w cieniu i najczęściej można było tylko podejrzewać jego udział w nagłym upadku kogoś, kto, jak szeptano, naruszał granice jego posiadłości. Niestety, Gattor nie był jedynym. Wielu próbowało go naśladować, z większym lub mniejszym powodzeniem.

Taki był przeciętny kaliber rendeliańskiej szlachty. Och, był jeszcze Royance, stary bursokół, lojalny do ostatniej kropli krwi, i hrabia Harous, Wielki Marszałek Rendelu i dziedziczny pan zamku Cragden, najważniejszej twierdzy obronnej Rendelsham. Niestety, niewielu było wielmożów takich jak oni. Chociaż Ysa bez wahania powierzyła Harousowi armię lepiej lub gorzej wyszkolonych żołnierzy, nie całkiem mu dowierzała, ponieważ kiedyś zalecał się do Jesionny, a potem związał się z Marcalą. Jednak nie mogła znaleźć nikogo lepszego, pozwoliła mu więc objąć także dowództwo nad rendeliańskimi rekrutami, podobnie jak Gaurin dowodził uciekinierami z Nordornu.

Na szczęście nigdy nie wątpiła w lojalność Gaurina i jego podwładnych. Chociaż przed laty Ysa odprawiła z niczym jego ojca, hrabiego Bjaudena, kiedy przybył z prośbą o zezwolenie na emigrację dla części swoich ziomków, dawno pożałowała tamtej pochopnej decyzji. Tamto stało się z winy Floriana, który zachował się wobec Bjaudena po chamsku. Wracając myśląc do tego incydentu, Stara Królowa Wdowa rozumiała, że jej syn do żywego obraził hrabiego i że powinna była poważnie potraktować jego uwagę o nauczaniu księcia lepszych manier. Gdyby to zrobiła, może wiele spraw potoczyłoby się inaczej. Do dzisiejszego dnia dokładnie pamiętała jego słowa: "Najgorszy cham ma lepsze maniery niż ty – powiedział cichym, kulturalnym głosem. – Gdybym miał wolną godzinę i trochę prywatności, nauczyłbym cię, jak należy się zachowywać... ku radości twojej matki".

Tak, Florian mógł nadal żyć i nawet być całkiem niezłym królem, gdyby posłuchała słów Bjaudena. Może gdyby знаła jego rodowód... Ale go nie znała i teraz nie powinna tracić czasu na próżny żal. Na szczęście wyglądało na to, że Gaurin, syn

Bjaudena, odziedziczył wiele cech swego ojca. Kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, pomyślała, że stoi przed nią cudem odmłodzony Bjauden.

Za późno dowiedziała się o bliskim pokrewieństwie Bjaudena i Cyornasa, króla Nordornu. Więzy takie istniały, choć Bjauden nie używał należnego mu książęcego tytułu. W takim razie Gaurin również jest księciem. Będzie walczył niezłomnie, kiedy nadejdzie czas próby.

Przelotnie zastanowiła się, jak radzi sobie Jesionna, wydana za takiego wspaniałego mężczyznę, a potem uznała, że tak naprawdę nic jej nie obchodzi, dopóki ta bagienna księżniczka, znenawidzony dowód niewierności jej zmarłego męża, przebywa z dala od miejsca, gdzie rozstrzyga się ważne sprawy państwowe.

Dotarła do proklamacji przeznaczonej dla Morskich Wędrowców. Oczywiście, Snolli zajmuje zbyt wysokie stanowisko, aby go wezwać do walki. Zresztą i tak jest teraz już za stary na coś więcej niż symboliczne dowództwo. Więc kto ich poprowadzi? Wnuk Snolliego, którego Obern niespodziewanie sprowadził na dwór królewski? Zaraz, zaraz, jak on się nazywa... Ysa poszukała w pamięci. Rohan, Tak, Rohan. Teraz musi już być mężczyzną. Dręczyło ją jakieś niejasne wspomnienie o Rohanie, synu Oberna, ale nie mogła sobie przypomnieć, co to było.

Kiedy napisała jego imię pod imieniem Naczelnego Wodza, miała nadzieję, że godny pożałowania wpływ bagiennej księżniczki nie zepsuł Rohana doszczętnie.

Jesionna dotknęła papieru z imionami Snolliego i Rohana wypisanymi dużym, ozdobnym pismem, z inicjałami pomalowanymi czerwienią i złotem. Patrzyła na znajomy podpis i pieczęć w dole, odbitąw ciemnozielonym wosku z czerwono-złotą wstążką. Otuliła się ciasniej podbitym futrem płaszczem, nadal niezbędnym, choć nadeszła już wiosna, i podniosła oczy na Rohana.

– Zazar nie ma z tym nic wspólnego – powiedziała.

Rohan właśnie wrócił po prawie tygodniu spędzonym w towarzystwie Mądrej Niewiasty. Zazar instruowała go w sprawach, których nie uznała za stosowne wyjawiać Jesionnie.

– Nie. Miałem to pismo ze sobą. Babcia Zaz uznała je za interesujące i dała mi szczegółowe instrukcje, jak powinienem się zachowywać, kiedy się znajdę wśród ludzi z wyższych sfer.

– A więc to przesądzone – powiedziała Jesionna. – Musisz pojechać i zająć swoje miejsce wśród poborowych w armii Starej Królowej Wdowy.

– Moi ludzie są ze mną i szukają miejsc do spania wśród twoich żołnierzy. Nie smuć się, Jesionno – odparł Rohan. Jego oczy błyszczały radością, której starał się nie okazywać. – Zawsze możesz pojechać ze mną i trzymać mnie za rękę, no wiesz, jeśli uznasz, że nie poradzę sobie w Rendelsham.

Jesionna roześmiała się niewesoło.

– W tym kłębowisku intryg? Dziękuję ci, ale wolę zostać tu, w Dębowym Grodzie. Mogę tylko uzupełnić nauki Zazar i opowiedzieć ci wszystko, co wiem o dworze królewskim i o pułapkach, jakie możesz tam napotkać, chociaż pewnie część moich informacji jest już dzisiaj nieaktualna.

– Byłbym ci za to wdzięczny – powiedział Rohan, poważniejąc. – Poznałem trochę to środowisko przez krótki czas, jaki tam spędziłem. Kiedy mój ojciec...

– Tak. Kiedy król zabił twojego ojca. Pamiętaj jednak, że Obern, umierając, zabrał ze sobą swego wroga. Właśnie to, jak sędzę, jest ważne dla Morskich Wędrowców.

– I nie tylko dla nich – wtrącił Gaurin, wchodząc do komnaty, gdzie Jesionna rozmawiała z Rohanem. – Witaj, moja droga. Czy dobrze zrozumiałem, że dowodzisz teraz kompanią swoich ludzi, młody Rohanie?

– Tak, chociaż nie można nazwać ich moimi podwładnymi. To przez dziadka, choć uważam, że nie bez mojej zasługi Morscy Wędrowcy nie uważają mnie za ważną osobistość. Nie jestem dla nich dostatecznie poważny.

– Miejmy nadzieję, że nie stracisz niebawem wesołego usposobienia.

Rohan uśmiechnął się szelmowsko do starszego mężczyzny.

– To mi raczej nie grozi, panie.

Hegrin wpadła jak burza do komnaty, niosąc złożony dokument.

– Ojczy, zapomniałeś o tym! – zawołała i zatrzymała się w pół kroku. – Rohan! – Podbiegła do niego, szeleszcząc jedwabną sukienką, i zarzuciła mu ramiona na szyję. – Myślałam, że wracasz do Nowego Voldu! Zostaniesz z nami dłużej?

– Obawiam się, że nie. – Rohan uwolnił się od dziewczynki i odsunął ją na długość ramienia. Niech ci się dobrze przyjrzy. Minął tylko tydzień i znowu jesteś większa. No, no, wyrastasz na piękną młodą damę.

– Co to za papier? – zapytała Jesionna, zagłuszając wesoły szczebiot Hegrin. Gaurin wyraźnie się zmieszał.

– To dokument identyczny z tym, który właśnie pokazał ci Rohan, moja droga.

– Och, nie...

– Nie denerwuj się, Jesionno. Ja nie muszę przyłączać się do rekrutów.

Przynajmniej na razie.

– Werbują tylko drobną szlachtę – wyjaśnił jej Rohan. – Niewyćwiczonych młokosów, takich jak ja. – Znowu się uśmiechnął wesoło.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek wyjeżdżał – oznajmiła dość gwałtownie Hegrin. – Wydaje mi się, że jak tylko Rohan do nas przyjeżdża, następnego dnia musi odjechać.

– Żyjemy w takich czasach, moja córko – odparł Gaurin.

– Kocham Rohana – powiedziała Hegrin, patrząc na niego z uwielbieniem. –

Chcę go poślubić pewnego dnia.

Rohan parsknął śmiechem.

– O, nie! Jesteś moją siostrą, przynajmniej w pewnym stopniu! – wykrzyknął. – Bracia nie żenią się ze swoimi siostrami!

– Och – zmieszła się Hegrin. – Nie pomyślałam o tym. To... to może w takim razie włożę zbroję i pojedę z tobą.

– Na to, moja słodziutka, jesteś za młoda.

Radosna zazwyczaj buzia Hegrin sposepniała; dziewczynka zmarszczyła czoło, a jej niebieskozielone oczy pociemniały.

– Za młoda na to, za stara na tamto, a w dodatku siostra... to do czego w takim razie się nadaję?

Rohan znowu się roześmiał i chwycił ją w ramiona.

– Kiedy będziesz odrobinę starsza, dowiesz się, obiecuję ci to. A teraz pokaż mi, o co ci chodziło, a potem zademonstruję ci moje ostatnie osiągnięcia w dziedzinie magii. Bardzo skromnej magii – dodał patrząc na Jesionnę, która z kolei zmarszczyła brwi. – Tylko na tyle, żeby piękne damy znowu się uśmiechnęły.

Jesionna pokręciła głową.

– Obawiam się, że twój dziadek, chociaż niechętnie to przyznaję, może mieć rację co do ciebie. Rzeczywiście masz lekkomyślną naturę. Obiecuj mi, że moje ostrzeżenia w związku z nieprzyjaciółmi, na których możesz się natknąć przy stole Starej Królowej Wdowy, nie wpadną ci jednym uchem i nie wypadną drugim.

– Przyrzekam ci, Jesionno... chociaż mam nikłą szansę na znalezienie się w tak dystyngowanym towarzystwie. – Podniósł Hegrin i posadził ją sobie w zgięciu ramienia. – A teraz wybaczenie, ale mam coś pilnego do załatwienia. Jak to się stało, że macie takie uparte dziecko?

– Tak, oczywiście, możesz iść – odparła Jesionna z roztargnieniem. Nie czekała, aż wyjdą, zanim zwróciła się do Gaurina:

– Jeśli nie ty, to kto będzie dowodził rekrutami Starej Królowej Wdowy?

– Jest kilka osób, które się do tego nadają. Mój młody kuzyn Cebastian wykazuje wielkie zdolności; nawet myślałem o awansowaniu go na stopień oficera, aby podlegał tylko Lathromowi, jeśli wstąpi do wojska. Powinien doskonale odpowiadać wymaganiom, a przy okazji zdobędzie trochę doświadczenia, żeby po powrocie stać się prawą ręką moją i Lathroma.

Jesionna poczuła wielką ulgę, że Gaurin nie zostanie wezwany do Rendelsham. Uśmiechnęła się i zapytała:

– Czy to znaczy, że już nie zostaniesz powołany do służby wojskowej?

– Niestety, moja droga. Kiedy przyjdzie wojna... a przyjdzie, wcześniej czy później... wszyscy będą musieli spełnić swój obowiązek, inaczej nastąpi koniec

świata, jaki znamy. Ale nie rób takiej smutnej miny. Weselmy się, póki możemy. Dziś wieczorem z Rohanem i Cebastianem weźmiemy udział w uczcie, żeby dotrzymać towarzystwa naszym dzielnym młodym wojownikom, a potem wyślemy ich z Morskimi Wędrowcami i z naszym kontyngentem Nordornian.

– Podróż do Galinthu będzie musiała poczekać – zauważyła Jesionna.

Z korytarza dobiegły głosy Rohana i Hegrin. Rohan niemal tanecznym krokiem znosił po schodach dziewczynkę, która głośno chichotała. Jesionna zlekła się, że pomimo jej ostrzeżeń Rohan zdążył prosto do gniazda intryg, z którymi nie da sobie rady.

Rohan puścił galopem swego konia, Rudego, pragnąc jak najszybciej dotrzeć do Rendelsham i na dwór królewski. Mimo surowych przestróg Zazar i ponurych przepowiedni Jesionny, niecierpliwie wyczekiwał tego przeżycia. Wieść głosiła, że hrabia Harous zamierza przekuć zbieraninę z całego Rendelu w armię z prawdziwego zdarzenia. Rohan uznał, że chętnie będzie się uczył od żołnierza, którego uważano za jednego z najlepszych w swoim rzemiośle.

Kiedy dotarli do małej wioski, która mogła się pochwalić przydrożną karczmą i, co jeszcze ważniejsze, kuźnią, Rohan mimo pośpiechu postanowił tam przenocować. Rudy okulał i nie można było niczego zauważyć w kopycie wierzchowca, a niewiele straci, zatrzymując się w drodze na noc lub dwie. Posłał swoich Morskich Wędrowców wraz z Nordornianami pod dowództwem Cebastiana, obiecując, że ich dogoni, kiedy jego koń wyzdrowieje. Może Rudy potrzebował tylko zmiany wszystkich podków. Jedna wyraźnie się oblużowała, a Rohan nauczył się, że zawsze należy dbać o zdrowie swojego wierzchowca.

Zostawił Rudego w stajni i otrzymawszy przyrzeczenie od kowala, że szybko naprawi to, co się popsuło, zapłacił z góry za osobną izbę w karczmie. Kiedy szukał pieniędzy w sakiewce, rozpoznał zapach dobrego gulaszu i natychmiast poczuł wilczy apetyt. Za miedziaka karczmarz dał mu dużą miskę pełną mięsa i warzyw z dodatkiem świeżo upieczonego chleba. Skończył, wytarł misę przylepką, zjadł ją, a potem siedział beczynnie, obserwując wędrownego magika z drugiej strony izby, który zamierzał zapłacić za posiłek i miejsce do spania pokazem Mocy i oszukańczymi sztuczkami. Inni goście jeszcze nie przyszli na kolację i oprócz karczmarza, Rohana i magika w izbie nie było nikogo. Zapadali zmierzch i Rohan bez zastanowienia zapalił świecę na stole, przy którym siedział magik, zanim tamten zdążył skrzesać ogień. Zaskoczony magik odwrócił się do niego.

– Proszę o wybaczenie, panie – odezwał się Rohan. – To było nieuprzejme z mojej strony. Powinienem pozwolić, żebyś to ty mnie zadziwił. – Roześmiał się, usiłując zbagatelizować incydent, za który zarówno Jesionna, jak i babcia Zazar na pewno by go skarciły.

Magik wrócił do swoich sztuczek. Blask świecy padł na jego twarz – i mężczyzna zamienił się w piękną kobietę. Kobieta utkwiała wzrok w Rohanie, który nie mógł oderwać od niej oczu.

Nie, powiedział sobie, to tylko wyobraźnia mnie ponosi. To mężczyzna, szarlatan

i komediant, a to, co widzę, to tylko jeszcze jedna jego sztuczka. Nie patrzę na kobietę. Nie...

Wysiłkiem woli zerwał magiczną więź i zauważył, że podczas gdy on znajdował się pod wpływem czaru magika kilku klientów weszło do karczemnej izby. Sądząc po ich komentarzach, żaden z nowo przybyłych nie zauważył nic nadzwyczajnego. Karczmarz również zajmował się swoimi sprawami, jak gdyby nic niezwykłego się nie stało – i rzeczywiście tak było.

Rohan zamówił kufel piwa i znalazł miejsce poza kręgiem światła kilku świec, zapalonych przez magika od tej, którą sam rozniecił. Z cienia uważnie obserwował pokaz. Lecz magik w blasku świec sprawiał wrażenie, że nie jest nikim innym niż tym, za kogo go uważano – wędrownym oszustem, który wyjmując kwiaty z rękawa, przesuwając kawałek jedwabiu nad talerzem i sprawia, że pojawia się tam królik, znajduje monety w uszach widzów.

Po zakończeniu pokazu, gdy nocujący w karczmie podróżni poszli do łóżek, Rohan prawie przekonał sam siebie, że widział coś, co nie istnieje. Mimo to był zadowolony, że zapłacił więcej, aby mieć izbę i łóżko tylko dla siebie i że może zamknąć drzwi. Długo kręcił się i rzucał, zanim zapadł w niespokojny sen.

Rano, kiedy zapytał o magika, dowiedział się, że ten już odjechał. Z uczuciem ulgi poszedł do kuźni, aby dowiedzieć się o swojego konia.

– To był tylko kamień ukryty pod podkową w miejscu, gdzie nie mogłeś go zauważyć, panie – powiedział kowal. – Znowu ją umocowałem i wszystko jest w najlepszym porządku.

– Dziękuję ci – odparł Rohan. Zapłacił kowalowi ustaloną kwotę, jednego pensa, a potem dodał jeszcze jednego.

Kowal uśmiechnął się szeroko.

– Dziękuję ci, panie. Zawsze mówię, że poznasz człowieka po sposobie, w jaki traktuje swoje zwierzęta. Widzę, że jesteś przyzwoity i uczciwy.

– Dziękuję – odrzekł Rohan. Osiodłał Rudego, zapakował bagaże, które zabrał na noc do izby, i odjechał.

Postąpiłem bardzo lekkomyślnie, pomyślał, a Jesionna właśnie przed tym mnie ostrzegała. Niejeden raz próbowała mi powiedzieć, jaki naprawdę jestem.

Po usunięciu kamienia z kopyta Rudy wyraźnie odzyskał siły i równie mocno pragnął ruszyć w dalszą drogę, jak Rohan zapomnieć o kompromitującym incydencie. Jadąc szybko “forsownie, dogonił kompanię Morskich Wędrowców i Nordornian, zanim ujrzeli z daleka wysokie wieże zamku Cragden, twierdzy hrabiego Harousa, gdzie, jak przypuszczał Rohan, zostaną zakwaterowani.

Koszary hrabiego Harousa roily się od młodych wielmożów i ich czeladzi.

Rohanowi zakręciło się w głowie od wszystkich prezentacji. Wśród szlachciców poznał takich, którzy pochodzili bezpośrednio z Czterech Wielkich Domów Rendelu lub z rodów sprzymierzonych z tymi Domami; byli tu też krewniacy członków Rady Regentów.

Ku zaskoczeniu Rohana zaproszono go wraz z Cebastianem na ucztę w zamku Rendelsham, która miała odbyć się tego wieczoru.

– Niech cię to nie wbije w dumę – poradził mu Cebastian. – Nasze przybycie zakończyło zaciąg. Przypuszczam, że będą tam wszyscy pomniejsi wielmoże i drobna szlachta. Prawdopodobnie oni wszyscy, a więc również ty i ja, już niedługo zamieszkają w zamku królewskim. Będą nas wyróżniać i wmawiać nam, że jesteśmy honorowymi gośćmi, ale tak naprawdę to jesteśmy gwarancją, że nasi zwierzchnicy przybędą z większą liczbą ludzi, kiedy zajdzie taka potrzeba.

– Za długo słuchałeś Gaurina – sprzeciwił się Rohan. Poprawił nową, ciemnozieloną tunikę z pięknej wełny, jeden z pożegnalnych darów Jesionny, i włożył na szyję wisior z herbem przedstawiającym statek na morzu. Kazał go skopiować z broszy należącej do jego ojca, którą teraz przypiął do czapki. – Albo Jesionny. Oni oboje są przekonani, że wojna wybuchnie przed końcem przyszłego roku.

– Nie zapominaj, że urodziłem się na Północy – odparł Cebastian. Jego tunika i czapka miały nieco jaśniejszy zielony kolor, a wisior przedstawiał śnieżnego kota, herb Domu Gaurina. – Byłem jeszcze dzieckiem, kiedy wyruszyliśmy do Rendelu i Dębowego Grodu, ale pamiętam, że Cyonas, król Nordornu, był strażnikiem grobowca pod Pałacem Ognia i Lodu, gdzie spoczywała Wielka Ohyda. Został w Nordornie, aby możliwie najbardziej opóźnić jej ucieczkę. Lecz któregoś dnia Wielka Ohyda się uwolni i napadnie na nas. Tyle wiem.

– Wierzę ci na słowo, przyjacielu – zapewnił Rohan – ale nie potrafię tak bardzo przejąć się czymś, czego nigdy nie widziałem i może nigdy nie zobaczę.

– To nie zbrodnie weselić się, gdy ma się taką okazję.

– Tak powiedziałby Gaurin. No cóż, zgadzam się z tobą... chociaż niektórzy sądzą, że i tak jestem za wesoły.

Cebastian uśmiechnął się.

– Serca się radują, kiedy jesteś w pobliżu. To dar, przyjacielu, dar, którym nie należy gardzić.

– W takim razie będę za to wdzięczny losowi. A teraz chodźmy zobaczyć, jak w tych czasach powodzi się Starej Królowej Wdowie.

Młodego króla i jego matki nie było; wyglądało na to, że ucztę wydała sama Stara Królowa Wdowa. Rohan zauważył, że Ysa nie zmieniła się od czasu, gdy po raz ostatni był w Rendelsham, uczestnicząc w pogrzebie swego ojca i króla Floriana. Tylko jej ręce, ozdobione Czterema Wielkimi Pierścieniami, które, jak słyszał, kryły

w sobie tajemnicę całej Mocy Rendelu, wychudły i były pokryte jasnobrązowymi plamami. Zawsze interesował się Mocą, więc spojrzął na magiczne Pierścienie, zastanawiając się, jak takie zwyczajnie i niepozorne przedmioty mogły uzyskać tak niezwykłą reputację. Prawie nie zauważył sługi, który zjawił się u jego boku i powiedział coś półgłosem.

– Powtórz bo niedosłyszałem – powiedział Rohan.

– Nasza miłościwa pani, Jej Wysokość Stara Królowa Wdowa Ysa, dla okazania Morskim Wędrowcom swojej wdzięczności za ich lojalność pragnie cię uhonorować, panie, sadzając przy Wysokim Stole. Polecono mi powtórzyć ci to, panie, i zaraz przekazać twoją odpowiedź.

– Jestem zaszczycony – odparł Rohan. Wymienił spojrzenia z Cebastianem, który uniósł brew.

– Stara Królowa Wdowa pragnie też uhonorować Nordornian i również ciebie, panie, posadzić przy Wysokim Stole. Co jej odpowiesz, panie? – zwrócił się sługa do Cebastiana.

– Tak jak mój przyjaciel czuję się zaszczycony – powiedział Cebastian. – Proszę, zaprowadź nas tam.

Sługa pokazał im ich miejsca. Przepowiednia Cebastiana była trafna. Najwidoczniej wszyscy młodzi potomkowie szlacheckich rodów jedli tego wieczoru kolację w towarzystwie Starej Królowej Wdowy. Po znanych sobie herbach, które nosili biesiadnicy, Rohan rozpoznał niektórych, na przykład Gidona z Bilth, przysłanego przez jego pana Gattora. Towarzyszył mu Jivon z Jarzębinowego Grodu i Nikolos, który z dumą dowodził żołnierzami pana Royance'a z Grattenboru. Tuż za Rohanem siedzieli Jabez z Mimonu, Vinod z Vacasteru i Reges z Lerklandu. Ani on sam, ani Cebastian nie mogli sobie przypomnieć imion innych. Rohan zwrócił uwagę na fakt, że żadnego z dowódców kontyngentów nie zaproszono do Wysokiego Stołu Starej Królowej Wdowy. Tylko Steuart, który twierdził, że jest spokrewniony z Domem Dębu, siedział równie blisko Starej Królowej Wdowy, jak Rohan. Wielka Sala była teraz pełna, wśród starszych dworzan roiło się od młodych twarzy. W wiszącym w powietrzu dymie, przy zgiełku rozmów, biesiadnicy poza stołem, przy którym zasiadł Rohan, zlewali się w bezimienny tłum. Może później staną się dla niego konkretnymi osobami.

Ysa zajęła swoje miejsce i na ten znak zaczęła się ucztą.

Ze zrodzoną z wieloletniej praktyki swobodą Stara Królowa Wdowa po kolei rozmawiała z młodymi szlachcicami, uprzejmie się do nich nachylając. Wypytywała, jak się powodzi ich panom, jakie warunki panowały w ich domach w chwili wyjazdu, czy są zadowoleni ze swoich kwater.

Włoski na karku Rohana stały dęba. Wymienił spojrzenia z Cebastianem, który

puścił do niego oko. W tym momencie zdał sobie sprawę, że władczyni mówi właśnie do niego.

– Jak toczy się życie w Nowym Voldzie? Wszystko tam w porządku?

– Wszystko jest w najlepszym porządku zarówno w Dębowym Grodzie, jak i w Nowym Voldzie – odparł Rohan. – Jak Wasza Wysokość na pewno wie, przez część roku mieszkam w jednym miejscu, a przez resztę w drugim.

– Ach, tak. Prawie o tym zapomniałam. A jak się ma twoja... jak należałoby ją nazywać?... twoja macocha?

– Pani Jesionna ma się dobrze, podobnie jak hrabia Gaurin. Cebastian i ja zostawiliśmy ich w dobrym zdrowiu. Również ich córce nic nie dolega.

– Ach, córka. Na znak mojej dobrej woli przyjmij ode mnie ten kielich wina, należny twojej wysokiej randze.

Stara Królowa Wdowa dała znak podczaszemu, który postawili kielich przy talerzu Rohana. Ysa zwróciła się teraz do Nikolosa z Grattenboru.

Rohan znowu poczuł mrowienie na karku. Coś tu było nie w porządku. Jeżeli jeden młody szlachcic został tak uhonorowany, powinno to spotkać także pozostałych. I Cebastian, i Jivon z Jarzębinowego Grodu prawdopodobnie przewyższali go rangą, przynajmniej wedle rendeliańskich standardów, a Nikolos z Grattenboru na pewno był mu równy. Ale tylko jemu podano wino.

Ostrożnie podniósł kielich i zbliżył do twarzy, wdychając jego zapach. Ogarnął go niepokój. Albo wino skwaśniało, albo... Nie! Rohan rozpoznał ten aromat. To napój z ziół, podobny do tego, jakiego Zazar używała do przytępienia zmysłów kogoś, kogo czekała bolesna operacja, na przykład złożenie złamanej kości, lub dla ulżenia kobiecie podczas trudnego porodu. Babcia ostrzegła go przed takimi napojami; wyjaśniła, że działają otumaniająco i że w takim stanie każdy będzie mógł go kontrolować.

Dlaczego Stara Królowa Wdowa chce go oszołomić? Rohan nie rozumiał, ale na wszelki wypadek niby to niechący potrafił łokieć Jabeza z Mimonu, który siedział obok niego. Wino trysnęło na obrus.

– Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość! – zawołał Rohan.

– To wyłącznie moja wina – powiedział Jabez. – Taki ze mnie niezdara, że przez nieuwagę poplamilem piękny obrus Waszej Wysokości.

– Nieważne – odparła monarchini, chociaż Rohan zauważył, że zmarszczyła brwi. Stała się bardziej powściągliwa w zachowaniu. Gestem poleciła słudze zetrzeć rozlane wino. – Potem będziemy mogli obejrzeć widowisko i potańczyć – dodała. – Czy mogę ci polecić, Rohanie, jedną z moich dworek? Ma na imię Anamara i na pewno macie wiele ze sobą wspólnego.

– Dziękuję Waszej Wysokości – odparł Rohan i pochylił dwornie głowę. – Będę

zaszczycony i uradowany, mogąc tańczyć z panią Anamarą, jeśli zechce nie zważać na moją niezręczność.

– A więc to załatwione.

Stara Królowa Wdowa zwróciła uwagę gdzie indziej i Rohan zauważył, że żadnemu innemu młodemu szlachcicowi nie zaproponowano towarzystwa konkretnej damy. Co teraz knuje prawdziwa władczyni Rendelu? – zapytał się w duchu. Zaczął doceniać opinię Jesionny na temat dworu królewskiego jako kłębowiska intryg.

Podano słodycze, zjedzono je, a potem opróżniono środek Wielkiej Sali, odsuwając na bok stoły i ustawiając ławki jedna na drugiej. Na górnej galerii muzykanci zaczęli grać. Przed Rohanem zatrzymała się śliczna dziewczyna, wyraźnie onieśmielona. Smukła, jakie, wedle Jesionny, były wszystkie kobiety jej Rodu, nie miała jednak błękitnych jak niebo oczu, jakich można by się spodziewać przy jasnych włosach, ale błyszczące, szafirowe, tak ciemne, że prawie czarne. Ukłoniła się i Rohan zauważył z rozbawieniem, że jej twarz okrył uroczy rumieniec.

– Ty musisz być Anamara, pani – rzekł.

– Tak, panie. Polecono mi stanąć przed tobą.

– Nasza miłościwa pani, Królowa Wdowa Ysa, wyświadczyła mi wielki zaszczyt. Czy zatańczysz ze mną, pani Anamaro?

– Tak, panie. – Znowu się zarumieniła, kiedy Rohan wziął ją za rękę, by poprowadzić na krąg taneczny, gdzie pary już się ustawiały do tańca zwanego galiardą.

Zaintrygowany Rohan spróbował nawiązać rozmowę z partnerką i dowiedział się, że jest ona daleka krewną Jesionny i niedawno została sierotą. A więc rzeczywiście mieli ze sobą coś wspólnego; tak należało rozumieć słowa królowej Ysy. Może jednak władczyni nie zawsze knuła intrygi, albowiem, jeśli pozory nie myliły, Anamara była równie młoda i niewinna, jak inne panny, które poznał. Kiedy taniec się skończył, Rohan zupełnie stracił dla niej głowę.

Tańce przerwało przybycie sztukmistrza, który miał ich zabawiać tego wieczoru. Ku zdumieniu Rohana był to ten sam magik, którego w takich tajemniczych okolicznościach spotkał w karczmie. Mając się na baczości, odprowadził Anamarę na miejsce, gdzie przedtem siedziała, dość daleko odsunięte podczas przygotowywania tańców, i zamiast wrócić do wysokiego stołu, usiadł przy niej.

Uznał, że nie ma co wywoływać zamieszania. Kto wie, co komediantowi – lub komediantce – może przyjść do głowy przed całym dworem? Rohan nie miał najmniejszej ochoty, żeby wszyscy dowiedzieli się o jego magicznych umiejętnościach.

Magik chyba nie zauważył Rohana, a jeśli tak, to niczym nie okazał, że go rozpoznaje. Urządził pokaz bardziej wyszukany niż tamten w karczmie, przeznaczony

dla prostych ludzi. Zakończył go wyczarowując białe gołębie, które poleciały na krokwie Wielkiej Sali. A potem sam zniknął w wybuchu ognia i dymu, wśród oklasków i okrzyków widzów.

Rohan odwrócił się do Anamary, chcąc znowu z nią zatańczyć przed zakończeniem bankietu, ale zobaczył, że wymknęła się niepostrzeżenie, podczas gdy on obserwował magika.

Następnego ranka poszedł szukać dziewczyny i w końcu znalazł ją spacerującą w małym ogrodzie z tyłu zamku, w pobliżu murów obronnych.

– Ach, tutaj jesteś, pani! – zawołał. – Brakowało mi ciebie wczoraj wieczorem.

– Nie lubię wielkich widowisk, jak inni we dworze – odparła Anamara. – Dlatego odeszłam, panie.

– Czy to twoje ulubione miejsce, pani?

– Można tak powiedzieć. Przychodzę tu rano, żeby zażyć ruchu, i wtedy, kiedy chcę być sama. Kwiaty sprawiają mi wielką radość.

– Jeszcze trochę ich zostało. Te najbardziej wytrzymałe.

– Ale wszystkie najpiękniejsze zwiędły. Ludzie mówią, że to te nienaturalne chłody zwarzyły kwiaty.

– Może wejdiesz do środka, pani? Te nienaturalne chłody tobie również mogą zaszkodzić. Jesteś bowiem jedną z najpiękniejszych dam tu, na dworze królewskim, a pewnie i na całym świecie.

Anamara oblała się rumieńcem.

– Panie...

– Przepraszam cię, pani. Ale jesteś taka śliczna, że mówię rzeczy, które nigdy wcześniej nie przyszły mi do głowy.

Odwróciła się i Rohan ze zdziwieniem zobaczył, że dziewczyna płacze.

– Co się stało, pani?

– Nic. Odejdź, panie... proszę.

– Nie odejdę, aż mi powiesz, co takiego zrobiłem, że lejesz łzy, pani.

– To nie twoja wina, panie. No cóż, może pod pewnym względem. Czuję, że mogę z tobą rozmawiać jak z nikim innym.

– W takim razie, powiedz mi, pani, co cię niepokoi, a znajdę sposób, by to naprawić. No, usiądź i otul się ciaśniej płaszczem. Usiądę blisko ciebie i ogrzeję cię ciepłem mojego ciała, a ty mi powiesz, co ci leży sercu. Potem poczujesz się lepiej.

– Jesteś życzliwy, panie, ale nic nie możesz zrobić – odparła żałośnie. Pozwoliła jednak zaprowadzić się na ławeczkę ustawioną w miejscu, gdzie sięgały promienie słońca, Rohan ostrożnie zaczął ją wypytywać, a ona zwierzyła mu się ze wszystkiego.

Dopiero niedawno przybyła na dwór królewski i już go nienawidziła. Tęskniła za

domem, ale jej ojciec zginął w jakiejś potyczce na Północy, a matka wkrótce potem umarła z żalu, więc nie mogła odrzucić wezwania Starej Królowej Wdowy do zamku Rendelsham.

– Pewnie niektórzy by mi zazdrościli i uważali, że mam szczęście, ale tak nie jest. Stara Królowa Wdowa sprawuje nade mną pełną kontrolę, a ja tego nie znoszę. Traktuje mnie w taki sposób, jakbym była jej własnością... zresztą w jakimś stopniu tak jest. Mogłaby mnie wydać za męża za kogo zechce, nawet gdyby był brzydki i stary... gdyby uznała, że przyniesie to jej korzyści.

– Zgadzam się z tobą, pani. Jej Wysokość cieszy się niedościgną reputacją w dziedzinie intryg i knowań. Ale nie sądzę, żeby dzisiaj zamierzała wydać cię za męża za brzydkiego starucha. Jestem tu z tobą. Dlaczego nie miałabyś zapomnieć przy mnie o przykrościach?

Znowu się zaczerwieniła i dzielnie otarła łzy.

– Jest tak, jak mówisz, panie. Nie wydadzą mnie za męża przynajmniej do południa.

Roześmieli się obydwójce.

– Spodobał ci się wczorajszy wieczorny pokaz? – zapytała Anamara cienkim głosem. Rohan zrozumiał, że próbuje zmienić temat rozmowy.

– Ten magik jest naprawdę utalentowany. Już go kiedyś widziałem. – Opowiedział jej o podróży do Rendelsham i o spotkaniu w przydrożnej karczmie.

– Myślę, że to bardziej by mi się spodobало – powiedziała Anamara. – Wolałbym pokaz w małym pomieszczeniu, bez tylu ludzi naokoło.

– Teraz wokół nas nie ma ludzi. Pozwól, że coś ci pokażę. – Teatralnym gestem wyczarował różę z powietrza. Ku jego zaskoczeniu nie była to róża ze zwiniętego jedwabiu, które zwykle stwarzał, ale prawdziwa, różowa i pachnąca.

– Niestety, zepsułem wszystko, kiedy chciałem cię rozbawić! – zawołał. Odwrócił się, gestem sprawił, że róża zwiędła, i upuścił ją pod ławkę. – Udawaj, że nie widziałaś, jak zrobiłem z siebie głupca. – Skoncentrował się, spróbował jeszcze raz i tym razem podał jej różę z jedwabiu. – Niebieska – dodał. – To tradycyjny kolor Rodu Jesionu, chociaż nie taki wspaniały jak twoje cudowne oczy.

– Przypomniałeś sobie moje pochodzenie.

– Tak. A o barwach wielkiego Rodu opowiedziała mi moja macocha, Jesionna z Domu Jesionu. Mam nadzieję, że podoba ci się mój podarunek.

– Bardzo. – Anamara wzięła niebieską różę, uśmiechając się do niego. – Zawsze będę ją wysoko cenić.

– Moja miła, bardzo chciałbym spędzić tu z tobą cały dzień, robiąc z siebie błazna i obsypując cię niebieskimi jedwabnymi różami...

– I ratując mnie przed małżeństwem wbrew mojej woli...

– Tak, i przed tym też. Nie mogę jednak zostać dłużej. Obowiązki wzywają mnie gdzie indziej, ale na pewno znów cię zobaczę.

– Na pewno – odparła, znowu się rumieniąc. Skromnie przysłoniła powiekami swoje niezwykle oczy.

– A więc do zobaczenia. – Rohan przypomniał sobie pełen wdzięku gest Gaurina, którym witał lub żegnał swoją małżonkę, i podniósł do ust rękę Anamary.

– Będę liczyła godziny – powiedziała tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

Niechętnie opuścił ogród i wrócił do koszar, gdzie jego ludzie i reszta poborowych królowej Ysy czekali na pierwszy cały dzień ćwiczeń pod okiem hrabiego Harousa, pana na zamku Cragden i Wielkiego Marszałka Rendelu.

Kiedy Rohan zniknął, Anamara schyliła się, wyjęła spod ławki zwiędłą różę, którą tam upuścił, i dołączyła do jedwabnej. Pocałowała jej płatki i schowała oba kwiaty za pazuchą.

Rendelianie od dawna zdawali sobie sprawę, że Stara Królowa Wdowa włada Mocą niedostępną dla zwykłych ludzi. Szeptem przekazywano sobie informację, że ma zwyczaj zamykać się na długo w swoich komnatach lub na wieży, gdzie nikt poza nią nie miał dostępu. Zdarzyło się jednak, że ten i ów dostrzegł maleńką skrzydlatą istotkę wylatującą ze szczytu najwyższej wieży zamku Rendelsham i znikającą w mgnieniu oka. Dawniej latające stworzonko widywano rzadko i łatwo można było uznać je za wytwór wybujałej wyobraźni. Teraz jednak działa się te prawie codziennie i wszystkim jakby spowszedniało, nie wydawało się już tak tajemnicze, jak na początku.

W całym zamku plotkowano ukradkiem, że Stara Królowa Wdowa zdobędzie niebawem jeszcze silniejszą Moc. To by wyjaśniało coraz częstsze loty nieznanego stworzonka.

Rohan słuchał tych opowieści, oddzielając według swojej wiedzy prawdę od fałszu. W końcu udał się do osoby, na której Jesionna od dawna polegała – do zacnego kapłana Esandra z Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku.

– Ależ tak, młody panie – odpowiedział Esander na pytanie Rohana. – Mam tu kilka dobrych ksiąg o historii Rendelu i będę bardzo szczęśliwy, jeśli przeczyta je ktoś, kogo to tak bardzo interesuje.

– Nie chodzi mi tylko o bitwy i intrygi polityczne – sprecyzował Rohan. – Ale słyszałem opowieść o pewnym królu...

Esander uśmiechnął się szeroko.

– Ja też słyszałem te opowieści i wiem, gdzie można je znaleźć. Pozwól, że poszukam dla ciebie, panie, odpowiedniego tomu.

Teraz więc Rohan zagłębił się w księdze zawierającej starożytną wiedzę. Dowiedział się z niej o mądrym królu, założycielu późniejszego Rodu Dębu. To on jako pierwszy nosił Cztery Wielkie Pierścienie i – co najbardziej zainteresowało Rohana – podobno regularnie spotykał się z nieziemskimi sprzymierzeńcami. Rohan zamknął księgę i w zamyśleniu stukał palcem w jej ozdobiony drogimi kamieniami grzbiet. Wydawało się całkiem prawdopodobne, że ta, która obecnie nosi magiczne Pierścienie, również sprzymierzyła się z istotami nie z tego świata. Nie wiedział tylko, czy w dobrych, czy w złych zamiarach.

Jednak było to naprawdę interesujące. I nieprzypadkowe. Rohan doszedł do wniosku, że nie wierzy w przypadki i że musi uważać bardziej niż dotychczas przy

okazji spotkań z Królową Wdową Ysą.

Wziął następną księgę z półki i otworzył ją na chybił trafił. Przeczytał słowa, które przykuły jego uwagę.

“Ostrożność i zdrowy rozsądek są bardzo ważne, ale czasami trzeba podjąć ryzyko”.

Zaintrygowany, czytał dalej:

“Jeżeli się śmiejesz, ryzykujesz, że wezmą cię za głupca.

Jeśli płaczesz, ryzykujesz, że wydasz się sentymentalny.

Rozmawiając z innym człowiekiem, ryzykujesz, że się zaangażujesz w jego sprawy.

Okazując uczucia, ryzykujesz, że ujawnisz swoje prawdziwe ja.

Ujawniając swoje myśli, swoje marzenia przed tłumem, ryzykujesz, że zostaniesz odtrącony.

Kochając, ryzykujesz, że twoje uczucie nie zostanie odwzajemnione.

Samo życie niesie ze sobą ryzyko śmierci.

Żywiąc nadzieję, ryzykujesz, że doznasz zawodu.

Próbując, ryzykujesz, że ci się nie powiedzie.

Mimo to trzeba podejmować ryzyko, ponieważ największym zagrożeniem jest brak ryzyka. Jeżeli ktoś niczym nie ryzykuje, nic nie robi, niczego nie ma, w końcu staje się nikim. Może uniknąć cierpienia i smutku, ale niczego się nie nauczy, nic nie poczuje, nie zmieni się, nie dorośnie, nikogo nie pokocha, nie pozna życia. Skuty strachem, jest jak niewolnik, który wyrzekł się wolności.

Tylko ten, kto ma odwagę, kto ryzykuje, jest wolny”.

Rohan zamknął księgę i zamyślił się. Przeczytane słowa poruszyły głęboko ukrytą część jego duszy. Postanowił, że każe przepisać ten fragment, żeby móc zawsze do niego zajrzeć. Uznał, że odwaga to dobre rozwiązanie, zwłaszcza w porównaniu z życiem bez ryzyka.

Włożył hełm, przy którym, posłuszny poleceniom babci Zazar, nosił pęczek ziół i suszonych traw, opuścił świątynię i wyszedł na dziedziniec, kierując się na pole ćwiczeń. Po drodze spotkał Anamarę, która najwidoczniej zmierzała do świętego przybytku. Zatrzymała ją właśnie grupa fircyków, ubranych wedle najnowszej mody. Żaden z nich, zdaniem Rohana, nie wart był zabrudzenia miecza.

Natrętni młodzieńcy nosili purpurowe stroje, ozdobione naszywkami z herbem przedstawiającym stojącego niedźwiedzia na tle liści dębu, otoczonego dewizą “Siła zwycięża”. Byli więc z pewnością członkami frakcji zmarłego króla Floriana. Wśród dobrze urodzonej młodzieży stało się modne podtrzymywanie pamięci o Florianie, mimo że na tronie zasiadał nowy król, mały chłopczyk Peres. Rohan widywał ich czasem; bez żadnego racjonalnego powodu wielbiciele Floriana od samego początku

byli do niego wrogo nastawieni. Na razie jednak nie sprawiali mu kłopotów. Ci młodzieńcy byli od niego niewiele starsi, w najlepszym wieku do nauki wojennego rzemiosła, ale to ich w ogóle nie interesowało. Gnuśni i beztroscy, pochłonięci byli płataniami złośliwych figli i sprawianiem kłopotów.

Jeden z nich pomacał rękaw płaszcza Anamary.

– Piękna tkanina dla pięknej damy – powiedział szyderczo. – A dokąd to piękna dama idzie?

– Zejdź mi z drogi, Piaul – odparła drżącym głosem Anamara.

– Ale ja chcę z tobą porozmawiać – stwierdził Piaul.

Rohan wystąpił do przodu.

– Ta dama wyraźnie daje do zrozumienia, że nie ma na to ochoty.

Piaul zmierzył go wzrokiem od stóp do głów.

– A coś ty za jeden? Nie znam twojego herbu.

– Jestem Rohan z Ludu Morskich Wędrowców, związany z Domem Jesionu.

– A co robisz w Rendelsham?

– Dowodzę rekrutami z mojego ludu, powołanymi do wojska przez Starą Królową Wdowę.

– Ach, tak? – powiedział drwiąco Piaul. – Teraz wiem, coś ty za jeden. To twój ojciec doprowadził do śmierci naszego zmarłego króla, prawda?

– To był nieszczęśliwy wypadek i przypomnij sobie łaskawie, że mój ojciec również umarł. Byłem przy tym. – Rohan uznał, że nic nie zyska, przypominając o zatrutym mieczu króla Floriana.

– Tak czy owak, jesteś tylko jednym z wielu żołnierzy. W najlepszym wypadku drobnym szlachetką. Prawie zakładnikiem.

– A ty widocznie nie cieszyłeś się łaskami zmarłego króla, skoro nie przyznał ci statusu wyższego niż ten, który należy ci się z racji pochodzenia – wtrąciła Anamara.

Rohan zerknął na nią, zaskoczony tymi ostrymi słowami. Dziewczyna zbladła, a o jej zdenerwowaniu świadczyły czerwone plamy na policzkach.

– Pozwól, że załatwię tę sprawę, pani – powiedział.

– Nie ma żadnej sprawy – odezwał się jeden z kompanów Piaula. – Właśnie odchodzimy.

– Pewnie – dodał Piaul z pogardą. – Ty nawet nie jesteś zabawny. Jakie to szczęście, że nie musimy mieć do czynienia z takimi jak ty. – Wyjął z rękawa uperfumowaną chustkę i pomachał nią ostentacyjnie przed nosem. – Rybi odór to wasza najważniejsza broń na wojnie – rzucił na koniec.

Dworacy odeszli spacerkiem, chichocząc, i szybko zniknęli za rogiem.

– Dziękuję ci, Rohanie – powiedziała Anamara. – Nie powinieneś się przejmować ich obelgami.

– Troszczę się tylko o siebie.

– Czy w takim razie mógłbyś mnie odprowadzić do mojej komnaty? Nie ufam temu Piaulowi. Myślę, że ma wobec mnie złe zamiary.

– Zrobię to z przyjemnością, pani.

Podał jej ramię i razem udali się do jednego z bardziej oddalonych zabudowań zamku Rendelsham.

– Moja macocha Jesionna również wolała mieszkać poza zamkiem – powiedział Rohan. – Lubiła żyć w odosobnieniu, chociaż, jak mi powiedziano, właśnie przez to porwano ją i wywieziono z Rendelsham.

– Porwano ją? Dlaczego? – zapytała zaskoczona Anamara.

– Nikt tego nie wie na pewno. Ale rezultat był bardzo romantyczny. Mój ojciec ją uratował i wkrótce potem wzięli ślub.

– Jaka to ładna historia. Cieszę się, że dobrze się skończyła...

– Ta się tak nie skończy – odezwał się przytłumiony głos.

Kilku mężczyzn o twarzach ukrytych w kapturach opończy wyszło z kryjówki, gdzie najwidoczniej się przyczaili. Dwaj unieruchomili Rohana, chwytając go za ramiona, a trzeci strącił mu hełm z głowy i zaczął bić. Czwarty otworzył najbliższe drzwi i brutalnie wepchnął do nich Anamarę.

– Jeśli ktoś cię zapyta o tego Morskiego Wędrowca, masz powiedzieć, że za dużo sobie pozwalał w stosunku do ciebie – rozkazał i zwrócił się do swoich towarzyszy: – Zakryjcie mu oczy i zwiążcie go. Potem powiem wam, co robić.

Rohanowi wydawało się, że rozpoznaje głos Piaula, ale zaraz dostał mocny głos w głowę. Ogłuszony, tylko niejasno zdawał sobie sprawę, że związują mu ręce i nogi i wciskają do worka, w jakim wieśniacy wożą warzywa na rynek. Czuł zapach ziemi i ostrą woń traw i ziół przypiętych do hełmu. Musieli wrzucić go do worka razem z nim. Pewnie żeby nie pozostawić żadnych śladów, pomyślał niejasno. Kiedy podniesiono go z ziemi i zaczęto nieść, stracił przytomność.

Ocknął się, słysząc plusk wody. Ten dźwięk i kołysanie się podłóża pozwoliły mu się domyślić, że znajduje się na łodzi, a może nawet na tratwie, chociaż tratwa inaczej by się poruszała. Usłyszał niewyraźne głosy.

– Kiedy się zbliżymy do brzegu, mamy go zabić, zrozumiano?

– Ja nadal nie rozumiem, dlaczego musimy go wykończyć. Nie wystarczy, że zawieziemy go do miejsca, gdzie dopadnie go jakieś bagienne straszdyło?

– Wielmoża, który nam płaci, powiedział “zasztyletować”, więc tak zrobimy. Zrób to jak należy, żeby nie pozostawić żadnej wskazówki, czyja to sprawka. Wtedy wszyscy pomyślą, że wykończyły go Bagniaki.

Jego towarzysz zachichotał.

– Wtedy ich wysokości nie będą się miały czego bać, co? Zostawią nas przynajmniej w spokoju.

Rohan zmusił się do jasnego myślenia. Ci dwaj nie byli dobrze urodzeni, to pewne, ale ten, który wpełznął Anamarę w drzwi i kazał jej powiedzieć, że Rohan za dużo sobie pozwalał w stosunku do niej, to na pewno Piaul. W takim razie to Piaul płaci za zlikwidowanie Rohana. Ale dlaczego?

To pytanie może poczekać, pomyślał z przekąsem, usiłując nie zwracać uwagi na pulsujący ból w głowie. Na razie muszę się dowiedzieć, kto za tym stoi. W takim razie powinienem wykaraskać się z kłopotów i to szybko, bo inaczej popłynę Długą Łodzią w podróż, z której nikt jeszcze nie wrócił.

Zbiry wspomniały o jakimś “straszydło”, któremu mają rzucić Rohana na żer. A to znaczy, że płyną w dół rzeki Rendel w stronę Bagien Bale. Jak długo był nieprzytomny? Długo, sądząc po tym, że cały zeszywniał. Ale znalazł jedną dobrą stronę tej trudnej sytuacji. Te łotry prawdopodobnie nie spróbują go zabić, zanim nie dotrą do celu podróży. Ma więc czas na zebranie myśli.

Zazar. “Babciu Zaz, powiedział bezgłośnie. – Przybądź i ocal swego niesforne wnuka! Albo prawie wnuka. Potrzebuję twojej pomocy. Proszę”.

Nic. Próbował raz i drugi, ale bez powodzenia, a łódka, w której leżał, płynęła dalej. Słyszał skrzypienie wiosł. Potem łódź nagle się zatrzymała, otarła się o muł na brzegu – dobiegł go dźwięk podobny do cmoknięcia – i wyczuł, że ktoś manipuluje przy worku, do którego go wrzucono. Nikła nadzieja, że to tylko głupi kawał, przysła, kiedy nieznajomy rozwiązał worek i zaczął ściągać go z Rohana. Stojący naprzeciw niego trzech mężczyzn zsunęli kaptury i ujrzał wyraźnie ich twarze. Skoro się tym nie przejęli, to znaczy, że nie zamierzali zostawić żadnych świadków.

– No, przewróć go – odezwał się jeden z bandytów. – Trzeba to zrobić w odpowiedni sposób. Na szczęście mam nóż z muszli, jakiego tu używają. Nikt nie zauważy różnicy.

“Babciu Zazar! – błagał Rohan w myśli. Potężna Mądra Niewiasto z Krainy Bagien! Jeśli kiedykolwiek choć trochę mnie lubiłaś, pomóż mi teraz!”

Coś dużego wyskoczyło z rzeki, oblewając wodą wszystkich w łodzi i wprawiając ich w konsternację.

– To jakieś bagienne straszdyło! – zawołał któryś z rozbójników. – Bagienne straszdyło! Odepchnijcie się od brzegu, ale już! Odepchnijcie się od brzegu!

Rohan obejrzał w przelocie wielkie cielsko, podobne do węża; błyszczące krople wody kapały z gładkich łusek na szcztkowe skrzydła. Stwór ryknął tak głośno, że aż zadrżały liście na pobliskich drzewach. I miał ludzką – prawie ludzką – twarz.

To niemożliwe, pomyślał Rohan. Do reszty zwariowałem. To nie może być twarz babci Zaz. To nie...

Potwor pochylił długą, węzową szyję, otworzył paszczę pełną ostrych zębów i porwał Rohana z łódki razem z workiem. Podniósł się jeszcze wyżej, kiedy porywacze gorączkowo spychali dragamiłódkę z przybrzeżnego mułu, w którym ugrzęzła. Używając tych samych żerdzi, odpłynęli najszybciej jak mogli, uciekając od bagiennego monstrum.

– Wykonaliśmy nasze zadanie! – zawołał jeden z trzech bandytów. – Dopadło go bagienne straszdyło zamiast Bagniaków, ale to wszystko jedno. A teraz wiosłujcie, chłopcy, bo inaczej koniec z nami!

Rohan zdał sobie sprawę, że jest spokojny, dziwnie spokojny, biorąc pod uwagę fakt, że prawdopodobnie zostanie pożarty w ciągu następnych kilku minut. Potwor jednak trzymał go tak delikatnie, że nawet go nie zranił, czego Rohan nie umiał wyjaśnić. Wcale zresztą nie budził w nim takiego obłędnego przerażenia, jak w jego porywaczach.

– Już ich nie widać – powiedział znajomy głos, nieco przytłumiony, jakby mówiący miał pełne usta.

Stwór ostrożnie postawił Rohana na twardym gruncie i zaczął się kurczyć. Jego skrzydła stały się ramionami, ogon zaś znikł zupełnie. Pokryta łuskami skora zmiękła i zbladła. W końcu stanęła przed nim Zazar, wyraźnie zirytowana.

– Nie zmuszaj mnie więcej do robienia czegoś takiego – mruknęła ze złością Mądra Niewiasta, poprawiając ubranie i przeciągając się. – W takiej postaci jest naprawdę ciasno, a stare kości z trudem zmieniają kształt.

– Babcia Zaz! – wykrzyknął Rohan. – Zawdzięczam ci życie! Och, stokrotne dzięki! Myślałem, że...

– Wiem, co myślałeś. – Zazar przyjrzała mu się krytycznie, a wreszcie mocno go spoliczkowała.

– A to za co? – zapytał Rohan, ostrożnie dotykając piekącego policzka.

– Za bezdenną głupotę. Taki brak rozumu powinien być karalny. Domyślam się, że za tym kryje się jakaś ładna buzia i pusta głowa, oprócz twojej własnej.

– Anamara nie miała z tym nic wspólnego. Nie była przynętą, jeśli o to ci chodzi. Tamte typy napadły na mnie, a ja nawet nie wiem dlaczego.

– W takim razie powiedz mi, co się przedtem stało.

Rohan posłusznie opowiedział historię spotkania z Piaulem i z jego kompanami, przytoczył fragment starej księgi, który wywarł na nim takie wrażenie, a następnie opisał, w jaki sposób go porwano.

– I nadal nie wiem, czemu to zrobili.

Zazar prychnęła szyderczo.

– A nie mówiłam, że jesteś głupi? Odwaga i ryzyko bez inteligencji nic są warte. Piaul był faworytem zmarłego króla Floriana, prawda?

– Tak przypuszczam.

– Więc zabijając ciebie, on i jego kompani mogli choć w niewielkim stopniu pomścić śmierć tego króla. Mam rację?

– Ale dlaczego mnie? Nie miałem z tym nic wspólnego.

– To nie miałoby znaczenia, byleby w ten sposób udało się zasiać niezgodę i doprowadzić do tarć między rywalizującymi frakcjami na dworze.

Rohan przetrwał to w milczeniu.

– Ale dlaczego Stara Królowa Wdowa podsunęła mi panią Anamarę?

Zazar spojrzała na niego z niesmakiem, aż zląkł się, że jeszcze raz go spoliczkuje.

– Pewnie po to, żeby czymś cię zająć. Chciała wiedzieć, gdzie jesteś i co zamierzasz, a poprzez ciebie śledzić, co robi Jesionna.

– Przecież ona nienawidzi Jesionny. – Rohan zmarszczył brwi, usiłując zrozumieć wyjaśnienia Zazar.

– Właśnie. Nic o tym nie wiesz?

– Ja tylko próbowałem...

– To nieważne. Masz do wykonania pewne zadanie.

– Tak, babciu. – Rohan nie udawał pokory. Zrozumiał, że Zazar słusznie się na niego gniewa. – Wykonam wszystkie twoje polecenia, obiecuję. Tylko powiedz mi, co mam zrobić.

– Wróć do Rendelsham. To tam grozi ci prawdziwe niebezpieczeństwo. Ale tym razem użyj rozumu, jeśli go masz.

– Nie mam pojęcia, jak tam wrócić. Większość czasu spędziłem w worku. – Wyjął z worka swój hełm i włożył na głowę; miał nadzieję, że Zazar zauważy pęczek ziół.

Mądra Niewiasta obrzuciła go taksującym spojrzeniem od stóp do głów, ale minę miała kwaśną.

– Cóż, nie dasz rady przebyć tej rzeki bez pomocy. Chodź ze mną.

– Dokąd się udajemy?

– Z powrotem do mojej wioski lub w jej pobliżu.

– Po co?

– Po łódkę, która utrzyma twój ciężar.

– Łódkę? Ale... ale jak ty tu dotarłaś?

Zazar odwróciła się i Rohan mógłby przysiąc, że się uśmiechnęła.

– Nie musisz znać szczegółów. Powiedzmy, że przypląnąłam.

Zazar wskazywała drogę, dzięki czemu w krótkim czasie przebyli Bagna. Dotarli do widocznego z wioski miejsca gdzie była przycumowana łódka Mądrej Niewiasty. Potem, popychając łódkę drągami, skierowali się na szlaki wodne prowadzące na północ.

– To nie jest droga, którą tu przybyliśmy – zauważył Rohan. – Płyniemy pod prąd.
– Nie. Tamci bandyci zawieźli cię dość daleko w dół rzeki. Dlatego tak późno tam się znalazłam. Wiozę cię z powrotem innym szlakiem, żebyś jak najszybciej wrócił do Rendelsham. Będziesz tam niemal przed tymi, którzy cię porwali.

– To powinno zaskoczyć parę osób.

– Nie ma rady, musisz wreszcie pójść po rozum do głowy. Czasami przysięgłabym, że masz kiełbie we łbie. I powinieneś pamiętać, że nie zawsze będę na miejscu, żeby ratować twoją bezwartościową skórę.

– Tak, babciu – odparł z pokorą. – Obiecuję, że się poprawię.

Zazar zaczęła coś mrużyć pod nosem, co wcale nie poprawiło humoru Rohanowi, ponieważ mógł sobie doskonale wyobrazić, co mówiła.

Mądra Niewiasta dotrzymała słowa. Kierowała łódkę w coraz to mniejsze strumienie wpadające do rzeki Rendel i zatrzymała ją, kiedy już nie mogli dłużej płynąć. Niskie góry otaczające Rendelsham były blisko.

– A teraz idź i nie rób nic bez zastanowienia – powiedziała Zazar.

– Jeszcze raz dziękuję za uratowanie mi życia – odparł Rohan. Pochylił się i pocałował Mądrą Niewiastę w czoło. Szybko wygramolił się z łódki na brzeg, zanim Zazar zdążyła spoliczkować go za jego – musiał się uśmiechnąć – odwagę.

Wyprostowany na całą swoją wysokość Rohan przeszedł przez bramę zamku Rendelsham. Zgodnie z przewidywaniami Cebastiana, wszystkich młodych wielmożów, którzy dowodzili oddziałami stanowiącymi część zaciągu Królowej Wdowy Ysy, przeniesiono do zamku królewskiego. Odbywanie musztry o świcie w zamku Cragden będzie naprawdę uciążliwe, pomyślał Rohan, pewnie chodziło o to, żeby Ysa mogła uważnie ich obserwować.

To prawie jak więzienie, przyszło mu nagle na myśl, chociaż znacznie bardziej luksusowo wyposażone.

No cóż, o tym pomyśli później. Teraz niczego bardziej nie pragnął, niż móc się przebrać i wypolerować broń, którą nosił, gdy go pojmano. Marzył o długiej, gorącej kąpieli. Sługa, który przybrał obojętną minę na widok niechlujnie wyglądającego Rohana, wskazał drzwi komnaty, którą mu przydzielono. Drzwi otworzyły się natychmiast, gdy tylko je popchnął. Młodzieniec od razu podwoił czujność.

Stanął jak wryty, słysząc okrzyk zaskoczenia, który nie był powitaniem. Dwaj mężczyźni właśnie grzebali w jego rzeczach. Gdy podnieśli oczy, równie jak oni zaskoczony Rohan rozpoznał jednego z nich.

Magik z karczmy!

Towarzyszący magikowi mężczyzna w liberii Starej Królowej Wdowy ruszył w stronę Rohana, wyciągając miecz. Na gest magika zatrzymał się w pół kroku. Zaciekawiony, ale nie przestraszony Morski Wędrowiec przyjrzał się uważnie gwardziście, który stał nieruchomo z obojętną miną, z nogą uniesioną do następnego kroku, jakby zastygł w miejscu. Czy to czary magika? Rohan nie zauważył nic, co by wskazywało, że tamtego sparaliżował gaz lub narkotyki. W takim razie to nic innego, tylko nieznany czar. Rohan był ciekaw, czy w razie potrzeby umiałby go powtórzyć.

Magik ze śmiechem zrobił krok do przodu, wzruszeniem ramion zrzucił płaszcz i ponownie zamienił się w piękną kobietę, tę samą, którą Rohan widział w karczmie.

– Wcale cię to nie zaskoczyło, paniczku? – zapytała głębokim, dźwięcznym głosem. – To dobrze o tobie świadczy. Zwróciłam na ciebie uwagę, kiedy po raz pierwszy zrobiłeś tę sztuczkę ze świecą. O twoich talentach świadczy też dobrze fakt, że zdołałeś się uwolnić z dość kłopotliwego położenia... tak, wiem, że poplecznicy zmarłego króla kazali cię zamordować. – Wpatrzyła się w Rohana, zdenerwowanego taką obcesowością. – Myślę, że jesteś partnerem, na którego czekałam. A raczej możesz nim zostać, przy mojej niewielkiej pomocy. I to wszystko prawie za darmo.

– Co przez to rozumiesz, pani? – zapytał Rohan. Starał się zachować obojętną postawę. Lepiej dowiedzieć się, o co chodzi, niż w ciemno odrzucić propozycję.

Kobieta usiadła tak zamasyście, aż jej szaty zawirowały. Skinęła dłonią i butelka z winem oraz dwa kielichy pojawiły się na stole w zasięgu jej ręki.

– Usiądź. Pozwól, że wszystko ci wytłumaczę. Ale najpierw muszę zadać ci pytanie. A więc czy chciałbyś, żeby twoje nikłe zdolności magiczne uległy wzmocnieniu? Powiedzmy dziesięciokrotnemu.

– Na pewno każdy by się zgodził – odrzekł ostrożnie Rohan. Przyjął kielich, który napełniła kobieta, ale nie umoczyła nawet ust. – Jakiej zapłaty wymagałaby taka przysługa, pani?

Nie odpowiedziała na jego pytanie, ale ciągnęła:

– Mogłabym wzmocnić twoje zdolności nawet stukrotnie. Jediną rzeczą, którą musiałbyś zrobić w zamian, to przyłączyć się do mnie.

Obrzuciła go powłóczystym spojrzeniem spod gęstych rzęs. Rohan poczuł mrowienie w karku – na pewno nie z pożądania. Po prostu wyczuł, że czarodziejka jest niebezpieczna. Postanowił udawać głupiego i z trudem powstrzymał uśmiech na myśl, że jest już ktoś, kto tak uważa.

– Chyba nic z tego, pani. – Odstawił nietknięty kielich na stół. Wcale go nie zdziwiło, kiedy kielich zniknął, a zmysłowy uśmiech czarodziejki zastąpiła wyraźnie zawiedziona mina.

– Popełniasz wielki błąd – powiedziała.

– Pani, nic o tobie nie wiem, nie znam nawet imienia, którego używasz. Dobrze się teraz bawisz, jak przypuszczam. Może masz konszachty ze Starą Królową Wdową? Ludzie mówią, że...

– To, z kim mam konszachty, nie powinno cię obchodzić, młody Rohanie.

Szybko zmienił temat.

– Dlaczego uznałaś za konieczne zrewidować moje rzeczy?

– To również nie powinno cię obchodzić.

– Niby dlaczego? W końcu to moje rzeczy.

Oczy czarodziejki zabłysły jak drogie kamienie.

– Nie dorównujesz mi talentem, więc nie waż się dyktować, co mogę lub czego nie mogę robić.

– Och, nigdy bym się nie ośmielił. Mogę jednak wezwać gwardzistę z korytarza i kazać usunąć ciebie i twojego sługę z mojej kwatery. – Rohan był dumny z siebie, że zdołał się uśmiechnąć. W obecnym stanie nadawałby się na grzędę dla kur.

Czarodziejka zmarszczyła brwi.

– Nie będzie ci się wiodło w życiu, młodzieńcze. Najwidoczniej wolisz zielone owoce od dojrzałych i głupotę od mądrości. Ta smarkula, w której się zakochałeś, nic

nie znaczy. Nie minie wiele czasu, a pożałujesz swojej decyzji, zapamiętaj moje słowa.

Strzeliła palcami. Znieruchomiały gwardzista nagle ożył. Zrobił krok i drugi, zanim zdał sobie sprawę, że ten, kogo miał zaatakować, rozmawia teraz z magikiem – bo czarodziejka, znowu zmieniła się w mężczyznę.

– Chyba przez pomyłkę weszliśmy do niewłaściwej kwatery – oświadczyła kobieta-magik. – Przepraszam, cię, panie.. Bez wątpienia jeszcze się spotkamy, w bardziej sprzyjających okolicznościach.

Rohan skinął głową.

– Nie mogę się doczekać. Życzę dobrego dnia.

Nieproszeni goście wynieśli się bez kurtuazyjnego pożegnania. Rohan zadzwonił na sługę i kazał przynieść dużo gorącej wody. Kiedy rozkoszował się kąpielą, zmywając z siebie błoto Krainy Bagien, próbował odgadnąć, co się stało – i dlaczego. Wszystko wydarzyło się za szybko. Zbyt łatwo też pokonał czarodziejkę. A co znaczyła jej uwaga o Anamarze? Cóż, zbyt wiele się ostatnio wydarzyło, żeby łamał sobie nad tym głowę.

Kiedy Rohan ubierał się do kolacji, zastukał Cebastian.

– Gdzieś ty był? – zapytał ostro, kiedy wpuszczono go do środka.

– Znalazłem się w samym środku bardzo dziwnej historii – odrzekł Rohan.

Wkładając buty, opowiedział przyjacielowi, jak go porwano i omal nie zamordowano i jak babcia Zazar podwiozła go łódką dostatecznie blisko, żeby mógł przejść pieszo resztę drogi do Rendelsham.

– To rzeczywiście bardzo dziwna historia – zgodził się Cebastian, gdy Rohan skończył. – Masz szczęście, że mogłeś wezwać na pomoc Mądrą Niewiastę z Krainy Bagien.

– Przedstawię jej ciebie i resztę naszych przyjaciół. Ona bywa szorstka, ale myślę, że lubi, gdy od czasu do czasu odwiedza ją ktoś z młodszego pokolenia.

– Podobnie jak Jej Królewska Mość Królowa Wdowa Ysa – skomentował sucho Cebastian. – Nawiasem mówiąc, wypytywała o ciebie. Powiedziałem, że wybrałeś się na polowanie.

– Dziękuję. Uważasz, że ona rzeczywiście miała swój udział w tym spisku, jeśli to był spisek?

– Nie wiem, ale z nią nie można być niczego pewnym. Aha, zanim zapomnę: Królowa Wdowa zarządziła, że w następny świąteczny dzień, za dwa miesiące, ma się odbyć wielki turniej. Wszyscy dowódcy z zaciągu królowej Ysy mają w nim uczestniczyć. Ostatnio prawie o niczym innym się nie mówi.

– No, no... to ciekawe.

– Chodź już, bo się spóźnimy. A jeśli ktoś ma olej w głowie, nigdy nie spóźnia się na ucztę wydaną przez Starą Królową Wdowę.

Razem weszli do Wielkiej Sali. Cebastian miał rację; wszyscy młodzi szlachcice rozmawiali o zapowiadzanym turnieju. Wiele dyskutowano o głównej nagrodzie – wyjątkowo pięknej zbroi.

Rohan zajął miejsce, które wyznaczyła mu Jej Wysokość, usiłując nie zwracać na siebie uwagi. Starał się wyczytać z twarzy monarchini, czy dziwi ją jego obecność. Nie zauważył żadnej zmiany. Nie potrafił odgadnąć, czy cokolwiek wiedziała o jego niefortunnych przygodach. Doszedł zatem do wniosku, że najprawdopodobniej nie miała nic wspólnego z jego porwaniem i próbą morderstwa.

– To bardzo wspaniałomyślne, że Wasza Wysokość urządza dla nas takie wspaniałe widowisko – odezwał się do Ysy. – Chodzi mi o turniej, naturalnie.

– Dawniej w Rendelu zawsze czczono święta takimi uroczystościami. Wiem zresztą, że codzienne treningi są męczące – odparła. – Zaslugujecie na wytchnienie, na nagrodę. A nasz lud zasługuje na to, żeby zobaczyć, jak sobie radzą najlepsi młodzieńcy Rendelu, nawet w pozorowanej bitwie.

– Uważasz, pani, że jesteśmy gotowi do takiego pokazu?

– Hrabia Harous zapewnia mnie, że jesteście lub niebawem będziecie. Co więcej, twierdzi, że bardzo dobrze się zapowiadasz, młody Rohanie, znacznie lepiej, niż wskazywałoby na to twoje pochodzenie. Twierdzi, że mógłbyś równie dobrze dowodzić na lądzie, jak przypuszczalnie robisz to na morzu.

– Hrabia Harous jest zbyt uprzejmy.

Rohanowi szybko znudziły się te górnołotne pogawędki. Na dworze królewskim używano słów do ukrywania, a nie do ujawniania myśli.

Zastanowił się, co też miała na celu Królowa Wdowa Ysa, urządzając turniej. Postanowił, że spróbuje odgadnąć jej motywy. Dobrze byłoby, gdyby uzyskał pozwolenie od Harousa na szybką podróż do Dębowego Grodu. Mógłby się wtedy naradzić z Gaurinem. On na pewno zna się na takich sprawach.

Tymczasem udawał, że bawi się równie dobrze, jak jego towarzysze. Zaczął nawet flirtować z Ysa, co bardzo jej się spodobało. Może później uda się zatańczyć z Anamarą.

Kobieta-magik, która najwidoczniej została członkiem dworu królewskiego, zabawiła ich po kolacji. Rohan obserwował ją uważnie, ale nawet uniesieniem brwi nie zdradziła, że spotkali się wcześniej tego samego dnia.

Niestety, kiedy pokaz się skończył i zagrała muzyka, nie zdołał znaleźć Anamary. Nie było jej w Wielkiej Sali i nikt nie wiedział, gdzie przebywa. Instynktownie wyczuł, że nie powinien szukać jej zbyt otwarcie.

Cóż, przybyła jeszcze jedna tajemnica do rozwikłania. Rohan wybrał sobie

partnerkę do pierwszego tańca – galliardy. W końcu Stara Królowa Wdowa wstała, dając sygnał innym gościom. I tak zakończył się ten wieczór, który zdawał się trwać wieki.

Harousa, pochłoniętego licznymi obowiązkami, nie sposób było złapać. Zirykowany co najmniej sześciodniowym oczekiwaniem Rohan wyruszył bez pozwolenia do Dębowego Grodu. Zamierzał zabrać ze sobą Cebastiana, ale zrezygnował; wiedział, że wróci szybciej, jeżeli pojedzie sam.

Był zadowolony z tempa podróży. Nie minęło półtora dnia, gdy dotarł do Dębowego Grodu i bez wahania udał się do gabinetu Gaurina. Stał przed przybranym ojcem i Jesionną, zdając raport tak wyczerpująco, jak tylko potrafił.

Gaurin przemówił pierwszy:

– Powiedz mi, co inni myślą o tym turnieju.

– Wywołał oczywiście ducha rywalizacji. Mówi się, że niektórzy z dowódców zbyt pochwalają się swoimi zawodnikami, a nawet posuwają się do prawdziwych sporów. Gattor z Bilth pokłócił się nie na żarty z panem Royance’em z Gattenboru. Założyli się o dużą sumę. Myślę jednak, że najgorsza jest kompania lizusów, którzy kiedyś tworzyli krąg popleczników króla Floriana. Nie mają ochoty sami chwycić za broń, ale są wszędzie, naciskają na tego, szepczą do ucha tamtemu. Zachęcają do tworzenia stronnictw i zdają się cieszyć z napuszczania jednej frakcji na drugą.

– To niedobra wróżba dla pokoju w królestwie – skomentowała Jesionna.

– Też tak sądzę. Ostatnio widuje się częściej małego króla Peresa; podobno nawet jakaś frakcja tworzy się wokół niego. Wszystko to czyni pobyt na dworze dość interesującym, ale chyba nie wyniknie z tego nic dobrego.

– Jak sobie radzi młody król? – zapytała Jesionna. – A co z jego matką, Rannore?

– Nieźle, chociaż wydaje się dość chuderlawy. A co do Młodej Królowej Wdowy, sprawia wrażenie, że boi się własnego cienia. Skrada się cichutko, kiedy ktoś wyciągnie ją z jej komnat, ale przez większość czasu tam się ukrywa.

Jesionna zmarszczyła brwi. Rohan zmienił temat rozmowy, wiedząc o jej przywiązaniu do Rannore.

– W każdym razie cała ta gadanina o turnieju, która strona zwycięży i kto kogo poprze, pod jednym względem okazała się zbawienna. Odwróciła uwagę ode mnie i od moich przygód z niedoszłymi mordercami, których nasłało na mnie stronnictwo Floriana, jestem o tym przekonany.

– Mordercami? – zapytała zaskoczona Jesionna. – Nic o tym nie wspomniałeś.

– Liczyłem na to, że babcia Zaz opowie wam tę historię, gdy ją odwiedzicie – odparł zmieszany Rohan.

– Odłożyliśmy wyprawę do Krainy Bagien – wyjaśnił Gaurin. – Może to nie był

dobry pomysł.

– Powiniście wiedzieć, że to właśnie Zazar mnie uratowała. Zmieniła się w bagiennego potwora, tak ohydny, że trudno to sobie wyobrazić, i wyrwała mnie z rak morderców tak zręcznie, że ani się spostrzegli. A potem spoliczkowała mnie za głupotę.

Gaurin i Jesionna musieli się roześmiać.

– Niejeden raz dostałam od niej po twarzy z tego samego powodu – powiedziała Jesionna. – A czasami też za coś innego, mniej karygodnego. Moglibyśmy teraz wybrać się do Krainy Bagien? – zwróciła się do Gaurina.

– Tak. Pogoda się poprawiła i w tej chwili panuje spokój. Myślę, że potrzebujemy mądrości Zazar, aby pomogła nam odgadnąć, co się dzieje na dworze, i doradzić Rohanowi, co ma robić, tkwiąc w samym środku tego wszystkiego.

Jesionna w zamyśleniu przekręciła ciężką bransoletę na nadgarstku, ale zachowała swoje zdanie dla siebie.

Następnego dnia Rohan zarzucił na plecy toból z podarunkami – jedzeniem i ciepłą odzieżą – i wraz z Jesionną i Gaurinem wyruszył do chaty Zazar. Jesionna wykorzystwała nabytą za młodu wiedzę o Bagnach Bale, żeby nie zauważono ich w drodze. W wiosce Zazar dymiło dziwnie mało kominów z oblepionej mułem trzciny. Wskazywało to, że mężczyźni opuścili osadę i są na polowaniu. Spiralna smuga dymu unosząca się nad chatą Mądrej Niewiasty świadczyła, że jej mieszkanka jest w domu.

– To dobrze – zauważyła Jesionna. – Wolałabym nie czekać na jej powrót z długiej wyprawy.

Zazar, bynajmniej nie zaskoczona, powitała ich w drzwiach.

– Gorąca zupa stoi na ogniu – powiedziała. – Jest trochę mało esencjonalna, bo zima daje się wszystkim we znaki. Ale was rozgrzeje.

– Tu jest suszone mięso. Każę też posłać udziec rogaczaka do naszego umówionego miejsca dostaw żywności – obiecał Gaurin. – Myślę jednak, że zamarnie, zanim go odbierzesz, pani.

Zazar pogrzebała w szkatułce z trzciny, wyjęła amulet i podała go Gaurinowi.

– Zostaw tam mięso, a przyjmę je z zadowoleniem. Ten przedmiot odpędzi drapieżniki... albo złodziei. – Mądra Niewiasta odłożyła na bok dostarczony prowiant i nałapała do misek zupy, którą zagęściła jadalnymi ziołami i grubymi kluskami.

– Pamiętani te kluski z dzieciństwa – powiedziała Jesionna. Zjadła łyżkę zupy z wyraźną przyjemnością. – Zawsze je lubiłam.

– Szłaś taki kawał drogi tylko po to, żeby pochwalić moją zupę? – zdziwiła się Zazar. – Co was tu sprowadza?

Gaurin i Rohan opowiedzieli jej o zbliżającym się turnieju, o politycznych

niesnaskach w Rendelsham, o pojawieniu się tajemniczego magika i o tym, jak ten mężczyzna – czy też kobieta – próbował skusić Rohana. Gdy skończyli, Zazar wykrzywiła usta z niesmakiem i pogardą.

– Stara Królowa Wdowa jest głupia – powiedziała. – Ale o tym wiedziałam od dawna. Znam tego magika, a w istocie czarodziejkę. Ma na imię Flaviella. Nazywa siebie Flavianem, kiedy podróżuje pod postacią mężczyzny, ale tak naprawdę jest kobietą. Ma złe zamiary, mogę się założyć. Mówisz, że odrzuciłeś jej tak zwaną przyjazną propozycję, Rohanie?

– Tak. Miała w sobie coś, od czego włoski zjeżyły mi się na karku.

– Hmm... przynajmniej raz użyłeś głowy do czegoś więcej niż do noszenia hełmu. Cóż, po tym, czego się dowiedziałam, muszę załatwić parę rzeczy, a to oznacza wyprawę do Galinthu. Możecie równie dobrze udać się tam ze mną wszyscy troje.

– Miałam nadzieję, że będę mogła pokazać Gaurinowi Galinth podczas tej podróży – ucieszyła się Jesionna. – Chętnie też zobaczę Mądrusię.

– Nie licz zbyt na jej towarzystwo. Będzie mi pomagała. Weźcie ten toból z prowiantem, a ja przygotuję większe zapasy żywności, bo będziemy ich potrzebowali podczas pobytu w Galincie. Ochronne nagolenniki nie będą potrzebne, bo wszystkie węże są pogrążone w głębokim śnie, ale podajcie mi tę nową, ciepłą opończę, którą przynieśliście. – Zazar otuliła się płaszczem, a jej twarz złagodniała. – Na Bagnach Bale trudno było o futra, ale też do niedawna ich nie potrzebowaliśmy. Dziękuję wam.

– Miałem nadzieję, że ci się spodoba, pani – odparł Gaurin. Pocałował ją w rękę, a Zazar znowu się nachmurzyła.

– Chodźcie, chodźcie, nie marudźcie. Im wcześniej tam pójdziemy i wrócimy, tym lepiej. W Rendelsham zauważą, że nie ma Rohana, jeśli już nie zauważyli, a w połączeniu z poprzednią nieobecnością... to nie wyjdzie na dobre jego karierze wojskowej.

Mądra Niewiasta wyprowadziła ich ścieżką z tyłu domu. Niedaleko leżało w pogotowiu kilka wyciągniętych z wody łodzi. Wybrała jedną, zdolną unieść całą czwórkę. Obaj mężczyźni – Zazar wskazywała im drogę – popychali dragami łódkę przez słonawe, zimne wody Bagien Bale. Wielokrotnie musieli przebijać się przez cienki lód, aby wpłynąć na kanał odchodzący od głównych szlaków wodnych.

– Przynajmniej strachy tkwią głęboko – skomentowała w pewnej chwili Zazar. – Kiedy jest tak zimno, są zbyt ospałe, by polować.

– Mają zimną krew, tak jak węże. Sam chciałbym zobaczyć jednego z tych potworów – wtrącił Rohan. – Dostatecznie dużo nasłuchiwałem się o nich od Jesionny. Ale cieszę się, że wszystkie śpią.

– Później pokażę ci jedno takie monstrum wyrzeźbione w kamieniu – obiecała Zazar. – I to powinno ci wystarczyć, jeśli wiesz, co jest dla ciebie dobre.

Nie zmarnowali czasu. Dzień jeszcze nie zaczął się skłaniać ku wieczorowi, kiedy minęli zrujnowany mur z pionowo ustawionych kamieni i wpłynęli przez zatopione wrota na jeziorko prowadzące do opuszczonego miasta. Jesionna jęknęła, rozpoznając okolicę.

– Tutaj nic się nie zmieniło – powiedziała. – Nie wiem, dlaczego myślałam, że z upływem czasu Galinth będzie niszczał coraz bardziej.

– Na pewno nie – odparła Zazar. – Jest taki i taki pozostanie choć wszystko zmieni się na świecie. A oto i przystań.

Mądra Niewiasta wzięła żerdź od Rohana i wbiła ją w szczelinę między dwiema skałami. Potem mocno okręciła wokół niej linę; przywiązaną do dziobu łodzi. Mężczyźni wygramolili się pierwsi na brzeg i pomogli wyjść kobietom; Zazar zręcznie zeskoczyła na pierwszy płaski głaz i była już w połowie zbocza, zanim Jesionna znalazła oparcie dla nóg.

– A więc to jest Galinth – odezwał się Gaurin. – Niegdyś to musiało być naprawdę wspaniałe miejsce.

– To była stolica Rendelu, zanim zbudowali nowe miasto i tę śmieszną karykaturę zamku.

Jesionna odwróciła się i utkwiała wzrok w Zazar. Rohan zrozumiał, że dla jego macochy też jest to rewelacja.

– Co się tu wydarzyło? – zapytała.

– Wiele – odparła lakonicznie Zazar. Uniosła dłonie i zaintonowała pieśń o niezrozumianych słowach. W odpowiedzi usłyszeli inną pieśń o dziwnym rytmie i melodii.

– Jest zupełnie tak jak przedtem – szepnęła Jesionna. – To sprawia takie wrażenie, jak gdyby Zazar ogłaszała coś ważnego, a może prosiła o schronienie.

– Albo prosiła, by pozwolono jej wejść – dodał Gaurin. – Kogo prosi?

– Nigdy się nie dowiedziałam i nie odważyłam się zapytać.

– Przestańcie gadać i idźcie za mną – poleciła Zazar. Poprowadziła ich ścieżką w dół, a potem w górę po schodach, ponad murami, obok zrujnowanych budynków, aż dotarli do budowli mniej zniszczonej niż inne. Na dziedzińcu twarzą do ziemi leżała figura wykuta w kamieniu, pęknięta na trzy części. Gaurin ukląkł i dotknął rzeźby ze zdumieniem, ale zaraz, ponaglany słowem i gestem przez Zazar, wszedł za nią do środka budynku. W otworze drzwiowym wisiała zasłona, osłaniając wnętrze przed wzrokiem intruzów. W pierwszej komnacie zobaczyli rozpalone ognisko, a przy nim, wyraźnie widoczną w blasku płomieni, pulchną, porośniętą futerką istotkę, która na ich widok zaszczębiotała radośnie. Kołyszącym krokiem ruszyła ku nim tak szybko, na ile tusza jej pozwalała.

– Mądrusia! – zawołała Jesionna. Pochyliła się, by wziąć istotkę w ramiona. – Och, jak mi ciebie brakowało!

Mądrusia zaczęła mruczeć tak głośno, że było ją słychać w całej komnacie. Smukłymi przednimi łapkami chwyciła rękę Jesionny i zaczęła lizać jej palce.

– Postawcie swoje rzeczy – poleciła Zazar. – Zostaniecie tu jakiś czas.

– Jak długo? – spytał Rohan.

– Tak długo, jak będzie trzeba. – Ale zaraz jej twarz złagodniała. – Wrócisz stąd prosto do Rendelsham, nie będziesz musiał wstępować do Dębowego Grodu.

– Dziękuję ci, babciu Zaz. Ale mój koń, mój ekwipunek...

– Poślę wiadomość, więc będzie na ciebie czekał, gdy dotrzesz na skraj Bagien Bale. Gaurinie, będziesz musiał mi pomóc. Załoga twojego zamku może się zaniepokoić takim posłaniem od nieznanej osoby.

Gaurin uśmiechnął się krzywo.

– Myślę, że Lathrom, który mnie teraz zastępuje, przywykł do dziwnych wydarzeń. Ale dobrze, że o tym pomyślałaś, pani.

– My zajmujemy się tą sprawą, a ty, Jesionno, ułóż posłania z mat, tak jak robiłaś to przedtem. Rohanie, odstaw prowiant i trzymaj Mądrusię z dala od suszonego ziarna i jagód, bo inaczej pochłonie je w mgnieniu oka. Gaurinie, zdejmij gliniane tabliczki, które ci wskażę. Są na tamtej półce.

Babcia Zaz zapędziła wszystkich do pracy tak żwawo, że chłopcu ledwie starczyło czasu na przyjrzenie się otoczeniu. Jesionna już tu kiedyś była, więc to wszystko nie jest dla niej całkiem nowe, pomyślał. Ulokował pakunki z mięsem i suszonymi owocami poza zasięgiem Mądrusi, uległ jednak błagalnemu spojrzeniu małej istotki, która udawała, że umiera z głodu, co niezbyt pasowało do jej krągłej figurki. Wziął garść słodkich jagód, aby podać je stworzonku. Ku rozbawieniu Rohana, Mądrusia pociągnęła go za tunikę i zmusiła, żeby usiadł. Potem wdrapała mu się na kolana i zaczęła skubać jagody prosto z jego dłoni. Na koniec oblizała pyszczek i dała mu wyraźnie do zrozumienia, że teraz napiłaby się wody.

Rohan znalazł zatopioną w posadzce kamienną misę. Nad nią wystawała ze ściany rura z tego samego kamienia, z której nieprzerwanie ciekł strumyk wody. Morski Wędrowiec zdziwił się, dlaczego stworzonko po prostu nie napiło się z misy, ale wzruszył filozoficznie ramionami, znalazł jakieś naczynie i napełnił je wodą. Kiedy Mądrusia chęptała z zadowoleniem, Rohan też spróbował wody. Przekonał się, że jest dobra, słodka i nie tak lodowata, ja się spodziewał.

– Skończyliśmy – obwieściła Zazar. – A teraz zostawcie mnie tu na jakiś czas. Rohanie, rozejrzyj się po okolicy, ale uważaj, dokąd idziesz, żebyś nie zabłądził. Nie wszyscy mieszkańcy Bagien są teraz w odrętwieniu. Jesionno, myślę, że masz coś do pokazania Gaurinowi. Mądrusiu, ty mi pomożesz.

Mądrusia z cichym szczebiotem posłusznie podeszła kołyszącym krokiem do Mądrej Niewiasty i zręcznymi łapkami chwycił jej suknię. Zazar podniosła ją i przytuliła jak matka karmiąca piersią dziecko.

– Tak, ja też cię lubię – powiedziała zaskakująco miękkim tonem. – A teraz już idźcie – poleciała pozostałej trójce, jak zwykle z irytacją. – Kiedy wrócicie, powiem wam, czego się dowiedziałam.

Przy pomocy Gaurina Jesionna bez trudu uniosła kamienną płytę w podłodze wielkiej, zrujnowanej komnaty i zeszła pierwsza odsłoniętymi schodami. Gaurin zamknął za nimi wejście do podziemnego korytarza. Świeące pręty paliły się jak przed laty, ale Jesionna przypomniała sobie, że nawet jeśli nic się nie zmieni w tym niezmiennym miejscu, to światło w końcu zgaśnie. Dotknęła latarni, którą zabrała, żeby dodać sobie otuchy.

– Mogłabym się zastanawiać, skąd Zazar wiedziała, że jest coś, co chciałam ci pokazać – powiedziała Jesionna, gdy znaleźli się dość daleko, aby nikt z zewnątrz ich nie usłyszał – ale dawno już przestałam pytać, skąd wie to, co wie.

– Jeśli o mnie chodzi, nigdy nie kwestionowałem mądrości Zazar – odparł Gaurin. – Prowadź, moja droga.

Tak jak zapamiętała Jesionna, schody równe i proste na początku tunelu, już wkrótce stały się kręte i wąskie. Kiedy świeące pręty zgasły, Gaurin zapalił latarnię. Dotarli do końca i zatrzymali się, rozglądając po kamiennym pomieszczeniu, w którym się znaleźli.

– Tam – wskazała Jesionna. – Tam jest wlot. Wydaje mi się teraz znacznie mniejszy niż przedtem.

Musieli się skulić, żeby wejść do środka. Przyświecając sobie latarnią, szybko przebyli wilgotny tunel, do którego przed laty Jesionna tak bała się wejść, skręcili w lewo i zauważyli światło, które zapamiętała z poprzedniej podróży. Gaurin zgasił latarnię, oszczędzając olej, gdy weszli do dużej komnaty na końcu podziemnego przejścia.

Nie wszystkie świeące pręty się paliły, ale było dostatecznie widno.

– Jest dokładnie tak, jak zapamiętałam – powiedziała Jesionna. – Świeące pręty na końcach tych kamiennych skrzynek. Pamiętam, jak pomyślałam, że najmniejsza z nich wydaje się dłuższa niż całe moje ciało.

Gaurin popatrzył na rzędy skrzyń po obu stronach przejścia. Przyjrzał się ornamentom na nich; boki i wieko każdej zdobiło mnóstwo symboli.

– Nigdy się nie dowiedziałam, co to za miejsce – ciągnęła Jesionna – ale się domyślałam, że chowano tu umarłych.

– Miałaś rację, moja droga – odparł Gaurin. – To miejsce nazywało się

katakumbami, a te skrzynie to sarkofagi. Groby. To zaszczytne miejsce pochówku, nie przeznaczone dla zwykłych ludzi.

Jesionna przekręciła na przegubie bransoletę wyrzeźbioną z jednego odłamka mlecznobiałego, nieprzezroczystego kryształu, mieniającego się subtelnie wszystkimi barwami tęczy.

– Pozwól, że pokażę ci, gdzie to znalazłam.

Nie spodziewała się tam zastać nic oprócz kupki pyłu, ale nadal było widać fragmenty szkieletu, nawet większe kawałki kości. Z ulgą zauważyła, że teraz nie widać złamanej nogi zmarłego, choć oczami wyobraźni nadal widziała strzaskane kości. Nie chciała, żeby Gaurin to zobaczył. Pozostało jeszcze kilka strzępów odzieży, choć ich czerwona barwa wyblakła. Atmosfera smutku otaczająca szczątki nieszczęśnika jakby się zagęściła wraz z rozpadem jego kości.

Gaurin wyciągnął rękę.

– Proszę, daj mi bransoletę.

Podąła mu klejnot. Gaurin wsunął sobie bransoletę na przegub i wypowiedział półgłosem kilka słów. Przez chwilę nic się nie działo, ale tęczowe błyski w kryształach stały się wyraźniejsze i zaczęły wirować, aż prawie oślepiały. Ich blask oświetlił teren wokół nich.

Ku zdumieniu Jesionny, nad smutnym kopczykiem pyłu i kości zaczęła się tworzyć lekka mgiełka. Ukształtował się z niej obraz tak przezroczysty, że wyraźnie widać było przezeń kamienie, na których spoczywały szczątki. Jesionna poczuła mrowienie na skórze, jak zawsze, gdy znalazła się w obecności Mocy. Zrozumiała, że widzi podobiznę zmarłego, że tak wyglądał za życia. Nosił staroświecki ciemnoczerwony strój, na jaki mógł sobie pozwolić możny pan. Miał włosy koloru miodu i rysy tak podobne do rys Gaurina, że mogliby być braćmi. Oczy były zamknięte, a poryta zmarszczkami smutku.

Jesionna podeszła do męża, który objął ją ramieniem.

– Tak – odezwał się Gaurin, a głos mu nie drżał – to był ojciec. Patrzysz na hrabiego Bjaudena z ludu Nordornian.

Obraz mężczyzny nie drgnął, jego wagi się nie poruszyły, a mimo to głuchy szept nappełnił powietrze.

– Tak, mój synu, byłem hrabią Bjaudenem, którego podstępnie zamordował najemnik księcia Rendelu. Musisz mnie pomścić.

Jesionna szybko policzyła lata i zdała sobie sprawę, że księciem, o którym wspomniła zjawą, musiał być Florian, zanim został królem. Gaurin spojrzawszy na nią i uświadomiła sobie, że doszedł do takiego samego wniosku.

– Dla niego czas się zatrzymał – szepnął mąż.

– A jednak cię rozpoznał.

– To jakaś tajemnica.

– Przemów do niego, Gaurinie. Ulżyj jego duszy.

Gaurin zastanawiał się chwilę.

– To naprawdę było podłe morderstwo – zapewnił bladą zjawę. – Ale pomścił je małżonek tej damy, który zabił tamtego księcia w pojedynku i sam umarł. Nie wiedziałeś o tym, bo nie było nikogo, kto mógłby cię poinformować. Na tamtym świecie będziesz miał dużo do powiedzenia temu człowiekowi, a on tobie. Nazywa się Obern.

– Obern... on mnie pomścił? Zapamiętam to.

– Duchu mojego ojca, co jeszcze mogę dla ciebie zrobić? Czy mam cię pochować uroczyście, skoro tak długo leżałeś tu niepogrzebany?

– Nie. Zostaw wszystko tak jak jest. Spoczywam z możliwymi pewnego zapomnianego kraju, choć nie między nimi. Długo czekałem na taką wiadomość, żebym mógł całkowicie opuścić ten świat.

– To dzięki Obernowi możesz odejść w pokoju i z honorem. Kiedy go zobaczysz, powiedz mu, że jego małżonka dobrze się miewa pod moją opieką. Zapewnij go, że nic jej się nie stanie, póki ja żyję.

Odpowiedział mu cichnący szept:

– Zapamiętam to.

Gaurin pocałował zmarłego ojca w czoło. Zjawa zniknęła i na ich oczach pozostałe fragmenty kości rozsypały się w proch. Gaurin wyciągnął rękę i Jesionna na moment złękła się, że mąż chce przywołać z powrotem ducha ojca. Lecz Gaurin tylko podniósł ozdobną klamrę, której ona wcześniej nie zauważyła, bo pewnie była ukryta pod strzępami odzieży, które teraz całkiem się rozpadły. Mąż wstał i oddał jej bransoletę, która odzyskała normalny wygląd.

– Teraz oboje mamy talizmany mojego Domu – powiedział. – Przysięgam, że nigdy nie będę nosił innej klamry niż ta. – Zdjął pas i przymocował doń pamiątkową klamrę, przedstawiającą sześciorożnego kota w srebrnej obroży.

– Och, Gaurinie... – Jesionna objęła męża i oparła głowę o jego pierś. Stali tak w mocnym uścisku przez długi czas. Kiedy odsunęli się w końcu od siebie, Jesionna stwierdziła, że panujący dotąd w tym miejscu smutek – który wyczuła już w chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyła szczątki hrabiego Bjaudena – zniknął bez śladu. Ojciec Gaurina wreszcie spoczywał w pokoju.

Nie wrócili podziemnym tunelem, którym przyszli do katakumb. Jesionna poprowadziła męża przez miasto dłuższą drogą. Doszła do wniosku, że świeże powietrze dobrze zrobi Gaurinowi po tylu wrazeniach. Zapał już zmierzch, kiedy dotarli do znajomego dziedzińca i zasłoniętego kotarą wejścia. Nie spotkali Rohana po drodze; zobaczyli go dopiero w wielkiej komnacie z Mądrusią w ramionach.

– I co, znaleźliście odpowiedź, której szukaliście? – zapytała Zazar. Pilnowała wiszącego nad ogniem garnka z gulaszem. Jesionna zdała sobie sprawę, że nic nie jadła od czasu tamtej miski zupy w chacie Zazar.

– Znalazłem rozwiązanie tajemnicy, która niepokoiła mnie i moich krewnych od wielu lat – odparł Gaurin. – I chociaż była to smutna odpowiedź, muszę ci podziękować, pani, za twoją pomoc.

– Dobrze powiedziane – mruknęła Mądra Niewiasta. – Teraz zjedzcie, co przygotowałam, to powiem wam, czym się tu z Mądrusią zajmowaliśmy.

Zazar doszła do wniosku, że w tej sprawie kryło się więcej nawet niż podejrzewała.

Stara Królowa Wdowa rzeczywiście zaangażowała czarodziejkę – a czasami magika – Flaviellę, mając nadzieję, że dzięki niej zdobędzie następnego sługę Mocy, inną parę oczu i uszu, potrzebnych do zdobywania informacji. Lecz Flaviella miała plany, o których Ysa nic nie wiedziała.

Królowa Ysa pracowała ciężko i wytrwale, aby uniknąć konfliktów między jej niespokojnymi wielmożami, podczas gdy to właśnie było celem Flavielli. To dlatego czarodziejka podsunęła królowej pomysł tego niefortunnego turnieju, a Ysa, nic nie podejrzewając, wyraziła zgodę.

– Wie, że to może być okazją do wspaniałej zabawy, i przy okazji wszyscy byliby wdzięczni Królowej Wdowie, która dostarczyła tej rozrywki – skomentowała Zazar. – Ona uwielbia być w centrum uwagi.

W tym czasie pojawiły się już pierwsze niepokoje; zaczęły pękać stare sojusze, tworzyły się nowe. Teraz jedna frakcja szykowała się do wojny z drugą, podczas gdy pozostałe czekały, aby przed opowiedzeniem się po którejś ze stron zbadać, kto jest silniejszy.

– Nadchodzi wojna domowa – przepowiedziała złowrogo Zazar. – A kiedy rendeliańska szlachta zajmie się wzajemnym wyniszczaniem, Wielkie Zagrożenie z Północy wybierze tę chwilę do ataku. Rendel będzie zgubiony.

– Nie, jeśli ja będę miał coś do powiedzenia w tej sprawie – oświadczył porywczo Rohan. Pogłaskał Mądrusię, która, jak się zdawało, zaakceptowała go bez reszty. Mała istotka zamruczała cicho, sadowiąc mu się wygodniej na kolanach, a on poczęstował ją następnym smacznym kąskiem z resztek ich obiadu. – Problem w tym, jak najlepiej pokrzyżować plany Flavielli. Ona jest naprawdę niebezpieczna. Tylko dzięki interwencji babci Zaz uniknąłem śmierci i nie stałem się jeszcze jedną ofiarą Bagien Bale.

– Działaj dyskretnie, ale śmiało – poradził mu Gaurin. – Wybierz odpowiednią chwilę, a potem wyjaw wszystko jak największej liczbie ludzi.

– Gaurin ma rację – wtrąciła Zazar. – Dodam jeszcze coś od siebie. Możesz zaufać moim słowom, bo poznałam całą prawdę... nieważne w jaki sposób. Powiedzmy tylko, że Flaviella miała ostatnio niespokojne sny.

Mądra Niewiasta wzdrygnęła się lekko i Rohan wyobraził ją sobie, jak wędruje

przez senny umysł Flavielli, dowiadując się, co planuje czarodziejka. Sam dobrze wiedział, że nie jest zdolny do takiego wyczynu, zresztą nie miałby ochoty. Podejrzał, że Flaviella ma powiązania ze Złymi Mocami na Północy, mimo że babcia Zaz o tym nie wspomniała. W takim razie on, Rohan, poczeka na właściwy moment i nic nie powie, dopóki nie zdobędzie pewności. Nie ośmielił się o nic pytać Mądrej Niewiasty, skoro zapewniła, że można zaufać jej słowom.

– W takim razie będę udawał pewnego siebie – powiedział. – Ale czułbym się lepiej, gdybyś ty, Jesionna lub Gaurin czy nawet Mądrusia byli ze mną.

– Jesionna i Gaurin przybędą do Rendelsham na turniej. Mądrusia i ja również tam będziemy, choć tylko duchem.

– Wszystko pięknie – odparł ponuro Rohan – ale nie wiem, co zrobię, jeśli nikt nie da wiary moim słowom.

– Weź to – powiedziała Zazar i podała mu amulet na jedwabnym sznurku. – Przyniosłam go z pewnego źródła Mocy – wyjaśniła. – Wyjmij ten amulet w odpowiedniej chwili, a przyrzekam, że każdy, kto ci nie uwierzył, zmieni zdanie.

– A kiedy nadejdzie odpowiednia chwila?

– Sam poznasz. A jeśli nie, to nie ma dla ciebie nadziei, jak również dla świata, jaki znamy.

Ku zaskoczeniu Rohana Jesionna zachichotała.

– Zaufaj Zazar – poradziła. – Przy każdej okazji powtarzała mi to samo i zawsze wszystko dobrze się kończyło, chociaż nie miałam pojęcia dlaczego.

– Doskonale, w takim razie zaufam jej – oznajmił Rohan. Jednak, pomimo zapewnień Mądrej Niewiasty, nadal gnębiły go wątpliwości, nawet gdy włożył amulet na szyję i wsunął pod koszulę, dla bezpieczeństwa i żeby ukryć przed ciekawskimi lub nieprzyjaznymi spojrzeniami. Wszystko to wydawało mu się nieprawdopodobne. Zazar musiała się pomylić, popełnić błąd, źle odczytać to, co odkryła w umyśle czarodziejki pogrążonym w zaczarowanym śnie. Nikt nie może być aż taki zły, żeby próbować skłócić ze sobą rendeliańskich wielmożów, kiedy nieznane niebezpieczeństwo zagrażało z krajów Północy! Po prostu nie mógł w to uwierzyć.

– A teraz wszyscy spać! – rozkazała Zazar. – Rano zaprowadzę Rohana do miejsca, gdzie gwardzista z Dębowego Grodu będzie czekał z jego koniem i ekwipunkiem. Jesionno i Gaurinie, wy zostaniecie tutaj. Kiedy wrócę, przeprowadzę was przez Bagna i wrócicie do domu.

– Jak się dowiemy, czy Rohanowi się udało? – spytała Jesionna.

Mądra Niewiasta głośno wypuściła powietrze z płuc.

– Może żądam za wiele, prosząc, abyście uwierzyli, że tak się stanie – odparła. – Ale nie będę musiała was zawiadamiać. Powtarzam: gdy przybędziecie do Rendelsham, sami zobaczycie rezultaty działań Rohana. Będziecie musieli tam się

zjawić wraz z resztą rendeliańskiej szlachty, aby obejrzeć turniej.

– Myślałam o czymś innym – zaprotestowała Jesionna. Spojrzała na Gaurina, który przesłał jej uśmiech.

– Posłuchaj słów Mądrej Niewiasty z Krainy Bagien, moja droga – rzekł. – Oczywiście, musimy być przy tym obecni, a ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby uspokoić złość i gniew tych, którzy mnie posłuchają. To poważna sytuacja i każde z nas ma do odegrania swoją rolę, nawet ty.

– Ja? – zapytała Jesionna.

– Właśnie. Możesz odnowić przyjaźń z Młodą Królową Wdową Rannore. Chociaż ostatnio mało kto zwraca na nią uwagę, to jednak zachowała pewne wpływy. Może uświadomić młodemu królowi, co się dzieje w jego kraju. A to nadal jest jego kraj, choćby Ysa jeszcze bardziej afiszowała się ze swoją władzą.

– Rozumiem. Wszyscy zrobimy, co tylko się da. Jestem wdzięczna losowi, że Zazar zawsze wie, co trzeba zrobić, i ma dość mądrości, aby wskazać nam wszystkim właściwą drogę.

– Gdybym miał wino, wzniosłbym za to toast – skomentował Rohan. – Ale mam tylko ją. – Podrzucił Mądrusię do góry i złapał. Mała istotka, zaskoczona, z całej siły uczepiła się jego ręk. Gaurin i Jesionna roześmiali się głośno i nawet prychnięcie Zazar można było wziąć za śmiech.

– Przytul się do mnie i zaśnij, Mądrusiu – namawiał ją Rohan. – A ja obiecuję, że nie będę więcej używał cię do wygłaszania toastów. Zgadzasz się?

Nie zaprotestowała. W nocy Rohan obudził się i stwierdził, że Mądrusia odeszła, ale znalazł ją skuloną przy boku Jesionny. Rano, po obudzeniu, zobaczył, że stworzonko pomaga Zazar, która przygotowywała lekkie śniadanie dla niego i dla siebie, zanim wyruszą w krótką podróż do północnych krańców Krainy Bagien.

– Nie żegnamy się na długo – Jesionna starała się mówić wesoło, lecz Rohan wyczuł niepokój w jej głosie.

– Z Bogiem i do zobaczenia za kilka tygodni w Rendelsham – powiedział mu Gaurin.

Mężczyźni uścisnęli sobie ręce, a Jesionna pocałowała Rohana. Wreszcie młodzieniec odszedł z Zazar.

Kiedy Rohan wrócił do stolicy, przekonał się z ulgą, że nie zauważono jego nieobecności. Niemal natychmiast włączono go do przygotowań do Wielkiego Turnieju, jak zaczęto nazywać tę uroczystość. Ćwiczenia pod okiem instruktorów zatrudnionych przez hrabiego Harousa nabrały takiego tempa, że nie tylko Rohan, lecz także wszyscy inni młodzi wielmoże, których przeniesiono do zamku Rendelsham, mieli tego dość. Przedświtem musieli udawać się pieszo, szybkim

truchtem do siedziby hrabiego. Harous wyjaśnił, że to pomoże im się zahartować i nabrać sił. Pod koniec każdego dnia Rohan masował obolałe mięśnie, tak jak wszyscy inni rekruci, i miał nadzieję, że zdąży się wzmocnić, zanim forsowne ćwiczenia wszystkich wykończą.

Dodatkowo wydłużono im czas ćwiczeń z bronią oraz nauki jazdy i jednocześnie walki na koniu. Rudy nie był rumakiem bojowym. Tym rekrutom, którzy, jak Rohan, nie mieli odpowiednich wierzchowców, dostarczono je ze stajni hrabiego Harousa. Koń przydzielony Rohanowi był ognistym, upartym zwierzęciem. Jednak instruktorzy zapewniali, że tak być powinno, bo dobrze wyćwiczony rumak bojowy walczy równie skutecznie jak jego pan. Nazywał się Żelazne Kopyto.

Jak wszyscy Morscy Wędrowcy, Rohan nigdy tak naprawdę nie polubił walki konno, chociaż nabrał w tym dużej wprawy, bo wiedział, że musi. Nauczył się też niezłe walczyć toporem bojowym, chociaż nadal nikt nie nazwałby go mistrzem w tej dziedzinie. Niezbyt dobrze władał lancą, choć lepiej niż niektórzy jego towarzysze. Za to tak znakomicie opanował szermierkę, że od czasu do czasu chwalił go nawet sam hrabia Harous.

– Jestem prawie zbyt zmęczony, żeby jeść – powiedział Cebastianowi pewnego wieczoru, kiedy przywlekli się do Renelsham po zmroku. – A mój zadek pokrywają pęcherze w miejscach, gdzie nie ma odcisków. Gdyby nie szansa, że zobaczę choć przelotnie Anamarę, wcale nie poszedłbym na kolację. – A także, dodał w myśli, gdyby nie Flaviella. Żeby poznać, co ona knuje, muszę widywać ją jak najczęściej.

– Wydaje się, że piękna Anamara ostatnio cię unika – skomentował Cebastian. – Ja najczęściej widuję tylko jej plecy, kiedy opuszcza Wielką Salę.

– Cóż, jest nieśmiała, a teraz, jak sądzę, robi w dodatku to, co jej kazano – odparł Rohan. – Stara Królowa Wdowa, jak pewnie zauważyłeś, nie jest już tak ze mnie zadowolona jak dawniej.

– Co zrobiłeś, by na to zasłużyć?

– Nie wiem. Może ostatnio za często unikałem jej stołu. Cóż, muszę zrobić wszystko, aby poprawić moją reputację w oczach Królowej Wdowy.

Przynajmniej teraz już wiem, dlaczego Ysa chciała napić mnie narkotykiem, pomyślał Rohan, gdy wraz z przyjacielem wszedł do Wielkiej Sali. Skoro nic z tego nie wyszło, poleciła mi, żebym zainteresowałem się biedną, słodką Anamarą. Jak twierdzi babcia Zazar, Moc rozpoznaje inną Moc, gdy się spotkają. Myślę, że Ysa chciała mną pokierować, żebym pomógł jej w tym, co zaplanowała. A ta czarodziejka miała mnie do tego skłonić lub zmusić. Im większą Mocą dysponuje królowa, tym lepiej.

To wyjaśniałoby również chłód, jaki okazywała mu teraz Ysa: odrzucił propozycje Flavielli, a jej pani o tym wiedziała. Miał tylko nadzieję, że Anamara nie

cierpi przez to, że wzgardził machinacjami Starej Królowej Wdowy.

Domysły Rohana mogły być prawdziwe, ale nic w zachowaniu Ysy i Flavielli na to nie wskazywało. Dla przypadkowego obserwatora Królowa Wdowa po prostu skupiła uwagę na innym z młodych wielmożów – Vindorze z Vancasteru; tak powinna czynić dobra władczyni, aby nie uważano, że kogoś faworyzuje.

Ale Rohana nie oszukała. Zauważył wymianę spojrzeń między Ysą i Flaviellą, potem monarchini skinęła czarodziejce. Poczuł mrowienie na karku. Z doświadczenia wiedział, co to znaczy: znów odkrył coś, czego inni nie mogli lub nie chcieli dostrzec. Postanowił podwoić czujność. Musi odkryć, czego powinien się wystrzeżać.

Mijały pracowite dni. Młodzi wielmoże, którzy uważali, że są w dobrej kondycji, rzeczywiście zaczęli nabierać sił. Rohan zauważył gwardzistę, który towarzyszył Flavielli tamtego wieczoru, kiedy przyłapał ich, jak szperali w jego rzeczach. Najemnik zmienił wygląd. Zamiast liberii Starej Królowej Wdowy, nosił teraz mundur i ekwipunek zwykłego rendeliańskiego piechura; tak się ubierali instruktorzy pomagający wćwiczeniu rekrutów, których młodzi szlachcice przyprowadzili ze sobą do Rendelsham. Rohan zorientował się, że ten człowiek jest kimś innym, niż mu się początkowo wydawało: mógł być najemnym mordercą, kimś niewiele lepszym od ulicznego opryszka lub nawet uczniem czarodziejki. Zadał tu i ówdzie kilka dyskretnych pytań. Dowiedział się dzięki temu, że pomocnik Flavielli nazywa się Duig i że udaje żołnierza hrabiego Harousa w stopniu sierżanta. Rohan dostrzegł też, że Duig rozmawiał z jednym, a potem z drugim dowódcą zaciągu Królowej Wdowy. Wkrótce potem między dowódcami wybuchła kłótnia. Zdarzało się to coraz częściej, w miarę jak zbliżała się data Wielkiego Turnieju i jak wielcy panowie z Rendelu zaczęli przybywać do stolicy.

Duig nie dał po sobie poznać słowem ani gestem, że kiedykolwiek widział Rohana, a tym bardziej że został przez niego przyłapany na gorącym uczynku. Rohan przezornie również udawał obojętność. Już miał zamiar przypisać całą sprawę swojej bujnej wyobraźni, ale pewnego wieczoru Sebastian, który stał się najbliższym przyjacielem Rohana w Rendelsham, próbował wszcząć z nim kłótnię. Zdziwiło to Rohana.

– Kto ci naopowiadał, że usiłowałem nie dopuścić do pasowania cię na rycerza, żebyś był niższy rangą ode mnie?

– Jeden z naszych instruktorów.

– Czy przypadkiem nie Duig?

Cebastian wyglądał na zaskoczonego.

– Skąd wiesz? – zapytał.

Rohan powiedział Sebastianowi o swoich podejrzeniach, nie wspominając o

czarodziejce i o tym, że próbowała go skusić. Słuchając wyjaśnień przyjaciela, Cebastian wreszcie się uspokoił.

– Dziękuję ci, towarzyszu – rzekł, gdy Rohan skończył. – Rzuciłeś trochę światła na sprawy, które ostatnio wydawały mi się dziwne. Teraz rozumiem, co się działo. Jivon prawie się nie odzywa do Steuarta, a Jabez otwarcie posprzeczał się z Regesem. No i ja pogniewałem się na ciebie bez powodu.

Rohan przypomniał sobie, co powiedziała babcia Zaz: że Flaviella ma plany, o których Ysa nic nie wie, i część tych planów jest związana z Wielkim Turniejem.

– A może nasz zacny sierżant zachęcał cię, żebyś poskarżył na mnie temu, kto powierzył ci dowództwo nad rekrutami Dębowego Grodu? Czy nie zasugerował ci, abyś wyzalił się Gaurinowi, kiedy już przybędzie? – zapytał.

Cebastian rzucił mu dziwne spojrzenie.

– Skąd o tym wiesz? – zapytał.

– Nazwij to domysłem – odparł Rohan. – Teraz znamy przyczynę ostrych napięć między wielmożami. Duig to sługa Flavielli i to ona kazała mu siać niezgodę.

– Jakar z Vacasteru nie rozmawia z panem Royance'em. Kiedy się mijają, Jakar kładzie dłoń na rękojeści miecza. A pan Royance ostentacyjnie go ignoruje.

A więc to prawda, pomyślał Rohan, i ścisnęło go w dołku. A przecież nikt rozsądny by w to nie uwierzył. Tak jak powiedziała Zazar, Flaviella usiłowała rozniecić wojnę domową, co nie tylko było sprzeczne najlepiej pojętym interesem Starej Królowej Wdowy, lecz także samego Rendelu. To może się skończyć zniszczeniem królestwa, zanim jeszcze Zła Moc z Północy obudzi się z długiego snu.

Wielki Turniej miał się odbyć już za dwa tygodnie. Wezwano wszystkich wielkich panów Rendelu, aby stawili się w stolicy, nawet tych, którzy tradycyjnie trzymali się z dala od dworu królewskiego. Ci, którzy mieszkali bliżej, już dotarli do Rendelsham. Rohan zapragnął, aby Gaurin i Jesionna wreszcie się zjawili. Na pewno mu poradzą, w jaki sposób zdekonspirować niebezpieczny spisek. Dotknął amuletu, który cały czas nosił na sznurku za pazuchą, ale wcale nie dodało mu to otuchy.

Dwa dni później, ku ogromnej uldze Rohana, Gaurin i Jesionna przyjechali do Rendelsham, nawet wcześniej, niż się spodziewał. Jako ludziom wysokiej rangi, przydzielono im apartamenty położone bliżej królewskich komnat niż pokoje, które w swoim czasie zajmowała Jesionna z Obernem. Kiedy Rohan uznał, że już się rozgościli, złożył im wizytę.

Ayfare bardzo sprawnie rozpakowała wszystko i umieściła, gdzie należy. Wydawało się, że Gaurin i Jesionna mieszkają tam od miesięcy; nie dało się zauważyć żadnych śladów po przenosinach z Dębowego Grodu. Jesionna wycelowoła Rohana, a Gaurin uściskał mu rękę na powitanie.

– Och, jak dobrze znów cię zobaczyć! – powiedziała Jesionna i odsunęła go na długość ramienia. – Aleś ty zmężniał! Jesteś równie dobrze umięśniony co Gaurin! Co oni z tobą robili?

– Ćwiczyli mnie, Jesionno – odparł. – Gaurin wie, co trzeba robić, żeby zostać wojownikiem.

– Rzeczywiście, wyglądasz doskonale. Opowiedz, co jeszcze się wydarzyło od naszego ostatniego spotkania.

Rohan szybko poinformował ich o swoich odkryciach.

– Początkowo nie uwierzyłem babci Zaz – dodał. – Ale teraz wierzę prawie we wszystko, co mówiła. Stara Królowa Wdowa może sobie myśleć, że czarodziejka służy jej celom, ale ja dobrze wiem, że przyjęła na służbę zdrajczynię. Królowa Ysa z pewnością o tym nie wie; teraz każda z nich kroczy swoją drogą.

– Co gorsza – wtrącił Gaurin, dotykając ozdobnej rękojeści swego reprezentacyjnego miecza – może się okazać, że Flaviella jest na usługach Wielkiej Ohydy z Północy.

– Takie przypuszczenie też przyszło mi do głowy – przyznał Rohan – ale nie chciałem nawet o tym myśleć.

– Powiadasz, że ten sierżant, Duig, poradził Cebastianowi, żeby poskarżył się na ciebie?

– Tak.

– W takim razie poproś go, żeby udał, że to robi. Dopilnuj, aby Duig się o tym dowiedział.

– Ależ panie, naszym celem jest zdemaskowanie Flavielli. Czy to może się nam przysłużyć?

– Wszystko powinno wyglądać tak, jak gdyby intrygi czarodziejki rozwijały się zgodnie z jej zamiarami. Tylko wtedy możemy mieć nadzieję, że intrygantka popełni błąd, a my wykorzystamy go do jej zdemaskowania. – Gaurin wziął głęboki oddech. – Miałeś jakieś wieści od pani Zazar?

– Nie, panie. – Rohan dotknął amuletu, który stale nosił za pazuchą. – Jej dar też nie pomógł mi w znalezieniu jakiegoś rozwiązania. Zacząłem nawet wątpić w jej Moc.

– Pokaż mi, co tam masz.

Rohan zdjął amulet z szyi i podał go Gaurinowi. Wykonany ze srebra, obły wisior był szerszy u dołu niż u góry. Wyryto na nim fale rozbijające się o brzeg.

Gaurin obejrzał przedmiot i oddał Rohanowi.

– Sądząc po rysunku, nadaje się na własność Morskiego Wędrowca – rzekł. – Ale nie wyczuwam w nim nic magicznego.

– Mimo to noś go dalej, Rohanie – poradziła Jesionna. – W przedziurawionym kamieniu, który chronił mnie za zasłoną mgły wtedy, kiedy tego potrzebowałam, też nie wyczułam magii aż do chwili, gdy wypowiedziałam odpowiednie słowa.

– Może babcia Zaz nie znała słów do tej melodii – powiedział Rohan ze śmiechem, wkładając amulet na szyję.

– Nie żartuj! – skarciła go Jesionna. – Zazar zawsze wie, co robi, nawet jeśli sądzimy, że jest inaczej.

– Cóż, miejmy nadzieję, że nic się nie zmieniło – odparł lekko zmieszany Rohan. – Czuję, że jest bardzo mało czasu na zdemaskowanie niebezpiecznych intryg Flavielli. Widzę dwie okazje do pokrzyżowania jej planów. Za kilka dni odbędzie się wieczorna uczta na cześć wszystkich rendeliańskich wielmożów, a po zakończeniu turnieju jeszcze jeden bankiet dla uczczenia zwycięzców.

– Póki czasu, póty nadziei – podsumował poważnie Gaurin. – A teraz zrób, jak ci kazałem, i przyślij do mnie Cebastiana.

Po przybyciu nowych gości zmieniono układ miejsc przy stołach w Wielkiej Sali. Z powodu swojego statusu Jesionna i Gaurin mieli zasiąść do kolacji przy Wysokim Stole, a dwóch młodych szlachciców odesłano do drugiego stołu. Taki los czekał jeszcze niejednego, bo przyjeżdżało coraz więcej możnych panów. Dziś przeniesiono Jobana i Regesa. Usiedli jak najdalej od siebie. Najwidoczniej nadal byli skłóceni.

Jesionna i Gaurin jak zwykle jedli z jednego półmiska, Rohana zaś posadzono obok nich. Jesionna nachyliła się ku niemu

– Pokaż mi tę dziewczynę – zażądała półgłosem. – Która to?

– Dziewczynę? Jaką dziewczynę?

Jesionna uśmiechnęła się, ale jej oczy patrzyły chłodno.

– To oczywiste, że jest jakaś dziewczyna – odparła. – Zawsze jest. A teraz wskaż mi ją. Nie ociągaj się.

– Cóż, chyba chodzi ci o Anamarę – bąknął Rohan. – Jest tam.

Jesionna uniosła brwi.

– Siedzi tak nisko?

– Nie lubi wielkich zgromadzeń, przynajmniej tak mi powiedziała. Dlatego ukrywa się w tłumie.

– A jednak ją lubisz.

– Przyznaję, że tak. Jeśli się zgodzi, będę nosił jej szarfę na turnieju.

Jesionna wzruszyła ramionami.

– A jeśli się nie zgodzi, możesz nosić moją. – Zaczęła mówić o innych sprawach, ale Rohan zauważył, że uważnie przyglądała się Anamarze, nawet wtedy, gdy Flaviella zabawiała biesiadników.

Początkowy układ miejsc kompletnie się zmienił teraz, kiedy szlachta z całego Rendelu przyjechała na ucztę powitalną. Młody król Peres zajmował środkowe krzesło przy Wysokim Stole, mając po bokach matkę i babkę. Młodzi szlachcice zasiedli trochę niżej, co odpowiadało Rohanowi, ale oburzyło innych, na przykład Vinoda, który przybył tu pławić się w łaskach Ysy. Ten wieczorny bankiet był naprawdę wystawny; każdą ścianę i stół zdołały ozdobić wymyślne dekoracje.

Na nalegania Rannore Jesionna usiadła przy niej, a obok Gaurin. Pewnie z powodu obecności Gaurina Ysa serdecznie odnosiła się do Jesionny. Ku uldze Rohana żadna złośliwa uwaga Starej Królowej Wdowy nie zepsuła uczyty.

Rohan nie znalazł sposobności do zdemaskowania czarodziejki podczas jej pokazu ani tego wieczoru, ani w następnych dniach. Ani razu nie wyczuł, że nadeszła odpowiednia chwila, jak obiecała mu Zazar. Mimo woli przestawał wierzyć Mądrej Niewieście. Ogarniała go rozpacz, bo za każdym razem, gdy próbował się zwierzyć Jesionnie lub Gaurinowi, polecali mu, aby zaufał Zazar. I jej Mocy.

Gaurin pobudził do działania tych wielmożów, którzy nadal uważali się za wojowników. Następnego ranka przyłączył się do żołnierzy z zaciągu Starej Królowej Wdowy i tak jak oni pobiegł truchtem w pełnej zbroi z zamku Rendelsham do twierdzy Cragden. Tam ćwiczył razem z nimi, wypróbowując ducha walki rekrutów i ich umiejętności. Kilku możnych panów poszło w jego ślady, chociaż Rohan zauważył, że niektórzy, purpurowi na twarzy, dyszeli ciężko i sięgali po dzbanki z wodą. Natomiast po Gaurinie prawie nie było widać wysiłku. Rohan był dumny z człowieka, który przyjął na siebie rolę jego przybranego ojca po ślubie z jego macochą, a raczej przybraną matką.

– Wiele osiągnąłeś – pochwalił Gaurin Rohana pod koniec jednego z

pozorowanych starć. – Musiałbym mocno się starać, żeby cię pokonać. Czy próbowałeś kiedyś jednocześnie walczyć mieczem i sztyletem?

– Mój ojciec walczył w ten sposób. Ale muszę wyznać, że był ode mnie o wiele lepszy.

– To jest jego miecz z warsztatu Rinbella, prawda?

– Tak, panie. – Rohan podał mu swoją broń o klindze dokładnie stępionej paskami miękkiego ołowiu.

– Doskonały wyrób – ocenił Gaurin, oddając miecz Rohanowi. – Nigdy nie splami go hańba.

– Tak się mówi wśród Morskich Wędrowców. Miecz Rinbella będzie walczył tylko dla tego, kogo zaakceptuje. A gdyby groziła mu hańba, najpierw wypadnie z ręki swego właściciela, potem zaś w ogóle nie zechce dla niego walczyć. Ale to tylko legenda. Wiele takich historii opowiada się o starożytnej broni.

Gaurin uśmiechnął się.

– Masz rację. A teraz ukryj się za gardą.

Rohan uznał, że w ciągu kilku dni nauczył się od Gaurina więcej o subtelnościach walki na miecze niż we wszystkich pozorowanych pojedynkach, które aranżowali tacy instruktorzy jak sierżant Duig. Wielu nie wychylających dotąd nosa ze swoich włości wielmożów, nie chcąc, by prześcignął ich przybysz z Nordornu, przyłączyło się do tych ćwiczeń. Nawet przewodniczący Rady Regentów, pan Royance, nie wzgardził ćwiczebnym starciem z hrabią Harousem. Przywołał ducha bursokoła, który był jego herbem, i bardzo dobrze się spisał w starciu z młodszym mężczyzną, przynajmniej pod względem stylu, bo nie wytrzymałości.

– Powinniśmy byli ćwiczyć cały czas – powiedział Royance i do Gaurina. – Musimy walczyć, aż opuszczą nas siły. Nie należy polegać tylko na młodości. – Uśmiechnął się, wskazując na swój pas. – Zapiąłem go ciasniej o jedną dziurkę, a za dzień lub dwa mógłbym zacisnąć o następną. Podobnie jak wielu z nas stałem się leniwy i gnuśny.

– Ależ skąd, panie – powiedział Gaurin. – Dałeś nam wszystkim doskonały przykład do naśladowania.

– Myślę, że dodam jeszcze jedna konkurencję w turnieju, specjalnie dla starszej szlachty. I sam ufunduję nagrodę.

– Obyś ją zdobył – powiedział Gaurin, salutując dziarskiemu starcowi.

Pan Royance roześmiał się i odszedł sprężystym, prawie młodzieńczym krokiem.

– Myślę, że to ty, Gaurinie, dajesz dobry przykład – zauważył Rohan. –

Wyciągnąłeś tych dworaków z aksamitnych krzeseł na pole ćwiczebne i dałeś im jakieś zajęcie. Już nie siedzą, wspominając dawne urazy. Teraz mamy coś w rodzaju rozejmu między wielmożami, którzy jeszcze wczoraj rzucali się sobie do gardła. To

więcej niż ja mógłbym działać z pomocą lub bez niej. – Podświadomie dotknął amuletu, który dała mu Zazar.

– Możesz być pewny, że ta czarodziejka szybko znalazłaby sposób na wykorzystanie tego tymczasowego rozejmu do swoich celów i wzniciła jeszcze groźniejsze waśnie. W jakich konkurencjach uczestniczysz?

– Tylko w jednej, pokazowej, w walce na kopie. Wielu jest lepszych ode mnie, ale to bez znaczenia. Jeżeli Żelazne Kopyto będzie ze mną współpracował, postaram się zostać wcześniej wyeliminowany. Potem będę miał dużo czasu, żeby obserwować, gdzie wybuchają spory, i w razie czego je załagodzić.

Sierżant Duig zwoływał właśnie młodych dowódców zaciągu Królowej Wdowy, więc Gaurin poklepał Rohana po ramieniu i pozwolił mu odejść.

– Pewnie dostaniecie ostatnie instrukcje na jutrzejszy ranek i potwierdzenie miejsca na listach uczestników turnieju. Nie upadaj na duchu. Spotkamy się wieczorem w Wielkiej Sali.

Tego wieczoru Rohan wyruszył na poszukiwanie Anamary, nie przejmując się, że zdawała się pragnąć samotności. Znalazł ją przy tym samym stole co zwykle, znacznie niżej ustawionym niż ten, do którego miała prawo jako dworka Starej Królowej Wdowy. Narzuciła opończę na suknię i włożyła kaptur, jakby chciała ukryć twarz.

– Brakowało mi twojego towarzystwa, pani – rzekł. Wydało mu się, że zbladła. – Czyżby zabroniono ci rozmawiać ze mną? – Nigdy dotąd nie zdobył się przy dziewczynie na taką odwagę. Ale postanowił wreszcie powiedzieć, co myśli.

– Nie, panie – odparła Anamara.

– Cieszę się. W takim razie czy mogę cię prosić, abys pozwoliła mi jutro nosić swoją szarfę?

– Ja... ja... nie pomyślałam, żeby wziąć coś ze sobą. Czy to wystarczy? – Z fałd płaszcza wyjęła lekko pogniecioną, niebieską jedwabną różę, którą dał dostała od Rohana w ogrodzie pewnego mroźnego poranka.

Wziął od niej różę i przytknął do nosa. Miała słodki zapach jej ciała i zachowała jego ciepło.

– Będę nosił ją z dumą, a potem dam ci inną. Całe mnóstwo innych, jeśli zechcesz.

Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła.

– Uważaj na siebie – szepnęła po chwili.

Machnął lekko ręką i róża rozwinęła się w pas jedwabiu; teraz mogła posłużyć jako szarfa.

– To będzie dobry znak, a wszyscy będą mi się przyglądać z podziwem i zdumieniem – rzekł. – Nie obawiaj się, będę uważał na siebie. Na zawsze pozostanę twoim rycerzem, jeśli tylko pozwolisz.

Nie odpowiedziała, odwróciła się i jeszcze bardziej naciągnęła kaptur na twarz.

Niespieszony Rohan uznał, że podarowanie przez Anamarę jedwabnej róży to dobry omen. Później zajmie się odkryciem powodów nieśmiałości dziewczyny i spróbuje ją tego wyleczyć.

Tak bardzo oczekiwany dzień turnieju wstał jasny i zimny. Ludzkie oddechy zamarały w lodowatym powietrzu, a niespokojne rumaki bojowe parskwały, wydychając parę wodną z nozdrzy. Uderzenia ich kopyt o zamarznąłą ziemię brzmiały jak szczęk stali o stal.

Ostoniętą trybunę dla szlachetnie urodzonych widzów wzniesiono z jednej strony

poła walki – płaskiego terenu poza murami miejskimi – a nad lożą królewską rozpostarto tkaninę haftowaną w herby domu panującego. Z tej loży prowadziły schodki na niewielkie podwyższenie obok pola walki. Z tego miejsca młody król Peres będzie rozdawał nagrody zwycięzcom. Tego dnia Stara Królowa Wdowa zejdzie na drugi plan, a Jesionna i Gaurin zasiądą obok matki króla, Rannore.

Nie, poprawił się Rohan. Tylko Jesionna. Gaurin weźmie udział w konkurencjach pospiesznie zaplanowanych dla tych wielmożów, którzy nie zechcą zadowolić się oglądaniem, jak bawią się podrostki i starcy z ich grona. A więc naprawdę będzie to Wielki Turniej. Gaurin posłał nawet po swojego ulubionego rumaka bojowego, wielkiego gniadego ogiera, zwanego Nagietkiem. Rohan dowiedział się, że Nordornianie mieli zwyczaj nadawania swoim ognistym wierzchowcom łagodnych, niewinnych imion – im dzielniejszy rumak, tym bardziej słodkie i skromne ma imię. Nagietek był przerażającą bestią i nikt oprócz Gaurina nie mógł na nim jeździć. Kiedy kłusował, unosił wysoko przednie nogi, dumnie tańcząc na drodze. A gdy przechodził w galop, zmiatał wszystko przed sobą samym impetem.

Rohan miał nadzieję, że zobaczy Gaurina przed swoim zaplanowanym upadkiem. Musi usunąć się z drogi, żeby móc śledzić, co dzieje się wokół. Wiedział, że jeśli będzie zajęty walką, wszystkie jego wysiłki mogą pójść na marne.

Walka na kopie została wyznaczona na sam początek. Młodzi szlachcice wcześniej mieli pokazać swoje umiejętności. Potem nastąpią pokazy starszych wielmożów i popisowe pojedynki młodszych mężczyzn, a następnie doświadczeni wojownicy odbędą walkę na kopie i będą się pojedynkować przed Wielką Bitwą, w której każdy mógł wziąć udział.

Rohan wylosował trzecie miejsce na liście i miał walczyć ze zwycięzcą pierwszego starcia, ktokolwiek to będzie. Zamierzał zmusić Żelazne Kopyto do gwałtownego skrętu w ostatniej chwili; w ten sposób spadłby z konia i został wyeliminowany z walki, ale bez hańby. Potem chciał wmieszać się w tłum widzów lub uczestników. Ani mu się śni walczyć po kolei z innymi młodymi szlachcicami, aż jeden z nich zostanie uznany za zwycięzcę.

Wszedł do jednego z przeznaczonych dla zawodników namiotów. Namioty stały w tyle, ale klapy podniesiono, żeby można było zobaczyć, co się dzieje. Trybuna szybko napełniała się widzami; poweselała od jaskrawych sukni kobiet i błyszczących klejnotów. Wiele dam odważyło się zsunąć z ramion podbite futrem opończe, aby lepiej zademonstrować swoją urodę i elegancję.

Obie Królowe Wdowy już zajęły swoje miejsca. Ysa uśmiechnęła się i skinęła głową widzom, ale Rannore sprawiała wrażenie zamyślanej, nawet zmartwionej, jakby królowi Peresowi groziło niebezpieczeństwo. Jesionna wzięła ją za rękę i coś jej cicho mówiła. Cebastian zawołał Rohana od jednego z opartych na kozłach stołów i

młodzieniec przysiadł się do niego.

– Wypij kielich grzanego wina – zaproponował Cebastian, podnosząc dzbanek – i zjedz kawałek chleba. Nie powinieneś walczyć z pustym żołądkiem.

– Dziękuję ci za troskę, przyjacielu, ale nie mam apetytu i chcę zachować jasną głowę. Może później.

– Który masz numer?

– Trzeci.

– Ja jestem znacznie dalej na liście, więc do tego czasu przestanie kręcić mi się w głowie.

– Życzę ci szczęścia.

– I ja tobie. Może jednak spotkamy się na jednej liście.

Rohan odpowiedział na życzenia przyjaciela posępnym skinieniem głowy. Pewnie, że mógłbym dobrze wypaść, gdybym tylko zechciał, pomyślał. Ale zdemaskowanie czarodziejki czy magika, mężczyzny czy kobiety, kimkolwiek Flaviella postanowiła być tego dnia – było znacznie ważniejsze. Przez cały czas czuł mrowienie w karku. Denerwowało go to, zupełnie jakby stawał całą swoją przyszłość na jeden pojedynek stępienymi kopiami albo jakby czekała go walka z wrogiem znanym ze swej siły i umiejętności.

Przyrzekłem, że nie stracę odwagi, powiedział sobie. A więc muszę dotrzymać słowa. Aby uspokoić nerwy, skoncentrował się na przywiązywaniu niebieskiej szarfki do hełmu. Pęczek ziół, подарowany mu niegdyś przez babcię Zaz, wydawał się za śliski, by utrzymać ten strzęp jedwabiu. Potrzebował czegoś do przymocowania. Zdjął z szyi amulet z rysunkiem fal. Jedwabny sznurek, na którym wisiał, nada się w sam raz. Szybko okręcił sznurkiem wstążkę i przywiązał do pęczka ziół. Tym razem wszystko pasowało, jakby tak właśnie miało być. Ku zaskoczeniu Rohana amulet jakby sam postanowił ukryć się przed ludzkim wzrokiem. Chociaż Morski Wędrowiec usiłował umieścić szarfę tak, aby było widać srebrny wisior, ten po kilku chwilach znowu się chował.

Fanfary ogłosiły przybycie króla i jego świty. Rohan porzucił daremne wysiłki. Musi mu wystarczyć, że szarfa jego pani jest widoczna. Następne fanfary dały znak, że Wielki Turniej jest oficjalnie rozpoczęty.

Rohan pchnął Żelazne Kopyto w szybki kłus wokół kruchego ogrodzenia dzielącego plac, na którym mieli ścigać się walczący. Amulet zadzwonił cicho o hełm, uspokajając chłopca. Przyjął jedną ze stępienych kopii i zważył ją w rękę. Potem zjechał na bok, czekając na swoją kolejkę.

Pierwszymi zawodnikami okazali się Gidon z Bilth i Nikolos z Grattenboru. Nie było to szczęśliwe połączenie, gdyż ich panów, Gattora i Royance'a, dzieliła jawna wrogość. Rohan z wyraźnym zainteresowaniem patrzył, jak Gidon zręcznie wysadza z

siodła Nikolosa, który runął na zamrznięty grunt, ale zaraz wstał, dając znak, że nic mu się nie stało. Tłum wydał radosny okrzyk. Zwycięzony zwrócił się do Gidona, a jego słowa wyraźnie zabrzmiały w mroźnym powietrzu:

– Później się spotkamy.

– Czekam na to – odparł Gidon. Cofnął konia na metę, wymieniając uszkodzoną kopię na nową. Teraz Rohan zajął swoje miejsce.

To dobrze, pomyślał. Gidon jest moim przyjacielem. Znacznie lepiej włada kopią ode mnie i nawet nie będę musiał nakłaniać konia do różnych sztuczek. Skłonił się Gidonowi, a tłum bił brawo, kiedy tamten salutował w odpowiedzi.

Obaj jednocześnie pchnęli wierzchowce w szybki galop. Rohan zdążył pomyśleć, jak dobrze Gidon siedzi w siodle i jak zręcznie trzyma kopię, kiedy stało się coś nieprzewidzianego.

To nie Żelazne Kopyto, ale rumak Gidona potknął się o zamrzniętą grudę ziemi wyrzuconą podczas pierwszego starcia. W zwykłych okolicznościach nie wpłynęłoby to na przebieg pojedynku i Rohan zdołałby opuścić kopię tak, żeby nie trafić. Lecz Żelazne Kopyto właśnie w tej chwili skoczył ostro do przodu. Kopia Rohana trafiła Gidona w sam środek napierśnika, wyrzucając go z siodła. Tłum ryknął z aprobatą.

– Dobrze się spisałeś, towarzyszu! – powiedział Gidon, wstając. – Życzę ci powodzenia w następnym starciu!

Nieco zmartwiony tym nieoczekiwanym zwycięstwem. Rohan skierował rumaka z powrotem w stronę punktu startowego. Giermek wziął od niego kopię, obejrzał ją, szukając uszkodzeń, i podał mu inną. Rohan podniósł wzrok i zobaczył, że tym razem będzie walczył z Jabezem z Mimonu, który był jeszcze gorszy w tej konkurencji od niego samego.

Cóż, pomyślał zgrzytając zębami, jeśli ja mogłem wysadzić z siodła Gidona, to może się zdarzyć drugi taki cud. Nawet jeśli trzeba będzie mu trochę pomóc.

Tym razem udało mu się szarpnięciem cugli zmusić Żelazne Kopyto do skrętu na ubitym już placu. Wystarczyło to, aby jego kopia chybiła, a lanca Jabeza trafiła go w ramię. Runął na ziemię z takim impetem, że poczuł wstrząs w całym ciele, chociaż uważał, że jest na to przygotowany. Wstał z pewnym trudem, a widzowie bili brawo Jabezowi. Żelazne Kopyto oddalał się kłusem, jakby zde gustowany tym, co się stało. Jeden z giermków chwycił ogiera, był odprowadzić go do stajni, oporządzić i dać mu worek z ziarnem, na który dobrze zasłużył. Z trybun dobiegły Rohana głośnie śmiechy. Miał nadzieję, że widzowie nie zauważą jego podstęp.

Nigdy nie dowiedział się, jak było naprawdę. Ledwie zdążył wrócić do namiotu, kiedy na widowni rozległ się okrzyk zadowolenia. Odwrócił się i zobaczył Flaviellę. Dziś wystąpiła jako magik ubrany w strój ozdobiony czarodziejskimi symbolami. Pojawiła się w chmurze niebieskiego dymu i kryształków lodu, które spadły na ziemię

jak śnieg. Wyjęła znikąd bukiet kwiatów i zaczęła je rzucać damom. Dworki piszczały z radości, wyrrywając sobie kwiaty. Rohan wrócił do namiotów przeznaczonych dla uczestników turnieju. Próbował dostrzec w tłumie Anamarę, ale nawet jeśli tam była, pozostała ukryta przed jego wzrokiem.

Za nim Reges z Lerklandu przygotowywał się do walki z Jabezem. Potem był tętent kopyt, szcęk stali i radosny okrzyk tłumu, kiedy z kolei Jabez na własnej skórze poznał, jak twardy jest grunt na polu walki. Nagle ton okrzyków się zmienił. Zaciekawiony Rohan odwrócił się i zobaczył, że Jabez nie wstaje z ziemi. Morski Wędrowiec zdał sobie sprawę, że czekający w osobnym namiocie lekarze będą mieli dzisiaj coś do roboty.

Zaczekał, aż przeniesiono obok niego Jabeza, bezwładnego i bladego. Z ulgą stwierdził, że jego niedawny rywal nie odniósł poważniejszych obrażeń, bo nie było widać krwi, a okrzyki na trybunach ucichły. Rohan zanotował sobie w pamięci, żeby odwiedzić Jabeza, gdy już będzie można.

Wrócił do namiotu z nadzieją, że dołączy do Cebastiana, aby napić się grzanego wina i zjeść kromkę świeżego chleba, ale jego przyjaciel już odszedł, aby przygotować się do walki. Na stołach przybyły talerze z mięsem i miska gruszek, więc Rohan wziął owoc. Jedząc, zdjął ciężki napierśnik, już niepotrzebny, skoro został wyeliminowany z walki. Ostrożnie odwiązał niebieską jedwabną szarfę – właściwie przyniosła mi szczęście, na które liczyłem, pomyślał z przekąsem – i wsadził ją do rękawa. Znow włożył na szyję amulet na jedwabnym sznurku i wsunął za pazuchę; zimny wisior po chwili ogrzał się od jego ciała.

Reges, który nie odniósł żadnych obrażeń, obserwował Rohana, kiedy ten naciągnął na kolczugę ciepły, podbity futrem kubrak.

– Już skończyłeś zabawę? – zapytał.

– Nie będę przyglądał się pokazowi – odparł Morski Wędrowiec. Położył mięso na kromce chleba i zapytał z pełnymi ustami: – A ty? Rozumiem, że też zostałeś wyeliminowany.

– Tak, ale przedtem strąciłem Jovana na ziemię. – Reges uśmiechnął się z zadowoleniem. – I Vinoda. Dopiero Steuart zrzucił mnie z konia.

– Steuart jest najlepszy z nas wszystkich w walce na kopie – zauważył Rohan. – Ulec mu to nie hańba. Wszyscy wiedzieliśmy, że zdobędzie nagrodę.

Reges wzruszył ramionami.

– Wszystko mogło się zdarzyć. Jovan powiedział, że z niecierpliwością czeka na pokaz.

Rohan pochylił się do przodu.

– Posłuchaj – powiedział poważnie. – Zakończ spór między wami.

Podtrzymywanie zwady nie przynosi zaszczytu ani jemu, ani tobie, teraz gdy

Rendelowi zagraża wielkie niebezpieczeństwo.

– Nie widzę żadnego niebezpieczeństwa – odparł drwiąco Reges. – Myślisz, że skoro nękają nas niespotykane chłody, to wszyscy mamy bać się śmierci?

Rohan zrozumiał wreszcie, że ci wszyscy młodzi ludzie w ogóle nie dostrzegają zagrożenia. Cóż, w przeciwieństwie do niego nie mieli pojęcia, co znaczy ucieczka przed sługami Złych Mocy czających się w północnej krainie. Jego dziadek Snolli opowiadał mu o tym, Gaurin również nie skąpił relacji na ten temat, a żadna z nich nie dodawała otuchy. Przeciwnie, zapowiadały straszną przyszłość, gdy Wielka Ohyda i jej poplecznicy rozbudzą się w końcu i podążą na południe.

– Te chłody to tylko zapowiedź niebezpieczeństwa – wyjaśnił Rohan, – Jak ci się zdaje, dlaczego Stara Królowa Wdowa wezwała pod broń młodych szlachciców z Rendelu? Czy nie po to, aby zrobić z nas awangardę armii?

Reges wzruszył ramionami.

– Nie wiem. I chyba tak naprawdę wcale mnie to nie obchodzi.

– A powinno – skarcił go Rohan. – Ale widzę, że moje słowa nic nie zmieniają.

Wstał nagle, bo miał dość tej rozmowy.

– Zobaczę, jak się czuje Jabez.

– Pozdrów go ode mnie – rzekł Reges obojętnym tonem.

Wysoko na trybunie Jesionnie zaparło dech, kiedy Rohan spadł z konia. Ale kiedy poderwał się z ziemi, najwidoczniej nie odniósłszy żadnych obrażeń, odetchnęła z ulgą.

– Trudno jest patrzeć, jak twoje dziecko, choćby nawet przybrane, naraża się na niebezpieczeństwo – powiedziała Rannore.

– Rzeczywiście – odparła Jesionna. – Tak samo jest z mężem.

– Prawie o tym zapomniałam. Gaurin również będzie walczył na kopie, prawda?

– Ma zmierzyć się z Harousem. Tylko oni są godnymi siebie przeciwnikami.

Później weźmie udział w Wielkiej Bitwie. Wiem, że nie powinnam się przejmować, ale się martwię.

Pani Marcala, małżonka Harousa – co z tego, że nieślubna – zajmowała miejsce obok Starej Królowej Wdowy i gawędziła z nią cały czas. Jeśli nawet podzielała niepokój Jesionny, nic nie dała po sobie poznać.

– Gaurinowi nic się nie stanie – pocieszyła przyjaciółkę Rannore. – Harousowi też, na pewno. Przepisy turnieju zabraniają prawdziwej walki, a w razie potrzeby heroldowie dopilnują, by ich przestrzegano, gdyby emocje wzięły górę. – Młoda Królowa Wdowa wzięła Jesionnę za rękę, a ich palce się splotły.

– Zazdroszczę ci, Jesionno – mówiła dalej Rannore. – Nic mnie tu nie trzyma, chociaż muszę tkwić na dworze, w dodatku samotnie, bo przecież nigdy już nikogo

nie będę mogła poślubić. Ty masz męża, dziecko i prowadzisz spokojne życie z dala od niespokojnego dworu królewskiego. To wielkie szczęście.

Jesionna odwróciła się i utkwiała spojrzenie w przyjaciółce.

– Zapewniam cię, że w moim życiu nie ma nic, czego mogłabyś mi zazdrościć. Codziennie martwię się, co na nas czeka tuż za północnym horyzontem. Kiedy nastąpi atak, a nastąpi na pewno, Gaurin stanie na czele walczących. Taką ma naturę. A ja będę musiała zostać na tyłach, szalejąc z niepokoju. Nie przychodzi mi do głowy żaden sposób, w jaki mogłabym pomóc w tej walce.

Rannore popatrzyła uważnie na Jesionnę.

– A jednak myślę, że będziesz mogła zrobić coś dobrego. Twoją przybraną matką była Mądra Niewiasta z Krainy Bagien. Wiadomo, że to potężna władczyni Mocy. Potężniejsza nawet... – Rannoreściszyła głos, aby jej nie podsłuchano – ...niż sama Ysa, chociaż moja teściowa nie zniosłaby, gdyby ktoś jej o tym powiedział.

– Zazar włada wielką Mocą – przytaknęła Jesionna. – Ale ja nie jestem Zazar.

– A jednak wyczuwam w tobie siłę, która tylko czeka na odpowiedni moment i stosowne okoliczności. Tak, droga przyjaciółko, uważam, że w końcu odegrasz swoją rolę.

Ysa wychyliła się zza krzesła króla Peresa, aby lepiej widzieć obie młode kobiety.

– Powierzacie sobie sekrety? – zapytała słodko. Siedząca za nią Marcala roześmiała się, zasłaniając usta ręką.

– Nie, pani – odrzekła Rannore. – Rozmawiamy o kobiecych sprawach. Nikt nie musi o nich wiedzieć.

– Pamiętajcie tylko o dobrych manierach. Obserwują nas wszystkich uważnie. Nawet... – Ysa urwała i Jesionna wyczuła instynktownie, że Stara Królowa Wdowa ugryzła się w język, by nie powiedzieć “bagienną księżniczkę”. – Nawet naszą drogą kuzynkę z Dębowego Grodu.

– Mamo, babciu, proszę – wtrącił Peres. – Rozpraszacie mnie, a Steuart ma stoczyć jeszcze jeden pojedynek, zanim zdobędzie nagrodę.

Jesionna zauważyła, że król Peres jest wąty i chuderlawy. Ostatnio modne były długie tuniki, prawie do kostek, co wychodziło Peresowi na dobre, bo nie było widać kościstych kolan wypychających wąskie spodnie. Młody król wydawał się nieco przytłoczony koroną, którą nosił, ale może tylko z powodu futrzanej wyściółki chroniącej jego głowę przed zetknięciem z zimnym metalem. Jesionna poszukała spojrzeniem w twarzy monarchy podobieństwa do jego zmarłego ojca lub dziadka Borotha, tego samego który ją spłodził i którego zobaczyła dopiero na łożu śmierci, gdzie nieoczekiwanie uznał ją za swoje dziecko. Odkryła, że Peres jest podobny raczej do Rannore, co dobrze wróżyło, chociaż oznaczało, że nie będzie wielkim królem wojownikiem, jak niegdyś Boroth. Peres obserwował walki z

zainteresowaniem i stawiał na tego lub tamtego uczestnika. Plotka głosiła, że bardzo się niecierpliwił, czekając na rozpoczęcie turnieju.

Ysa poklepała króla po ramieniu, ukazując Wielkie Pierścienie; specjalnie nie włożyła rękawiczek.

– Wybacz nam – powiedziała uspokajającym tonem. – Jesteśmy tylko kobietami i nie rozumiemy subtelnych szczegółów turniejowych pojedynków.

Jesionna odwróciła głowę, by ukryć grymas, który wykrzywił jej usta. Doskonale wiedziała, że Ysa uważnie śledzi przebieg zmagania, udając, że plotkuje ze swoją dawną faworytą. Starannie oceniała umiejętności każdego z uczestników. Tak samo będzie oceniać przeciwników w mających nastąpić wydarzeniach.

Steuart zwyciężył zgodnie z przewidywaniami. Teraz heroldowie oczyszczali pole walki, przygotowując je do popisów starszych dostojników. Jesionna z roztargnieniem wzięła ciastko z półmiska, który podawano sobie w łożu królewskiej. Paź podał jej też kielich z gorącym, doprawionym korzeniami sokiem owocowym, który lubiła. Rannore, która miała krótki wzrok, poprosiła ją o zidentyfikowanie zgromadzonych wielmożów.

– Oczywiście, poznajesz Witterna., Będzie walczył z panem Royance'em. Gattor zmierzy się z Jakarem, i to jest słuszne, bo obaj są pokłóceni z Royance'em.

– Coś mi się wydaje, że przeciwnicy są wyznaczeni wedle ich rangi, a nie umiejętności – skomentowała Rannore. – Mój dziadek na pewno nie dorówna panu Royance'owi. Zawsze uważano go za gorszego, nawet gdy był w sile wieku.

– Daj spokój, przecież to tylko widowisko. Jestem pewna, że Royance nie okryje wstydem królewskiego pradziadka.

Rannore uśmiechnęła się lekko, słysząc te argumenty.

– Powinniśmy więc podziwiać ich ducha walki, który rzuca się w oczy równie mocno, jak ich lśniące w słońcu białe włosy.

Jesionna uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Jeżeli młodzi szlachcice odziedziczyli choć część niezłomnego charakteru swoich ojców i dziadków, to nie musimy tak bardzo obawiać się o przyszłość Rendelu.

– Jak zobaczą prawdziwych wojowników w walce, zaraz będą wiedzieli, jakim ideałom powinni dorównać – wpadł im w słowo król Peres. – Już grają fanfary. Pojedynek zaraz się zacznie.

Jesionna popatrzyła na plac walki. Obaj starsi wielmoże chcieli pokazać, że są w pełni sił; ruszyli naprzeciw siebie, choć trochę sztywno. Obserwując ćwiczącego Gaurina, Jesionna dowiedziała się co nieco o szermierce i jeszcze raz zdała sobie sprawę, że w całym Rendelu nikt nie może z nim się równać – nawet Harous. Rozpoznała pchnięcia i parady, posuwiste kroki i finty. Walczący Gaurin odznaczał

się ponadto pełnymi gracji ruchami i pewną siebie postawą, co sprawiało, że widzowie natychmiast rozpoznawali w nim wojownika, z którym trzeba się liczyć.

Tu i tam na turniejowym polu rozmieszczono heroldów, aby zaznaczyć place, gdzie starsi wielmoże toczyli boje dla uciechy tłumu i siebie samych. Jesionna niemal wyczuwała w nich radość z powodu odzyskania choć części dawnej sprawności, gdy rozgrzali się walką. Zauważyła jednak, że Gattor z Bilth, pojedynkujący się z Jakarem niedaleko Royance'a i Witterna, walczy mozolnie i z wielką niechęcią. Zastanowiła się z roztargnieniem, gdzie znaleziono zbroję mogącą pomieścić tuszę Gattora i czy trzeba było wykuć ją na miarę.

Nagle powagę turnieju zakłóciły krzyki. Pan Royance oderwał się od starcia z Witternem i zwrócił do Jakara:

– Jak śmiesz, panie! – krzyknął tak głośno, że bez trudu usłyszano go w loży królewskiej. – Natychmiast cofnij swoje słowa, albo, na wszystkie Moce, odpowiesz mi za nie tu i teraz!

Jakar przybrał obronną postawę. Heroldowie zaczęli gromadzić się w tamtej części pola walki. Gattor cofnął się, dysząc ciężko, i wziął kielich od swojego giermka. Zdjął hełm i chociaż dzień był zimny, zaczął wycierać pot z twarzy.

– Niczego nie cofnę, Royansie z Grattenboru! – warknął Jakar. – Powiedziałem prawdę: jesteś zarozumiałym zabijaką i byłeś kiepskim wojownikiem nawet za młodu. Za dużo ciosów spadło na twoją głowę, kiedy nie nosiłeś hełmu. Już dawno powinieneś być wycofać się z polityki.

Royance ryknął z oburzenia i postąpił ku Jakarowi, najwyraźniej zamierzając tu i teraz bronić swego honoru. Wittern, chcąc go powstrzymać, położył mu rękę na ramieniu, ale Royance ją strząsnął.

Jesionna zauważyła kątem oka, że magik Ysy nadal stoi przed trybuną i wykonuje tajemnicze ruchy. A potem, ku jej zdumieniu, nie wiadomo skąd pojawił się Rohan.

– Przestańcie! – zawołał. – W imieniu naszego króla oraz wszystkich Mocy, nakazuję wam przestać! – Rohan trzymał w ręku niewielki błyszczący przedmiot, który rozjarzał się coraz bardziej z każdym jego słowem, aż oślepiające światło zalało arenę i zmusiło wszystkich, nawet magika, do zasłonięcia oczu.

Jak tylko pan Royance odwrócił się do swojego wroga, Jakara z Vacasteru, amulet, który Rohan nosił za pazuchą, zaczął parzyć mu skórę i wibrować tak silnie, aż Morskiemu Wędrowcowi jęły szczękać zęby. Nie miał czasu do namysłu, wiedział tylko, że musi wyciągnąć wisiołek spod ubrania, zanim wypali mu dziurę aż do serca. Oszalały z bólu, z nieznośnie mrowiącym karkiem, podniósł magiczny przedmiot za jedwabny sznurek. Amulet świecił mocnym blaskiem. Rohan zdał sobie sprawę, że Zazar jak zwykle miała rację.

Właśnie nadeszła odpowiednia chwila do zdemaskowania czarodziejki.

Bezceremonialnie przepchnął się przez tłum i pobiegł do miejsca przed trybuną, gdzie nadal stała kobieta-magik. Dostrzegł przelotnie, że macha rękami w kierunku Royance'a i Jakara, i zrozumiał, że to ona jest odpowiedzialna za awanturę między nimi.

Rohan podniósł do góry amulet, który jarzył się coraz mocniej; oślepił wszystkich, aż osłonili oczy rękami. Tylko na nim blask magicznego wisioru nie robił żadnego wrażenia. Można by pomyśleć, że młodzieniec stoi w samym sercu światłości.

– Przestańcie! – zawołał. – Ty też, Flaviello!

Kiedy Rohan wypowiedział imię czarodziejki, jej męskie przebranie zniknęło i stała przez chwilę nieruchomo, zdemaskowana, już w kobiecej postaci. Chóralny jęk tłumy nie zagłuszył jej wściekłego głosu.

– Coś ty narobił?! – warknęła. – Ośmielasz się wtrącać do moich spraw? – Podniosła wzrok na królewską lożę, gdzie siedziała Stara Królowa Wdowa, ale Ysa odwróciła się i nie chciała spojrzeć w oczy czarodziejki.

– I co teraz, pani? – zapytał Rohan. Pewnym krokiem podszedł do Flavielli i zobaczył z zadowoleniem, że czarodziejka się cofnęła. – Boisz się tego światła? A może to prawdy się obawiasz?

Wyprostowała się i rozłożyła ramiona. Śnieg posypał się z jej dłoni i maleńkie iskierki błyskawic strzeliły z czubków palców.

– Nie boję się ciebie! – powiedziała wyniośle, choć głos jej lekko zadrżał.

– Wierzę ci – zapewnił Rohan. – Nie sędzę, abym cię przestraszył. Ale twoich mocy nie wystarczy, aby zgasić moje światło.

Flaviella przykucnęła tam, gdzie stała, a śnieg zaczął tworzyć pagórek u jej stóp.

– Skąd to masz?

– Powiedzmy, że dostałem. Zamierzam użyć tego amuletu, aby zmusić cię do wyjawienia całej prawdy o sobie.

Na trybunie Ysa krzyknęła zduszonym głosem:

– Nie...

Czarodziejka wykonała gest i Królowa Wdowa zamilkła.

– Nie chciałbyś poznać tej prawdy – powiedziała Flaviella. Jej głos stracił dawną melodyjność i przypominał ochryple krakanie. – Jest tu zresztą więcej osób, które sobie tego nie życzą.

– To znaczy kto?

Czarodziejka zignorowała jego pytanie, a pogardliwy, szyderczy uśmiech wykrzywił jej twarz.

– Kiedyś powiedziałam ci, że nie ma sensu stawać mi na drodze. Cóż, teraz będziesz miał dość czasu na rozmyślania o własnej głupocie i o nieszczęściu, jakie ściągnąłeś na drogę ci osoby.

– Komu tak naprawdę służysz? Zaklinam cię na ten amulet, powiedz! – Rohan podniósł wyżej rozjarzony wisiołek i zrobił krok do przodu; Flaviella znowu się cofnęła. Zrozumiał, że czarodziejka się go boi.

Skuliła się, jakby chciała uciec od blasku amuletu.

– Cofnij się! Wiedz, że jako mężczyzna byłam na służbie Jej Wysokości Królowej Wdowy Ysy, lecz jako kobieta jestem niezależna. Domyśl się, jeśli zdołasz, wobec kogo jestem naprawdę lojalna.

Czarodziejka znowu się wyprostowała, zrobiła krótki gest, wyszeptała kilka słów i natychmiast otoczyła ją chmura brzemienna śniegiem. Chmurę przeszły błyskawica i rozległ się głośny grzmot, który odbił się echem od gór. Flaviella zniknęła. Pozostał po niej tylko smród siarki i niewielka zadymka. W tej samej chwili amulet Zazar przestał świecić.

Jak gdyby uwolnieni spod władzy przemożnego czaru, widzowie zaczęli się kręcić, zadawać pytania i przecierać oczy ze zdziwienia. Pan Royance i Jakar popatrzyli na siebie i jednocześnie opuścili miecze.

– P... panie – odezwał się Jakar drżącym głosem. – Widzę, że bez powodu żywiłem do ciebie urazę i że ciężko cię obraziłem. Proszę, wybacz mi!

Royance zamrugnął oczami.

– Nie wiem, dlaczego poczułem do ciebie nienawiść, skoro zawsze byłeś moim przyjacielem i sprzymierzeńcem. Ja też proszę cię o wybaczenie. I ciebie również, Gattorze. Odnówmy naszą przyjaźń.

Starsi wielmoże objęli się ramionami na polu walki, a widzowie, jakby wyczuwając, że rozproszyła się chmura podobna do tej, która uniosła czarodziejkę, zaczęli wiwatować. Rohan odwrócił się i zobaczył, że jego towarzysze idą za

przykładem starszych. Gidon i Nikolos uścisnęli sobie ręce i rozmawiali z ożywieniem, tak samo Jivon i Steuart. Za nimi Cebastian podniósł pięść, gratulując mu j zwycięstwa.

Stara Królowa Wdowa podniosła się z trudem i podeszła do balustrady oddzielającej lożę królewską od reszty trybuny, zajętej przez uprzywilejowanych widzów.

– Dobrzy ludzie! – zawołała. – Dobrzy ludzie, proszę, wysłuchajcie mnie!

Stopniowo gwar ucichł i wszyscy zwrócili oczy na kobietę, której zbiegła czarodziejka była niegdyś sługą.

– Przysięgam wam na te klejnoty... – podniosła do góry obie ręce, żeby wszyscy widzieli Cztery Wielkie Pierścienie Mocy – że jestem niewinna i nie uczyniłam nic złego! Przyjęłam tę osobę, którą uważałam za mężczyznę, na służbę Rendelu. Chciałam skorzystać z Mocy, aby umocnić nasze królestwo przeciw śmiertelnemu wrogowi z Północy. Niestety, zostałam oszukana. Słyszeliście, jak pan Royance z Grattenboru, Gattor z Bilth i pan Jakar z Vacasteru prosili się wzajemnie o wybaczenie. Ja także muszę prosić was o wybaczenie, wiedzcie jednak, że zrobiłam to dla dobra was wszystkich.

Skrzyżowała ramiona na piersi – znowu tak, by widać było Wielkie Pierścienie – pochyliła głowę i zamknęła oczy. Rohan musiał podziwiać odwagę tej kobiety, stawiającej wszystko na jedną kartę wobec tłumu.

Zapadło głucho milczenie, aż wreszcie któryś z prostych ludzi stojących przy płocie otaczającym arenę krzyknął coś na znak aprobaty. Reszta zgromadzonych widzów podchwyciła okrzyk.

– Dobra królowo Yso! – wołali. – Zawsze dbałaś o nasze dobro! Nic złego się nie stało!

Król Peres wstał i z kurtuazją, niezwykłą jak na dziesięcioletniego chłopca, zaprowadził babkę z powrotem do jej krzesła. Potem wrócił, otworzył bramę i zszedł po schodach na platformę.

– Kiedy się zastanowimy nad wydarzeniami tego dnia, przekonamy się, że oddałeś nam wielką przysługę, Rohanie z Dębowego Grodu i z ludu Morskich Wędrowców – oświadczył król. – Podejdź bliżej.

Rohan zdawał sobie sprawę, że powinien się najpierw upewnić, iż Flaviella rzeczywiście opuściła Rendel, ale nikt nie sprzeciwia się królewskim rozkazom. Posłusznie zbliżył się do platformy, wznoszącej się nad ziemią tylko na tyle, żeby król nie zamoczył butów na mokrej ziemi. Stojąc na niej, król zdawał się dorównywać wzrostem Rohanowi.

– Uklęknij – rozkazał mały monarcha i Rohan znowu go posłuchał. Peres wyciągnął z pochwy u pasa reprezentacyjny miecz, wykuty ze złota i bogato

grawerowany, z rękojeścią ozdobioną drogimi kamieniami. Położył klingę na ramieniu Rohana.

– Za twój czyn pasuję cię na rycerza Rendelu. Powstań, panie Rohanie.

Wydarzenia biegły trochę za szybko jak na gust Rohana. Wstał z kolan, czując już wagę swego nowego tytułu.

– Proszę cię o łaskę, panie – odezwał się.

Kąciki ust króla drgnęły w lekkim uśmiechu.

– Tak od razu, rycerzu? Więc o co chodzi?

– Wasza Królewska Mość, proszę, żebyś podobnie nagroził mojego przyjaciela Cebastiana oraz pasował na rycerzy moich towarzyszy, dowódców zaciągu Królowej Wdowy Ysy. Są oni nie tylko moimi towarzyszami, lecz także twoimi lojalnymi poddanymi, zarówno dzisiaj, jak i w niebezpiecznej przyszłości.

Król uśmiechnął się szerzej.

– Dobrze powiedziane, Rohanie. Sam mógłbyś pasować ich na rycerzy, ale będzie lepiej, gdy ja to zrobię. Zbliżcie się wszyscy, którzy walczyliście, by mnie zabawić, podejdźcie i odbierzcie nagrodę.

Rohan stał w pobliżu, kiedy król Peres po kolei pasował wszystkich młodych oficerów. Cebastian był pierwszy. Po ceremonii skinął głową przyjacielowi. Rohan przypomniał sobie rozpowiadane przez Duiga plotki, jakoby miał blokować awans przyjaciela. Z tego powodu omal się nie pokłócili. Rozejrzał się wokoło, szukając Duiga. Przedtem widział go wśród żołnierzy pilnujących porządku na arenie, ale gdzieś zniknął, tak samo jak czarodziejka.

– Prawdopodobnie zabrała go ze sobą – mruknął do siebie. – Zawsze podejrzewałem, że dla niej pracował. Szkoda, że nie mogę na chwilę odejść, żeby się upewnić. Cóż, na razie to wykluczone. – Znowu skupił uwagę na ceremonii pasowania. Steuart był następny i przy okazji odebrał nagrodę za zwycięstwo w walce na kopie.

Potem przemówił Peres, a jego chłopyczy głos brzmiał nieco piskliwie w mroźnym powietrzu.

– Osobnik, nie wiadomo czy mężczyzna, czy kobieta, podający się za magika, odszedł na zawsze. Przyjaciele, cieszymy się i weselmy! Na mój rozkaz turniej będzie trwał dalej, jak gdyby nic niezwykłego się nie stało. Niech wojownicy staną do pojedynków według miejsca na listach. Ucieszymy oczy powtórным obejrzeniem walki na kopie!

Tłum wiwatował zachwycony. Rohan nie wierzył własnym uszom. Zacisnął zęby: wszystko by oddał, żeby natychmiast ruszyć w pościg za czarodziejką. Nie mógł zagłuszyć przecucia, że Flaviella spleta jeszcze brzydki figiel, zanim opuści Rendel, ale nie mógł sprzeciwić się królewskiemu rozkazowi bez względu na jego

konsekwencje.

Kiedy Wielka Bitwa się skończyła, nagrody rozdano i dobre obyczaje nakazywały rozejść się do domów, Królowa Wdowa Ysa opuściła zimną, wilgotną trybunę i wróciła do swoich ciepłych apartamentów. Kazała rozpaść w kominku. Pokojówka Ingrid ułożyła stos z suchych polan, które natychmiast buchnęły płomieniem. Ysa odwróciła się i zobaczyła Marcalę, stojącą niepewnie w drzwiach.

– To cudownie móc znowu się ogrzać, prawda! – powiedziała królowa. – Wejdz, Marcalo. Zostawcie nas – zwróciła się do dworek. – A ty, Grisello, zamknij drzwi. Gdzieś jest przeciąg. I pošlij po grzane wino.

– Tak, Wasza Wysokość. – Grisella zamknęła za sobą drzwi. Dwie kobiety zostały same w komnacie.

Marcala wyglądała na speszoną. Na pewno z powodu rozdźwięku, jaki między nimi powstał, pomyślała Ysa. O co chodzi tym razem? O to, że Marcala pragnie pošlubić Harousa? Nic prostszego. Teraz, kiedy jej ostatni tajny agent, a raczej agentka, okazała się zdrajczynią, Ysa musi umacniać lojalność wszędzie tam, gdzie ją znajdzie.

– Podejdz bliżej. Bądźmy znów przyjaciółkami. Czy w całym Rendelu jest ktoś, kto dorówna mnie czy tobie?

Marcala uśmiechnęła się niepewnie.

– Pani – powiedziała z ukłonem – ja zawsze byłam twoją przyjaciółką.

– A więc wszystko w porządku, prawda? Co powiesz na tę historię z magikiem? Uwierzyłabyś, że to kobieta? Udawała lojalność, a okazało się, że cały czas pracowała dla Złej Mocy z północnej krainy.

To tak zaskoczyło Marcalę, że zapomniała o należnym monarchini szacunku.

– Naprawdę tak uważasz? – Podeszła do kominka i wyciągnęła zgrabięte ręce w stronę ognia.

– To jedyne wyjaśnienie – odparła Ysa. Potarła ręce, czując na palcach Wielkie Pierścienie Mocy, każdy na swoim miejscu. Jeszcze nie okazały, że chcą przejść do kogoś innego, nawet do chuderławego małego króla, choć tak dzielnie pasował na rycerzy młodzieńców, którzy dzięki niej znaleźli się w Rendelsham. Jedno było pewne: Peres będzie potrzebował jej mądrości i rad jeszcze przez wiele lat.

Żałowała tylko, że nie czuje do wnuka nic prócz pogardy. Za dużo wziął po matce – chociaż to prawdziwy dar losu, że niewiele cech odziedziczył po ojcu. Prawie zapragnęła, żeby miał w sobie coś z Borotha. Mając Ysę za doradczynię, młodsza wersja jej zmarłego męża stałaby się królem, z którym każdy by się musiał liczyć!

Cóż, życzenia nie zmieniają rzeczywistości.

– Tak, to jedyne wyjaśnienie – powtórzyła. – Flaviella, czy nie tak nazwał ją

Rohan? Ten śnieg, który stwarzała na zawołanie... Tylko ktoś pochodzący z Północy mógłby zrobić taką sztuczkę. Tu, w Rendelu, nie mamy powodu, żeby kochać śnieg przez okrągły rok. Teraz, gdy się nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że ta Flaviella sztydziła z nas po prostu. Pewnie dlatego, że byliśmy za głupi, aby odgadnąć, kim była.

– Myślę, że masz rację, pani – odparła Marcali. – Odniosłam wrażenie, że na świecie stało się zimniej od w chwili, gdy ona pojawiła się na dworze, ale uznałam to za wybryk wyobraźni.

– No cóż, odeszła i to na dobre, ręczę ci. Ale kiedy następnym razem zatrudnię kogoś do pomocy w obronie Rendelu, upewnię się, że jest równie godny zaufania i lojalny jak ty.

Uśmiechnęła się do Marcali, która odpowiedziała jej uśmiechem; najwyraźniej odprężyła się w ciepłe łaski Królowej Wdowy, jeszcze skuteczniej niż w ciepłe ognia płonącego na kominku.

Trzeba będzie ponownie rozważyć sprawę małżeństwa Marcali z hrabią Harousem, pomyślała Ysa. Pojawienie się czarodziejki na dworze królewskim w Rendelsham musiało być sygnałem, że siły Zła na Północy dojrzały już do tego, aby ruszyć do walki. Już nie czas na kuglarzy, szarlatanów i burze śnieżne. Mimo swoich dziwactw i denerwującego zainteresowania Mocą, Harous zawsze był lojalny wobec Rendelu i jego władców. Jeżeli ma wybuchnąć wojna, hrabia zasłużył na to, żeby po powrocie móc cieszyć się żoną, a może i dziećmi.

– Brakowało mi Ciebie, Marcalo – powiedziała Ysa. – Usiądź przy mnie i opowiedzmy sobie to, co się nam przytrafiło, odkąd się rozstałyśmy.

Jeden z najnowszych rycerzy Rendelu również miał sprawę do załatwienia. Na szczęście Rohanowi udało się wymknąć z podnieconego wydarzeniami tego dnia towarzystwa. Najpierw upewnił się, że czarodziejka nie przebywa w swoich ulubionych miejscach, a potem zaczął szukać Anamary, by podzielić się z nią ekscytującymi nowinami o pasowaniu na rycerza i może nawet poprosić o...

Za wcześnie. Musi pokonać wiele przeszkód, zdobyć zaufanie wielu ludzi, zanim będzie mógł pomyśleć o zdobyciu najpiękniejszej damy dworu. Najpierw jednak musi ją znaleźć.

Nie zaskoczyło go wcale, że większość popleczników zmarłego króla Floriana zniknęła wraz z Flaviellą. Wspomniał swoje porwanie i pomyślał, że pewnie pracowali razem przez cały czas. Co prawda młodzi nicponie byli chyba tylko pionkami, oddanymi swojemu przywódcy bez reszty. Uznali pewnie, że czarodziejka lepiej nadaje się na przywódcę niż Stara Królowa Wdowa.

To jednak nie tłumaczyło trudności w znalezieniu Anamary. Zniecierpliwiony,

udał się do komnat Jesionny i Gaurina, chcąc porozmawiać o tej sprawie ze swoim przybranym ojcem. Gaurin na pewno właśnie zdejmuje zbroję i kąpie się po Wielkiej Bitwie. Tak, mąż Jesionny z pewnością coś mu doradzi i może nawet pomoże odgadnąć, w co wpakowała się Anamara.

Ayfare wpuściła go do środka.

– Moje gratulacje, paniczu – powiedziała – jeśli nie przeszkadza ci, że pozwalam sobie na taką poufałość.

– A dlaczego miałoby mi przeszkadzać? – odparł ze śmiechem. – Ile razy dałaś mi klapsa w tyłek, kiedy spletałem jakiegoś figla? Teraz mogę ci tylko podziękować.

Roześmiała się.

– A więc przyznajesz, że na to zasłużyłeś. Nie przyszedłeś jednak, by porozmawiać o klapsach, prawda?

– Nie. Muszę poważnie porozmawiać z Gaurinem, najchętniej pod nieobecność Jesionny.

Ayfare uniosła brwi.

– Cóż, paniczu, ty wiesz najlepiej. Pani Jesionna jest z matką króla i nie spodziewam się jej szybko. Mogę za to posłać kogoś, kto skłoni pana Gaurina do pośpiechu. Mam to zrobić?

– Tak, bardzo proszę.

Ayfare wezwała sługę, który przybył z nimi z Dębowego Grodu, i wydała mu stosowne polecenie. Niebawem Gaurin wszedł do komnaty, gdzie czekał na niego Rohan.

– Jak się masz, mój drogi?! – zawołał wesoło Nordornianin, najwidoczniej w doskonałym humorze. Postawił na stole kubek bogato zdobiony złotem i drogimi kamieniami. Najwidoczniej była tozdozbyta przez niego nagroda. – Myślałem, że będziesz hulał z innymi rycerzami. A może postanowiłeś zabawić się jak rozbójnik?

– Nie, panie. Przyszedłem prosić cię o pomoc w rozwiązaniu pewnej zagadki.

– Zrobię, co będę mógł.

Rohan opowiedział, jak zainteresował się Anamarą i zakochał w niej; że ona na pewno odwzajemnia jego uczucia, bo dała mu swoją szarfę, aby nosił ją podczas turnieju, ale co z tego, skoro nie może jej nigdzie znaleźć.

– Chciałem ją zobaczyć, powiedzieć jej... ale przede wszystkim, zobaczyć – zakończył zmieszany.

– Rozumiem, Rohanie. Ja zakochałem się w Jesionnie od pierwszego wejrzenia. A ona we mnie, chociaż honor nie pozwolił jej tego wyznać.

– Naprawdę? – Tę historię Rohan znał tylko z plotek. – Bardzo chciałbym o tym posłuchać.

– Kiedyś ci opowiem. Na razie spróbujmy ustalić, gdzie jest pani twego serca.

– Mam pewne obawy...

– Mów. Jeżeli są fałszywe, łatwo je rozprościć. Jeśli okażą się prawdziwe, wtedy będziemy sobie z nimi radzić.

– Flaviella ostrzegła mnie, że będę miał dość czasu na rozmyślania o tym, co nazwała moją “głupotą” i o kłopotach, jakie ściągnąłem na bliskie mi osoby. Zdawało mi się, że grozi tobie i Jesionnej, panie. Teraz jednak zastanawiam się, czy nie chodziło jej o Anamarę.

– To całkiem możliwe. – Gaurin zamyślił się. – Uważam, że najlepiej zrobisz, wyruszając do Krainy Bagien – stwierdził w końcu po długiej chwili. – Powinieneś złożyć pani Zazar raport, opowiedzieć, co się stało, kiedy jej amulet dał ci znak do zdemaskowania czarodziejki. Dziękuję ci za zaufanie, ale myślę, że ona ma większe możliwości zlokalizowania twojej bogdanki niż ktokolwiek inny.

– Też się zastanawiałem nad takim krokiem, ale najpierw chciałem porozmawiać o tym z tobą, panie. Ładny byłby ze mnie rycerz, gdyby coś się z nią stało, a ja nie przyszedłbym jej z pomocą.

– Zaopatrz się w prowiant i jak najszybciej odzyskaj Zazar – poradził Gaurin. – Im mniej stracisz czasu, tym lepiej.

– Dziękuję ci, panie. – Rohan złożył Gaurinowi oficjalny ukłon i po raz pierwszy w życiu ucieszył się, gdy odpowiedziano na jego pozdrowienie.

Anamara nigdy nie chciała oglądać Wielkiego Turnieju; poszła tam tylko dlatego, że Rohan, który brał udział w walkach, miał nosić jej szarfę, ofiarowaną mu zbyt pochopnie. Nie mogła się zmusić do zajęcia należącego jej miejsca wśród możnych; wołała, żeby jak najmniej osób ją widziało. Pożyczyła więc skromną opończę od jednej ze służących i ukryła się wśród prostych ludzi, którzy tłoczyli się przy ogrodzeniu oddzielającym plac bitewny od terenu, gdzie rozstawili swoje stragany handlarze uliczni, kuglarze, druciarze i sprzedawcy broni, pragnący zarobić podczas tego święta. Zapach gorącego jabłecznika i woń dymiących mięsnych potraw napęłniły powietrze. Anamarze zaburczało w brzuchu; tego ranka nie była w stanie zjeść śniadania. Teraz zresztą też nie mogła nic wziąć do ust; musi najpierw przekonać się, że Rohan jest bezpieczny.

Wyciągnęła szyję i stanęła na palcach, usiłując coś dojrzeć nad głowami ludzi, którzy zasłaniaли jej widok. W tłumie zrobiło się zamieszanie, gdy grupa przyjaciół uznała, że woli zjeść coś ciepłego, niż stać i czekać na zimnie, aż coś się wydarzy. Skorzystała z tego i zdobyła miejsce, skąd widziała równie dobrze jak z trybuny.

Gidon i Nikolos właśnie rozpoczynali walkę. Widziała, jak Gidon zręcznie wysadził z siodła swego przeciwnika. A potem serce w niej zamarło, gdy zobaczyła Rohana nadjeżdżającego kłusem. Teraz czekał na swoją kolej. Z nikim by go nie pomyliła – choćby dzięki pęczkowi ziół, który nosił na hełmie, nawet gdyby jej niebieska szarfa nie powiewała na lekkim wietrze.

Boże, modliła się w duchu, spraw, żeby nic mu się nie stało! Wyobrazila sobie jego zielone jak morze oczy, pełne bólu, jego szczerą, miłą twarz wykrzywioną w męce i ogarnął ją tak wielki strach, że aż zachwiała się na nogach. Zmusiła się do pozostania i patrzenia na zniechęcone widowisko. Pragnęła, żeby już się skończyło i żeby ona i Rohan...

Nie dokończyła tej myśli. Prawie na samym początku turnieju Rohan strącił Gidona na ziemię i tłum ryknął z radości. Z trudem przełknęła ślinę, bo poczuła w ustach wielką gorycz.

A potem Rohan pokłusował z powrotem na start i wybierał następną stępioną kopię. To znaczyło, że będzie musiał znowu walczyć, a ona tysiąc razy umrze, zanim wszystko się skończy.

Nie rozpoznała jego następnego przeciwnika, ale widzowie wokół niej szeptali, że to Jabez z Mimonu. Słyszała, jak przyjmowano zakłady, że Jabez wysadzi Rohana z

siodła, zanim jeszcze dojdzie do prawdziwej walki. Ci, którzy postawili na Rohana, byli nieprzyjemnie zaskoczeni, kiedy to on skończył na ziemi. Za to inni, zakładający się przeciw niemu, radowali się z nieoczekiwanego zwycięstwa.

Anamara pozostała na miejscu dostatecznie długo, by się upewnić, że Rohanowi nic się nie stało. Zdjął hełm i pomachał nim tłumowi, a jego jasne włosy błyszczały w słońcu. Kiedy już wiedziała, że Rohan jest bezpieczny, stromą drogą ruszyła do Rendelsham, aby wrócić do swoich komnat.

Usłyszała głosy. Ktoś schodził drogą, którą ona się wspinała. Nie chcąc się tłumaczyć, dlaczego nie bierze udziału w uroczystości, Anamara ukryła się za kępą krzaków. Zobaczyła dwoje ludzi – nieznaną kobietę i mężczyznę, którego widziała parokrotnie i w którym rozpoznała Duiga, osobistego sługę magika.

– Więc to dzisiaj, co? – powiedział.

– Tak. Wszystko zacznie się podczas pokazowych walk seniorów. Oczywiście, jeśli dobrze wykonałeś swoje zadanie.

– Nie obawiaj się, pani Flaviello. Z młodymi szlachcicami było łatwo. Sprawilem, że większość z nich skacze sobie do oczu. Wielu dorosłych wojowników również nie pała do siebie sympatią. Ale najlepiej mi poszło z najstarszymi, starymi kogutami, którym się wydaje, że jeszcze mogą wojować. – Duig roześmiał się nieprzyjemnie. – Frakcja Floriana też mi pomogła, bardziej niż mogłem przypuszczać.

– W takim razie wystarczy, że zrobię tylko mały ruch, a wojna wybuchnie. Nie zatrzyma jej nawet ten chłopczyk, który jest królem. – Kobieta również się roześmiała, a Anamarze ciarki przeszły po plecach. Nieznajoma szybko spoważniała. – A teraz co do osoby, o którą mi chodzi...

– Niestety, pani, nie mogłem niczego zrobić otwarcie. Udaremnił wszystkie moje wysiłki. Może Morscy Wędrowcy są bardziej od innych odporni i nie dają się nakłonić do tego, czego nie chcą zrobić.

Na pewno mówili o Rohanie. Anamara nachyliła się niżej, chcąc usłyszeć każde wypowiedziane słowo.

– Może i tak – odparła Flaviella. – Ale to nie ma znaczenia. Kiedy zacznie się bitwa, znajdzie się w jej środku, jak wszyscy inni. Wielka szkoda, że nie chciał posłuchać głosu rozsądku. Teraz zginie.

– Nie! – Anamara nie mogła powstrzymać okrzyku protestu. Idąca drogą para natychmiast odwróciła się w stronę, skąd dobiegł ich głos.

– Zobacz, kto to taki – poleciała Flaviella.

Anamara odskoczyła i desperacko rzuciła się w stronę drogi w nadziei, że zdoła uciec. Ale zaplątała się w krzakach w długiej sukni. Mężczyzna chwycił ją w żelazny uścisk.

– Tak wcześniej odchodzisz? – zapytał. – Widowisko dopiero się zaczyna.

– Puść mnie!

Flaviella zaczekała, aż pomocnik przyciągnął do niej dziewczynę.

– Kim ty jesteś, że mnie szpiegujesz? – zapytała.

Anamara stała w milczeniu, piorunując ich spojrzeniem. Ręce jej zdrętwiały i nie mogła nimi poruszyć, tak mocno Duig trzymał ją za ramiona.

– Myślę, że trafiła się nam cenna zdobycz – powiedział. – To jest Anamara, jedna z dworek Starej Królowej Wdowy. Właściwie jej podopieczna. Plotka głosi, że ona i Rohan mają się ku sobie.

Flaviella uśmiechnęła się ponuro.

– Znam ją tylko z imienia. Była przeznaczona dla... Nieważne. To naprawdę uśmiech losu, że znalazła się pod moją opieką. – Wyciągnęła rękę i choć Anamara usiłowała się odsunąć, pogłaskała jej policzek. Potem chwyciła ją za podbródek tak mocno, że dziewczyna poczuła ostre paznokcie wbijające się w ciało. – Przyda się nam później, zwłaszcza jeśli Rohan przeżyje następną godzinę. Zabierz ją i ukryj w bezpiecznym miejscu. Zajmę się nią, gdy przyjdzie na to czas.

– Tak zrobię, pani.

Anamara ze zdumienia otworzyła usta, bo oto Flaviella cofnęła się, zrzuciła opończę, machnęła ręką i na oczach dziewczyny zmieniała się w dobrze znaną postać – magika królowej Ysy.

– Ależ... – zaczęła Anamara.

– Milcz! – rozkazała kobieta-magik. – Duig?

– Wszystko będzie gotowe na twój rozkaz.

Nawet gdyby Anamary nie oszołomiło to, co przed chwilą zobaczyła i usłyszała, nie dałaby sobie rady z Duigiem. Pomocnik Flavielli zatkał dziewczynie usta ręką i pociągnął ją za sobą. Chociaż szamotała się ze wszystkich sił, musiała pójść z nim do budynku gospodarczego tuż za murami miasta. Zamknął ją tam w zimnym, wilgotnym pomieszczeniu.

Anamara zebrała resztki spleśniałej słomy rozrzuconej na podłodze i usiadła na niej. Musi się zastanowić, przemyśleć ewentualne skutki tego, co się działo – i znaleźć drogę ucieczki, aby ostrzec Rohana.

A także Królową Wdowę, króla, jego matkę i resztę dworu.

Ale przede wszystkim Rohana.

Teraz wiedziała, że ten mężczyzna – nie, kobieta, która, jak wieść głosiła, służyła Królowej Wdowie, w istocie jest zdrajczynią, a jej intrygi mogą zniszczyć Rendel.

Walenie w drzwi nie miało sensu. Były zbite z grubych desek i umocnione żelaznymi sztabami. Okienne jedyne okna zamknięto z zewnątrz na sztabę. Nawet gdyby Anamara miała czym ją podważyć, nie zauważyła szpary, w którą dałoby się wsunąć narzędzie. Mogła tylko bezradnie czekać i płakać, coraz bardziej przerażona i

zaniepokojona.

Krzyki też na nic się nie zdadzą. Nikt jej tu nie usłyszy.

Bagna Bale były jeszcze zimniejsze i bardziej ponure niż podczas ostatniego pobytu Rohana, co go zaniepokoiło. Wydawało się, że pada na to miejsce cień, ciemny i nieprzenikniony. Ledwie widział w tym mroku.

Nie zabłądził tylko dzięki znajomości dróg, którymi babcia Zaz prowadziła go niegdyś tam i z powrotem. Był zadowolony, że większość drapieżników zapadła w sen zimowy i mieszkańcy Krainy Bagien opuszczali swoje domy tylko w razie potrzeby. Trafił na jedną z małych łodek, które Ludzie z Bagien ukrywali przy każdym wodnym szlaku. Stwierdził, że ułatwi mu to podróż, bo nie będzie zmuszony przedzierać się przez chaszczę. Wrzucił tobołek do łódki, chwycił żerdź i ruszył w drogę. Pogwizdywał cicho, żeby nie upaść na duchu.

Z głębi Bagien coś mu odpowiedziało.

Zaalarmowany, położył drąg na dnie łódki i pozwolił, by niósł go leniwy prąd. Dryfując, wyciągnął miecz i zerkał ostrożnie na boki, wypatrując, co mu odpowiedziało gwizdem.

Minęło sporo czasu, a sygnał się nie powtórzył, jeśli to był sygnał. Rohan znowu chwycił drąg, płynął jednak powoli. Nie wiadomo, kogo spotka, wroga czy przyjaciela, ale nic nie zyska, mknąc na oślep, chociaż przyjął odwagę za swoją dewizę.

Znowu z cicha zagwizdał.

Jeszcze raz coś mu odpowiedziało.

Słabe odgłosy z placu walki dotarły nawet do ponurego kamiennego więzienia Anamary. Już od dawna nie miała sił płakać, ale podniosła głowę z kolan, kiedy rozległ się grzmot.

Po kilku chwilach usłyszała hałas pod drzwiami. Otworzyły się i stanął w nich Duig.

– Wstań! – rozkazał szorstko.

Anamara się nie ruszyła, więc chwycił ją za ramię i postawił na nogi. Za Duigem dziewczyna dostrzegła magika – nie, nie magika; kobietę Flaviellę, nadal ubraną w szaty ozdobione czarodziejskimi symbolami.

– Pospiesz się! – poleciła Flaviella pomocnikowi. – Nie mamy ani chwili do stracenia!

– Zabiorę tych, na których możemy polegać – zapewnił Duig. – Poradzisz sobie z dziewczyną?

Flaviella skrzywiła pogardliwie usta.

– Nie sprawi mi kłopotu. A teraz idź. Nie uwierzysz, ale oni nawet nie przerwali turnieju. Mamy może godzinę, zanim komuś przyjdzie do głowy, że trzeba nas poszukać. Musimy jak najlepiej wykorzystać ten czas. Zbierz tylu naszych zwolenników, ilu zdołasz znaleźć, i natychmiast zaprowadź ich na brzeg morza... znasz to miejsce. Dołączę do ciebie.

– A co z nią? – zapytał Duig, wskazując na Anamarę.

Flaviella spojrzała na dziewczynę niemal czule.

– Och, mam wobec niej specjalne plany. Jej ukochany pożałuje, że nie odtrącił jej i nie przyłączył się do mnie. Dopilnuję tego.

Nawet Duig wyglądał na lekko zaskoczonego.

– No, nie trać czasu! – ponagliła go Flaviella głosem ostrym jak trzaśnięcie z bicia. – Idź!

Anamara została sam na sam z kobietą, najgroźniejszą istotą, jaką dziewczyna spotkała w życiu.

– Nie mam czasu, żeby się z tobą cackać – powiedziała Flaviella. – Spójrz mi w oczy.

Uniosła brodę Anamary, która wbrew swojej woli posłuchała rozkazu. W oczach Flavielli tak głębokich, że Anamara mogłaby w nich utonąć, coś zdawało się wirować...

Czarodziejka nuciła niegłośno:

– Odlecimy, moja ptaszyno, do miejsca, gdzie będziesz wolna, wolna i szczęśliwa. Zapomnij o wszystkich troskach, które dręczyły cię na tym dworze, zapomnij, że kiedyś byłaś damą. Jesteś teraz ptaszkiem, który polecą tylko raz i już nigdy więcej. Leć, ptaszku.

Opończa Anamary zatrzepotała na wietrze, kiedy dziewczyna uniosła się w powietrze, ręka w rękę – a może skrzydło w skrzydło? – z innym ptakiem. Leciały coraz wyżej i wyżej nad ziemią; niebawem ludzie wyglądali tylko jak kropki na ośnieżonej ziemi. Przeleciały przez roziskrzoną smugę i znalazły się nad jakąś ciemną krainą. Zaczęły zniżać lot i śpiewny głos znowu powiedział Anamarze do ucha.

– Oto miejsce dla ciebie, ptaszyno. Ludzie rzadko tu przybywają. To twój nowy dom. Twój nowy dom, niezdolna do latania ptaszyno. Zapamiętaj to.

Nagle powietrze uleciało spod skrzydeł Anamary. Dziewczyna runęła na ziemię, a opończa przykryła jej ciało. Podniosła oczy i znów zobaczyła przed sobą niesamowitą kobietę. Nie pamiętała imienia tej kobiety ani nawet własnego. Nic nie rozumiejąc, zamrugła, kiedy obca osoba przemówiła do niej:

– Nie mogę sprawić, żebyś zapomniała, co widziałaś i słyszałaś, ale mogę odebrać ci rozum, więc twoja wiedza nie przyda się ani tobie, ani nikomu innemu. Może zresztą czeka cię szybka śmierć tu, gdzie czai się ona w każdym zakątku, może ocknie

się ze snu głodny loppers... Taki właśnie los spotyka małe ptaszki, które przez pomyłkę trafiają do tego miejsca. A teraz cię opuszczę.

Kobieta uniosła ramiona i zniknęła w kłębie dymu, z hukiem grzmotu.

Kim jestem? – myślała z trudem pozostawiona samej sobie dziewczyna. – Nie potrafię latać tak, jak ona... ale kiedyś latałam. Czy mogłabym znów to zrobić?

Machnęła ramionami, usiłując powtórzyć tamto niezwykle przeżycie, gdy szybowiała nad światem, ale daremnie. Tamta kobieta powiedziała jej przecież, że to niemożliwe.

Jestem dziewczyną-ptakiem, pomyślała, ale nie mogę latać. A to jest mój nowy dom, chociaż mam pewność, że wkrótce w nim umrę.

Wokół panowała głęboka cisza, z rzadka przerywana jakimś dźwiękiem. Tu krople wody spadały z pluskiem, gdzie indziej senny mieszkaniec tych stron ospale szukał pożywienia. Z drzew zwisał mokry mech, a kępy trzciny tworzyły zarośla, w których zaplatałyby się nawet dziewczyna – ptak o lekkich kościach, której domem było to śmiertelnie niebezpieczne miejsce.

Czy powinna zostać tutaj? A może lepiej przenosić się z miejsca na miejsce, aż znajdzie nieco suchszą przystań niż na wpół zamrożony muł? Po co stać, czekając na śmierć? Postanowiła ruszyć dalej.

Odkryła jasną smugę, taką jak ta, którą widziała w locie. W jej pamięci ożyło mgliste wspomnienie z dawnego życia: to jest woda. Strumień, jakiego nigdy nie widziała. Pod świetlistą powierzchnią był ciemny i mętny, i płynął powoli. Mimo to przykłękała, żeby się z niego napić, lecz zaraz wypluła wodę, która miała smak równie wstrętny, jak wygląd.

Muszę znaleźć dobrą wodę i może coś do jedzenia, pomyślała, bo choć czekam na śmierć, nie chcę być głodna.

Zaczęła iść starą zarośniętą drogą, omijając najgorsze miejsca. Do jej uszu dotarł nowy dźwięk. Mogła to być muzyka, chociaż cicha i nieco fałszywa.

Przypomniała sobie ten dźwięk. To był gwizd. Wiedziała, że oswojone ptaki odpowiadały na gwizdanie. Pamiętała, jak czyściły piórka w klatkach, gdzie były bezpieczne i nic im nie groziło. Przez cały dzień miały tylko śpiewać i pięknie wyglądać. Ona była tylko dziewczyną-ptakiem i nie przebywała w klatce, ale uznała za stosowne odpowiedzieć na ten gwizd.

Otworzyła usta – dziób? – ale nie wydobył się z nich dźwięk, jakiego oczekiwała. Jej głos bardziej przypominał krakanie loppersa niż ptasi śpiew. Muzyka natychmiast umilkła.

Zawiedziona, zaczęła iść jak najciszej, kierując się w stronę, skąd dobiegł gwizd. Ku jej radości rozległ się znowu, więc jeszcze raz zakrakała w odpowiedzi. Tak nie można, pomyślała niejasno. Nie wypada, żeby dziewczyna-ptak zamiast śpiewać

krakała. Ten dźwięk ranił jej uszy. Pamiętała jak przez mgłę, że kiedyś była oswojona, bezpieczna i nigdy nie marzła. A nawet pod pewnym względem była szczęśliwa. Musi ćwiczyć głos, żeby wreszcie zaśpiewać prawidłowo. W jej nowym domu było zimno i nie podobało się jej to. Dręczył ją głód. Może jeśli będzie śpiewać dość słodko, dostanie własną klatkę, gdzie będzie ciepło i bezpiecznie. Kto wie, może nawet dostanie coś do jedzenia, gdy będzie czyścić piórka i pięknie wyglądać.

Pięknie wyglądać. Spodobały się jej te słowa. Pięknie. Wyglądać.

Druga odpowiedź na jego gwizd popchnęła – Rohana do czynu. To nie przypadek, że coś lub ktoś wędruje równolegle do strumienia, którym płynął. Skierował łódkę w stronę brzegu gdzie mógł ją przywiązać, wygramolił się z niej i zrobił kilka kroków w zaroślach. Zatrzymał się, nasłuchując uważnie; dobiegł go odgłos lekkich kroków i jakby szelest liści na wietrze, choć powietrze na moczarach było nieruchome.

– To sprawa umiejętności tropienia – powiedział do siebie tak cicho, że tylko on sam to usłyszał. I cierpliwości, dodał w myśli. Ta ostatnia cecha nie była jedną z jego zalet, ale musiał się na nią zdobyć.

Zaczął się skradać jak najciszej w stronę, skąd dały się słyszeć kroki. Zatrzymał się, jeszcze raz zagwizdał i dostał odpowiedź, tym razem nieco wyraźniejszą. Teraz był już znacznie bliżej.

Nadał gwizdząc i nasłuchując odpowiedzi, pokonał odległość dzielącą go od tajemniczego osobnika. Jeszcze tylko kilka krzaków i... Wyszedł z ukrycia.

– Anamaro! – zawołał, a ze zdziwienia opadła mu szczęka. Posłała mu szybki, nerwowy uśmiech i zatrzepotała rękami.

Nic nie powiedziała, tylko odchyliła głowę do tyłu, a z jej ust wyrwał się dźwięczny szczebiot jakiegoś leśnego ptaka.

Rohan patrzył z rosnącym niepokojem, jak Zazar krzątała się wokoło, wybierając to ten, to tamten składnik z naczyń ustawionych na wąskich półkach lub pojemników ukrytych pod stosami trzciniowych mat. Anamara siedziała poza zasięgiem blasku ogniska i jadła mieszankę owoców i ziaren, które Mądra Niewiasta zawsze zdawała się mieć pod ręką. Rohan pomyślał, że Anamara wygląda jak ptak siedzący na gałęzi. Czuł, że gdyby mogła, dziobałaby ziarno. Zamiast tego z gracją brała po jednym palcami prawej ręki i wkładała do ust. Nie zauważył, żeby przeżuwała. Może jak ptak połykała ziarna w całości.

– Czy nic jej się nie stanie, babciu? – zapytał.

– Zadajesz mi to pytanie po raz dwudziesty, a ja po raz dwudziesty mówię ci, że nie wiem i nie będę wiedziała jeszcze przez jakiś czas. Zaraz, zaraz, gdzie są te nasiona... Aha, już mam.

Mądra Niewiasta usiadła przy ognisku, wzięła kamienny tłuczek i zaczęła miażdżyć zioła i nasiona w wielokrotnie używanej kamiennej misce. Zapach wiosennej zieleni rozszedł się po małym domku.

Rohan mógł tylko czekać i próbować ukryć zniecierpliwienie. Zazar może przywrócić Anamarze rozum, ale nie musi jej się to udać. Do tej pory babcia Zaz nigdy nie poniosła porażki, ale przecież zawsze może być ten pierwszy raz...

– W porządku – powiedziała Zazar po jakimś czasie i palcami sprawdziła, czy mieszanka ma odpowiednią konsystencję. – Przynieś mi, proszę, garnek z wrzątkiem.

Rohan pospiesznie posłuchał. Zazar naląła nieco wody do miski, a potem dołąła jeszcze trochę, mieszając ostrożnie.

– Dam za dużo wody, to zrobi się zupa. Jak za mało, nie dam rady ulepić pigułki dla twojej lubej. Możesz mi przypomnieć, jak ona ma na imię?

– Anamara.

Zazar przyjrzała się dziewczynie-ptakowi w zamyśleniu, krzywiąc lekko wargi.

– Te jasne włosy i ciemnoniebieskie oczy... Jeśli się nie mylę, to dziedzictwo Rodu Jesionu.

– Tak, babciu. Też o tym słyszałem.

– Królowa Wdowa Ysa nie ma powodu, aby kochać kogokolwiek z Domu Jesionu.

– A jednak miała Anamarę wśród swoich dam dworu.

– Bardziej prawdopodobne, że chciała mieć ją w swojej mocy – prychnęła Zazar.

Wydawało się, że przygotowanie ziół obudziło w niej jakieś wspomnienia. – Czy nadal nosisz na hełmie ten pęczek roślin, który ci dałam?

– Tak. – Pokazał go Zazar. – Nadal wyglądają zdumiewająco świeżo, a przynajmniej większość. Może będziesz chciała wymienić rośliny, które zwiędły. Przed turniejem przywiązałem do nich szarfę mojej pani. – Wyjął z kieszeni kubraka kawałek niebieskiego jedwabiu. Zazar spojrzała na niego i skrzywiła się.

– Przypuszczam, że wszystko było w porządku. Ale nie chodzi o podarunek twojej dziewczyny. Musisz nosić te rośliny tak długo, jak twój hełm. Przysięgnij, że tak zrobisz.

– Obiecuję. Myślisz, że to była sprawka Starej Królowej Wdowy? – spytał Rohan, wskazując na Anamarę.

– Nie. Znam działanie Ysy od czasu, gdy po raz pierwszy zaczęła parać się magią, ale ona nie rozwiązuje problemów w taki sposób. Powiedziałabym, że to nie w jej stylu. – Westchnęła, zdrapała na brzeg miski niewielką porcję mieszanki i umoczyła z niej pigułkę. – Zobaczmy, czy uda się nam dowiedzieć, co tkwi w twoim ptasim mózdzku. – Podała lek Anamarze. – To bardzo dobre. Spróbuj.

Anamara wahała się tylko chwilę; wyłuskała pigułkę z palców Zazar, tak jak wcześniej ziarna i owoce z talerza, włożyła do ust i połknęła. Niemal natychmiast zamknęła oczy i upadła.

– Babciu! – krzyknął Rohan z przerażeniem. – Zabiłaś ją!

– Bzdura, smarkaczu! – huknęła Mądra Niewiasta. – Jesteś nie tylko głupcem, ale w dodatku beznadziejnie zakochanym szczeniakiem. Nie, nie zabiłam twojej ptaszyny. Po prostu ją uśpiłam. A teraz moja kolej.

Zazar utoczyła drugą pigułkę i połknęła ją sama, Równie szybko jak Anamara padła na wznak i zaczęła cicho chrapać.

Zrozpaczony Rohan zdał sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwo czarodziejka naraziła Anamarę. Niewinna i ufna jak ptak dziewczyna połknęłaby wszystko, co wyglądało na smaczny kąsek. A równie dobrze mogła to być trucizna. Włoski zjeżyły mu się na karku, gdy poczuł znajome ostrzeżenie przed groźącym niebezpieczeństwem.

Na razie mógł tylko ułożyć jak najwygodniej śpiące kobiety i potem czekać. Nie śmiał położyć Anamary na posłaniu Zazar ani też zostawić Mądrej Niewiasty na podłodze, przysunął więc je obie bliżej ogniska i przykrył matami, by im było ciepło.

Nabrał do kubka bulionu z kluskami, gęstego od kawałkowi mięsa. Zawsze to jakaś pociecha na czas czekania.

Przekonał się, że też spał, dopiero wtedy, gdy Zazar nagle usiadła i obudziła go.

– No, no, to było interesujące – powiedziała.

– Co było takie interesujące, babciu Zaz?

– Oczywiście to, czego się dowiedziałam. Czyżbyś był równie głupi, jak twoja ukochana?

Rohan zignorował jej obraźliwe słowa. Wiedział, że po trudnym magicznym seansie Zazar zawsze była bardziej wybuchowa niż zwykle. Wyglądała też na bardziej zmęczoną, niż można by się spodziewać po przebudzeniu z tak głębokiego snu. Podał Mądrej Niewieście kubek zupy. Wypiła chciwie; siorbiąc, wciągała kluski do ust.

– Stara Królowa Wdowa nie skrzywdziła Anamary, ale jest w pewnym stopniu za to odpowiedzialna – powiedziała w końcu, wycierając usta grzbietem dłoni.

Wyciągnęła kubek po dolewkę i Rohan szybko go znów napełnił. – Królowa Wdowa Ysa i Flaviella były sojuszniczkami, jak wiemy. Ale nie wiedzieliśmy tego, co Flaviella ukryła przed wszystkimi, nawet przede mną, gdy ją odwiedziłam. Nie domyślaliśmy się, że ta dziewczyna, ta gałązka z Rodu Jesionu, miała być krwawą zapłatą za przymierze między Starą Królową Wdową a czarodziejką.

– Krwawą zapłatą? Nie rozumiem.

– Wydaje się, że w ogóle bardzo mało rozumiesz – warknęła Zazar. Mówiła jednak dalej, łykając pożywną zupę. – Gdyby Flaviella spełniła swoje obowiązki względem Królowej Wdowy, mogłaby zażądać oddania jej Anamary. Taka była umowa, chociaż wątpię, czy Ysa wiedziała o wszystkich jej implikacjach. Nawet gdyby królowa próbowała się wycofać, Flaviella wysunęłaby to żądanie.

– Jakie żądanie? – spytał Rohan. Zadrżał mimo bliskości ognia który podsyczał od czasu do czasu.

– Żeby Flaviella mogła z Anamarą zrobić, co zechce – odparła Zazar. – Ta dziewczyna byłaby jej własnością. Mogła zrobić z niej osobistą służącą i to może byłby najlepszy los. Mogła też wykorzystywać młodość i siły Anamary do rzucania czarów. Myślę, że nawet Stara Królowa Wdowa od czasu do czasu czerpie siły od innych. Ta obietnica ciążyła jak klątwa nad Anamarą, więc nic dziwnego, że Ysa usiłowała zniechęcić cię do związku z nią. Są też inne, bardziej ponure sprawy.

– Powiedz mi o nich. – Rohan zacisnął zęby. Usłyszał już więcej, niż chciał wiedzieć, zdawał sobie jednak sprawę, że to nie wszystko.

– Flaviella mogła kazać Anamarze romansować z młodymi mężczyznami, aby doprowadzić ich do zguby, tak jak sama próbowała z tobą. Wiernych sobie mogłaby wynagrodzić, pozwalając im wykorzystywać ciało twojej ukochanej. Mogła nawet odebrać Anamarze życie, rzucając zły czar, i nikt by niczego nie podejrzewał. Królowa Wdowa przynajmniej domyślała się tego, ale milczała. Przecież ta dziewczyna to tylko sierota z Rodu Jesionu.

– Dowiedziałaś się o tym wszystkim we śnie?

– Zajrzałam do głowy Anamary i jeszcze dalej. Twoja dziewczyna wiedziała

dużo, ale nie zdawała sobie z tego sprawy. Może zresztą zarzucono zasłonę na jej pamięć. Środek, który jej dałam, pokonał strach i niemoc, czyniące ją więźniem królowej.

– Stara Królowa Wdowa... – mruknął ponuro Rohan.

– Jest prawowitą władczynią tego kraju – przypomniała Zazar – i będzie nią tak długo, jak nosi Cztery Wielkie Pierścienie. Zapomnij o dumie, młody kochanku. Wtrącasz się do spraw, o których wiesz mało lub zgoła nic. A przede wszystkim pamiętaj, że Ysa chyba nie całkiem zdawała sobie sprawę, jaki los zgotowała tej śpiącej dziewczynie.

Zazar łagodnie odsunęła z czoła Anamary jasne kosmyki. Rohan uświadomił sobie, że szorstkość Mądrej Niewiasty ma ukryć zaniepokojenie losem dziewczyny, zamaskować litość, jaką dla niej czuła.

– Ona wróci do siebie, prawda, babciu? – zapytał.

– Z czasem. Pod warunkiem, że to ja będę ją leczyć. Już zresztą zaczęłam. Rano już pojmie, co będziesz do niej mówił, ale jeszcze nie zdoła odpowiedzieć w zrozumiałym języku.

– Muszę pojechać do Dębowego Grodu i naradzić się z Jesionną i Gaurinem. Dał mi naprawdę dobrą radę, każąc przyjechać do ciebie. Inaczej nigdy bym nie odnalazł Anamary. Gdyby została sama na Bagnach, dawno by zginęła. – Rohan patrzył na twarz ukochanej, tak doskonale piękną w jego oczach, a teraz tak zupełnie przed nim zamkniętą.

– Z pewnością – zgodziła się z nim Zazar. – Nie wszystkie bagienne drapieżniki pogrążone są w zimowym śnie. – Wstała. – Myślisz, że Gaurin i Jesionna już wrócili do Dębowego Grodu?

– Jeśli nawet nie, to wyprzedzę ich najwyżej o jeden dzień. Turniej się skończył i ani Jesionna, ani Gaurin nie zechcą pozostać na balu, jaki odbędzie się na dworze.

– Tak, Jesionna zawsze gardziła obyczajami panującymi na dworze królewskim w Rendelsham, chociaż ma tam przyjaciółkę. Młodą Królową Wdowę.

– Więc wyruszę o świcie.

– Odpocznij przy ognisku, a potem odprowadzę cię do brzegu rzeki Granicznej. Nie wszyscy moi wieśniacy mocno śpią. Tusser, nasz nowy wódz, chyba podejrzewa, że Cudzoziemcy bywają w mojej chacie.

– Dziękuję ci, babciu Zaz. Czy kiedykolwiek zdołam ci się zrewanżować za twoją pomoc?

– Nie zdołasz – odparła lakonicznie Mądra Niewiasta. – A teraz idź spać. Musimy wyjść o brzasku. Będę pilnowała tej dziewczyny dla ciebie.

Wyglądało na to, że Anamara przespała spokojnie całą noc, bo prawie nie

zmieniła pozycji, odkąd Rohan położył ją przy ognisku. W nocy Mądra Niewiasta otuliła dziewczynę cieplejszym okryciem. Rano ją obudziła. Anamara usiadła i otworzyła usta, najwyraźniej czekając na ziarno i owoce. Kiedy Rohan napełnił je miskę, odpowiedziała ćwierkaniem.

– Czy nic jej się tu nie stanie, kiedy ty będziesz mnie odprowadzać do rzeki? – zapytał z niepokojem.

– Jeśli tylko nie zawędruje na środek wioski – odparła Zazar. – Jeśli chcesz, możemy ją przywiązać.

– Nie! – uciał Rohan. Coś w nim buntowało się na myśl o związaniu Anamary nawet dla jej własnego bezpieczeństwa. – Jeśli zostawimy jej jeszcze jedną miskę z ziarnem, może zajmie się jedzeniem aż do twojego powrotu.

– Może.

Mądra Niewiasta postawiła śniadanie przed Rohanem, sama też zjadła i zajęła się porządkowaniem domu. Podała Rohanowi zapakowany prowiant na podróż, więcej niż jego zdaniem będzie potrzebował, i zwróciła się do Anamary:

– Zostań tutaj – powiedziała wyraźnie, wskazując na miejsce, gdzie dziewczyna przycupnęła. – Tutaj. Rozumiesz? – Postawiła przed nią miskę z mieszaniną ziarna i owoców.

Anamara skinęła głową i zagwizdała. Zazar wprawdzie twierdziła, że dziewczyna rozumie teraz ludzką mowę, ale Rohan nie wiedział, czy te dźwięki oznaczają zrozumienie, czy zgodę.

– Myślisz, że to zrobi?

– Nie wiem – odparła Mądra Niewiasta. – Na razie nic więcej nie mogę dla niej zrobić. Ale daj mi czas. A teraz chodźmy. Nie zatrzymamy dnia. Już robi się za widno jak na mój gust.

Wstała, włożyła ciepłą opończę podarowaną przez Gaurina i wzięła laskę. Uchyliła skórzaną zasłonę w drzwiach i wyjrzała na zewnątrz.

– Droga wolna, przynajmniej na razie. Chodź, nie marudź.

Rohan posłusznie wyszedł z chaty i od razu skoczył w rosnące na skraju polany, niemal pozbawione liści zarośla. Nie uszli nawet tuzina kroków, kiedy uświadomił sobie, że ktoś ich śledzi.

Odwrócił się, oczekując, że zobaczy idącego ich tropem głodnego potwora, ale ujrzał tylko Anamarę. Zostawiła w chacie opończę; ubrana tylko w suknię i jedwabne pantofelki, drżała lekko w porannym chłodzie.

– Wróć! – powiedział Rohan nagłym szeptem. – Wróć, Anamaro. Idź do chaty. No, bądź dobrą dziewczynką.

Anamara spojrzała na niego radośnie i przebiegła kilka kroków, które ich dzieliły. Przytuliła się do niego, patrząc z uwielbieniem, i zaczęła gwizdać. Szybko zatkał jej

ręką usta.

– Powiedziałaś, zdaje się, że już rozumie ludzką mowę – rzekł oskarżycielsko.

Zazar zawróciła i patrzyła ponuro na tę scenę.

– Rozumie. Ale to nie znaczy, że rozumie powody, dla których ma robić to, a nie co innego. Albo że się zgadza. Nie poradzisz sobie z nią? Może ja powinnam się wtrącić?

Rohan przypomniał sobie policzek, który wymierzyła mu niedawno Zazar, rozchylił opończę, by otulić nią Anamarę. Z wdzięcznością wsunęła się w ciepłe fałdy i objęła młodzieńca ramionami.

– Mam ją odprowadzić do twojej chaty? – zapytał. – Tym razem posłucham twojej rady i mocno ją przywiążę.

Zazar minęła go i wyrzała na polanę.

– Tak jak myślałam, nie mamy czasu – powiedziała. – Wioska się budzi i ludzie już się zajęli swoimi sprawami. Jeśli ktoś nas zauważy i podniesie alarm, was oboje czeka śmierć, a ja nie będę mogła nic zrobić, by do tego nie dopuścić. Rzucają was na pożarcie straszdyłom.

– Podobno jeziorka, gdzie, jak mówisz, żyją straszdyła są...

– Tak, zamrznięte, a Mieszkańcy Głębin są pogrążeni w zimowym śnie. – Podeszła bliżej. – Ale zabijają cię, Rohanie, a razem z tobą twoją dziewczynę. Och, będziesz mężnie walczyć, ale zginiesz. Może mnie też zabiją. Tusser i Joal, jego ojciec, wiele razy mi grozili. I przechowują nasze ciała aż do odwilży. Tak właśnie by z nami postąpili.

Rohan z trudem przełknął ślinę.

– W takim razie musimy zabrać Anamarę.

– Wiem. I wcale mnie to nie cieszy, chociaż powinnam była się tego spodziewać. Cóż, nie możemy tu sobie gawędzić, aż usłyszą nas wieśniacy i przyjdą sprawdzić, co się dzieje. Chodź za mną.

Używając laski do oczyszczania drogi i badania niepewnego gruntu na zamrzniętej ścieżce, której Rohan prawie nie widział, Zazar poprowadziła ich innym szlakiem. Rohan co chwila sprawdzał, czy Anamara nie zeszła ze ścieżki. Mogło się przecież zdarzyć, że w najmniej oczekiwanym momencie uwolni się z ciepłej opończy i pobiegnie za czymś, co przyciągnie jej oko – drżącym liściem, połyskliwą bryłką lodu, zabłąkanym promieniem słońca, który zdołał się przebić przez grubą kopułę roślin na Bagnach.

– Przywiąż jej ręce do swojej talii – powiedziała Zazar z irytacji gdy Anamara znowu spróbowała odejść. – Nie możemy pozwolić, żeby uciekła w krzaki i jeszcze raz się zgubiła. Znadto ci na niej zależy.

– Będę jej lepiej pilnował – obiecał Rohan. Otoczył ramionami Anamary swoją

talię, ale nie związał, tylko ujął jej obie ręce w swoją dłoń. Trudniej im się szło, ale dziewczyna nie dałaby teraz rady uciec.

Gdy Rohan był prawie pewny, że Zazar zabłądziła na nieznaną ścieżkę, nagle skończyły się Bagna. Zazar podeszła do krzaka o obwisłych gałęziach i zaczęła coś spod niego wyciągać.

– To łódka! – wykrzyknął Rohan i zawstydził się, bo Mądra Niewiasta spojrzała na niego z mieszaniną rozbawienia i pogardy.

– Oczywiście, że łódka – odparła. – A jak twoim zdaniem mielibyśmy przetransportować tę szaloną dziewczynę przez rzekę? Myślałeś, że pofrunie?

– Nie, babciu Zazar – powiedział przywołany do porządku Rohan. – Znowu muszę schylić czoło przed twoją mądrością.

Pomógł Anamarze wejść do łódki. Musiał ją podtrzymywać, bo najwidoczniej zapomniała, jak i w czym pływa się po wodzie. Sam wgramolił się za nią. Ku jego zaskoczeniu Zazar zajęła miejsce na rufie.

– Czy to znaczy, że udajesz się ze mną do Dębowego Grodu? – zapytał z nadzieją.

– Kiedy ten dzieciak poszedł za nami, uznałam, że najwyższy czas, abym odwiedziła to miejsce, skoro tyle razy mnie zapraszano – odrzekła Zazar. – Postanowiłam też być przy tym, kiedy pokażesz się z tą szaloną dziewczyną i przedstawisz ją Jesionnie. – Mądra Niewiasta uśmiechnęła się bez wesołości. – Za nic w świecie nie pominęłabym tego spotkania!

Odkąd zostawili łódź, szli bardzo powoli. Na otwartej przestrzeni Rohan nie mógł tak skutecznie pilnować Anamary. Uciekała teraz częściej i na dłużej, bo mogła biec. Zazar czekała cierpliwie, kuląc się, by nie tracić ciepła, aż Rohan dogoni dziewczynę. W końcu zorientował się, że jeśli podaje jej mieszankę z ziarna i owoców, chętnie z nim idzie i zapomina o uciekaniu.

Przez te kłopoty ich podróż od rzeki Granicznej do Dębowego Grodu trwała znacznie dłużej, niż chciałby Rohan. Spędzili trzy noce pod gołym niebem, mając tylko kępę zamrzniętych drzew za schronienie. Później Rohan doszedł do wniosku, że jedynym pozytywnym rezultatem tej powolnej wędrówki był fakt, że po przybyciu do Dębowego Grodu zastali Jesionne i Gaurina, którzy znacznie ich wyprzedzili.

Rohan z Anamara przeszli przez bramę rezydencji. Choć raz nie musiał przekupstwem powstrzymać dziewczynę przed ucieczką. Wytrzeszczała oczy zafascynowana, jakby nigdy dotąd nie widziała tak wielkiej budowli. Wbiła wzrok w wieże na szczycie murów obronnych i aż otworzyła usta.

– Tędy wejdziemy – powiedział Rohan i zastukał w drzwi. Od razu ich wpuszczono. Zaprowadził kobiety do Wielkiej Sali.

W środku było tak zimno, że widzieli swoje oddechy, a przecież i tak niebiańsko ciepło w porównaniu z siarczystym mrozem na dworze. Rohan zaczął chuchać w dłonie; dopiero teraz poczuł, jak bardzo zmarzł.

– Rozpal ogień – polecił słudze, który ich przyjął – i powiadom hrabiego Gaurina i jego małżonkę, że przybył Rohan z gośćmi. – Zwrócił się do Zazar i wzruszył ramionami. – Chyba będą zaskoczeni.

Mądra Niewiasta zachichotała. Podprowadziła Anamarę do kominka; słudzy przynieśli więcej drewna, by podsycać przysypane węglem płomienie. Drewno było zielonkawe, bo najlepsze polana już dawno spalono, i nie zajęło się od razu.

– Kto to... – odezwał się kobiecy głos. Rohan podniósł oczy i zobaczył Jesionnę schodzącą po schodach. – Rohan!

Podbiegł i chwycił ją w objęcia. – Tak, to ja.

– Nalren mówił coś o gościach... Coś podobnego! Zazar!

– A kogo innego się spodziewałaś? – Mądra Niewiasta starała się jak zwykle mówić szorstko, ale jej się to nie udało. – Cieszę się, że dobrze wyglądasz, Jesionno, po tych pełnych napięcia dniach. A jak poszło Gaurinowi?

– Nieźle. Nie odniósł obrażeń. Zdobył nawet nagrodę. Teraz jest zajęty rachunkami. Usłyszałam hałas i przyszedłam zobaczyć, co się dzieje. – Jesionna popatrzyła na Anamarę, która stała przy kominku tak blisko, że w każdej chwili iskra mogła podpalić jej zabłoconą i poplamioną suknię. – A jak ta dama znalazła się w moim domu?

– Przyprawiliśmy ją, bo została pozbawiona rozumu. To sprawa tej czarodziejki – wyjaśniła Zazar. – Nie masz nic ciepłego do wypicia? Naprawdę omal nie zamarliśmy.

– Na górze. Ostatnio ogrzewamy Wielką Salę tylko wieczorami. Nalrenie, odłóż te polana na później.

– Tak, pani – odrzekł. – Czy mam przynieść gorący sok doprawiony korzeniami?

– Proszę. Zazar, Rohanie... Weźcie z sobą tę nieszczęsną młodą kobietę i chodźcie na górę. Gaurin czeka.

Jesionna wprowadziła Zazar do małej komnatki na szczycie schodów, której dwie ściany były ogrzewane kominkami z sąsiednich sal, dzięki czemu było tu ciepło i przytulnie. Gaurin poderwał się z miejsca.

– Pani Zazar! – zawołał, zaskoczony i zadowolony. – Swoją obecnością przynosisz zaszczyt naszemu domowi. – Ukłonił się nisko i pocałował brązową, pomarszczoną rękę Mądrej Niewiasty. – Widzę, że Rohan jest z tobą, i... chyba to Anamara?

– Raczej to, co z niej zostało – powiedziała kwaśno Zazar. – Naraziła się złej

czarodziejce. Mamy wam dużo do opowiedzenia.

– W takim razie usiądźcie, odpocznijcie i ogrzejcie się. Możemy poczekać, aż złapiecie oddech, zanim zaczniecie waszą opowieść.

Zazar wzruszyła ramionami.

– Im wcześniej zaczęte, tym później skończone – mruknęła. Od razu przystąpiła do opowiadania, co się wydarzyło, odkąd Rohan pożegnał się z Gaurinem w Rendelsham. Gaurin i Jesionna dopytywali się czasem o szczegóły. Najbardziej uważnie wysłuchali informacji o tym, czego Zazar się dowiedziała, wędrując w sennym transie po umyśle Anamary.

– Biedna dziewczyna – skomentował Gaurin, kiedy skończyła.

Rohan spojrział na Anamarę, która przycupnęła z zadowoleniem przy ogniu, trzymając kubek z gorącym sokiem przyniesionym przez Nalrena. Wydawało się, że zapomniała, jak się pije z naczynia; zanurzała palce w soku, a potem je ssała.

– To prawda – westchnął Rohan.

– Raczej biedna wariatka – poprawiła Jesionna.

Rohan szybko odwrócił się do niej.

– Musisz wiedzieć, że ja... że bardzo ją lubię, nawet w jej obecnym stanie.

Przysięgam, że nie spocznę, aż Anamara stanie się znów taka, jak niegdyś.

Jesionna prychnęła lekceważąco.

– A kimże ona była? Dzikuską ukrywającą się przed wszystkimi, trzepoczącą do ciebie rzęsami spod kaptura opończy? Ja w jej wieku wiedziałam dostatecznie dużo, aby nie zachowywać się jak niedoświadczona ignorantka, chociaż nią byłam.

– To prawda, była onieśmielona, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy – przyznał Rohan – ale to się stało jeszcze, zanim Królowa Wdowa obiecała ją Flavielli. Myślę, że wkrótce po przybyciu czarodziejki na dwór Anamara zaczęła się bać o swoje życie i choć nie miała pojęcia dlaczego, wiedziała, że musi mnie unikać. Gdyby mi o tym powiedziała...

Jesionna wstała i zaczęła chodzić po komnacie.

– I co wtedy? Rzuciłbyś wyzwanie obu kobietom i pozwolił się zabić? Pamiętaj, że odtrąciłeś Flaviellę, kiedy złożyła ci ofertę...

– Myślę, że właśnie to uratowało Rohana – wtrąciła Zazar. – Pomyśl, Jesionno. Przecież mogło być tak, że to Rohan zostałby ofiarowany czarodziejce jako zapłata.

Te słowa Mądrej Niewiasty zmroziły wszystkich. Rohan zastanawiał się nad nimi chwilę.

– Myślę, że babcia Zaz ma rację – powiedział w końcu. – Składając mi propozycję, czarodziejka była od niedawna na dworze królewskim. Dopiero po tym incydencie w mojej kwaterze odniosłem wrażenie, że Anamara ochłodła w stosunku do mnie.

Na dźwięk swojego imienia dziewczyna spojrzała na Rohana, zagwizdała cicho i uśmiechnęła się.

– Rzeczywiście jest głupia – osądziła Jesionna. – Kompletnie pozbawiona rozumu. Dobrze ją określiłaś, Zazar.

Mądra Niewiasta wybuchnęła śmiechem, który zabrzmiał jak syk kowalskich miechów.

– To bardzo zabawne – odparła.

– Nie widzę w tym nic śmiesznego.

– Ani ja – dodał Rohan.

– Ale ja widzę. – Zazar z powrotem usiadła na krześle i sięgnęła po dzbanek z gorącym, aromatycznym napojem. – Po prostu chłopak się zakochał i to wszystko. Jego ukochana ma teraz ptasi mózdzek. A jego przybrana matka jest przeciwna temu związkowi.

– Mam wiele powodów, żeby się sprzeciwić! – odparowała porywczo Jesionna. – Ta panienska przybyła z dworu w Rendelsham, może nie? Czy coś dobrego kiedykolwiek wyszło z tego gniazda nieprawości?

– No, no, to ciekawe. Czy to nie tam spotkałaś Gaurina? – Zazar uśmiechnęła się zadowolona z siebie.

Dreszcz przeszedł po karku Rohana. Dobrze wiedział, że niebezpiecznie jest wtrącać się do rozmowy tych dwóch kobiet, zwłaszcza teraz, gdy były tak blisko otwartej kłótni. Nigdy dotąd nie pomyślał, że Jesionna ma coś wspólnego z Mocą, ale teraz zdał sobie sprawę, że jego przybrana matka wiele o niej wie, chociaż nigdy dotąd nią się nie posługiwała i nigdy się tego nie uczyła. Zerknął na Gaurina i zrozumiał, że przybrany ojciec myśli tak samo.

– Daj spokój, Rohanie – rzekł. – To nie jest sprawa mężczyzn. Nie możemy się do niej wtrącać. Mamy trzy dodatkowe osoby na kolacji, a do wieczoru pozostało tylko parę godzin. Czy wystarczająco odtajałeś, aby zmienić ubranie i buty i wyruszyć na łowy? Może coś upolujemy.

– Z radością, Gaurinie – odparł Rohan, wstając. Nogi nadal miał zimne jak lód, ale wolałby całkiem zamarznąć, niż tkwić w małej komnatce zamku w Dębowym Grodzie razem z dwiema kłócącymi się kobietami.

– Co ty za grę prowadzisz? – zapytała Jesionna, kiedy mężczyźni wyszli z pokoju.

– Grę? Nie wiem, o co ci chodzi. – Ale oczy Zazar zaiskrzyły się. Widocznie dobrze się bawiła.

– Doskonale wiesz, o co mi chodzi. – Jesionna skrzyżowała ramiona i marszcząc brwi spojrzała na kobietę, którą nazywała swoją protektorką, a która wychowała ją od dziecka. Nigdy dotąd nie była taka wściekła na Zazar, choć gdyby ją zapytano, nie

potrafiłaby powiedzieć dlaczego. Ta dziewczyna, Anamara, miała w sobie coś, co działało na nią jak czerwona płachta na Byka. Może jest naślany przez Ysę szpiegiem, a to naśladowanie ptaka to tylko poza? Jesionna nie wiedziała.

– Myślę, że będę leczyła Anamarę tutaj, w Dębowym Grodzie – powiedziała Zazar obojętnym głosem z niewzruszoną miną. – Tu jest znacznie cieplej i bezpieczniej. Nie będę potrzebowała innych ziół i rzeczy niż te, które zabrałam ze sobą. Zresztą to jest przede wszystkim sprawa umysłu. Myślę, że poproszę Mądrusię o pomoc. Chciałabyś znowu zobaczyć Mądrusię, prawda?

Jesionna zrozumiała, że Zazar się z niej nabija.

– Wiesz, że serdecznie powitałabym Mądrusię w Dębowym Grodzie, gdyby zgodziła się nas odwiedzić – odparła, starając się mówić neutralnym tonem.

– W takim razie umowa stoi. Znajdzie się dla mnie jakiś pokój? Oczywiście Anamara zostanie ze mną, żebym mogła mieć na nią oko, więc bądź tak dobra i nie próbuj ulokować nas w stajni lub w budynku gospodarczym.

Jesionna odetchnęła głęboko, żeby opanować złość.

– Dobrze wiesz, że tu, w rezydencji, zawsze czeka na ciebie komnata – powiedziała, starając się zachować spokój: – Tak było zawsze, odkąd zamieszkaliśmy w Dębowym Grodzie. Liczyliśmy, że przybędziesz nas odwiedzić, a może nawet zostaniesz na stałe. Rozkażę, aby rozpalono tam ogień w kominku i przewietrzono łoża.

– Och, nie ma potrzeby – powiedziała nonszalancko Mądra Niewiasta. – Mogę usunąć pajęczyny, jeśli będzie trzeba. Tylko pokaż mi drogę.

Wdzięczna, że może coś zrobić, Jesionna poprowadziła Zazar i Anamarę – która chętnie została w tyle, gapiąc się na gobeliny i meble, gdyby Zazar nie ciągnęła jej za rękę – górnym korytarzem do pomieszczeń przeznaczonych dla Mądrej Niewiasty. Widziały swoje oddechy w mroźnym powietrzu. Jesionna otworzyła drzwi, spodziewając się, że w komnacie będzie tak zimno i brudno jak wtedy, gdy odwiedziła ją ostatni raz; skarciła wtedy służące, że nie dbały o nią lepiej. Ku jej zaskoczeniu wszędzie było ciepło, czysto, panował idealny porządek i ogień trząskał wesoło na kominku. Mądrusia, zwinięta w kłębek na łożu ustawionym w najdalszym kącie komnaty, podniosła zaspane oczka. Pisnęła radośnie na powitanie, zeskoczyła i podreptała do ludzi stojących w drzwiach.

Zdziwiona Jesionna mimo woli cofnęła się o krok, a Mądrusia zmieniła kierunek i podeszła do Mądrej Niewiasty.

– Już tu jesteś, mała łotrzyco? – powiedziała Zazar, podnosząc i przytulając stworzonko. – Powinam była się domyślić. – Zwróciła się do Jesionny, która pogłaskała Mądrusię po główce. – Gdybym mogła dostać ciepłej wody, wykapałabym Anamarę i nakarmiła. Jeszcze mam trochę tej mieszanki z ziarna i owoców, którą

Mądrusia tak lubi, choć niestety nasza dziewczyna-ptak również. Przydałoby się też dla niej ciepłe ubranie. I buty.

– Oczywiście – wycedziła Jesionna. – Przyślę do ciebie Ayfare. Była moją osobistą służącą w Rendelsham, a teraz jest główną ochmistrzynią w Dębowym Grodzie. Dopilnuje, żebyście dostały wszystko, czego potrzebujecie.

– To dobrze. Na pewno masz coś lepszego do roboty niż wypuszczanie ciepła z komnaty do zimnego korytarza. – I Zazar zatrzasnęła Jesionnie drzwi przed nosem.

Jesionna miała ochotę załomotać w drzwi, zażądać, by Zazar ją wpuściła i otwarcie się z nią pokłócić, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. Co w ten sposób osiągnie? Czują przez skórę, że Mądra Niewiasta zignoruje taką awanturę równie łatwo, jak wcześniej zastrzeżenia Jesionny.

Nie, lepiej się nie wtrącać. Im Zazar szybciej przywróci rozum Anamarze, tym wcześniej można będzie odesłać dziewczynę na dwór Starej Królowej Wdowy, gdzie jest jej miejsce. Albo... Jesionna zmrużyła oczy.

Już nie była naiwną bagienną księżniczką, jak kiedyś, gdy po raz pierwszy przybyła do Rendelsham. Doskonale wiedziała o istnieniu resztek posiadłości Domu Jesionu, które teraz z mocy prawa należały do niej. Nadal istniały miejsca, gdzie można ukryć Anamarę tak dobrze, że Rohan nigdy jej nie znajdzie – zwłaszcza jeśli dostanie rozkaz powrotu do stolicy i do swojej funkcji w zaciągu Starej Królowej Wdowy. Gaurin powiedział jej, że zadał Rohanowi bezceremonialne pytanie: kim teraz będzie, rycerzem czy rozbójnikiem? Instynktownie wiedziała, że Rohan, świeżo pasowany rycerz, nie stanie się rozbójnikiem. Na pewno nie porzuci swoich obowiązków na dworze, żeby szukać niezbyt bystrej dziewczyny, która naraziła się Królowej Wdowie i ucierpiała z tego powodu. Może później, kiedy pozwoli mu na to warunki służby, zechce z nią zostać, ale na pewno nie teraz.

Rohan włókł się za Gaurinem przez las rozciągający się na północny wschód od zamku. Śnieg znowu zaczął padać, ale niezbyt gęsto. Rohan nie miał wielkiej nadziei, że zdołają zaskoczyć królika, a tym bardziej jakieś zwierzę dostatecznie duże, żeby nakarmić domowników w Dębowym Grodzie. Był wdzięczny Gaurinowi za grube buty i podbity futrem płaszcz – czysty, suchy, a przede wszystkim ciepły. Oprócz mieczy, z którymi się nigdy nie rozstawali, obaj mieli łuki i pełne strzał kołczany na plecach. Ich tropem szedł Lathrom i pół tuzina zamkowych żołnierzy. Żaden z nich nie był myśliwym, może poza kapitanem; mieli tylko zanieść do zamku zdobycz, którą Gaurin i Rohan upolują.

– Czy Jesionna często bywa taka? – zapytał Rohan.

– Jaka? – Gaurin przystanął, szukając tropów na świeżym śniegu. – O, są ślady. Chodź tędy.

– Taka, jak teraz w zamku. – Rohan szedł obok Gaurina, a między nimi wiódł trop racic. – Nigdy nie widziałem, żeby uprzedziła się do kogoś tak, jak do Anamary. W dodatku nie wiem dlaczego.

– Ja też nie. Ale przekonałem się, że Jesionna często chowa swoje zdanie dla siebie, dopóki nie jest gotowa, aby mi zdradzić motywy swojego postępowania w tej czy tamtej sprawie. Myślę, że teraz tak właśnie będzie.

– Mam nadzieję. Przecież Jesionna jest daleką krewną Anamary. Choćby dlatego powinna być przychylniej do niej nastawiona, nie sądzisz?

– Tak, ale pamiętaj, że zachowanie kobiet nie zawsze jest takie jak nasze, młody rycerzu. Czyny, które nam mogą się wydać niejasne, a nawet podstępne, dla nich są całkiem naturalne i uczciwe. Dla mnie to tajemnica.

– Dla mnie też – potwierdził ponuro Rohan. – Ale muszę ją rozwikłać. Mógłbyś mnie tego nauczyć.

Rozbawiony Gaurin odwrócił się do niego.

– Właśnie przekazałem ci całą moją wiedzę o zwyczajach kobiet! – rzekł. Ale zaraz spowaźniał. – Kocham Jesionnę od stóp po czubek głowy. Wiem jednak, że cokolwiek powiem ja, ty, a nawet pani Zazar, nie wywrze na nią żadnego wpływu. Osobą, która nastawi Jesionnę przychylnie do Anamary, może być tylko sama Anamara.

Rohan pochylił głowę.

– Muszę się z tym pogodzić – powiedział – chociaż wolałbym, żeby było inaczej. – Nagle przypomniał sobie o sprawie, która zesłała na dalszy plan w zamieszaniu wywołanym jego przybyciem do Dębowego Grodu z babcią Zaz i dotkniętą nieszczęściem dziewczyną.

– Gdzie jest Hegrin? Dlaczego jej jeszcze nie spotkałem?

– Wysłaliśmy Hegrin i jej służbę do Rydale, jednego z majątków Jesionny. Należał do zmarłego króla Floriana, ale nikt go nie chciał, bo jest położony na wschodzie, zbyt blisko wybrzeża. Uznaliśmy Rydale za idealne miejsce dla Hegrin. W tak odległym zakątku nasza córka będzie bezpieczniejsza niż my tutaj, gdy nastąpi atak z Północy. A bliskość morza sprawia, że jest tam ciepłej.

– Musisz za nią tęsknić.

– Oboje tęsknimy. Właśnie dlatego pomyślałem, że Jesionna powita Anamarę jako namiastkę córki, której dawno nie widziała. Może jednak zamiast tego widzi w niej rywalkę...

Gaurin urwał nagle, podniesieniem ręki kazać Rohanowi się zatrzymać. Rohan posłuchał; rozglądał się wokoło w poszukiwaniu tego, co zaalarmowało jego towarzysza.

– O co chodzi? – szepnął.

Gaurin uciszył go niecierpliwym gestem. Najwyraźniej jakieś duże zwierzę przedzierało się przez poszycie blisko nich.

– Rogaczak – wyjaśnił Gaurin tak cicho, że Rohan ledwo usłyszał.

Gaurin gestem skierował go w przeciwnym kierunku. Od razu zrozumiał, o co chodzi. Otoczą zdobycz z dwóch stron, a potem razem zabiją. Nałożył strzałę na cięciwę. Gaurin zrobił to samo. A potem zaczęło się prawdziwe polowanie.

Rohan wiedział, jak silne są rogaczaki, nawet trafione kilkoma strzałami potrafią uciec myśliwym. On i Gaurin muszą strzelać szybko i celnie, jeśli chcą zdobyć mięso dla mieszkańców zamku. Podkradli się do przodu, uważając, by nie nastąpić na suchą gałązkę, której trzask mógłby ich zdradzić.

A potem zobaczyli rogaczaka. Był za drzewami, na małej polance. Dorodny samiec zatrzymał się, by szukać trawy pod śnieżną pokrywą. Zdobiące jego głowę łopatomate poroże będzie pięknym trofeum, gdy zawisnie nad kominkiem. Rohan napiął łuk i zobaczył, że Gaurin też ma strzałę na cięciwie. Znajdowali się w niezbyt wygodnej pozycji. Lepiej by było obejść zwierzę, by móc strzelać do niego z przodu. Nie ośmielili się jednak podjąć takiego ryzyka. Niejeden rogaczak uciekł nietknięty, gdy nieostrożny myśliwy, chcąc uzyskać bardziej korzystny kąt do strzału, nadepnął na gałązkę lub w inny sposób zaalarmował zwierzę;

Rohan wycelował w miejsce tuż za przednią nogą zwierzęcia. Przy odrobinie szczęścia on albo Gaurin trafią w to najważniejsze dla życia miejsce i rogaczak skona natychmiast i bez bólu. Zwierzę znieruchomiało, podnosząc głowę. Najwidoczniej wyczuło myśliwych.

Rohan bez wahania posłał strzałę, sekundę po Gaurinie. Przynajmniej jeden z nich trafił w cel, bo rogaczak runął na śnieg nawet bez stęknienia.

Pospieszyli sprawdzić, czy zwierzę rzeczywiście nie żyje.

– Strzały tkwią obok siebie, zaledwie w odległości dłoni – stwierdził Gaurin. – Dobry strzał, Rohanie. Myślę, że to ty go zabiłeś.

Rohan wiedział swoje: strzała z jasnozieloną obwódką trafiła lepiej. Uznał gest Gaurina za uprzejmość gospodarza.

– Proszę cię wobec tego, żebyś zachował dla mnie wieniec. Co ja bym z nim zrobił teraz? – Ukląkł i obejrzał poroże. Czasami robiono z niego rękojeści noży lub guziki, ale to było za piękne, by je wykorzystać w tak prozaiczny sposób. Zasługiwało, by je pokazywano jako hołd dla szlachetnego zwierzęcia, które kiedyś je nosiło.

Gaurin zadaj w róg, który wyjął z za pasa. Popłynęły czyste nuty.

– Lathrom i jego ludzie wkrótce tu będą. Obedrą zdobycz ze skóry i poćwiartują, tak by można było upiec mięso na rożnie. Dziś wieczorem zjemy gulasz ze świeżym chlebem, a jutro będziemy ucztować. Skórę tego rogaczaka można pięknie

wygarbować. Uszyje się z niej pantofelki dla twojej pani, a może i dla mojej. No i nowy pas dla ciebie, żebyś zapamiętał to polowanie. Dam ci też klamrę o takim samym kształcie jak amulet, który podarowała ci pani Zazar. Dobrze się spisaliśmy, Rohanie.

– Tak – zgodził się młodzieniec, lecz zadowolenie z udanych łowów przyćmiła nieco wzmianka o Anamarze. Na co jej się przydadzą nowe pantofelki, jeśli nie odzyska rozumu?

W następnych dniach i tygodniach między skłóconymi zapanował rozejm, głównie dlatego, że Jesionna co chwila gryzła się w język. Niemal wyczuwała ulgę emanującą od męża i pasierba. Nadal jednak nie zmieniła zdania. Nie mogła nabrać sympatii do Anamary, choć nie umiała wyjaśnić dlaczego.

Zazar przyprowadzała Anamarę do stołu na wieczorny posiłek w Wielkiej Sali i cierpliwie uczyła ją jeść łyżką, nie rękami; na razie bała się powierzyć jej nóż stołowy. Mądrusia nie opuszczała komnat Zazar; w każdym razie nie pojawiała się poza nimi w zamku. Kiedy Jesionna chciała odwiedzić istotkę, która okazała jej przyjaźń w zagubionym, zrujnowanym mieście Galinth, musiała tam wstępować. Wybierała takie godziny, kiedy nie było Zazar.

Po kolacji, kiedy Mądra Niewiasta była w dobrym humorze, snuła opowieści o dawnych czasach, zanim Galinth popadł w ruinę i powstały Bagna Bale. Okazało się, że ma do tego nieoczekiwany talent. Lecz te wieczorne rozrywki nigdy nie trwały długo. Zamek w Dębowym Grodzie był wielki, a brak opału coraz bardziej dawał się we znaki, więc ogrzewano go tylko wtedy, kiedy to było absolutnie konieczne. Ludzie wcześniej kładli się do łóżek, ogrzanych przez owinięte w wełnę rozgrzane kamienie; mogli przynajmniej zasunąć wełniane zasłony i rozcierać lodowate palce rąk i nóg. Chociaż zwyczaj nakazywał zrzucić ubranie i sypiać nago, było na to za zimno. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety nosili teraz długie koszule nocne, również wełniane.

Jesionna miała nadzieję, że chłody nieco zelżeją i rzeka odtaje. Kiedy było mało mięsa, mieszkańcy zamku musieli wyrąbywać dziury w lodzie, aby nałapać ryb. Jedna pocięcha, że mięso trudniej się psuło w tych czasach, nie tak, jak niegdyś, przy cieplejszej pogodzie. Teraz szybko zamarzało, co na swój sposób było darem losu.

Pan Royance stawiał wielkie kroki, krążąc tam i z powrotem przed kominkiem w komnacie Starej Królowej Wdowy. Dawno nie widziano, żeby chodził tak sprężysto, prawie młodzieńczo.

– To wielki dzień dla Rendelu! – zawołał. – Nasi wojownicy muszą być najlepsi na świecie, sądząc po ich dokonaniach na Wielkim Turnieju. Nawet ci najmłodszy chłopcy.

– I ty także, panie? – spytała Ysa. Miała nadzieję, że sprawia wrażenie zainteresowanej, choć w istocie przechwałki przewodniczącego Rady Regentów nudziły ją śmiertelnie. Marcala siedziała obok i o dziwo zdawała się naprawdę uważnie słuchać Royance’a, który powtarzał opowieść o wydarzeniach z niedawnego turnieju.

– Teraz wiem, że gdybym musiał, chwyciłbym za broń i walczył – powiedział, wyraźnie z siebie zadowolony. – Bardzo chciałbym przejść próbę w prawdziwej walce! Przydałby się tylko przeciwnik w lepszej formie niż Wittern. Jest moim bliskim przyjacielem, ale przyznaję, że nie ma takiej sprawności jak dawniej. A przecież nawet za czasów naszej młodości powaliłbym go na ziemię jednym, najwyżej dwoma ciosami.

– Pokazałeś, że jesteś bardzo dobry. Cieszę się tylko, że nic złego z tego nie wynikło.

Royance przystanął i marszcząc brwi, wpatrzył się w ogień.

– Fatalna historia z tym magikiem lub czarodziejką, sam już nie wiem, kto to był. Jeszcze, kiedy ten magik rzucał czary, wiedziałem, w głębi ducha, że tak naprawdę nie mam prawdziwego powodu do kłótni z Jakarem czy nawet z Gattorem. A jednocześnie miałem wrażenie, że nic nie mogę na to poradzić. Co cię napadło, pani, że przyjechałaś na służbę taką osobę? O czym wtedy myślałaś?

Ysa poczuła zimny dreszcz na grzbiecie, choć miała na sobie grubą, zieloną, aksamitną suknię.

– Zrobiłam to dla dobra mojego kraju, panie Royance – odparła – jak wszystko, co robię. – Wyciągnęła ręce z Czterema Wielkimi Pierścieniami. – Całe życie poświęciłam, by zapewnić Rendelowi bezpieczeństwo, a jednak zagrożeń, które nas otaczają, jest coraz więcej. Na pewno o tym wiesz.

– Oczywiście, że wiem – odparł wielmoża. – Wiem też, że wyczerpałaś wszystkie siły, walcząc o dobro królestwa. Ale chyba jednak powinnaś była, pani, sprawdzić

referencje tego osobnika...

– Napij się jeszcze grzanego wina, panie – wtrąciła pospiesznie Marcala. – I opowiedz nam więcej o twoich wyczynach. – Nachyliła się, by dolać wina i zapach jej perfum z lilii vaux rozszedł się w powietrzu. – Jesteśmy tylko kobietami, więc nie możesz oczekiwać, żebyśmy się znały na subtelnościach walki.

– Myślałem, że się tego nauczyłaś, pani, przebywając tak blisko Harousa i mogąc obserwować ćwiczących młodzików. Szkoda, że nie ufundowałem dwóch nagród. Ale Gaurin zasłużenie zdobył wielki puchar. Mam nadzieję, że Harous nie jest zawiedziony.

– Oczywiście, wolałby zwyciężyć, ale nie żywi urazy do Gaurina. Uznaje i podziwia jego wielki kunszt we władaniu bronią.

– Harous ma szlachetne serce – wtrąciła Ysa – i to przywodzi mi na myśl pewną sprawę. Omówmy ją teraz, panie Royance, kiedy jesteśmy tu we troje, bo potrzebuję twojej opinii i mądrej rady. A potem, jeśli zechcesz, uraczysz nas jeszcze opowieściami o turnieju.

– Ależ oczywiście, Wasza Wysokość – odrzekł Royance. Usiadł na przeznaczonym dla niego krześle i znowu stał się przewodniczącym Rady Regentów, a nie starym wojownikiem tęskniącym za bitwami. – W czym mogę ci służyć radą?

– Chodzi o małżeństwo hrabiego Harousa. – Ysa usłyszała, że Marcala głośno wciągnęła powietrze do płuc. – Już najwyższy czas, żeby się ożenił i miał dziedziców. Wszystko wskazuje, że dojdzie do wielkiej wojny, i nie chciałabym, żeby ta gałąź jego rodu wymarła bezpotomnie.

No, teraz Marcala będzie miała wobec mnie jeszcze większy dług wdzięczności, pomyślała. Ostatnio stała się zbyt niezależna. Mogłaby, gdyby chciała, pomóc królowej w pewnym problemie, który trzeba było rozwiązać.

– Porozmawiajmy otwarcie – zaproponował Royance. Blask ognia zamigotał na jego śnieżnobiałych włosach. – To prawda, najwyższy czas, żeby ten chłopiec się ożenił i spłodził następców, ale także powinien uregulować stosunki łączące go z panią Marcalą. Sęk w tym, czy zechce to zrobić?

– Zrobi to, jeśli go do tego nakłonisz – powiedziała Ysa.

– A pani Marcala? Co na to powiesz?

– Od dawna pragnęłam mieć Harousa za męża. Ale nie wypadało, żebym to ja poruszyła tę sprawę. – Marcala zaczerwieniła się, ku zdumieniu Ysy. Królowa Szpiegów, kobieta, która poznała świat lepiej niż większość ludzi na dworze, naprawdę się zarumieniła!

– Nie wiem, kiedy nastąpi atak z Północy – rzekł Royance – ani czy w ogóle nastąpi. Nie widać żadnych oznak niebezpieczeństwa, tylko pogłoski. Ale nie ma żadnego powodu, żebyście się nie pobrali, skoro tak bardzo do siebie pasujecie.

Jesteście wprawdzie kuzynami, ale to dalekie pokrewieństwo, tak że nie będzie nic niestosownego w waszym małżeństwie. Nie wiem, co powstrzymywało Harousa przez ten cały czas. Może, podobnie jak to bywa z innymi mężczyznami, nie uświadomiono mu w porę, że jest to konieczne. – Wstał, ukłonił się Ysie i Marcali i zdjął opończę z wieszaka. – A więc pójdę do Harousa i zasugeruję mu, że powinien się ożenić. Możesz już zacząć planować ślub, pani.

Powiedziawszy to, odszedł. Ysa musiała zająć się Marcalą, płaczącą z radości i przysięgającą wieczną lojalność, chociaż pragnęła tylko jednego: zostać sama. Po zaklepaniu małżeństwa Harousa i Marcali Królowa Wdowa miała ważną sprawę do załatwienia. Już zbyt długo ją zaniedbywała.

Kiedy wysoko urodzeni goście opuścili królewskie apartamenty, by zająć się swoimi sprawami, Ysa otworzyła tajemne drzwiczki i weszła po schodach do komnaty na szczycie wieży. Zawsze się tam udawała, kiedy potrzebowała spokojnego miejsca do namysłu lub chciała zająć się magią.

Weszła, zamknęła za sobą drzwi i omiotła pokój spojrzeniem. W czterech wielkich oknach wychodzących na wschód, zachód, północ i południe dawno już zastąpiła lekkie firanki ciężkimi wełnianymi draperiami. Dawno temu, kiedy była naprawdę młoda i jeszcze nie zajmowała się naukami tajemnymi, podczas przebudowy kazała zamontować w komnacie dekoracyjne okna z prawdziwymi szybami, okna, które dało się otwierać na zewnątrz. Zanim niezwykle mrozy skuły lodem cały Rendel, przez większość czasu okna te były otwarte, aby Ysa mogła wdychać wieczorny wiaterek. Teraz jednak Królowa Wdowa cieszyła się, że przeciągi zostały zredukowane do minimum.

Wielkie krzesło z czerwonego jak krew drewna, tak twardego, że jego obróbka wymagała bardzo ostrych narzędzi i wielkiej siły, nadal stało na środku okrągłej komnaty, obok stołu z tego samego drewna. Jej magiczna księga czekała tam na nią.

Rozpaliła ogień w przenośnym piecyku, już wcześniej zaopatrzonym w opał, i zajęła miejsce przy mniejszym stole, tak ozdobnym jak tamten. Chciała zdjąć czepiec i usunąć ciekłą warstwę kosmetyków; więcej ich nie potrzebowała, odkąd odzyskała młodzieńczą urodę. Aby czary się udały, musiała je odprawiać bez żadnych ozdób. Jak miała w zwyczaju, zapaliła świecę i postawiła ją obok zwierciadła, aby podziwiać siebie przy pracy. We włosach Ysy nie było już śladu siwizny, miały czerwony połysk mogący rywalizować z lśniącem drewnem wielkiego krzesła. Spadały bujną kaskadą na plecy, kiedy wyjęła z nich szpilki. Przez chwilę czuła, że całe światło i barwy świata skoncentrowały się w tym jednym wysoko położonym pokoiku, ponad miastem Rendelsham, ześrodkowały na niej samej.

Próbowała nie myśleć o Flavielli, niegdyś Flavianie, którą zatrudniła, i o zdradzie,

którą ta kobieta uknuła i która prawie się jej udała. Ysa opowiedziała jej o wszystkim, nawet o tym, że Jesionna poroniła dziecko Oberna. Teraz wiedziała, że czarodziejka wykorzystwała ją jako źródło informacji. Gdyby nie ten prostak Rohan i jego przeprowadzona w samą porę konfrontacja z Flayiellą, kto wie, ile jeszcze zła mogłaby wyrządzić. Ysa orientowała się, że powinna być wdzięczna Rohanowi, ale nie mogła się na to zdobyć. Jeszcze raz, jak się często zdarzało, gdy o nim myślała, pojawiało jakieś mgliste wspomnienie. Nie mogła sobie jednak przypomnieć dokładnie, o co chodzi.

Cóż, Flaviella odeszła i Ysa musi teraz umocnić swoją władzę nad królestwem i swoją Moc, bo inaczej inne jej plany mogą spełznąć na niczym. Cztery Wielkie Pierścienie zabłyśły w blasku świecy. Wmówiła sobie, że ruch, który poczuła na palcach w chwili zdemaskowania Flavielli, a potem w momencie, który młody król Peres wybrał, aby zmanifestować swoją władzę, był tylko skurczem mięśni. Pierścienie są bezpieczne na jej rękach i tam pozostaną. Przenośny piecyk jeszcze nie zdążył ogrzać komnaty. Ysa nasunęła kaptur na głowę i przypięła go zwyczajną szpilką, zamiast ozdobionymi drogimi kamieniami szpikulcami, których zwykle używała. Podeszła do nakrytej jedwabiem skrzynki, obudziła drzemiącego w niej Vispa i wyjęła go. Usiadła na wielkim krześle z pośląncem na kolanach. Wzięła magiczną księgę i otworzyła ją na uprzednio zaznaczonej stronie. Niedawno wypróbowała ten czar, ale nie zawracała sobie głowy pełnymi przygotowaniem, dlatego działał tylko przez jakiś czas. Rozpoczęła rytuał.

Z łatwością wynikającą z długiej praktyki zaintonowała słowa zaklęcia. Ich czar odbił się od kamiennych ścian komnaty i stworzył sieć energetyczną, która zawisła w powietrzu przed Ysa. Jej kontury przesunęły się i zmieniały jak chmury. Zanim Visp zdołał podjąć próbę ucieczki z uścisku jej rąk, magiczna mgławica opadła na niego i wniknęła przez otwarty pyszczek. Stworzonko podskoczyło zaskoczone, a potem znieruchomiało.

– No – powiedziała Ysa z zadowoleniem – z pomocą tego czaru przekonamy się, czy mogę widzieć to, co ty widzisz, i poczuć, jak ty tego doświadczasz, zamiast czekać aż do twojego powrotu.

Visp jakby wstrzymał oddech. Głaskała go tak długo, aż przyszedł do siebie po wstrząsie wywołanym wtargnięciem magicznej chmury, znacznie silniejszym niż poprzednim razem. W końcu stworzonko przestało drżeć i maleńkimi łapkami uczepliło się sukni Ysy.

Podniosła go za skórę na karku. Szamotał się w jej rękach, dysząc ciężko, kopiąc i machając skórzastymi skrzydełkami. Zrobiła to samo, co wtedy, gdy wezwwała go po raz pierwszy: podniosła na wysokość oczu, narzucając mu swoją wolę, dominując nad nim.

– Nic ci się nie stało – powiedziała. – Uspokój się. Wszystko dobrze się skończy.

Visp otworzył pyszczek i przez chwilę Ysa myślała, że spróbuje ją ugryźć ostrymi zębami. Język miał purpurowoczerwony i zakrzywiony na końcu. Zaszczebiotał, a po chwili wydał piskliwy okrzyk protestu, tak przenikliwy, że Ysę rozboleły uszy. Mimo to trzymała go, aż się trochę uspokoił. Potem zaniósła go do jednego z okien, odsunęła zasłonę i uchyliła okno.

– Leć nad Rendelem i szukaj – powiedziała. Była tak zadowolona, że pozwoliła sobie na wspaniałomyślność. – Możesz nawet polecieć do Dębowego Grodu, ale nie siedź tam za długo. – Podrzuciła Vispa do góry. Zamachał skrzydełkami, a kontury jego ciała zaczęły stopniowo zamazywać się i blednąć, aż całkiem zniknął. Ysa patrzyła za nim przez chwilę, po czym znowu zamknęła okno i zasunęła kotarę. Jeśli rzucony przez nią czar podziałał jak należy, zobaczy to, co widzi Visp, kiedy tylko zechce, gdziekolwiek będzie w tym czasie. Dowie się też, kiedy jej skrzydlaty wysłannik wróci. Musi zostawić otwarte okno, żeby go wpuścić. Sprawdziła, czy talerzyk z ziarnem i miseczka z wodą są przygotowane.

Tak wyraźnie, jakby go widziała przed godziną, Ysa przypomniała sobie amulet, który Harous kiedyś jej pokazał. Nie wiedziała, czy wykonano go z drewna, czy z kamienia; miał szarawy połysk, jakby został wypolerowany, i przedstawiał jakąś skrzydlatą istotę. Widać było, że ta istota ma futro, a nie pióra. W maleńkie oczka wprawiono drogie kamienie. Królowa pamiętała też, co Harous wtedy powiedział: “Zazar, Wasza Królewska Mość – zniżył głos prawie do szeptu, jakby ktoś mógł ich podsłuchać. – Otrzymałem to od Zazar”.

Wtedy przyjęła to wyjaśnienie do wiadomości, ale w nie wierzyła. Nie mogła uwierzyć. Nie chciała. To nie miało sensu. Zazar nie zajmowała się takimi rzeczami. Wtedy Ysa nie zajęła się tą sprawą, bo za bardzo pochłaniały ją ostatnia choroba Borotha i możliwość pojawienia się nowej następczyni tronu, na którym, jak postanowiła, zasiądzie jej syn. Nieślubna dziedziczka tronu i niegodny go syn... cóż, skoro wymogi dynastyczne nie pozwalają na zajmowanie się takimi drobiazgami.

Zresztą była wtedy przekonana o absolutnej lojalności Harousa, mimo jego studiów nad naukami tajemnymi. Nie znaczy to, że teraz wątpiła w jego oddanie krajowi i dynastii, ale powinna jednak sama to zbadać.

Ysa od dawna nie czuła się tak bezpieczna jak teraz. Nieważne, jakie siły obudziły się na Północy. Na pewno wraz z klęską Flavielli to niebezpieczeństwo osłabło, może minęło na zawsze. Królowa postanowiła się dowiedzieć, czy hrabia Harous ma takiego latającego sługę jak ona, a jeśli tak, to jaki robi z niego użytek. A jeśli wykorzystuje go w sposób, który jej się nie spodoba, może teraz za pośrednictwem Marcali zdobyć ten amulet, a wraz z nim nowego magicznego wysłannika.

Wyznanie Marcali, że Harous przychodził do jej komnat, zamiast przyjmować ją u siebie, to klucz, jakiego Ysa potrzebuje. Boroth nigdy nie przejmował się takimi subtelnościami; zabawiał się z innymi kobietami w swoim małżeńskim łóżu. Lecz Harous przestrzegał wątpliwych reguł potajemnego romansu. Odwiedzał kochankę w jej komnatach tylko wtedy, kiedy dama dała mu znać, że takie odwiedziny są mile widziane. Nie zapraszał jej do swoich apartamentów. Ale teraz, kiedy Marcala wyjdzie za mąż za Harousa, będzie miała dostęp do wszystkich pomieszczeń zamku Cragden i w ten sposób odnajdzie amulet.

Może Visp, jej wysłannik, spotka skrzydlatego sługę Harousa w drodze na północ, jeśli hrabia rzeczywiście ma na swoich usługach takie stworzenie. Tak, trzeba dowiedzieć się jeszcze wielu rzeczy. Teraz, po Wielkim Turnieju i ucieczce czarodziejki, królowa wreszcie ma na to dość czasu.

Ysie nie chciało się zejść na dół, żeby wziąć udział, choćby niewielki, w rosgardiaszu, jaki zawsze towarzyszy przygotowaniom do ślubu ważnej osobistości. Ma czas, żeby sprawdzić, czy jej czar działa prawidłowo, zanim opuści wieżę. Usiadła na wielkim krześle i zamknęła oczy, by lepiej się skoncentrować. Jednocześnie zobaczyła to, co widział Visp.

Leciała wyżej, coraz wyżej, nad chmurami, które ostatnimi czasy zawsze przesłaniały niebo. Zimne promienie słońca iskrzyły się na obłokach i powietrze parzyło jej płuca. Mimo to leciała coraz dalej; była przecież niewidzialna, więc na pewno uniknie wszelkich niebezpieczeństw, które napotka w drodze.

Kiedyś już patrzyła oczami Vispa, ale zbyt krótko. Teraz jednak w pełni kontroluje tę umiejętność. I zamierza zrobić z niej jak najlepszy użytek.

Nawet Jesionna musiała przyznać, choć niechętnie, że stan Anamary zaczyna się poprawiać. Czy to dzięki pracy Zazar, czy wpływowi Mądrusi, dziewczyna pozbyła się nerwowych, ptasich ruchów i zaczęła się zachowywać jak małe dziecko, które po raz pierwszy wprowadzono do grona dorosłych.

– Czary Flavielli rzeczywiście wymazały większość wspomnień Anamary – wyjaśniła Zazar, kiedy Jesionna ją o to zapytała. – Teraz, gdy trochę nad nią popracowałam, pamięta swoje imię i imiona zmarłych rodziców, ale jest jak dziecko. I jak dziecko trzeba będzie ją nauczyć wszystkiego, co kiedyś wiedziała. Moja praca tutaj zbliża się do końca. Po moim odejściu to ty będziesz musiała udzielać jej lekcji.

– Ja?! – wykrzyknęła Jesionna. Wbiła wzrok w Anamarę, która siedziała na podnóżku blisko Mądrej Niewiasty, przenosząc spojrzenie z Jesionny na Zazar. – Nie jestem odpowiedzialna za tę dziewczynę ani nie muszę się o nią troszczyć. Nie muszę, i nie zamierzam!

– A jednak powinnaś wziąć na siebie tę odpowiedzialność. Ja się starzeję i nie

podolał temu zadaniu.

Jesionna popatrzyła na Mądrą Niewiastę. Zazar wyglądała tak samo jak w jej najwcześniejszych wspomnieniach, gdy pełniła rolę jej przybranej matki, i zdawało się, że ma niewyczerpane zasoby energii. Kiedy spojrzała na wychowanek, Jesionna dostrzegła błysk rozbawienia w jej oczach.

– O, nie! – zawołała. – Mowy nawet nie ma. Znajdź lepszy pretekst.

– Muszę wrócić do mojej chaty i moich spraw w Krainie Bagien.

Jesionna roześmiała się cicho.

– Dopiero teraz przyszło ci do głowy, że powinnaś się martwić, co wieśniacy mogą zrobić z twoim domem i z twoim dobytkiem? Myślę, że nie musisz się tym przejmować. Nikt nie odważyłby się dotknąć żadnej twojej rzeczy ani skosztować jednej z mikstur, które trzymasz w garnkach na półce, z obawy przed trucizną lub czymś gorszym. Skutecznie ich nauczyłaś, że mają się ciebie bać.

Mądra Niewiasta wzruszyła ramionami.

– W takim razie zrób to dlatego, że dziewczyna jest twoją daleką krewną, a jeśli nadal nie będziesz mogła zdobyć się na miłosierdzie, zrób to dla Rohana.

Na to Jesionna nie miała gotowego argumentu. Zacisnęła usta i odwróciła oczy.

– A przede wszystkim... – głos Zazar przeciął zimne powietrze jak bicz i Jesionna mimo woli znowu spojrzała jej w oczy – ...zrobisz to, ponieważ każę ci to zrobić.

– Już nie możesz mi rozkazywać ani mnie karać – odparła Jesionna i zdała sobie sprawę, że jej głos zabrzmiał słabo i niepewnie.

– Nigdy do tego nie dojdzie. Bardzo mnie rozbawiłaś, Jesionno Córko Śmierci, ale pewnie sama to wiesz. Będę z tobą szczerą. Zrobiłam, co mogłam dla tej dziewczyny, która jest jak dziecko. Pomyśl, czy chciałabyś pozostawić ją jej własnemu losowi, skoro tyle wycierpiała z rąk sługi kobiety, której nie lubisz ani nawet jej nie ufasz? A może wolisz wziąć pod opiekę to biedactwo jako członka twojej rodziny, aby wychować ją na odpowiednią małżonkę dla Rohana? Przecież o to w tym wszystkim chodzi.

Jesionna poczuła, że palą ją policzki. Nie rozważała tej sprawy z tego punktu widzenia; od początku powzięła taką niechęć do Anamary, że nie mogła o niczym innym myśleć.

– No, dobrze – powiedziała niechętnie. – Zaopiekuję się nią, ponieważ mi kazałaś, chociaż wołałabym nie dźwigać tak ciężkiego brzemienia.

– Słyszałaś, dziecko? – Zazar uśmiechnęła się do Anamary. – Obiecała, że zajmie się tobą.

Anamara spojrzała na Jesionnę i na jej usta wypłynął radosny uśmiech. Otworzyła usta i wymówiła pierwsze słowo, odkąd zła czarodziejka odebrała jej rozum i kazała jej myśleć, że jest ptakiem.

– Mama – powiedziała.

W Rendelsham wszyscy dworzanie, dworki i mieszkańcy miasta nie zajmowali się niczym, prócz zbliżających się zaślubin dzielnego hrabiego Harousa z Cragdena, Wielkiego Marszałka i obrońcy Rendelu, z piękną panią Marcalą z Valvageru. Od czasu koronacji małoletniego króla Peresa nie było drugiego takiego pretekstu do świętowania. Kucharze i piekarze byli zajęci przygotowywaniem wystawnej uczyty, używając tyle mąki ze zmagazynowanego zboża do wypieku ciast i tortów, ile się tylko odważyli. Myśliwi przeczesywali pobliskie wzgórza w poszukiwaniu dzików i rogaczaków, które woleli przywozić żywe, aby można je było zarznąć i upiec w ostatniej chwili. Kiedy zdobycz mimo to padła, sprawiali mięso i wykładali na zewnątrz, by się nie zepsuło.

Sam Harous chodził w tych dniach z oszołomioną miną, przyjmując gratulacje i wyznania, że wszyscy bardzo mu zazdroszczą wybranki. Pan Royance, Marcala i Królowa Wdowa Ysa utrzymywali w tajemnicy, kto tak naprawdę dokonał wyboru.

Nikt nie liczył na to, że Ysa będzie nadzorowała każdy szczegół zbliżających się uroczystości, więc często miała czas, aby wychodzić na wieżę i wysłać latającego sługę. Teraz, gdy posiadała umiejętność bezpośredniego widzenia tego samego, co Visp, latała wraz z nim nad całym Rendelem, oceniając, czy kraj jest gotów stawić czoło niebezpieczeństwu, które czaiło się na Północy, tuż za horyzontem.

Najczęściej była zadowolona z tego, co zobaczyła. Ludzie wprawdzie przesiadywali w domach, żeby nie marnować ciepła, ale zaczęli też przyzwyczajać się do narzuconego im trybu życia.

Rolnicy budowali coraz więcej wynalezionych przez Morskich Wędrowców osłon nad młodymi roślinami, zapewniając im przetrwanie, a sobie plony. Oczywiście zbiory nie były tak obfite, jak w cieplejszych latach, ale przynajmniej Rendelianie nie będą przymierać głodem. Krowy stały w oborach; nie wypuszczano ich na pastwiska, żeby nie zamrzły. Owce i kozy porosły zadziwiająco gęstą sierścią; na wiosnę, jeśli w ogóle wiosna nadejdzie, wełna będzie pierwszej jakości. Nieliczni śmiałkowie zaczęli wychodzić na zewnątrz i przekonywali się, że mogą zajmować się swoimi sprawami, nie zamarzając na kość.

Ysę zdumiewały przystosowawcze zdolności jej ludu. Obserwując kraj oczami Vispa, gładziła Wielkie Pierścienie i cieszyła się, że powierzyły jej opiekę nad Rendelem, doceniając jej mądrość.

– Nie, Anamaro – oświadczyła stanowczo Jesionna. – Nie jestem twoją mamą. Powiedziałam, że zaopiekuję się tobą i tak zrobię, ale nie wolno ci się do mnie zwracać jak do matki ani nawet tak o mnie myśleć. – Spojrzała na Zazar. –

Zamierzam jak najszybciej posłać tę dziewczynę do Rydale. Niech uczą ją ci, którym powierzyłam opiekę nad moją córką Hegrin. Nie mogę nic lepszego dla niej wymyślić ani zrobić.

– Przypuszczam, że to wystarczy – powiedziała Zazar, wzruszając ramionami.

– A co z Mądrusią? – spytała Jesionna. – Czy ona też może pomóc?

– Rozejrzyj się. Mądrusia już wróciła do Galinthu, ale wezwę ją w razie nagłej potrzeby.

– Dom? – spytała Anamara z nadzieją.

– Rydale będzie teraz twoim domem. Tak, odeślę cię do domu.

– Dom – powtórzyła dziewczyna: – Dom. Mama. Dom.

– Idź spać – poleciła jej Jesionna. – Wyruszysz za kilka dni. Zazar, muszę mieć czas na przygotowanie jej. Ta dziewczyna nie ma innego ubrania prócz tych łachmanów, które miała na sobie, gdy tu przybyła. Wszystko, co nosi, jest pożyczone.

– Właśnie. A szlachta przywiązuje wielką wagę do takich spraw. – Zazar wzięła dziewczynę za ramiona i odwróciła ją w stronę łóża, które na nią czekało. Anamara obejrzała się, patrząc na Jesionnę z rosnącą nadzieją.

– Dom? Mama? – powtórzyła.

– Będzie jedną z moich dworek, traktowaną przyzwoicie, nawet jeśli nie darzę jej wielkim przywiązaniem. Spróbuj do rana nauczyć ją jeszcze paru słów – poprosiła Jesionna Zazar. – Masz do tego dryg, a ja nie.

Następnego dnia o świcie wszyscy zjedli solidne, ciepłe śniadanie składające się z gęstej kaszy i gotowanego mięsa; popili je rozcieńczonym wodą grzany winem. Dwoje podróżnych – bo Rohan również opuszczał Dębowy Gród, by wrócić do Rendelsham – potrzebowało jak najwięcej kalorii, zanim wyjdą na mroźne powietrze. Jesionna poleciła też przygotować paczki z prowiantem na drogę – jedną dla Rohana, a drugą dla Mądrej Niewiasty. Wszyscy siedzieli w Wielkiej Sali przy małym stoliku blisko kominka, odgrodzonym parawanem od reszty pomieszczenia. Mały ogień, bardzo różniący się od tego, który płonął wieczorami, ogrzewał to miejsce.

Rohan pomagał Anamarze przy jedzeniu, pokazując jej, jak trzymać łyżkę i krojąc dla niej mięso.

– Naprawdę musisz ją odesłać? – zapytał Jesionnę.

– Już ci to wyjaśniałam kilkakrotnie. Rydale to teraz najlepsze dla niej miejsce. Znajdzie tam nauczycieli, którzy będą ją uczyć i pomogą jej znów stać się sobą – odparła Jesionna. – Hegrin też tam jest, więc będą musieli po prostu opiekować się jednym dzieckiem więcej. Obiecuję ci, że będę żądała od nich częstych meldunków o jej postępach, tak samo jak informuję mnie o Hegrin. Ponieważ istnieje kontakt między Dębowym Grodem a Rendelsham łatwo będę mogła posłać ci wieści o niej.

– Gdybym tylko mógł z nią jechać – westchnął Rohan, biorąc łyżkę od Anamary i

wkładając jej do ręki we właściwy sposób. Inaczej dziewczyna rozlałaby zupę, zanim trafi do jej ust.

– Ale musisz wrócić do stolicy – przypomniał Gaurin. – Pamiętaj, że chcę wiedzieć, co się dzieje z tobą i z Cebastianem. Mam przeczucie, że wojna, której spodziewaliśmy się od tylu lat, wkrótce wybuchnie.

– Nie mów tak! – zawołała Jesionna. Omal nie przewróciła kielicha z winem, ale chwyciła go, zanim zdążyła poplamić obrus. – Po tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło, nie zniósłabym, gdyby powołano cię do wojska. A co by było, gdybyście obaj musieli ruszyć na wojnę.

Gaurin pocałował czubki jej palców.

– Zniesiesz to na pewno, gdy przyjdzie co do czego. A gdyby to miało nastąpić, to musicie się naradzić z Zazar. – Zerknął na Mądrą Niewiastę, która na potwierdzenie skinęła głową. – Poczuję się lepiej, jeśli będziecie wtedy razem, żeby móc się sobą wzajemnie opiekować.

– Możesz na mnie liczyć – powiedziała Zazar z ustami pełnymi kaszy. Wzięła jeszcze jeden kawałek mięsa. – Nie chcę zostać sama, gdy wojna zbliży się do naszych domów. Cały Rendel będzie zagrożony, ale tu, w Dębowym Grodzie, nie będzie bardziej niebezpiecznie niż gdzie indziej.

Gaurin pocałował teraz rękę Zazar.

– Dziękuję ci, pani. Zaciągnąłem u ciebie dług, którego nigdy nie zdołam spłacić.

– Prawie jesteśmy kwita, skoro przez tyle lat musiałeś znosić Jesionnę – odparła cierpko Mądra Niewiasta. – Nie mówiąc już o Rohanie.

Gaurin parsknął śmiechem, budząc echa w opustoszałej Wielkiej Sali.

– Więcej dokonałaś z Jesionną niż myślisz – powiedział. – Wołałabyś wychowywać przybraną córkę, która by nie miała charakteru?

Ku zaskoczeniu Jesionny Mądra Niewiasta odpowiedziała mu szerokim uśmiechem. Jesionna zauważyła, że Gaurin i jej protektorka znakomicie się rozumieją i mają podobne poczucie humoru. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ona nigdy nie osiągnie takiej harmonii z Zazar.

Chociaż odwlekali to jak mogli, nadeszła chwila rozstania. Jesionna wspięła się na najdalej wysuniętą na zachód wieżę, skąd mogła długo widzieć podróźnych, nawet jak już będą daleko. Dzień wstał jasny i słoneczny, chociaż wiatr był zimniejszy, niż się spodziewała, więc ucieszyła się, że włożyła podbitą futrem oponczę. Stała ciasno nią owinięta, patrząc na ośnieżoną okolicę.

Zazar, Rohan i Gaurin opuścili zamek z oddziałem żołnierzy, bo ostatnio podróże do Rendelu bez zbrojnej eskorty były niebezpieczne. Pomimo lepszych zbiorów i pomyślniejszych polowań, w kraju było wielu zdesperowanych, głodnych ludzi,

którzy nie bali się napadać na samotnych wędrowców, aby w ten sposób poprawić swój nędzny los.

Podróżni niebawem rozdzielili się i udali w różne strony. Zazar, jak zwykle pieszo, bo ze wzgardą odrzuciła proponowanego jej konia, skręciła na zachód. Kilku żołnierzy z oddziału poszło za nią, aby jej strzec. Jesionna słyszała ich głosy, niosące się daleko w nieruchomym powietrzu, chociaż nie mogła zrozumieć słów.

Mądra Niewiasta mówiła ostrym tonem; zaraz stało się jasne, że wzgardziła eskortą i właśnie ją odesłała. Żołnierze wrócili do swoich towarzyszy chętniej, niż odjechali. Zazar, nie bojąc się zbójów, którzy mogliby ją napaść z powodu tobołka z prowiantem, ruszyła na przełaj, kierując się do brodu na rzece Granicznej. Stamtąd łatwo dotrze do Krainy Bagien.

Gaurin pojechał z Rohanem na pomoc aż do rozstaju dróg. Tam pomachali sobie na pożegnanie i Gaurin zawrócił do Dębowego Grodu. Większość żołnierzy zrobiła to samo, ale pół tuzina ruszyło dalej z młodym rycerzem.

Jesionną poczuła gorycz w ustach. Wiedziała, że któregoś dnia Gaurin pojedzie na pomoc na czele liczniejszego oddziału i nie wróci prędko do niej, do bezpiecznego zamku. Usiłując powstrzymać łzy, wróciła do ciepłych komnat, aby czekać na powrót męża. Na razie, póki mogą, będą szukać otuchy i pociechy w swoich ramionach.

Ku zaskoczeniu i irytacji Jesionny niemal natychmiast po odjeździe Rohana wezwano ich na dwór królewski, aby wzięli udział w ślubie Harousa i Marcali i w uczcie weselnej.

– Mogliśmy przecież pojechać z Rohanem i dotrzymać mu towarzystwa – powiedziała z pretensją.

– A może także zapewnić mu bezpieczeństwo? – zapytał Gaurin z rozbawieniem.
– To się zdarza, moja droga, i nic na to nie poradzimy. Kazali nam przybyć, więc będziemy tam jutro, a najpóźniej pojutrze. Śmiem twierdzić, że będzie to mniej męczący pobyt niż podczas Wielkiego Turnieju.

– Zamierzałam wysłać Anamarę do Rydale, kiedy już nie będziemy zajęci przygotowaniami do wyjazdu Rohana. Moje dworki jeszcze nie skończyły szyć dla niej garderoby i potrzebują na to co najmniej tygodnia. Chciałam się też upewnić, że Zazar bezpiecznie wróciła do Krainy Bagien.

– A kto w całym Rendelu odważyłby się narazić pani Zazar? – odparł Gaurin, mrużąc oczy z uśmiechem. – Nie martw się, moja droga. To naprawdę niewielki kłopot. Możesz zostawić szczegółowe instrukcje dotyczące przenosin Anamary i chociaż nie będzie tu Ayfare, która by tego dopilnowała, zdążyła już wyszkolić kogo trzeba. Wszystko zostanie załatwione podczas naszej nieobecności. Nie musisz przecież się z nią żegnać.

Jesionna przestała więc narzekać i zaczęła przygotowania do podróży. W istocie miała w Rendelsham coś do załatwienia zamierzała bowiem zwrócić część ksiąg Esandrowi, życzliwemu i szlachetnemu kapłanowi z Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku. Pożyczyła je po turnieju. Miała nadzieję, że i tym razem znajdzie sporo interesujących woluminów, aby je przeczytać po powrocie z Gaurinem do Dębowego Grodu – gdzie, jak miała nadzieję, pozostaną przez dłuższy czas. Na prezent ślubny wybrała posrebrzane puzderko na kosmetyki i dwie identyczne buteleczki na perfumy, luksusowe i ozdobne, które mogą spodobać się Marcali.

W Rendelsham panował radosny nastrój i miasto jarzyło się od świateł. Wydawało się, że nie było straszliwej, niszczycielskiej zimy, tylko nieoczekiwanie długie chłody. Zaskoczyło to Jesionne i skomentowała ten fakt.

– Ludzie od czasu do czasu potrzebują rozrywek – tłumaczył jej Gaurin. – Inaczej zaczną się zamartwiać lub wyrządzać szkody. Dla odmiany dobrze jest popatrzeć na

czyjeś szczęście, zamiast na skłóconych ze sobą wielmożów.

I rzeczywiście, miasto wyglądało równie dobrze jak w czasach, które Jesionna ledwie pamiętała – gdy po raz pierwszy przybyła do zamku Cragden, a potem do królewskiej siedziby w Rendelsham. Mieszczanie nie byli tak zażywni, jak ich zapamiętała, ale za to czysti, dobrze ubrani w ciepłą odzież, w wyśmienitym humorze. Na każdym rogu uliczni handlarze sprzedawali jadło i napoje, a także drobiazgi związane ze zbliżającym się ślubem. Ustawili się szeregiem po obu stronach drogi dojazdowej do zamku królewskiego i Jesionna z Gaurinem musieli przeciskać się między nimi, żeby dotrzeć do bramy.

– Myślałam, że Wielki Marszałek nigdy się na to nie zdobędzie – odezwał się do Jesionny jeden ze sprzedawców, kiedy zatrzymała się, by obejrzeć jarmarczne błyskotki. – To znaczy, że poślubi swoją piękną kochankę. Może to dopiero pierwszy z serii ślubów, skoro wszyscy mówią o wojnie. To doskonała okazja do robienia interesów!

Gaurin z pobłażliwym uśmiechem kupił Jesionnie broszkę w kształcie lilii vaux, wysadzaną sztucznymi kamieniami, płacąc za nią znacznie więcej, niż świecidełko było warte.

– To dobry symbol tego ślubu, nie sądzisz? – powiedział.

Jesionna zagryzła wargi, żeby się nie uśmiechnąć.

– Marcała uganiała się za nim tak długo, jak sięgam pamięcią. – Popatrzyła na broszkę. – Schowam ją do szkatułki z klejnotami, ponieważ to dar od ciebie, ale jeśli ci to nie przeszkadza, nie będę jej nosić za często.

Gaurin odchylił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

– Czy mogę ci coś zasugerować. Lepiej nie wkładaj na ślub naszyjnika z herbem Domu Jesionu – powiedział, kiedy ochłonął. – Lepsza fałszywa broszka niż przypomnienie prezentu, który Wielki Marszałek ci ofiarował, gdy zalecał się do dziedziczki Rodu Jesionu. Mogłoby to popsuć humor pannie młodej.

Jesionna dotknęła naszyjnika, który dziś właśnie włożyła. Był w kształcie złotego kręgu, ozdobionego błyszczącym niebieskim kamieniem, jak te w jej kolczykach, również podarowanych przez Harousa. Po obu stronach naszyjnika zwisały wysadzone mniejszymi kamieniami złote łańcuszki.

– Nie przejmuję się Marcałą – powiedziała. Ale czy przypadkiem to nie tobie przeszkadza, że noszę klejnoty pochodzące od Harousa?

– Na początku mi przeszkadzało – odparł szczerze. – Ale potem zrozumiałem, że to jedyna pamiątka po twoim Domu. Teraz uważam, że to bardzo ładnie ze strony Harousa, że pomyślał o przerobieniu tej broszki na naszyjnik, żebyś mogła go nosić tak często, jak zechcesz. Zastanawiam się, gdzie ją znalazł.

– Nigdy mi tego nie powiedział. – Wróciło mgliste wspomnienie, ulotne jak cień:

uciekała przed śmiercią na Bagnach Bale, gdy dostrzegła niewyraźną postać nachylającą się nad Kazi, błysk jakiegoś przedmiotu. A potem usłyszała fanfary z zamku Rendelsham i wspomnienie zbladło, zanim zdążyła je utrwalić.

– Musimy się pospieszyć, bo może dzieje się coś ważnego – powiedział Gaurin. – W każdym razie mam już podarunek dla ciebie.

Jak się okazało, trąby grały w tych dniach w zamku Rendelsham z pierwszego lepszego powodu, a czasem i bez. Małżonkowie rozgościli się w swoich komnatach. Podczas gdy Ayfare wszystko porządkowała, Gaurin poszedł złożyć uszanowanie królowej i zameldować o ich przybyciu. Jesionna zaś udała się do Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku ze starannie owiniętymi księgami pod pachą.

– Jeszcze raz ci dziękuję, zacy Esandrze – powiedziała, podając mu paczkę. – Zwróciłabym ci je prędzej, ale nie miałam okazji. Podróż bywa trudna, a drogi, jeśli nie zamarzły, są niemal nie do przebycia, nawet konno.

– Nie przejmuj się, droga pani Jesionno – odparł kapłan. – I tak nikt się nie interesuje tymi księgami, oprócz królowej Ysy, a ona nieczęsto tu przychodzi. Popatrz, mam coś dla ciebie. Natknąłem się na to, kiedy szukałem jakiejś książki, nawet nie w ukrytej bibliotece. Było schowane w skrytce w najmroczniejszym pomieszczeniu świątyni, gdzie ludzie rzadko zaglądają. A przecież kiedy tylko dotknąłem pewnego miejsca na gzymsie nad małym kominkiem, skrytka od razu się otworzyła. Można by pomyśleć, że tylko na mnie czekała.

Jesionna ostrożnie wzięła wolumin, starając się opanować drżenie rąk. Najwyraźniej księga była bardzo stara i niezwykle cenna, nie tylko z powodu jej zawartości, ale jako dzieło sztuki. Obłożono ją w niebieski aksamit – teraz nieco wyblakły i podniszczony, lecz nadal w wyjątkowo dobrym stanie, prawdopodobnie dlatego, że księga wiele lat leżała w ukryciu – a zawiaski i zamki były ze złota i drogich kamieni. Duży tytuł, napisany tak ozdobnymi literami, że początkowo Jesionna nie mogła go odczytać, zawierał jedno słowo: Moc, wyszyte złotą nicią, na którą nanizano paciorki z kamieni szlachetnych. Niżej zobaczyła następny haft i zrozumiała, że jest to podtytuł. Odczytała go już łatwiej: Księga Świątyni Wiecznego Blasku. Ostrożnie otworzyła księgę na chybił trafił. Pismo wewnątrz było równie piękne, jak na okładce. Wszystkie inicjały namalowano czerwienią i złotem, a na stronach tytułowych każdego rozdziału były wspaniałe ilustracje. Gruby kremowy papier wyglądał tak świeżo, jak musiał wyglądać w dniu, w którym oprawiono tę księgę; nie pożółkł ani nie rozpadał się ze starości.

– Nie mogę tego przyjąć – powiedziała Jesionna, całym sercem pragnąc, aby było to możliwe. Podała księgę kapłanowi.

– Nie, jest twoja – odparł Esander, zaciskając jej palce wokół księgi. – Po tylu

latach przekonałem się, jak wielkie jest twoje zainteresowanie tym tematem. Traktujesz te księgi z wielkim szacunkiem, nie tak jak... Nieważne. Mam pewne przeczucie co do ciebie, pani Jesionno, a opanowało mnie ono od naszego pierwszego spotkania, kiedy poznałem ciebie i twojego nieszczęsnego pierwszego męża, Oberna. To przeczucie powiedziało mi, żebym dał ci wszystko, co mogę, i mówi mi to po dziś dzień. Ta księga nie jest częścią powszechnie dostępnej biblioteki ani nawet tej pod świątynią, do której chodzimy tylko ty i ja, więc mogę z nią zrobić to, co zechcę. A ja daję ją tobie.

– Dziękuję ci – odparła pokornie Jesionna. – Będę strzegła księgi i użyję jej tylko w dobrej sprawie.

Kapłan schował cenny wolumin do worka, w którym Jesionna odniosła pożyczone księgi, i podał go jej.

– Idź w pokoju – rzekł.

Tego wieczoru, w przeddzień ślubu Harousa i Marcali, podczas kolacji w Wielkiej Sali Jesionna wystąpiła w swojej najlepszej sukni z niebieskiego aksamitu i w nowym naszyjniku podarowanym jej przez Gaurina, składającym się z pereł i szmaragdów, do których przyczepiono herb Domu Jesionu ze złota. Do kompletu Jesionna włożyła kolczyki i bransolety w tym samym stylu. Naszyjnik wywarłby wrażenie nawet na królowej. Kiedy Jesionna rozwinęła opakowanie, zaparło jej dech na sam widok.

– Zamówiłem go dla ciebie, kiedy byliśmy w Rendelsham z okazji Wielkiego Turnieju – powiedział mąż, zapinając klejnot na jej smukłej szyi.

– Jesteś taki szczodry. Zwykle “dziękuję” nie wystarczy. To naprawdę piękny podarunek – odparła.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą w tej komnacie – szepnął jej Gaurin do ucha, gdy weszli do Wielkiej Sali.

W środku było jasno i ciepło, i gwarno, jak przystało na uroczystą biesiadę. Smakowite zapachy napływały przez drzwi kuchenne, bo paziowie właśnie zaczęli wносить dania. Jesionna poczuła, że jest głodna. Najwidoczniej nie oszczędzono wydatków na ten bankiet poprzedzający ucztę weselną, bo ślub miał się odbyć następnego dnia rano. Podeszła do nich królowa w ciemnoczerwonej sukni.

– Jej Wysokość Królowa Wdowa Ysa! – zawołał kordialnie Gaurin. – Przynosimy ci pozdrowienia z Dębowego Grodu. – Ukłonił się, Jesionna również zgięła się w głębokim ukłonie.

Ysa odpowiedziała skinieniem głowy.

– Nie minęło wiele czasu, gdy mieliśmy przyjemność gościć ciebie i panią Jesionnę – powiedziała. – Ufam, że w Dębowym Grodzie wszystko w porządku.

– Ledwie zateśkniliśmy za Rendelsham, a już mieliśmy okazję z powodu tego radosnego wydarzenia – odparł Gaurin. Czuł się całkiem swobodnie i chyba dobrze się bawił.

Tego wieczoru Królowa Wdowa do sukni z ałtasu i aksamitu włożyła wiele sznurów granatów i pereł, a na czepcu przypięła herb Domu Dębu. Jesionna zauważyła, że klejnoty Ysy nie były piękniejsze od jej własnych. Tylko perły miała większe.

– Czy Królowa Wdowa Rannore będzie dziś jeść kolację w Wielkiej Sali? – zapytała.

– Tak, razem z królem – odparła Ysa. – Cały dwór naprawdę się cieszy, że minęły te wielkie kłopoty.

– Powinniśmy podziękować za to Rohanowi – wtrącił Gaurin.

– Z pewnością.

– Rohan stał się dorosłym mężczyzną. Jego ojciec Obern byłby z niego dumny.

Ku zdumieniu Jesionny Ysa drgnęła i śmiertelnie zbladła pod warstwą różu.

– Stał się dorosłym mężczyzną – powtórzyła i zachwiała się; wyglądało, że zaraz zemdleje. Gaurin wyciągnął rękę, by ją podtrzymać, ale odmówiła. – To nic takiego. Chwilowy zawrót głowy – powiedziała. – Tak, Rohan to naprawdę niezwykle młodziwiec. – Fanfary znów zagrały, dając jej czas na odzyskanie spokoju. – To na pewno król – powiedziała, zwracając się w stronę drzwi.

Po chwili odeszła. Jesionna poczuła wielką ulgę, że ta rozmowa już się skończyła. Zaczęła szukać ich miejsc przy Wysokim Stole. Tak jak przedtem, ona i Gaurin mieli usiąść obok Rannore. Król zajmował miejsce na środku stołu, mając po prawej ręce Ysę. Państwa młodych ulokowano na lewo od małego monarchy, by ich uhonorować. Jesionna zauważyła, z jaką swobodą Gaurin powitał Harousa. Wprawdzie byli sobie równi rangą, ale Harous nosił tytuł Wielkiego Marszałka Rendelu, więc można by go uznać za dowódcę Gaurina.

Harous pocałował Jesionnę w rękę.

– Witaj, szczęśliwa małżonko – rzekł. – Pogratulujesz mi szczęścia?

– Z całego serca – odparła – i twojej pani również.

– Dziękuję ci – powiedziała Marcala i dotknęły się policzkami, jak kobiety, które się nie lubią, ale chcą zachować pozory.

Szyja i uszy Marcali skrzyły się od ametystów pasujących do jej sukni, zapach perfum z lilii vaux wisiał w powietrzu. Jesionna pomyślała o dniach, kiedy jej jedyną ozdobą był kamienny amulet obdarzony dziwną mocą – ukrywał przed wrogami tego, kto go nosił. Jak daleko zaszła od tamtej pory!

Z Królową Wdową Rannore objęły się znacznie serdeczniej.

– Och, tak się cieszę, że szybko wróciłaś – powiedziała Rannore. – Tęskniłam

bardzo za tobą, chociaż nie rozstałyśmy się na długo. Może pewnego dnia odwiedzę cię w Dębowym Grodzie.

– Byłoby wspaniale! – zawołała Jesionna. – Nic by mnie bardziej nie ucieszyło! Ale czy ci na to pozwolą?

– Ostatnio król prawie mnie nie widuje. Przestał już być dzieckiem, choć jeszcze nie jest mężczyzną, a jego babka i Rada Regentów mają na niego większy wpływ niż ja.

– Wiesz, że powitam cię z otwartymi ramionami – zapewniła Jesionna. – A może pojechałabyś z nami, kiedy będziemy wracali?

Rannore spojrzała na nią uważnie. Jesionna zrozumiała, że każda sugestia, nawet zwykłe życzenie od razu staje się rzeczywistością w umyśle jej przyjaciółki. Pomyślała, że po powrocie do domu nie zastaną już Anamary. Będzie jej wtedy brakowało towarzystwa, nawet tego niechcianego gościa.

– Przyjmuję zaproszenie – powiedziała stanowczo Rannore. – Pojadę z tobą do Dębowego Grodu.

– Doskonale. Tylko pamiętaj, że jesteśmy prowincjuszami i nasza siedziba to nie zamek Rendelsham. Żyjemy znacznie skromniej niż wy tutaj na dworze.

– To brzmi wspaniale.

Kilku gwardzistów Gaurina również zaproszono do Wielkiej Sali i posadzono przy stołach poniżej podium. Jesionna dostrzegła Rohana siedzącego obok Lathroma; obaj zasalutowali jej z zapalem. Potem Lathrom zasalutował Rannore, która odpowiedziała skinieniem głowy.

– Kto to taki? – zapytała. – Chyba już kiedyś go widziałam.

– To kapitan naszej gwardii. Kiedyś był sierżantem w kompani zmarłego króla i w istocie dowodził gwardzistami, którzy mnie porwali, wtedy gdy Obern przybył mi na ratunek. Później żałował tego czynu i przysiągł wierność Obernowi, a po jego śmierci mnie i mojej rodzinie. To zacny człowiek, lojalny i bardzo zdolny.

– I bardzo atrakcyjny. Tak, przypominam go sobie.

Potem Rannore zaczęła mówić o znacznie mniej poważnych sprawach, bardziej odpowiednich na pogawędkę przy uczcie.

Jesionna zerknęła ciekawie na Lathroma, a potem na przyjaciółkę, zastanawiając się, czy to możliwe, że coś między nimi zaiskrzyło. Jeszcze jedna sprawa ją intrygowała: dlaczego Ysa tak się zmieszala, kiedy Gaurin wspomniał, że Rohan stał się już dorosłym mężczyzną?

Ysa uciekła z bankietu tak szybko, jak pozwalała na to przyzwoitość. Przez całą kolację złowrogo rozbrzmiewały w jej umyśle słowa Kasai, Dobosza Duchów, który towarzyszył Snolliemu, wodzowi Morskich Wędrowców, na ślubie Floriana przed

laty: “Może za rok, może dopiero wtedy, gdy syn syna Naczelnego Wodza stanie się dorosłym mężczyzną, ale na pewno nam zagrożą”.

Jak mogła się nie domyślić, że Kasai mówił o Rohanie, pierworodnym synu Oberna, gdy jego magiczny bęben szeptał w Sali Rady, a nie o tym dziecku Oberna, które Jesionna poroniła!

Chłód nie zrodzony z zimnego wieczoru zmroził jej krew w żyłach. Weszła po schodach na swoją wieżę tak szybko, że musiała usiąść i odpocząć, czekając, aż minie klucie w boku. To zgubny wpływ czarodziejki Flavielli, który nadal działał przeciw niej! Ysa nie była lekkomyślna, nie zapomniaby tak ważnej informacji dotyczącej niebezpieczeństwa, które, jak teraz wiedziała, nie osłabło nawet na chwilę. Słowa Gaurina zdarły zasłonę z jej pamięci. Wymazały cień, który Flaviella tam umieściła. I pomyśleć, że kiedy Jesionna poroniła, Starej Królowej Wdowie zdawało się, że zagrożenie z Północy całkiem zniknęło!

Tak, była głupia, zadufana w sobie i lekkomyślna. Teraz musi działać szybko, jeśli chce uniknąć skutków tej niewiarygodnej głupoty. Wyjęła Vispa z jego gniazda i zaniósła do okna.

– Leć i szukaj – rozkazała. – Skieruj się na północ i nie wracaj, aż dowiesz się, co się tam szykuje.

Kiedy się upewniła, że Visp poleciał prosto na północ, usiadła na krześle z czerwonego drewna, pochylona do przodu, jakby chciała skłonić swego skrzydlatego posłańca do szybszego lotu. Machinalnie zacisnęła ręce, raz po raz pocierając Wielkie Pierścienie, jakby szukała w nich pociechy i otuchy.

Młoda Królowa Wdowa Rannore rozejrzała się po komnacie, którą oddano jej do dyspozycji w Dębowym Grodzie. Pokiwała głową z zachwytem.

– Myślałam, że to prymitywna pograniczna twierdza – powiedziała. – Jeśli nawet kiedyś tak było, zrobiłaś z zaniku prawdziwy dom, w dodatku nadzwyczaj wygodny. Nie oczekiwałam niczego lepszego niż zimne, kamienne ściany!

Jesionna uśmiechnęła się i zarumieniła.

– Jeżeli mamy coś do zaofiarowania, robimy to z całego serca – zapewniła przyjaciółkę.

– Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo nieszczęśliwa byłam w Rendelsham – ciągnęła Rannore. – Kiedy na dobre zostawiłam za sobą miasto, to jakbym wzięła głęboki oddech, odetchnęła świeżym powietrzem.

– Nie było ci łatwo przez tych ostatnich kilka lat.

Ayfare weszła do komnaty, niosąc na tacy dwa kielichy i dzbanek gorącego, aromatycznego soku, ulubionego napoju Jesionny. Postawiła tacę na stole w pobliżu kominka.

– Czy jeszcze czegoś potrzebujesz, pani? – zapytała królową. – Zauważyłam, że przybyłaś sama, tylko z gwardzistami. Pracuje tu pewna młoda kobieta, Dayna, całkiem niezłe przyuczona. Może ci służyć, pani, przez czas twojego pobytu. A jeśli będziesz potrzebowała moich usług, wystarczy, że zadzwonisz. – Wskazała na sznur od dzwonka przy drzwiach.

– Dziękuję ci... masz na imię Ayfare, prawda? – Rannore znowu się uśmiechnęła. – Chętnie przyjmę Dayne do służby na czas pobytu w Dębowym Grodzie i na pewno zadzwonię, jeżeli będę czegoś potrzebować.

Ayfare ukloniła się i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Obie damy usiadły i delektowały się gorącym napojem. Rannore westchnęła głęboko.

– Nie mogłam jej powiedzieć ani też nikomu, oprócz ciebie, że nie ufam żadnej z moich służących. Wszystkie były kiedyś na służbie u Ysy i może nadal jej służą. Nie chciałam ich brać ze sobą w obawie, że doniosą o każdym moim słowie i uczynku!

– Królowej Wdowie należy się nasza miłość i szacunek – powiedziała ostrożnie Jesionna.

Rannore zachichotała.

– Nikt, kogo znam w Rendelsham, nie czuje do niej ani miłości, ani szacunku.

– Rannore! – powiedziała Jesionna z naganą w głosie, ale nie zdołała długo utrzymać powagi. W swoim gronie, prywatnie, mogą szczerze rozmawiać o swoim stosunku do prawdziwej władczyni Rendelu. Obie damy wybuchnęły śmiechem i wydawało się, że każdej z nich kamień spadł z serca.

– Co chciałybyś robić w Dębowym Grodzie? – zapytała Jesionna, gdy się uspokoiły. – Może urządzimy polowanie? Często mamy tu muzykę i tańce, ale nasze życie musi wydawać ci się skromne w porównaniu z tym, do czego jesteś przyzwyczajona.

– Przede wszystkim pragnę spokoju i odpoczynku. Chcę побыć z przyjaciółmi. Zajmę się haftem lub szyciem dla zabicia czasu – odparła Rannore. – Marzę o swobodnej, nieskrępowanej rozmowie. Nie masz pojęcia, jak męczące jest życie na dworze królewskim, kiedy zawsze musisz uważać, co mówisz, żeby nie doniesiono komuś, kto to błędnie zinterpretuje.

– Jeżeli szukasz towarzystwa, znajdziesz go. Jeśli pragniesz samotności, to jest właściwe miejsce. Co się tyczy szycia, mój koszyk z robótkami nigdy nie jest pusty. Ale dziś wieczorem zamierzam pokazać mojego szlachetnie urodzonego gościa wszystkim, by mogli go podziwiać; podamy kolację w Wielkiej Sali. Nasz główny kucharz martwi się o swoje umiejętności, odkąd przysłałam wiadomość, że wracasz z nami. Bardzo się denerwuje, czy przypadkiem nie uznasz, iż niewiele różnimy się od dzikusów z Bagien Bale jakością naszych potraw.

– Jestem pewna, że wszystko będzie wspaniałe – odparła Rannore. – Czy Lathrom

usiądzie z nami do kolacji?

– Jako kapitan naszej gwardii ma obowiązek się stawić, jeśli nie pojechał na patrol lub nie ma innych zajęć – oświadczyła Jesionna. – Zresztą nawet gdyby tak było, jestem pewna, że nie ominąłby szansy znalezienia się w twoim towarzystwie. Widziałam, jak patrzyliście na siebie w Rendelsham.

Teraz z kolei Rannore się zarumieniła.

– Uważasz mnie za lekkomyślną istotę, Jesionno? – zapytała. – Czy to grzech myśleć o nim tak, jak kobieta myśli o mężczyźnie?

Jesionna pochyliła się i ujęła rękę przyjaciółki.

– Nie uważam cię za trzpiotkę. Pamiętaj, że znałam twojego zmarłego męża, mojego przyrodniego brata, króla Floriana. Nie lubiłam go i myślę, że musiałaś go poślubić z poczucia obowiązku. Nie przychodzi mi do głowy inny powód, dla którego tak postąpiłaś.

Rannore wpatrzyła się w ogień.

– Kiedy nosisz w łonie dziecko mężczyzny, łatwo możesz przekonać siebie, że go kochasz. Udaje ci się szanować go na tyle, by ułożyć sobie z nim życie – powiedziała jakby do siebie.

Jesionna skinęła głową, bo przypomniała sobie swoje uczucia do Oberna. Nadal nie miała pewności co do ich charakteru, ale musiały być silniejsze i bardziej trwałe niż te, które łączyły Rannore i Floriana.

– Zwłaszcza jeśli ten mężczyzna jest królem – dodała.

– Otóż to. No cóż, zapłaciłam za swoją głupotę, za to, że pozwoliłam mu zbytnio się zbliżyć. Powinnam była pomyśleć o mojej biednej kuzynce, Laherne, którą tak skrzywdził. Ale kiedy zagroził, że każe mojego dziadka... – Rannore mocno zacisnęła usta.

Nie musiała mówić więcej. Jesionna odgadła całą tę żalną historię i z trudem się powstrzymała przed okazaniem wstrętu, słysząc o takiej perfidii kogoś, z kim była tak blisko spokrewniona.

– No, na szczęście masz to już za sobą – pocieszyła Rannore. – Możesz podziękować Wielkim Mocom, że przeżyłaś. Zapłaciłaś wysoką cenę za swoją lekkomyślność... może za wysoką... ale już spłaciłaś dług. Twój syn, król Peres, jest jeszcze chłopcem, ale wydaje się, że będzie dobrym władcą, gdy dorośnie, i zdoła wyrwać królestwo z rąk Ysy. Ysa na pewno przypominała ci o twoim “grzechu”, kiedy uważała, że trzeba cię przywołać do porządku, prawda.

– Właśnie tego słowa używała, Jesionno. Miedzy innymi. – Rannore wypila resztę soku z kielicha.

– Trudno jest przeciwstawić się tej kobiecie nawet w najbardziej sprzyjającej sytuacji – powiedziała Jesionna – a twoja wcale taka nie była.

– Powiedz mi, jak ty zdołałaś sobie z nią poradzić – poprosiła Rannore.

Jesionna opowiedziała, jak przybyła na dwór królewski, o tym, jaką rolę odegrał Harous w jej życiu. To dzięki niemu “bękart z Bagien” nauczył się, jak być damą. Mówiła o Marcali, której Harous powierzył edukację dzikiej dziewczyny, i o reakcji Ysy na wiadomość, że nieślubna córka jej męża żyje i że może zagrozić jej rządóm nad Rendelem.

Obie damy jeszcze rozmawiały, kiedy wróciła Ayfare z wiadomością, że kolacja już gotowa i hrabia Gaurin oraz kapitan Lathrom proszą, aby udały się do Wielkiej Sali. Ręka w rękę zeszyły po schodach. Jesionna pomyślała, że pierwszy raz widziała u Rannore tak zarumienione policzki i tak błyszczące oczy, kiedy Lathrom podał jej ramię, aby poprowadzić do miejsca przy Wysokim Stole.

Kiedy Anamara się obudziła, gwiazdy nadal świeciły. Odkąd opuścili wielki kamienny zamek, nie zdejmowała z siebie wszystkich ubrań nawet wtedy, kiedy szła do łóża; miała nadzieję, że nadarzy się sposobność. Ostatniej nocy siłą woli kazała żołnierzóm zasnąć, a sobie obudzić się, gdy oni nadal spali głębokim snem. Ukradkiem wymknęła się z prowizorycznego namiotu, który dla niej rozbili, i poszła do miejsca, gdzie były przywiązane te duże zwierzęta nazywane końmi. Wybrała tego, na którym jechała poprzedniego dnia, i wyprowadziła go z obozu jak najciszej, od czasu do czasu zatrzymując się i nasłuchując, czy nikt jej nie śledzi. Ale nic nie usłyszała. Gdy odeszła tak daleko, że już nie widziała blasku obozowego ogniska, uznała, że udało jej się uciec.

Dopiero wtedy wgramoliła się na konia i ścisnęła piętami jego boki, kierując wierzchowca z powrotem na północny zachód, drogą, którą tu przybyli. Tylko tym razem ominie to kamienne domostwo tam, gdzie spotkają się rzeki.

Ta miła dama o jasnych włosach, która czasami się gniewała, powiedziała, że Anamara zostanie odesłana do domu. Druga dama, ta surowa, która chodziła tak szybko i ujmowała jej twarz silnymi palcami, też powiedziała jej, że tam będzie dom. W takim razie, jeśli Anamara ma wrócić do domu, musi to być tamto miejsce, mokre, ponure i nieprzyjazne.

Może znowu zobaczy tam Rohana. A jeśli nie jego, to tamtą starą kobietę, która opiekowała się nią w jakiejś chatce, a także później, gdy wszyscy przybyli do tamtego wielkiego kamiennego budynku. Zastanowiła się, czy porośnięte futrem stworzenie, Mądrusia, również tam będzie. Polubiła Mądrusią. Mądrusia śpiewała jej i mruczała, gdy Anamara ją głaskała, muskała zręcznymi łapkami twarz Anamary i zachęcała ją do jedzenia. Tak, Mądrusia prawdopodobnie jest już w domu. Anamara nie może się doczekać, kiedy tam dotrze i znajdzie Mądrusią.

Będzie tam rzeka – nie ta, nad którą przycupnęło wielkie kamienne zamczysko,

pilnując jej wód. Przypomniała sobie rzekę i łódkę. Rzeką różniła się od tych, które musiała przebyć, aby tam dotrzeć. Płynęli po niej łódką. A teraz zawiezie ją koń. Kiedy Anamara dotrze do tej rzeki, będzie prawie w domu.

Kiedy uznała, że jest blisko dużego, kamiennego budynku, zjechała z drogi i ruszyła na przełaj, prawie w prostej linii, więc dotarła do rzeki zaledwie po dwóch dniach podróży. Chociaż koń do tej pory chętnie przedzierał się przez lód i przebywał w bród strumienie, nie zechciał zbliżyć się do tej rzeki. Anamara musiała go zostawić i poszukać miejsca, gdzie lód będzie tak gruby, żeby mogła po nim przejść, lub brodu, który mogłaby łatwo pokonać. W końcu, w dole rzeki, znalazła miejsce, gdzie woda bulgotała nad kamienną przeprawą, którą musieli zbudować ludzie. Tam rzeka płynęła tak szybko, że nie zamarzała. Nie zdejmując butów i nie zwracając uwagi na zimną wodę, Anamara weszła do rzeki i przekroczyła zacienioną granicę Bagien Bale.

Wiadomość nadeszła do Dębowego Grodu, kiedy jego mieszkańcy jeszcze siedzieli przy kolacji wraz z królową Rannore. Żołnierz wszedł do Wielkiej Sali w podróżnym stroju, nie zdążywszy się nawet umyć. Nachylił się nisko i szepnął coś do ucha Gaurinowi. Gaurin spojrzał na Jesionnę, a potem na Lathroma.

– Wyjdźcie ze mną, bo mam wam coś dopowiedzenia na osobności – rzekł. – To sprawa nie cierpiąca zwłoki.

– Dobrze, zaraz przeproszę gości – odparła Jesionna.

Pozostawiwszy nieco zakłopotaną Rannore, która przejęła obowiązki pani domu podczas uczty, Jesionna, Gaurin, Lathrom i żołnierz udali się do pokoiku na górze, którego Gaurin używał jako gabinetu. Tam żołnierz powiadomił ich, że Anamara zniknęła i że wszelkie próby odnalezienia jej spełzły na niczym.

– Jak to możliwe?! – zawołał Lathrom. – Czyżbyście nie wystawili wart? Wasi tropiciele nie potrafią odnaleźć śladów samotnej dziewczyny, która ma trochę nie po kolei w głowie? – Spojrzał na Jesionnę. – Wybacz, pani.

– Nie gniewam się. Ona rzeczywiście ma przyćmiony umysł. Czy są jakieś wskazówki, dokąd mogła się udać?

– Żadnych, pani Jesionno – odrzekł żołnierz, zadowolony, że rozmawia z nią i już nie jest narażony na gniew swojego dowódcy. – Wiemy tylko, że ukradła konia. Po nielicznych śladach, jakie znaleźliśmy, ustaliliśmy, że skierowała się na północny zachód.

– W takim razie pojechała w stronę Krainy Bagien – powiedział Gaurin. – I w jakiś sposób potrafiła ominąć z daleka Dębowy Gród.

– Ile czasu minęło, odkąd zauważyliście, że zniknęła? – zapytał z sarkazmem Lathrom.

– Pięć dni, panie. Naprawdę pilnie jej szukaliśmy. Ta dama równie dobrze mogła

odfrunąć, bo prawie nie zostawiła śladów. Znaleźliśmy jednak jej konia.

– Pięć dni na mrozie... Musiała przekraczać rzeki. Nie miała jedzenia, oprócz tego, które wiozła w sakwie przy siodle. – Gaurin westchnął i zwrócił się do Jesionny: – Przykro mi, moja droga. Obawiam się, że w takich warunkach, nawet jeśli zdołała dotrzeć do Krainy Bagien, na pewno już zginęła.

– Była pod moją opieką – powiedziała Jesionna oszołomiona. – Zazar oddała mi ją pod opiekę.

– Uspokój się, pani – oświadczył Lathrom. – To moja wina. Sam powinienem był z nią jechać i dopilnować, żeby bezpiecznie dotarła do Rydale. Jeśli ktoś ma zostać ukarany, to tylko ja.

– Później porozmawiamy o karze, jeśli w ogóle do tego wrócimy – powiedział Gaurin. – Kazano ci jechać do Rendelsham, tak jak nam. – Popatrzył na Jesionnę. – Musimy zawiadomić panią Zazar i poinformować Rohana.

– Koniecznie – odparła.

– Nie znaczy to, że któreś z nich może coś pomóc, ale powinni wiedzieć.

– Koniecznie – powtórzyła. Ledwie mogła uwierzyć w przyniesione przez żołnierza nowiny. Jak oni mogli być tacy nieostrożni? A może to wina czaru, który rzucono na nieszczęsną dziewczynę? Jak inaczej zdołałaby uciec żołnierzom, którzy mieli jej pilnować?

Bała się gniewu Zazar. Anamara zginęła i Jesionnie było żal jej, a raczej Rohana – ale jej śmierć rozwiązałyby wiele problemów, z którymi młody rycerz nie powinien się teraz borykać.

Miała nadzieję, że pewnego dnia Rohan będzie w stanie wybaczyć im wszystkim utratę swojej przygłupiej dziewczyny.

Na wieść o zniknięciu Anamary Rohan opuścił zamek Cragden i pojechał prosto do chaty Zazar tajemnym szlakiem, który już znał.

– Słyszałaś już o Anamarze? Widziałaś ją? – zapytał, gdy przybył na miejsce.

– Słyszałam, ale nie widziałam.

– Musiała tu być.

– To możliwe – odparła Zazar. – Bagna są wielkie. Pamiętaj, że znalazłeś ją błądzącą gdzieś na północ od tego miejsca.

– Babciu, nie wiem, co zrobię, jeśli ją stracę. – Łzy napłynęły do oczu Rohana. Chwilę później pocięły mu po policzkach, gdy Zazar mocno uderzyła go w twarz.

– Przestań! – rozkazała ostro. – Mówię ci, przestań! – Wymierzyła jeszcze mocniejszy cios w drugi policzek.

Rohan, wytrącony z myśli o Anamarze, mógł tylko gapić się na Zazar. Zauważył ślady łez w oczach staruszki, która piorunowała go wzrokiem. Zrozumiał, że

policzkując go, Zazar w jakiś sposób karała samą siebie, uznała się bowiem za współwinną zniknięcia Anamary.

– Nikt nie jest temu winny – powiedział Rohan. – Albo wszyscy.

– Nic nie zauważyłeś podczas wędrówki przez Bagna?

– W drodze wymknąłem się paru grupom myśliwych.

– W takim razie musisz pogodzić się z tym, że twoja ukochana nie żyje – powiedziała ponuro Zazar. Zaprowadziła go do stołka przy ognisku. – Jeżeli przeżyła podróż przez tereny położone między Dębowym Grodem a Krainą Bagien, musiała przebyć niejedną rzekę. Łód mógł się pod nią załamać, a wtedy na pewno by utonęła. A jeśli wpadła do wody i jakimś cudem nie utonęła, mogła rozchorować się z zimna i umrzeć. Zakładając, że dotarła aż do Krainy Bagien, to nie znając jej, nie miała pojęcia, jak uciec przed tymi, których nie chciała spotkać. Musiała wpaść w ręce myśliwych z Ludu Bagien, którzy ją zabili. Wiedz jedno, Rohanie: ona na pewno nie żyje i im prędzej to zrozumiesz, tym lepiej dla ciebie.

– Nigdy tego nie zrozumiem – odparł głucho Rohan. Własny głos wydał mu się cienki i bezbarwny.

– Zatrzymam cię tu na noc, a rano musisz wrócić do Rendelsham. Bądź bardzo ostrożny. Postąpiłeś głupio, przychodząc tutaj. Myśliwi, których widziałeś na Bagnach, pochodzą ze wszystkich okolicznych wiosek, nawet z tej, gdyż głód daje się we znaki. Gdyby cię schwytali, nie uratowałyby cię nawet naszywka z herbem. Niepotrzebnie narażałeś życie.

– Tak, babciu – powiedział, pochylając głowę. – Ale pomyślałem, że mogłabyś pomóc, że może wiesz coś więcej i poradzisz mi, co mam zrobić.

– Nic nie możesz zrobić – powiedziała Zazar głosem pozbawionym emocji. – Musisz tylko przeżyć. – Dotknęła pęczka ziół i traw na hełmie Rohana. – Przeżyć i zrobić to, co postanowi Los.

W wysokiej wieży zamku Rendelsham Królowa Wdowa Ysa siedziała jak sparaliżowana na wielkim krześle. Patrzyła na to, co widział jej skrzydlaty wysłannik, oniemiała z przerażenia, wstrząśnięta do głębi.

We wszystkich krajach Północy obudzili się słudzy Zła. Niektórzy już rozpoczęli długi marsz na południe. Ysa przez ten czas zgnuśniała, czary Flavielli uspiły jej czujność, pod ich wpływem uznała, że skoro dziecko Oberna i Jesionny umarło, jej krajowi nic nie grozi. Ale kiedy ona przestała czuwać nad Rendelem, Wielka Ohyda gromadziła i przygotowywała swoich popleczników na dzień i godzinę, gdy wreszcie uwolni się z Pałacu Ognia i Lodu, którego tak dobrze i tak długo strzegł Cyornas, król Nordornu. Jakby z wielkiej odległości usłyszała słowa Snolliego wypowiedziane na naradzie, kiedy opracowali traktat między Rendelem a Morskimi Wędrowcami.

“On pierwszy stawi jej czoło. Ale sam nie może wygrać”.

I kiedy tak siedziała przerażona, wielkie białawe bestie, których dosiadały białe ubrane potwory, ciężkim krokiem ruszyły naprzód. Rycząc i wyjąc, zaatakowały pałac władcy Nordornu i metodycznie rozbiły jego mury, kamień po kamieniu. Jakiś stary wojownik z powiewającymi na wietrze białymi włosami rzucił im wyzwanie, ale zginął wraz ze swoimi wielmożami i teraz leżał martwy na ziemi.

Ysa przycisnęła ręce do ust. Wielkie Pierścienie zraniły jej wargi. Cyornas, król Nordornu zginął. Bronił się dzielnie, lecz daremnie, bo czas, który kupił swoją śmiercią – gdy Ysa to rozumiała, poczuła chłód wokół serca – jest za krótki. Wielkie bestie stanęły dęba, ich jeźdźcy zaś wydali przeraźliwy okrzyk triumfu, rzucając wyzwanie reszcie świata.

A potem poprowadzili swoje armie na południe.

Ich monstrualne wierzchowce maszerowały tak ciężkim krokiem, że ziemia się pod nimi trzęsła. Powietrze drżało od ich ryków, a wydychane przez nie kryształki lodu otaczały ich mroźnymi chmurami. Jeden z jeźdźców zsunął kaptur z głowy i Ysa wstrząsnął dreszcz zgrozy, gdy rozpoznała Flaviellę. Czarodziejka rozejrzała się wokoło, czymś zaalarmowana. Ysa rozumiała, że ta służka Zła wyczuła obecność Vispa.

– Uciekaj! Ratuj się! Natychmiast wracaj! – Posłała te rozkazy, wyęzając całą swoją Moc. Visp natychmiast zawrócił i szybko poleciał na południe, przestraszony nie tylko poleceniem Ysy, lecz także tym, co się wokół niego działo i co musiał obserwować wbrew woli.

Flaviella siedziała na szyi potwora, tuż za budzącym grozę łbem. Ścisnęła go piętami, a on rozpostarł białe skórzaste skrzydła i wznosił się w powietrze, szukając niewidzialnego Vispa. Śnieg sypał się w locie spod jego skrzydeł. Ysa wpadła w panikę, bo rozpoznała stwory dosiadane przez Flaviellę i jej upiornych zakapturzonych towarzyszy. Były to najokropniejsze potwory, jakie kiedykolwiek ludzie ujrzeli w koszmarnych snach; aż do tej chwili uważali je za straszdyła z ponurych legend i baśni.

To były Lodowe Smoki. I maszerowały na Rendel.